

Nina Reichter



NOVAE RES

OSTATNIA
SPOWIEDŹ

Tom III

my love...
FROM BEGINNING TO END

Nina Reichter

Ostatnia spowiedź 3



Już zawsze chcę móc Ci dziękować, że pojawiłeś się tego zwyczajnego pochmurnego dnia i całkowicie wywróciłeś moje życie. Codziennie tak cudownie mi je komplikujesz, panie K. Nigdy nie przestawaj.

***598 897** znalazło tu miłość, która nie ma początku i nie zazna końca. Miłość stworzoną z setek zdań i tysięcy słów, zmieniających jedno z tak wielu w jedno jedyne. Miłość, która nigdy się nie powtórzy, bo nie ma najmniejszej szansy na powtórzenie rzeczy tworzących zupełność.*

***8796** z nich nigdy nie zapomni momentu, kiedy spłynęła potokiem słów, łez i ludzi.*

1.

Echo słów, których jasną barwę

niezmiennie spowija cień

- Ach, więc skoro już po wszystkim, chyba najwyższy czas, żebym to ja coś wam dała - powiedziała Katherine.

Wyciągnęła z szafki paczkę sporych rozmiarów, której wcześniej z rozmysłem nie schowała pod choinką. Wręczyła ją Ally, a ta obróciła ją w dłoniach. Miękki w dotyku pakunek kształtem przypominał książkę, był jednak trochę większy i dość nieforemny, co powodowało, że wszystkie przypuszczenia dotyczące jego zawartości prysnęły jak mydlana bańka.

Al chwyciła pakunek pod spodem, by bardzo ostrożnie odwinąć kolorowy papier, a Katherine zaczęła wyjaśniać wszystko w tej samej chwili, kiedy ozdobiony tkaniną, finezyjny podarunek ujrział światło dzienne.

Cokolwiek to było, było absolutnie piękne.

- To jest album, kochani - oznajmiła, patrząc na Ally. Dziewczyna podziwiała przedmiot z każdej strony. - Duży album na zdjęcia. Zmieści się ich tam naprawdę sporo. Zrobiłam go ręcznie i jest ręcznie szyty. Mam tylko nadzieję, że do jutra się nie rozpadnie.

Wywołała salwę serdecznego śmiechu.

- Mówiłem ci, że mama jest artystką - szepnął Brade do Ally. Potem znów spojrzął na matkę.

- W życiu zdarzają się chwile, które powinniśmy zatrzymać - kontynuowała Katherine. - Zachować, bo nigdy się nie powtórzą. I ja nie sugeruję, synu, żebyście wkładali tu te śmieszne zdjęcia, które Al będzie ci robiła w pracy, kiedy twoja twarz jest przykryta taką warstwą pudru, że prawie cię nie poznaję - tylko takie wasze. Rodzinne. Domowe. Zdjęcia szczęśliwych chwil razem, a w przyszłości może jeszcze zdjęcia słodkich, zupełnie maleńkich..,

- Mamo... - upomniał ją Brade, jednocześnie zauważając, że policzki Ally splonęły rumieńcem.

- OK, już OK, nic nie powiedziałam - poddała się Katherine.

- Ale ja nic dla ciebie nie mam - zasępiła się Ally.

- Ty, kochanie, już dałaś mi najwspanialszy prezent, jaki może sobie życzyć matka.

Sprawiasz, że mój syn - bezwiednie zrobiła pauzę. - Mój młodszy syn, wreszcie jest szczęśliwy. Zupełnie stracił głowę i bardzo to w nim lubię,

Brade parsknął.

- Tak! Powtarzajcie jej wszyscy, jak bardzo mi odbiło, to niedługo mnie zostawi, bo stwierdzi, że już nie jestem interesujący.

Na te słowa Ally złożyła na jego policzku słodki pocałunek i, stwierdziwszy, że to najwyższy

czas, zrobiła krok w przód i stanęła przed wszystkimi. Trzymając w dłoniach pilot, wyprostowała się, a jej wzrok znów napotkał dwie tak bardzo do siebie podobne twarze. Brade wpatrywał się w nią tak samo jak Tom, choć ten stał wyraźnie dalej, za wszystkimi.

Chciała odchrząknąć, lecz po chwili ucichły już ostatnie rozmowy.

- Gdybym miała kupić wam prezent, potrzebowałabym jedynie sporego pliku zbędnej gotówki. Lecz nie byłoby w tym ani krzty fantazji i oddania. Mogłabym wybierać pośród drogich marek, udając, że znajdę to, czego wam brakuje... Chociaż tak naprawdę wiem, że jedyną rzeczą, która jest wam potrzebna, jest właśnie to, o czym ostatnio tak usilnie staracie się zapomnieć... I chyba nadszedł czas, żeby raz na zawsze ktoś porządnie wam to uświadomił.

Przyciemniony ekran zamigotał nagle, a Ally usunęła się, podchodząc z powrotem do zebranych i wtuliła się w ramię Brade'a.

- Oczywiście nic nie powstałoby bez sporej pomocy waszej mamy - przyznała uprzejmie, a oczy dwóch kobiet wymieniły wzajemne uśmiechy.

Stali w ciszy, gdy na ścianie oświetlonej przez rzutnik pojawiły się migawki fotografii i kadrów z domowych filmów. Okraszone spokojną muzyką, przewijały się, nawołując do wspomnień. Na każdym z nich dwóch uśmiechniętych braci bawiło się razem. Dwóch braci, którzy teraz stali obok siebie i czuli pewien dyskomfort. Dyskomfort podobny do tego, gdy nie chcesz, aby ktoś był za blisko ciebie albo unikasz czyjegoś wzroku.

- Tak było - powiedziała Katherine.

Cisza, która zapanowała przez chwilę, stała się jeszcze bardziej drażniąca niż ręka Toma, którą Bradin nagle poczuł na ramieniu.

- I nadal tak będzie - dodał Tom.

Lecz Brade nawet się nie poruszył. Obrazy bawiących się dzieci migwały radosnymi klatkami, ale on się nie zaśmiał. Nie oczyścił napiętej atmosfery żadnym zabawnym komentarzem.

„Jeżeli ma być jak wcześniej, to obaj musimy się postarać” - pomyślał tylko.

Dwa miesiące później

Coś błysnęło. Błysnęło tak mocno, że prawie można się było spodziewać chmurki szarawego dymu i charakterystycznego dla starych aparatów fotograficznych dźwięku: „puff”. Żadna z tych rzeczy jednak się nie pojawiła, zamiast nich dało się słyszeć nagły, chichotliwy śmiech Ally.

- Niech mnie ktoś trzyma, jak ty stoisz!?! - zakpiła, wskazując przed siebie na pozującego Brade'a. - Skarbie. Pamela Anderson z domieszką Miley Cyrus! Ja nie mam pytań! - podsumowała.

Robert Zwilling zaczął się śmiać tak histerycznie, że osunął się na ziemię, jakby kolana przestały go nosić. Brade przełknął ślinę, a wraz z nią starał się przełknąć także to uwłaczające porównanie. Niewiele jednak wiedział o godnym tolerowaniu zniewag, więc z cwaniackim uśmiechem zwrócił się do ekipy pomocniczej:

- Jak wy tu wytrzymujecie z tą heterą, co?

Niespiesznie przejechał wzrokiem po twarzach asystentek.

Celowo patrzył na nie w taki sposób, że każda normalna kobieta potrzebowałaby jeszcze jakiegoś 3,9 sekundy, żeby się na niego rzucić. Zdawał sobie sprawę, że Ally to wszystko obserwuje. Podrywał je. Z premedytacją.

Szatynka wychyliła się zza obiektywu, po czym położyła dłoń na biodrze i westchnęła delikatnie.

Przypatrywała się temu, co robił, ale nie odezwała się słowem. To była część tej gry, którą oboje kochali i która działała w tak magiczny sposób, że nawet sama Ally nie poznawała później własnych zdjęć.

Tylko, do diabła, to ona miała podczas tej sesji denerwować Brade'a, nie odwrotnie.

- Gadasz tak, mądralo, jakbyś sam nie prrrrragnął wytrzymać z nią do końca życia! - rzucił z kąta salki Anthony.

Brade, który właśnie kokietował kolejną dziewczynę od światła, odwrócił się i odparł nonszalancko:

- No bo w łóżku tak strasznie nie rządzi.

Anthony'ego zatkało, a Bobi zrobił taką minę, jakby się czymś zakrztusił. Na sali zapanowała konsternacja, lecz Brade najwyraźniej się tym nie przejął. Jego ciemna brew kpiarsko powędrowała w górę, kiedy znów spojrzał na Ally. Wyglądał dokładnie tak, jakby chciał powiedzieć: „I co teraz, mała?”.

Oczy Ally zwęziły się w cieniutkie szparki i gdy już był pewien, że nabrała powietrza, by wytłumaczyć Brade'owi, czym grozi używanie takich haseł między ludźmi, ona uniosła aparat i powiedziała:

- Prawa ręka trochę w dół.

Potem, zamiast podejść i fuknąć na niego, podbiegła i złożyła na jego ustach wyjątkowo namiętny i wyglądający bardzo nieprzyzwoicie pocałunek. Lekko przygryzła wargę Brade'a i rzuciła mu spojrzenie, będące obietnicą na „później”, a wszyscy obecni prawie chóralnie doszli do wniosku, że mają do czynienia z dwójką wariatów.

Byli zgrani, byli idealni i byli tak bardzo szczęśliwi.

Ally w głębi duszy lubiła, gdy dawał jej drobne powody do zazdrości, a Brade naprawdę uwielbiał pokazywać jej później, jak bardzo udawał. Normalna kobieta nigdy nie potrafiłaby igrać z ogniem dla pracy. Tylko że Allison Ann Hanningan nigdy nie twierdziła, że jest normalna.

Roger Daniels machinalnie pogniótł błyszczący papier.

- Ze co? - zapytał na głos i przesunął ręką po zmarszczonym czole.

Z niedowierzaniem zaśmiał się, jeszcze raz wypuścił powietrze i oparł dłonie na biodrach.

- A to z niej cholera! - przyznał, w specyficzny sposób oddając rzeczony osobie szacunek. - Ale cholera!

Obszedł swój gabinet, a jego opinujące tyłek dzinsy otarły się z szelestem o kowbojskie buty. Jak większość fotografów, redaktorów czy ludzi związanych z dziwactwami mody, Roger stał się jej ofiarą i gdyby nie fakt, że nie interesowali go chłopcy, on i Dukan stanowiliby prześliczną parę. Na twarzy trzydziestojednolatka nie było widać śladu zmarszczek, a długie do ramion, gęste włosy nie prorokowały przedwczesnej łysiny.

Był jeszcze młody, przystojny, a jego wysoka pozycja zawodowa zapowiadała świetlaną karierę. W rzeczywistości istniał dokument dotyczący jego sukcesji po Dukanie i od zmiany stanowiska dzieliły go najwyżej dwa lata. Roger Daniels był najlepszym i bezapelacyjnie najzdolniejszym fotografem muzycznym w tej części Niemiec, Był, dopóki nie pojawiła się Ona.

- Jak to: „się kłóć”? - zwrócił się do Sary. - Chcesz mi powiedzieć, że ona próbuje mu nawrzucać aż puszcza mu nerwy, i dlatego te zdjęcia wychodzą właśnie takie? - Roger przysiadł na krawędzi biurka, a szew ciasnych dżinsów zaczął wrzynać mu się w pośladki. - Jeszcze nie słyszałem o takich metodach pracy z klientami! To jest brak profesjonalizmu! I efekt mnie nie obchodzi! - obruszył się, bo nie wiedział już, jak się bronić.

Jednak musiał w duchu przyznać, że okłamywanie samego siebie było znacznie trudniejsze niż wciskanie kitu głupiej asystentce.

Całkowicie skołowana dziewczyna od oświetlenia zastanawiała się, czy opłaca jej się ryzykować i odzywać znowu.

- Tylko że... Właśnie w tym rzecz, że... To chyba nie jest zwykły klient - wydukała, jękając się. - To znaczy, mogę się mylić, ale... - Z bojaźnią podniosła oczy, a Roger, dotychczas odwrócony w stronę okna, nieco się ożywił.

- Mów dalej.

- No, bo ja myślę, że oni ze sobą śpią. Dlatego te zdjęcia są takie dobre, prawdziwe. Ona potrafi wydobyć z Rothfelda emocje, ale nie takie płytkie i płaskie - tłumaczyła blondynka. - Oni się rozumieją. Znają swoje reakcje i wiedzą, jak je wykorzystać, jak je sprowokować... Znaczą, pani Ally wie.

- Chcesz mi powiedzieć, że ta pannica z gracją zwinęła mi stołek sprzed nosa, bo sypia z jednym ze zleceniodawców? Czy ty wiesz, co ja ostatnio przez nią dostałem? Wiesz!? - Zbliżył swój nos do nosa dziewczyny. Sapnął i zgniół w dłoniach przyniesione przez Sarę negatywy. - Cholerną reklamę! Zastraną, świąteczną reklamę! Odsunął się.

- Roger, środowisko jest nią zachwycone, wiesz o tym. Mówią, że jest świetna, a przecież nie chodzi im tylko o zdjęcia jednego faceta. Wcześniej był Eckheart, ten starszy Rothfeld, masa innych głupot, przecież pamiętasz... - wymieniała, starając się sprawić, by Roger znów na nią spojrział, lecz gdy to zrobił, niespodziewanie napotkała w jego oczach kpinę.

Narysował w powietrzu niewidzialne nagłówki;

- „Ona i on”, „Fotograf miesiąca”, „Złota para show-biznesu”-wykrzykiwał.

Zaraz potem ściągnął z twarzy plastikowy uśmiech i odwrócił się znów w stronę Sary.

- Możesz mi łaskawie wytłumaczyć jedno? Tylko jedno! Dlaczego do mnie zawsze mówisz „Roger”, a o niej, z szacunkiem, „pani Ally”?

- Przegiąłeś! - powiedziała, wtykając Brade'owi palec w klatkę piersiową i odsuwając go od siebie.

Pytająco rozłożył ręce.

Bez większego namysłu nałożyła na talerz parę małych kanapeczek i oddaliła się od ustawionego pod ścianą bufetu. Bradin jeszcze przez moment odprowadzał ją wzrokiem, lecz już po chwili jego nogi poderwały się same. Zdmuchując z nosa denerwujące pasmo włosów, podbiegł do Ally i skrępował ją w objęciach.

Zaszamotała się raz i drugi, a potem fuknęła głośno, kiedy Brade złożył na jej policzku mokrego całusa.

- Za takie teksty powinieneś dostać embargo na seks na co najmniej miesiąc. Bradin, naprawdę, są pewne granice! - odparła, udając zdenerwowaną. W istocie kątem oka obserwowała

wyraz jego twarzy i upajała się każdym śladem świeżo wyrabianego poczucia winy.

- A kto cię będzie grzał wieczorem, co? - zapytał, ścisząc głos do pomruku. - Kto cię będzie... No wiesz... - Właśnie wtedy jego szczupła, męska dłoń o wyraźnie zarysowanych żyłach wkradła się pod materiał dziewczęcej bluzki.

Powieki Ally przymknęły się subtelnie, a z ust Brade'a popłynęły kolejne szepty.

W tej samej chwili ktoś nieśmiało uchylił drzwi sali fotograficznej. Blond głowa wsunęła się do środka, a jej właścicielka wyglądała na naprawdę skonsternowaną. Gdy Bradin dostrzegł ją kątem oka, osłupiały oderwał się od Ally, a nieznajoma dziewczyna, która absolutnie nie miała prawa tak po prostu tu wchodzić, odezwała się płynnie po francusku.

- Cholera, masz robotę... - wydukała zmieszana Weronika, starając się z całych sił udawać, że nie widziała, jak przed chwilą „zlecenie” obejmowało Ally w talii i całowało płatek jej ucha. - Bo... Al... Nigdzie nie można cię złapać. Cały czas mi mówią, że albo właśnie się zmyłaś, albo dopiero przylecisz, a dzisiaj powiedzieli, że będziesz tutaj, w redakcji, bo masz... - Mimowolnie zmierzyła Bradina od czubków butów aż po końcówki włosów. - ...sesję z zespołem, z którym pracujesz na stałe, więc pomyślałam... - urwała, bo do głowy nie przychodziło jej ani jedno słowo więcej.

- Weronika, oczywiście, wchodzi! Nie bój się! - rzekła zachęcająco Ally. - Ta banda niewychowanych zbrojeńców nic ci nie zrobi.

Zabawnie, a przy tym pieszczotliwie pocałowała Brade'a w nos.

Chłopak odsunął się, zachodząc w głowę, od kiedy to wyszli „z podziemia” przy obcych, a że po francusku rozumiał mniej więcej tak dobrze jak po mandaryńsku, nie miał pojęcia, o *co* właściwie chodziło.

Jednak jednemu nadal nie umiał się nadziwić - temu, w jaki sposób Ally zawsze potrafiła załagodzić sytuację, rozluźnić atmosferę, przyznając przy tym niewiele więcej, niż to, *co* i tak było oczywiste. Oczywiście, choćby nawet Weronika zaparła się, że przed chwilą patrzyła w ścianę!

Ally... Miała w sobie ten rodzaj ciepła, który powinna mieć kobieta. I zaskakiwała go. To nigdy się nie zmieniło.

- Chciałam ci podziękować za tamto... no wiesz, za tę sesję i tak dalej. A twój numer stał się zastrzeżony, nigdzie nie chcą mi podać namiarów... Jesteś teraz ważna. - Weronika była skrepowana. Kłębowisko myśli powodowało, że wszystko, *co* chciała powiedzieć, wychodziło naraz i zupełnie nieskładnie. - Wyciągnęłaś mnie z Aranel, pojawiają się kolejne zlecenia. Koniec końców okazało się, że modelki z większym tyłkiem też mogą mieć wzięcie.

Weronika uśmiechnęła się, a pierwszą osobą, która (z kuriozalną wręcz nadgorliwością) oddała ten uśmiech, był Robert Zwilling.

I nie robiło mu różnicy, że Weronika stała do niego prawie tyłem.

Ally rozejrzała się po wszystkich, po czym zastanowiwszy się, czy aby nie działa pochopnie, stwierdziła, że raz na jakiś czas powinna zachowywać się jak człowiek. I Brade także.

- Jeżeli chodzi o tamtą sesję reklamową, nie ma sprawy. Miałam powody, by ci się odwdziżyć - powiedziała. - Natomiast jeśli chcesz mi opowiedzieć, jaką minę miały te buce w Aranel - uśmiech rozszerzył jej usta - to chyba na dziś skończymy. Mam w domu gotową lasagne. To jak?

- I wiesz, najlepsze było to, jak rzeczywiście tam weszłam i oznajmiłam wszem i wobec, kto zadzwonił! Myślałam, że będę musiała im pomóc podnosić szczęki z podłogi! Nie przesadzam! To dopiero byłoby zdjęcie, gdyby ktoś je wtedy im cyknał!

Weronika ułożyła dłonie na parującym kubku i upiła z niego łyk kawy. Trzy starannie oddzielone warstwy latte macchiato zaburzyły się, a na wargach dziewczyny pozostał słodko wyglądający, biały ślad.

W rzeczy samej wszystko, co wiązało się z Weroniką, przywodziło na myśl młodzieńczą beztroskę, a jej roztrzepanie i wewnętrzna „pocieszność” wprawiały w osłupienie każdego, kto się dowiedział, że sama wychowuje prawie trzyletnie dziecko.

Nawet Ally, mimo że zdawała sobie z tego sprawę od samego początku, poczuła dziwny dreszcz, gdy chwilę po mamie do sali fotograficznej wpadł mały Luka, a jego niewielkie paluszki objęły zgrabne, odziane w legginsy, udo Weroniki. Włosy Luki były dokładnie w tym samym jasnym odcieniu blond, co włosy jego matki.

- Co znaczy: „Kto zadzwonił”? Nie rozumiem. - Ally zmarszczyła brwi.

- Jak to, NIE ROZUMIESZ?!

Weronika spojrzała tak, jakby chciała uświadomić Ally, że nawet Luka pojmuje więcej.

- No przecież oni mają prawie twój ołtarzyk! Reklamują się tobą na prawo i lewo. „Francuzka amerykańskiego pochodzenia, dwudziestolatka szefem działu wizualizacji i głównym fotografem niemieckiej edycji »Vanity«, nasza była gwiazda, koleżanka z pracy, blabląbla”.

- Co? - Zaśmiała się Ally. - Przecież nigdy nawet tam nie pracowałam. Pamiętasz? Dałaś im moje zdjęcia, ale mnie nie przyjęli! Potem wyśmiewaliśmy razem tego bubka, który wygrał! - mówiła, jakby chciała to komuś udowodnić.

Weronika jedynie westchnęła, po czym podniosła oczy na Ally.

- Widzisz, kochana, może teraz trudno w to uwierzyć, ale kiedyś naprawdę było o mnie głośno. Nie byłam pierwszą lepszą modeleczką, miałam przed sobą przyszłość - stwierdziła. - Gdyby nie urodził się Luka, pewnie z biegiem czasu sama trafiłabym do „Vanity”. - Zamyśliła się i objęła spojrzeniem pokój. - W pewnych momentach życia stajesz się kimś ważnym i wtedy zauważasz, kto jest przyjacielem, a kto nigdy nim nie był. Poznajesz wtedy ludzi, najlepiej i najlepiej. Odkrywają przed tobą wszystkie swoje karty tylko dlatego, że nie są w stanie zbyt długo ich ukrywać. Sporo się wtedy uczysz - dodała.

- To prawda.

- Choć ciężko się z tym pogodzić - rzekła Weronika.

- Uczę się tego przy Bradzie - powiedziała Al melancholijnie.

I nagle zdała sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy przyznała to głośno. Przyznała, że coś rzeczywiście ich łączy. Wprawdzie sytuacja była raczej jasna, a one siedziały w apartamencie Brade'a, ale nadal... Ally spojrzała w skupieniu na koleżankę, a Weronika chwyciła jej dłoń, by uścisnąć ją. Żadne ze słów nie było warte więcej niż to jedno, niewypowiedziane zdanie: Twój sekret jest ze mną bezpieczny.

- A tak a propos, to gdzie są nasi mężczyźni? - spytała Weronika.

Ally cichutko oparła skroń o futrynę drzwi. Podłożyła dłonie pod policzki, a kąci jej ust drgnęły delikatnie. Unosiły się powoli powodując, że oczy robiły się coraz mniejsze, aż rzęsy i dolna

powieka zaczęły wyglądać jak jedna ciemna linia.

Bezwiednie zacisnęła wargi, mając nadzieję, że zdoła powstrzymać ten dziwny ucisk, który właśnie poczuła, ale nie umiała opanować drżenia własnej brody.

Nie chciała, żeby Bradin ją teraz zobaczył. Nie chciała, żeby ją usłyszał.

Chciała jedynie tak trwać i patrzeć, gdy nagle spod jej powiek, które zamrugały, popłynęły dwie wielkie łzy.

Lekko pulchne dziecko o nieforemnie krótkich nóżkach siedziało okrakiem na brzuchu Bradina, a małe, zaciśnięte piąstki ochoczo szarpały pojedyncze, czarne kosmyki na jego barkach. Przy każdym kolejnym szarpnięciu Brade śmiał się głośniej, a jasnowłose chłopczyk radośnie kiwał się na boki i sięgał tłusciutką łapką do twarzy Bradina. Usadowieni wygodnie na puszystej wykładzinie bawili się tak aż do momentu, gdy Brade chwycił Lukasa pod paszkami i uniósł go w wyprostowanych ramionach, wydając przy tym radosne piśnięcia.

Leżał na dywanie, trzymając nad sobą dziecko, którego usteczka otwierały się coraz szerzej, i naśladował najróżniejsze dźwięki imitujące silnik samolotu. Potem opuszczał brzdąca na swoich ramionach, by wykonać pikowanie w dół zakończone przyjemnym lądowaniem z powrotem na brzuchu.

Chłopczyk zakwilił radośnie, gdy Bradin nadał policzki i przykładając usta do jego rączki, głośno wypuścił powietrze. Błyszczące oczy Czarnego mówiły w tej chwili więcej, niż Ally kiedykolwiek mogła zobaczyć.

Słyszcząc za sobą ciche kroki Weroniki, odwróciła głowę. Długie blond włosy zafalowały tuż przy ramieniu Ally, kiedy Weronika również oparła skroń na framudze.

- Wiesz, o czym myślę?

- Hmm - mruknęła Ally. Zrobiła to cicho, by nie zmącić cudownego obrazka.

- Ze to byłoby jego najpiękniejsze zdjęcie, Al. Właśnie to.

Choć w tym momencie chyba sam nie do końca potrafił w to uwierzyć... był skrępowany. Czuł, że jedwabne wstążki zawiązane na nadgarstkach ocierają skórę, a ciemna apaszka, którą Francesca zakryła mu oczy, przepuszcza tylko nikłą wiązkę światła.

Frań wiedziała, że Bastian widzi tylko kontury jej ciała, ale to nie przeszkadzało prężyć się przed nim i pozwalać mu podziwiać jej kobiece kształty zza ciemnej mgiełki, jaką tworzył materiał. Klęknęła na łóżku, tuż obok skrępowanego Bastiana, a potem zaczęła go karmić mięszem mandarynek.

Sebastian nigdy nie był święty i miewał naprawdę szalone pomysły, ale ta dziewczyna najwyraźniej biła go na głowę. Czuł, jak uderzające do mózgu ciśnienie powoli mąci mu myśli.

Na początku, gdy Frań potarła czymś o jego usta, otwierał je ostrożnie. Ale już po chwili, gdy poczuł owocowy zapach i soczysty kwaśnawy smak, jadł niemal łapczywie, pozwalając, by strużki soku spływały mu, jak w reklamach, po brodzie.

Jeżeli istniało jakieś męskie niebo, Bastian właśnie w nim był.

- Mówiłeś, że za niedługo będziemy naprawdę razem... - wyszeptła Francesca, delikatnie przesuając owocem po jego ustach, lecz tym razem, gdy Bastian chciał go dosięgnąć, odsuwała dłoń.

- Frań, przecież jesteśmy! Szaleję za tobą, cholera, przecież widzisz! - wysapał, wyznając

szczerą prawdę (w zasadzie dość ewidentną z uwagi na sytuację, w jakiej się znajdowali).

Powodowany podnieceniem szarpnął się, by wyswobodzić się z delikatnych więzów i udowodnić jej swoją miłość, lecz jego niezdarność (i ogólna naiwność) sprawiły, że Frań uśmiechnęła się lisiso i zarazem lekceważąco. Rzecz jasna, Bastian tego nie zobaczył.

Był jak dziecko w jej nikczemnych sidłach, a ona nie mogła powstrzymać śmiechu, przekonując się, jak łatwo było nim kierować. Był jak marionetka, wodzona namiętym dotykiem, tańczył dokładnie tak, jak Francesca mu zagrała. Ona wzbudzała jego zaufanie, pozwalając mu myśleć, że będzie mógł mieć ją na własność, a Sebastian wierzył - i choć zazwyczaj był dość przenikliwy, jego spryt kapitulował przy niej.

- Nie szalejesz za mną... - zamarudziła dziecinnie, choć z przebiegłym błyskiem w oku. - Gdybyś naprawdę mnie kochał, już dawno zabrałbyś mnie do swojego domu, poznałabym twoją mamę... Twoich znajomych - dodała ostrożnie i niby mimochodem.

Czekała uważnie, lecz mina Sebastiana nie zmieniła się w żaden niepokojący sposób. Pod czarną apaszką, wyraz jego twarzy był tak samo rozanielony jak przedtem. Wyglądał jak mały kot, który gdzieś w oddali wyczuł walerianę.

- Zabiorę cię. Zabiorę cię wszędzie, gdzie będziesz chciała. A moja mama i tak o tobie wie, bo bez przerwy jej o tobie opowiadam.

- Opowiadasz? - zapytała tak, jakby naprawdę była zdziwiona.

Teraz mogła się skupić na banalnej rozmowie o jego matce i utwierdzać go w przekonaniu, że ją to obchodzi. - I mówisz jej dobre rzeczy? - Udawała zainteresowaną, jednocześnie delikatnie dosięgając jego ust. Pobudzony i ekscytująco zdezorientowany zupełnie na oślep odnajdywał jej wargi.

- Opowiadam. Mówię jej, że cię kocham i że kompletnie zwariowałem. I zabiorę cię nawet do tego pajaca, jeśli będziesz chciała i jeżeli uznasz to za jakiś dowód. Wtedy przekonasz się, że ci ufam! - krzyknął. Za sprawą apaszki wyglądał jak ślepiec, który wygłasza natchnioną przemowę o końcu świata.

Rozbawiona Frań z powrotem nachyliła się ku niemu. Musiała dokończyć dzieła.

*Sebastian Veight był człowiekiem praktycznym, - *11, t. I.*

Ale nie zawsze. I nie wtedy, kiedy jego umysł znajdował się chwilowo nie w tym miejscu, co powinien.

Ally obróciła się na łóżku, by wyciągnąć rękę i dosięgnąć nocnej lampki. Chciała ją wyłączyć, ale zatrzymała się i jeszcze przez chwilę przypatrywała się swojej dłoni w półmroku.

Z każdym dniem czarny sygnet na serdecznym palcu stawał się luźniejszy, tak że niedługo mógłby swobodnie się zsunąć. Nie mogła zrozumieć, dlaczego właśnie w chwili, kiedy najbardziej pragnęła szczęścia, kiedy wszystko już się układało, na tym pieprzonym, ciężowym teście zawsze pojawiała się tylko jedna kreska.

Zawsze tylko jedna.

Brade nie nalegał, nie naciskał i nawet zaskakująco dobrze udawał, że nie jest mu przykro, co mogłoby udowodniać, że jakaś mała rólka w którejś z przedstawianych mu wcześniej filmowych produkcji, to jednak nie był do końca poroniony pomysł... lecz Ally przecież widziała.

Była w stanie rozpoznać to w jego oczach za każdym razem, kiedy czekał na wynik testu, i za każdym razem, kiedy podchodziła do niego z tym samym, obojętnym wyrazem twarzy.

Jedynie dwa tygodnie temu było inaczej.

Zaśmiała się głośno, lecz z innego powodu niż ten, na który Bradin miał nadzieję.

Jak zawsze na moment zniknęła w łazience, a gdy wyszła, on udawał, że wcale na nic nie czekał. Stał oparty o blat kuchennego stołu i w największym skupieniu studiował poranną gazetę... odwróconą nagłówkami w dół.

Mógł próbować oszukać każdego, ale nie potrafił oszukiwać Ally, tymczasem ona, zamiast nabierać apetytu, wyglądała już jak własny cień.

Pracowała sporo i każdy, kto próbowałby sugerować, że uparty perfekcjonizm nie dawał się jej we znaki, był zwyczajnym durniem - chociaż ludzie przecież pracują, piją hektolitry kawy, a świat mimo wszystko się kręci i idzie do przodu.

Najbardziej dobijały ją ciągłe wyjazdy- Nagminne rozłąki, kiedy nie mogła niczego zaplanować i nie było mowy o zagraniu miejsca. Tęskniła za Bradem. I tęskniła za tym specyficznym spokojem, który przynosił, kładąc się tuż obok. Czasem zsuwał głowę Ally ze swojego ramienia i ostrożnie podkładał poduszkę - tak jakby ta w magiczny sposób potrafiła go zastąpić.

Pościel już nigdy nie była tak ciepła, gdy odchodził, a on sam znikał, nie mając pojęcia, że Ally przecież nie spała.

Obecnie osławione „Vanity” odwdzięczało się jej tylko tym, że wyrobiło w niej absolutny wstręt do wszelkich reklam ciężowych ubrań. Tym bardziej pogrążała się w pracy, chciała zapomnieć, że dziś pewnie znowu będzie musiała powiedzieć Brade'owi: „To jeszcze nie teraz. To jeszcze nie dziś”.

Gdziekolwiek postanowiła się pojawić, kątem oka wyłapywała zaokrągloną sylwetkę jakiejś niewiele starszej od niej dziewczyny, przemierzającej ulicę z naręczem toreb z logo dziecięcych sklepów.

Zazwyczaj starała się wyrzucić z głowy ten dziwny smutek, który ogarniał ją, kiedy uświadamiała sobie, że nie potrafi dać Brade'owi tego, czego pragnął.

Dzisiaj jednak nie umiała poradzić sobie z myślą, która od godziny dosłownie kłuła ją w bok.

- Powiedz mi... - szepnęła, chociaż zdawała sobie sprawę, że przysypiał.

Jednak dziś postanowiła, że nie spocznie, póki czegoś od niego nie usłyszy.

- Powiedz mi...

- Hmm... - mruknął, bo nie miał siły otworzyć zmęczonych powiek.

Dzisiejszy koncert i wczorajsza zarwana noc dały mu w kość tak mocno, że rzeczywiście był wykończony. Poza tym, tego wieczoru śpiewało mu się naprawdę średnio. Na scenie nawaliła gitara, Bobiemu poszły dwie struny. Brade nie miał pojęcia, jak można zerwać dwie naraz. Do tego pokłócił się z Tomem, sam już nie pamiętał, o co. Najlepsza część dnia trwała dla niego od jakichś dziesięciu minut i trzymając Al mocno w ramionach chciał po prostu zwyczajnie się wyłączyć.

Spoglądała na niego w mroku, a jej oczy świeciły nadzwyczaj jasno pośród otaczającej nocy. Powoli dobierała odpowiednie zdania, formułując to straszliwe pytanie, i właśnie nabrała powietrza, kiedy Brade nieznacznie się poruszył.

Po chwili objął ją i bez słowa przysunął do siebie, jak gdyby przez sen wyczuwał jej brak.

Widząc jego zmęczenie, zrezygnowała z rozmowy. Pocałowała go w skroń i ułożyła się z powrotem, pozwalając mu po prostu zasnąć.

Postanowiła jednak dziś nie pytać, a może nie chciała znać odpowiedzi na pytanie, co stałoby się, gdyby nigdy nie mogła spełnić jego marzeń.

- Tak, do doktora, Goldfine'a, na poniedziałek - powiedziała rano i powoli odłożyła słuchawkę.

Miłość wydaje się najprostszą i najwłaściwszą z dwa. Wiodącą zawsze ku szczęściu, choć bardzo często pnącą się stromo pod górę. Dla jednych jest spełnieniem marzeń i choć pozostają ślepi, do końca będą wierzyć, że poznali jej smak. Dla innych jest pokutą, która zadaje ból większy niż grzechy, które i tak dawno już zostały wybaczone. Dla jeszcze innych pozostaje ciągłym strachem, że gdy kiedyś zniknie, już nic nie będzie w stanie przywrócić tej chwili.

Dzisiejszej chwili, która przeminęła.

2. Gdy zgasną światła i opadnie kurtyna życia

Biorąc głęboki oddech, czuła, jak robi jej się zimno. Palce dłoni ocierały się o siebie, splatając się nerwowo, a Ally w tym momencie modliła się już tylko o to, by nie zemdleć.

Była blada, musiała być, bo przed chwilą czuła, jak cała krew odpływa z jej twarzy w dół. Ally mogła przysiąc, że nie umie już złożyć jednej jasnej myśli.

Tymczasem doktor Goldfine, jakby zupełnie mu to nie przeszkadzało, przekładał dalej swoje kartki. Co jakiś czas robił dziwną minę, to znowu pogrążał się w zamyśleniu - i pewnie robiłby tak nadal, gdyby naraz do jego uszu nie doszedł wyraźny odgłos chrząknięcia zniecierpliwionej dziewczyny.

- Ach tak - powiedział, jakby zapomniał, że Ally siedziała przed nim. - Pani Hanningan...

- Panno Hanningan - poprawiła go.

- Tak więc, panno Hanningan - powiedział, kładąc dłonie na biurku i uśmiechając się, jakby zupełnie nie wyczuwał jej powagi. - Jest pani zdrowa jak rydz. Poziom hormonów mamy w normie, kształt i ułożenie macicy idealne. Jest pani książkowym przykładem zupełnie zdrowej dwudziestolatki, gotowej do tego, by pod jej sercem rozwinął się mały człowiek.

- Tak więc... nie ma żadnego problemu? - zapytała wprost, choć pod maską odwagi czuła, że zaraz chyba się przewróci.

- Jest. Jeden. I to poważny. - Siwiejący doktor przejechał palcami po skroni i ściągnął okulary. Potem zerknął w metrykę Ally i stwierdził, że przestanie „paniować”.

- Widzisz... - powiedział. - Skoro mówisz, że twój narzeczony chce tego dziecka, staracie się już jakiś czas, nie używacie zabezpieczeń i nadal nic się nie stało... - Popatrzył na nią. Była całkowicie blada. - A on nie pracuje przy chemikaliach, odpadach nuklearnych, środkach benzynopochodnych i nie miał styczności z pochodnymi azbestu... - Ally przytaknęła głową. - I z tego co mówisz, jest raczej zdrowy i w dobrej kondycji, bo jest... - Próbował przypomnieć sobie jej słowa, lecz nawet sugestywny gest dłoni, który przy tym wykonywał, nie zdawał się pomagać.

- Operatorem - dopowiedziała. - Operatorem dźwięku. - Pracuje w stresie i trochę się nabiega, ale poza tym...

- No właśnie. Więc ani to, ani nawet wyniki twoich badań... to wszystko nie ma tu nic do

rzeczy - skwitował, jakby wszystko nagle miało stać się jasne.

Ally wyglądała jak duch, gdy lekarz patrzył na jej zamarte rysy. Najwyraźniej zdecydował, że nie ma serca przeciągać tego dłużej.

- To wszystko nie ma znaczenia, a wiesz dlaczego? Bo znam naprawdę niewiele przypadków, kiedy zdrowy, silny, dwudziestoletni mężczyzna, który nie przebył żadnych przewlekłych chorób, a przede wszystkim, który chce zrobić dziewczynie dziecko, z jakichś przyczyn by nie mógł. Bo na palcach jednej ręki mógłbym zliczyć przyczyny, które dają taki skutek, a wszystkie są tak samo rzadkie jak monsun w Etiopii. Tym bardziej, że prawdziwy powód znam od momentu, kiedy przekroczyłaś ten próg; kiedy podeszłaś do mnie i uściśniłaś mi dłoń, a następnie wyrecytowałaś, jaki, z dokładnością do trzeciej liczby po przecinku, był w ciągu ostatnich miesięcy twój poziom prolaktyny.

Oczy Ally zrobiły się większe, miała wrażenie, że jej żołądek właśnie wykonał pełen obrót i pod zupełnie dziwnym kątem uderzył w jej serce.

- Czyli to jednak moja wina - wyszeptała powoli, a starszawy mężczyzna się zaśmiał.

- Tak, jeżeli chcesz to tak nazwać, to owszem. To twoja wina. Co dzisiaj jadłaś, powiedzmy... na śniadanie!

Zaczęła wymieniać jak w transie, nawet się nie zastanawiając, dlaczego zapytał.

- Kanapki z łososiem i awokado. Awokado ma dużo żelaza, jest dobre dla...

- Dla dziecka - dokończył.

Podniosła na niego pełne bólu oczy.

- Tu nie chodzi o wyniki badań, twoją wątłą sylwetkę czy dogodne warunki. Nie chodzi o dwa kubki kawy, które wypiałaś w tygodniu, albo jedną godzinę snu, której zabrakło. Nie chodzi o tabelki, wskaźniki, żaden niedobór czy nadmiar, tylko o twoje własne podejście do sprawy, którym powodujesz, że twój organizm broni się, jak może. - Wyjaśnił jak umiał, po czym szybko dodał:

- Wprowadzasz swój organizm w stres. Twoja psychika jest w ciągłym napięciu poprzez kolejne próby, kolejne testy, analizy i gorycz porażki. Obwiniasz siebie o rzeczy, na które nie masz najmniejszego wpływu, i tym samym doprowadzasz do tego, że twój umysł automatycznie wydaje sygnał „pewnie nic z tego nie będzie”. Jediną twoją winą i jedynym, co możemy nazwać błędem, jest to, jak bardzo chcesz tego dziecka, jak mocno się na tym skupiasz. Jeżeli trochę odpuścisz i pozwolisz naturze zająć się tymi sprawami, w bardzo krótkim czasie zobaczą cię tu znowu, lecz wtedy będziemy się umawiać na pierwszeUSG.

- Naprawdę pan tak uważa?

- Jestem bardziej niż pewien.

Był wieczór. Oboje leżeli w łóżku. Ally ostrożnie wsuwała zdjęcia do albumu, który dostali od Katherine. Papier fotograficzny wchodził pod folię z pewnym oporem, a Brade, którego zdjęcie właśnie miało zostać zachowane dla potomnych, kręcił nosem.

Fotografia przedstawiała jego, w rozczochranych włosach. Zaspany, w samych bokserkach,

wtulął się w poduszkę i wyciągał rękę w stronę obiektywu, aby bronić się przed zdjęciem. W konsekwencji na pierwszym planie królował jego wystający spod kołdry tyłek i pięć rozwartych palców.

- Chyba nie chcesz tego tam zostawić? - zapytał.

- Wolisz, abym sprzedała je wydawcom „Bilda”? - Zerknęła na niego zaczepnie.

Zaśmiała się.

- Oni woleliby raczej moje nagie zdjęcia. Ale jeśli chcesz, możemy nad tym popracować. - Uniósł brew, udając, że ją podpuszcza, ale doczekał się tylko fuknięcia i przewrócenia oczami. Ally mocniej naciągnęła kołdrę, mieszając porozkładane tam wcześniej fotografie.

- Co my tu jeszcze mamy... - Wybrała następną i z szerokim uśmiechem wsadziła ją za folię. Po sypialni rozeszło się pełne zrezygnowania westchnięcie.

- Nie włożysz tam tego, ja po prostu się nie zgadzam.

Z ułożonego na jej kolanach albumu uśmiechał się pewien brunet, którego oczy były pokryte dość pokaźną warstwą cieni i czarnego tuszu.

- Ale ja lubię to zdjęcie - powiedziała.

- Skarbie...

- A jak ładnie poproszę? - zapytała, a Brade poczuł, jak kobiece udo z gracją oplata jego nogę.

Nachyliła się do jego ust i uśmiechała się przez chwilę. Przeciągnęła ten moment, bo uwielbiała sposób, w jaki rysy Brade'a tężały pod wpływem jej kobiecych sztuczek, jednak dzisiaj, zamiast dać sobą pogrywać, założył ręce na piersi i prychnął, jakby chciał powiedzieć: „Tylko tyle?”.

- Nie. - Roześmiała się. - Nie będziemy trzymali tam zdjęć, na których jestem wymalowany. Na których wyglądam jak... - Starła się poszukać innego słowa.

- Jak baba? - Pomogła mu.

- Jak możesz!

Obruszył się, a ona pokazała mu język za tak chłodne nieuleganie jej wdziękcom. A potem kontynuowała:

- A jeżeli powiem ci, że chcę mieć tam wszystko, co jest nasze? Każdą cząstkę ciebie i każdą cząstkę mnie. Chcę móc zatrzymać momenty, każdą przedziwną fryzurę i każdą zmarszczkę, która z czasem pojawi się na twojej twarzy? Każdą zmianę stylu, choć mam nadzieję, że - Boże ucho! - nigdy nie będę musiała włożyć tu zdjęcia przedstawiającego ciebie w jakichś żółtych, skórzanych spodniach...

- Nigdy nie wiadomo! - odparł, lecz nie powstrzymał uśmiechu.

- Chcę mieć nas tu takich, jakimi jesteśmy, żebyśmy za piętnaście lat, gdy będę już miała serdecznie dosyć twoich dzieci, mogła wrócić do tysiąca wspomnień, które mamy. Chcę mieć tu ciebie całego, w makijażu, w szortach, a nawet z tą paskudną białą torbą od Prądy, którą nosiłeś, kiedy cię poznałam.

- Wspominałaś coś o dzieciach - mruknął w jej szyję.

- Och, Bradin! - Już wiedziała, że jest po całej dyskusji.

- Powiedz coś jeszcze... - szepnął.

Uchwycił rąbek pościeli i nakrył im na głowy, powodując, że oboje znaleźli się pod nią.

Teraz Ally widziała tylko jego twarz, a wokół, poprzez oliwkowy kolor cienkiej, letniej kołdry, przebijały pojedyncze smugi słonecznego światła.

Wyglądał, jakby jego oczy uśmiechały się mocniej, kiedy przyjemnie wciskał jej plecy w

materac, a wokół nich nie było już nic, tylko ona, on, dwa ciała tak bardzo przyzwyczajone do swojej obecności. Było cicho. Zwyczajnie i cicho, a Ally po raz pierwszy tak wyraźnie mogła słyszeć oddech Brade'a, którym upewniał ją, że mają jeszcze tyle czasu.

- No więc? Konkretnie życzenia? - powiedział, unosząc jedną ciemną brew. Ally wpatrywała się spokojnie w jego oczy. – Potem nie przyjmuję zwrotów - dodał.

Lekko wyciągnęła szyję, by dosięgnąć jego dolnej wargi i musnąć ją ustami.

- To ma być chłopiec. Z brązowymi oczami, tak jak obiecałeś.

- Łatwizna-co dalej?

- Z czarnych włosów chyba nic nie wyjdzie? Zaśmiał się, widząc jej zawiedzioną minę.

- No, raczej nie.

- Zafarbujemy.

- Ja ci dam, zafarbujemy!

- No co! - oburzyła się, na co Brade opuścił się na ramionach, by na moment zatracić się w jej ustach. Chyba chciał jeszcze coś dodać, kiedy szepnęła ledwo dosłyszalnie:

- Na co czekasz...

Z przyjemnością otarła się policzkiem o miękką poduszkę. Mocno nabrała powietrza, jak gdyby chciała wyraźniej poczuć jej zapach, jednak docierająca do niej woń męskich perfum była już tak nikła jak wspomnienie JEGO wieczornego ciepła. Nie było go.

Kolejny raz zerwał się przed świtem, by gdzieś zdążyć.

Do miejsc, które były tak ważne, choć nie miały znaczenia, i do ludzi, których imion nie pamiętał, choć oni sami zbyt często powtarzali jego własne.

Niechętnie podniosła tułów, by zaraz potem podeprzeć się na łokciach i jeszcze raz omieść spojrzeniem wszystkie miejsca, gdzie zazwyczaj zostawiał rzeczy. Na toalecie nie było czarnej męskiej kosmetyczki, a z oparcia fotela zniknęła przewieszana przezeń kurtka. Jednak mimo to Ally czuła się dziś jakoś lekko. Tak jakby jego wyjazdy nagle przestały napawać ją lękiem lub jakby dzisiaj miała więcej siły, aby przywdziać poważne ciuchy i z wystudiowaną miną przekroczyć próg „Vanity”. Wprawdzie wyśmiana przez Bradina zrezygnowała z postarzających okularów, ale krwistoczerwona szminka stała się jej znakiem rozpoznawczym.

Wyglądała tak, jak każdego innego dnia, można by nawet powiedzieć „zwyczajnie”, jednak gdy wysunęła przed siebie rękę, by spojrzeć na pobłyskujący na niej czarny sygnet, nagle poczuła, że wszystko jest tak, jak powinno.

Była tego pewna nawet wtedy, gdy kolejny raz traciła nerwy, uświadamiając oświeceniowcom, co to przyzmat, a także wtedy, gdy kilka dni później do jej drzwi zapukał jęczący Dukan, którego artystyczna wizja znów okazała się zbyt wydumana dla otaczającego świata.

Przyznał się szczerze do błędu i zwrócił Al skończony projekt. Potem przybrał minę skrzywdzonego kota i oznajmił, że cały jej zdjęciowy tydzień tym razem pójdzie na marne. Oczekując na wyrok, Dukan nabrał powietrza i przymknął jedno oko, ale po chwili otworzył je zdziwiony i ogłosił odkrycie, którego dokonał w tamtej właśnie chwili:

- Jesteś dzisiaj jakaś inna.

- To znaczy?

- Nie krzyczysz - wyjaśnił, a Ally powoli podniosła na niego oczy.

Uderzyła ją jego powaga. Wnet wyraz jej twarzy stał się łagodny, niemal rozbawiony.

- Żartujesz, Dukan. Czemu miałabym krzyczeć?

- Bo zazwyczaj pokazujesz ludziom, gdzie jest ich miejsce i mimo że moje jest nad tobą, nigdy ci to nie przeszkadzało.

- No cóż... - Wypuściła powietrze. - Dałeś trochę do wiwatu, to przyznaję. Puściłeś wodze fantazji. Ale to jeszcze nie znaczy, że za tych parę dodatkowych dni roboty miałabym zachowywać się jak jakiś nosorożec, no przestań - powiedziała z uśmiechem, a Dukan zaczął nadzwyczaj sprawnie zabierać z jej biurka rozłożone prospekty.

Jakby z trwogą i w nadmiernym pośpiechu oddalił się do wyjścia, po czym z tylko jemu pasującą gracją uchwycił drzwi gabinetu i rozczapierzył na nich wszystkie palce.

Już wydawało się, że zniknął, gdy w głąb pokoju cofnęła się jeszcze jego głowa.

- Al, ty weź się przebadaj, co? - powiedział dobrotliwie, nie wiedząc, jaką przybrać minę.

- Dlaczego? Skrzywił się.

- Bo to są objawy chorobowe. Definitywnie coś cię bierze.

Wchodząc do ogromnej sali oświetlonej wielkim żyrandolem, Brade nonszalancko zdmuchnął z nosa kosmyk włosów. Jego krok był odważny i sprężysty, choć czekające go tu zdarzenia nie miały najmniejszego sensu, ale on miał się tu pojawić, więc przyszedł. Musiał uściśnąć kilka rąk i odwzajemnić parę gestów, powiedzieć coś do kamery, uśmiechnąć się zupełnie słodko, by potem zaszyć się w hotelu i z największą przyjemnością włączyć plazmowy telewizor, a potem w najświętszym spokoju wykręcić numer Ally.

Lubił, gdy była blisko, kiedy on musiał być daleko.

Mieli wybrać film, lejący na jakimś międzynarodowym kanale, ustawić telefony na głośnik i bez zażenowania ułożyć się wygodnie na kanapie, by co pewien czas rozmawiać albo wymieniać czule mruknięcia.

Gdyby jakiś natchniony paparazzi mógł wejść z kamerą w terażniejsze życie Brade'a, stwierdziłby, że etos rockmana osiągnął już drugie dno. Bradin był tego świadomy.

Od jakiegoś czasu wymykał się z afterparties zaraz po tym, jak znieczulona drinkami świadomość Patricka Horsta na to pozwalała. Przesiadywał w hotelowych pokojach, wyrzucając sobie, że znowu zostawił Al samą, albo mając jej za złe, że nie tupnęła nogą na tyle mocno, żeby go zatrzymać.

W głębi duszy doskonale wiedział, że ani jedno, ani drugie nie miałyby najmniejszego znaczenia. Obecnie był bardzo zadowolony, że wysłał Gabrielle na przymusowy urlop, chociaż to, że Ally była pod jej opieką, wcale nie powodowało, że myślał o niej rzadziej. Na razie jednak, póki do jego nozdrzy docierało powietrze przesycone dymem, a do jego uszu dochodziły przerywane przemowami brawa, uwaga Brade'a musiała znajdować się tu. W ogromnej sali. Wśród światła reflektorów. Na wielkiej gali, której nazwa była bez znaczenia.

Teraz nie miała pojęcia, dlaczego właściwie to robi. Dlaczego jej ciało zostało wciśnięte w jakiś zgrabny gorset i czemu jej włosy tworzą nienaganne fale. Dlaczego ta cholerna sala jest tak

mocno oświetlona i dlatego tylu ludzi przyszło ją tutaj oglądać. Choć nie tylko ją, bo na scenę wyszło już wielu przed nią i wyjdzie jeszcze kilku po niej.

Violet widziała go tylko przez moment. Mignął przed jej oczami.

Odebrał statuetkę i powtórzył parę zupełnie szablonowych zdań, których wyuczona treść nie miała żadnego znaczenia. Po prostu tam był. Przywitał się i posłał jej z daleka grzeczny uśmiech. Obserwowała go zza kulis i czuła, że coraz bardziej kręci jej się w głowie.

Potem Brade usiadł na wyznaczonym miejscu, a zaraz po nim na scenę wychodzili inni, mówiąc podobne zdania, lecz w różnej kolejności, lub nie starając się powiedzieć ani słowa.

Nerwowo wygładziła materiał sukienki, kiedy w głośnikach zabrzmiało jej imię, i wyszła zza kulis. Teraz, pośród tysięcy wiwatujących głosów, miał rozbrzmieć jeszcze jeden, mocny.

I po raz pierwszy tak bardzo niewinny.

- Co u diabła?

Jak za każdym razem, gdy uczestniczył w tego typu galach, Thomas Rothfeld starał się zadbać jedynie o dwie rzeczy. By spić się wystarczająco mocno, żeby znieść sztywną atmosferę, i by spić się na tyle niegroźnie, żeby nie wybełkotać głupot. Jeżeli nawet kiedyś miał swoje młodzieńcze powody i chciał pokazać światu, że ma za nic reguły, to teraz jego świat kręcił się wokół reguł.

Reguł mówiących o tym, co było mu wolno, i o tym, o czym nawet nie powinien myśleć.

Wokół przyjaźni, powinności i trzymania się z dala od pewnej kobiety oraz wszystkiego, co mogłoby ją przypominać. Tak więc sztywno przestrzegał wyznaczonych zasad, klaskał i wstawał w odpowiednich momentach, a potem z zainteresowaniem zajął się poprawianiem nogawek swoich spodni, gdy z pośród potoku słów dotarły do niego dwa znajome: Violet LaRoch.

Naraz obrócił się i dostrzegł, jak oczy Brade'a otwierają się coraz szerzej, a jego dłonie zamierają w oklaskach.

Oślepiające światła fleszy błyskały z wielu stron i sprawiały, że słowa na moment utknęły Violet w gardle. Dopiero po chwili niezręcznej ciszy głos popłynął łagodnie:

- Dalej czuję ciepło twoich warg na mojej szyi. Nigdy nie zapomniałam... - szepnęła do mikrofonu i popatrzyła wprost w oczy Brade'a, a operator kamery uchwycił to i zrobił na niego zbliżenie. Transmisja z gali rozdania hiszpańskich nagród muzycznych nabrała temperatury we wszystkich krajach, w których właśnie ją oglądano.

Violet, starając się opanować drzenie głosu, spuściła głowę, a pianista za jej plecami rozpoczął w wysokiej tonacji.

Nie chcę już tego wspominać,

Ale to nadal we mnie żyje.

Czuję się wykorzystana i zapomniana,

Bo tym razem wszystko miało być inaczej.

Ty miałeś być inny. Kłamałeś?

Jestem Twoją ofiarą.

Myślę, że nie przypuszczałeś, że tak bardzo mnie zranisz...

To było proste rozdanie,

A Ty zagrałeś moim sercem.

Zostawiłeś mnie z krwawiącą raną.

A mimo tego ja...

- Czy ty to słyszysz? - wyrwało się z ust Bobiego. Brwi Bradina marszczyły się coraz mocniej, a jego wargi wydeły się w niewypowiedzianej złości.

Na dźwięk refrenu po obu stronach sceny rozjarzyły się wysokie sztuczne ognie, a Violet znów spojrzała wprost na Brade'a.

Nadal za Tobą tęsknię.

Nadal pamiętam, jak mnie kochałeś,

Lecz kłamię gorzej niż Ty.

Nie potrafię już udawać,

Już nie...

Nie jestem dziewczyną, która płacze w poduszkę,

Ale nie potrafię zliczyć nocy,

Które już przeplakałam przez Ciebie.

Obiecałam sobie, że więcej nie powiem Ci, co czuję,

Przecież sam odszedłeś,

Wybrałeś,

Tylko że nie potrafię kłamać,

Już nie... - Drzenie głosu nie pozwoliło jej wykończyć wokalnej akrobacji, a Violet, podtrzymując lśniący materiał sukienki, zbiegła pośpiesznie ze sceny.

Na sali podniosły się coraz odważniejsze szepty, a światła reflektorów rozjarzyły się mocniej. Brade czuł, jak kolejne oczy zwracają się ku niemu.

- Gabi, to nie jest tak, że zamykam się w domu. Po prostu nie mam ochoty na kolejne zakupy! W mojej szafie walają się sterty niepotrzebnych ciuchów i nie widzę sensu, by jeszcze coś tam dokładać. Poza tym wiem, że to Brade kazał ci wyciągnąć mnie z domu, więc proszę cię, oszczędź mi tych historyjek w stylu „byłam w okolicy”. - Podsumowała ją Ally.

Niezniechęcona Gabrielle poprawiała właśnie ilość pudru na nosie.

- Powiedz mi, czy od przybytku głowa cię zaboli?

Nieprzyszykowana do wyjścia Ally smętnie stała obok niej w łazience i właśnie analizowała możliwości przekupienia Gabrielle, żeby ta dała jej spokój. Jakoś nie miała nastroju na shopping i chciała zwyczajnie posnuć się po domu w rozciągniętym dresie, albo jeszcze chętniej, w którejś z tych ciepłych bluz Brade'a. A poza tym była śpiąca.

- Będą wyprzedaże - wtrąciła Gabi.

- Dzisiaj mogliby rozdawać Versacego za darmo lub nawet do niego dopłacać.

- Przesadzasz - skwitowała, przeciągając tuszem po i tak perfekcyjnych rzęsach.

- Możesz wyciągnąć Franceskę. Sebastian kiedyś prosił, żebyśmy wkręciły ją w towarzystwo.

- A ty poznałaś ją kiedyś? - Gabrielle spojrzała wymownie.

- Sporo o niej słyszałam, ale nie miałam okazji jej spotkać, a czemu?

- Bo to ruda żmija na obcasach! I moim zdaniem ma milion powodów, żeby być z Sebastianem, ale żadnym z nich nie jest on sam! Fałsz czuć od niej na kilometr. Ale spotkałam ją

tylko raz, więc może po prostu ma talent do robienia złego wrażenia na ludziach. Więc jak, dzisiaj nici z wyjścia? - zapytała Gabi i wyciągnęła z torebki małe flakonik perfum. Z gracją prysnęła na jeden nadgarstek, by rozprościć zapach przegubem drugiej ręki. Spojrzała w lustro i zauważyła, że oczy Ally robią się coraz większe, a jej nos marszczy się w obrzydzeniu.

- Boże, przecież to cuchnie - wydusiła z siebie Al, przykrywając ręką nos i usta. Sekundę później wybiegła z łazienki.

Oparła się o ścianę w holu, a zaraz potem osunęła się po niej. Haustem nabrała powietrza, a przed jej oczami pojawiały się ciemnoróżowe plamki. Gabrielle tymczasem spokojnie zatkała flakonik i wyszła za Ally, by z uśmiechem przykucnąć tuż przy niej.

Ally podniosła nieco wystraszony wzrok.

- Boże, nie wiem, co się stało - wysapała, kiedy obraz przed oczami zaczął się stabilizować. - Ale proszę cię, zmień perfumy, bo te strasznie śmierdzą. Nie wyobrażasz sobie...

- To Chanel - odparła Gabrielle. Na jej twarzy malował się nieopisany spokój.

- Chanel, nie Chanel, można się udusić.

- Ty naprawdę nie wiesz, co to znaczy? - Patrzyła na nią dobrotliwie.

- Że drogie nie zawsze znaczy dobre?

- Nie, głuptasie. Nadwrażliwość na zapachy. Jesteś w ciąży.

Podobno pod wpływem emocji można zdziałać wiele rzeczy. Decyzje przychodzą łatwiej, a odgłos bijącego serca przyćmiewa rozumne wnioski, na które czas przyjdzie później. Zatracamy się w swoich reakcjach. Nie sięgamy zbyt daleko wstecz. I nie chcemy przewidywać tego, *co* stanie się potem.

To dzięki emocjom popełniamy błędy lub dochodzimy do celu. To dzięki nim możemy dostrzec, ile postawiliśmy na szali, gdy serce już przestanie być aktorem pierwszego planu. To one pozwalają nam zrozumieć, że nigdy nie mieliśmy wyjścia i to one sprawiają, że nawet, gdy przez chwilę podążysz tą właściwszą drogą, i tak dojdiesz do miejsca, gdzie zawrócisz.

Bradin wymijał ludzi uśmiechających się kpiąco i miał za nic słowa, które Violet chciała mu przekazać (a także te, które jutro zostaną napisane). Nie poświęcił ani jednej krótkiej myśli ich znaczeniu, nie brał pod uwagę uczuć, które były ich powodem. Nie rozważał przyczyn, chociaż widział konsekwencje.

Nie planował, co zrobi, co powie. Nie dbał o to, jak bardzo ją zrani. Chciał jedynie, aby jego własne życie już nigdy nie przybrało niespodziewanego kursu, którego on sam nie będzie potrafił zmienić.

Chciał powiedzieć jej prawdę, jednocześnie tak bardzo kłamiąc w sprawach niemających dla niego znaczenia.

Jego pospieszne kroki były dobrze słyszalne w długich korytarzach, a te stawały się coraz węższe i coraz bardziej ustronne. Co jakiś czas mijał wejście do czyjejs garderoby, ale dobrze wiedział, do których drzwi ma wejść i kogo za nimi zastanie.

Gdy przekraczał próg, nie pamiętał już żadnych słów, które mówił Violet wcześniej, i żadnej nocy, która kiedykolwiek połączyła ich w jedno. Nie chciał słuchać wyjaśnień, bo nie potrzebował ich rozumieć.

- Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz, co?! - wykrzyczał od drzwi garderoby.

Te zatrzęsęły się za nim.

Dwie kobiece sylwetki podniosły się, stając prawie na baczność. Korpulentna blondynka z trudem uniosła się z kolan, na których klęczała przy całkowicie zapłakanej Violet.

Bradin zatrzymał się parę kroków od nich.

- Coś ty, u diabła, myślała? - wrzasnęła, lecz Violet bała się spojrzeć mu w oczy.

- Chciałam tylko, żebyś wiedział... - powiedziała. To była mieszanka płaczu i urwanych oddechów.

- Żebyś wiedział, co?! Że jesteś gotowa posunąć się do naj-podlejszych rzeczy, żebym tylko poczuł się winny? Że potrafisz wywlec wszystko, co przyrzekliśmy trzymać w tajemnicy? Że sprowadziłaś mi na głowę media? Że nie ma w tobie ani cienia prawdy?

- Jak śmiesz! - Głos Corrine stał się jeszcze twardszy niż zazwyczaj. Puściła rękę Violet i zrobiła krok w stronę Brade'a.

- Nie wtrącaj się - warknął, nawet nie zaszczycając jej spojrzeniem.

- Nie dość już krzywd wyrządziłeś? Nie dosyć przysporzyłeś bólu? - kontynuowała.

- Powiedziałem, zamknij się! - Tym razem spojrzał w taki sposób, że nawet Corrine nie miała odwagi mu się przeciwstawić. Ton jego głosu był szorstki i ciężki.

- Wszystko, co dzisiaj ci wyznałam, było prawdziwe. - Oczy Violet podniosły się na niego, lecz Brade nawet nie drgnął. Patrząc na jej płacz, stał niewzruszony.

- Chcesz poznać, co znaczy prawda? - zapytał. - To powiem ci prawdę! Kiedy od ciebie odszedłem, miałem wątpliwości. Zastanawiałem się, czy dobrze robię, czy nie działam pochopnie, a z tęsknoty za tobą trafiał mnie szlag! Chciałem być przez chwilę sam i sam dojść do własnych wniosków. I cholera wie, *co* bym wtedy zrobił...

- Ale pojawiła się ona! - krzyknęła z wyrzutem Violet.

Popatrzył na nią z odrazą.

- Nie, Val. Zawsze pojawiałaś się ty. Ze swoim wymuszaniem, śledzeniem i ciągłymi wymysłami, których po pewnym czasie nie miałem już ochoty słuchać. Nie miałem ochoty, bo nie czułem, że warto! - Rozłożył ręce. - Taaak, a potem pojawiła się ona. Pokazała mi, jak mocno mam ochotę udowodniać, jeśli naprawdę szaleję, i co jestem gotów zrobić dla kobiety, by tylko mieć ją przy sobie. I wtedy zrozumiałem, że to, że odszedłem od ciebie, było najlepszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłem. Jestem szczęśliwy, jestem ZAKOCHANY i jestem ZARĘCZONY, więc, do ciężkiej cholery, daj mi wreszcie spokój! - wysyczał przez zęby.

Powieki Violet przymknęły się, jakby znaczenie tych słów wbijało się w jej świadomość, sprawiając największy możliwy ból.

Jeszcze przez chwilę patrzył na jej płacz, a potem zwyczajnie odwrócił się i odszedł. Zwolnił dopiero przy drzwiach, kiedy do jego uszu dotarł żaloszny jęk: - Dlaczego ona? Dlaczego właśnie ona...

- Bo żadna inna kobieta nie potrafi sprawić, żebym na myśl, że ją stracę, trafiał do piekła i z powrotem.

Nie rejestrowała zmieniających się obrazów.

Płynęły one jakby obok, mijały powoli, a Violet było zupełnie obojętne, czy w ogóle tam są.

Stabilny warkot silnika przypominał o bezpiecznym miejscu, w jakim się znalazła, a przydymione szyby dawały schronienie przed setkami fleszy - chociaż obecnie było dla niej bez znaczenia, w jakim stanie ją uwiecznią.

Elegancka, galowa suknia była brudna u dołu, natomiast sama Violet czuła się wymięta i zniszczona, jakby ktoś odarł ją z resztek jej dumy i wyrzucił prosto na śmietnik.

Corrine wycofała pojazd i wyprzedziła rząd limuzyn, a potem odjechała bezpiecznie na pustą autostradę, gdzie nie było już jego, nie było już ludzi, nie było już wstydu.

Długi czas jechały w ciszy. Oczywiście, jeżeli ciszą można nazwać tłumione odgłosy szlochu, które brzmiały trochę jak jęki rannego zwierzęcia.

- Był taki pewny swoich słów. Tak bardzo przekonany, że ma rację., - Violet przyłożyła trzęsącą się dłoń do ust.

Corrine spojrzała we wsteczne lusterko. Uchwyciła oplakany obraz. Sylwetkę opartą o tylną kanapę i poprzyklejane do twarzy, potargane włosy.

Przez chwilę lustrzane odbicie było nieruchome i Violet spojrzała jej w oczy.

- Wiesz, co jest najgorsze, Corrine? - zapytała cicho. - Wiesz, co jest najgorsze w byciu upadłą kobietą? - kontynuowała, co chwila parszając żalonym, wymuszonym śmiechem. - To, że ja nienawidzę każdej cząstki tej dziwki, a ona nawet o tym nie wie. - Minęło kilka sekund ciszy. - Nie widzi mojej walki i nie ma świadomości, że codziennie, przy każdej, najbliższej czynności zastanawiam się, co ONA by zrobiła... co by powiedziała, jak ONA by się zachowała. Zasypiam, mając przed oczami jej przeklętą twarz, i budzę się z myślą, że ona budzi się przy nim. Znienawidziłam kolory ubrań, które miała na sobie, ale teraz, podświadomie, wybieram je chętniej. Reaguję na jej imię, ilekroć je usłyszę, i zastanawiam się, jak to jest ŻYĆ NIĄ. Jak to jest żyć bez tego przekonania... Że jest ktoś lepszy. Ktoś wart więcej. Nie mieć nad sobą tego parszywego cienia, który prześladuje w każdej sekundzie... Bo nie chcesz być nikim innym, nikim więcej, tylko NIĄ! - wykrzyzczała, pochylając się w stronę szoferki.

- On za to zapłaci, zobaczysz - odparła Corrine i znów spojrzała w lusterko. Lecz tym razem Violet nawet nie podniosła oczu, nawet nie drgnęła. Corrine natomiast obserwowała ją jeszcze jakiś czas. Patrzyła na pobladłe usta i na oczy, które zmatowiały. Na bezsilne gesty i mimowolne łzy.

- Weź to - powiedziała w końcu i podała Violet dwie okrągłe tabletki.

- Co to?

- Nic. Zaśniesz.

Jechały jeszcze długo, a po pewnym czasie w lusterku zamiast Violet Corrine dostrzegła już tylko śpiący cień. Spojrzała na nią ciepło i zmieniając bieg na pustej, nocnej autostradzie, szepnęła cicho:

- „Ze wszystkich rzeczy wiecznych, miłość trwa najkrócej”*. „A niemożliwe najczęściej wymaga tylko więcej czasu”**.

* D. Brown, *Cyfrowa twierdza*, Warszawa 2005.

** J. L. Wiśniewski, *Samotność w sieci*, Warszawa 2001.

Drzwi hotelowego pokoju otworzyły się, a zmęczone nogi Brade'a zaczęły stąpać po miękkiej wykładzinie. Mógłbyś pomyśleć, że nimi powłóczy. Nawet nie zdjął butów i nie zapalił światła. W

mroku podszedł do minibaru i wybrał najpodlejszy z dostarczonych alkoholi. Nalał sobie obficie, po czym zakołysał szklanką obserwując, jak alkohol spływa po przejrzystych brzegach.

Z tylko jemu zrozumiałą ulgą opadł na ustawiony przy kominku fotel i bezwiednie zaczął wpatrywać się w skrzące się płomienie. Myślał o wszystkim, co dzisiaj się stało. O tym, co powiedział

i czego nie zrobił, o tym, jak bardzo zranił Violet i o tym, czy naprawdę była winna.

Myślał o własnych błędach i o wszystkich słowach, o zapłakanych oczach i o karach za grzechy. O wyborach, które czynią nas takimi, jakimi jesteśmy. Myślał o Ally i o tym, jak bardzo potrzebował teraz jej ciepłego głosu.

- Pogotowie seksualne, słucham! - Radosny świergot pojawił się w słuchawce tuż po pierwszym sygnale.

- Cześć, brzdącu - powiedział, a ona zaśmiała się uroczo. Już zawsze chciał ją słyszeć tak radosną i beztroską.

- „Brzdącu” mówi się do niegrzecznych dzieci, a ja jestem taaaaka grzeczna i czekam na ciebie.

- Nie mógł się nadziwić, jak wielką ulgę przynosi mu ta rozmowa.

- Nie chcesz „brzdącu”? No to, pączku.

- Nie jestem gruba.

- Maleństwo - wymieniał cierpliwie.

- Już nieźle.

- Stworzonko.

- Za słodko.

- Uparta, perfekcyjna indywidualistko, moja przyszła żono i matko moich dzieci. Tak lepiej?

- Cudownie - stwierdziła, choć na dźwięk słowa „dzieci” coś jakby ścisnęło ją w dołku. Przez cały dzień biegła jak w skowronkach, a teraz zupełnie wiedziała, jak miałyby mu to powiedzieć.

- Cudownie cię słyszeć - odparł zgodnie z prawdą, upijając powoli łyk gorzkiego drinka.

- Ależ, proszę pana, proszę się nie spoufalać! Wysłuchujemy tu petentów, a nie zabawiamy się w seksowne gierki, doprowadzające całkiem opuszczonych mężczyzn do całkiem kosmatych myśli w całkiem niestosownym czasie! - Kokietowała go czule. - Mamy dział dla wygłodniałych wokalistów, całkiem znanych przystojniaków, obleganych legend rocka, długowłosych bogów seksu...

- Ale ja nie jestem opuszczony. - Bawił się w najlepsze. - Dzisiaj mógłbym zliczyć parę tuzinów piszczących małaolat, które...

- Bradin! - przerwała mu srogo. - Uważaj.

- Stąpam po niepewnym gruncie?

- Jak cholera.

- No to ja poproszę z konsultantką - powiedział, po czym wyczuł nagłą ciszę. Już wiedział, że ma ją przy sobie i że tak naprawdę była tuż obok, choć dzieliły ich tysiące kilometrów i ten cholerny, nieczuły plastik telefonicznej słuchawki. Wsłuchiwał się w jej oddech i każde z wcześniejszych zdarzeń nie miało już znaczenia.

- Brade...

- Hmm...

- Powiedz mi, gdzie jesteś. Jak wygląda twój pokój. Co właśnie trzymasz w ręce i z jakiego

kubka rano piłeś kawę - powiedziała, wsuwając się jednocześnie pod fałdy pierzyny i okrywając się nią szczelnie.

Z największym namaszczeniem ubrała dziś luźną koszulkę, by żadna parszywa gumka nie uciskała jej w nieodpowiednich miejscach, choć brzuch miała nadal płaski, a jedyną oznaką jakichkolwiek zmian był ten przenikliwy spokój, który towarzyszył jej już od jakiegoś czasu. Pewnie nie potrafiłaby uwierzyć, że rzeczywiście jest w ciąży, gdyby nie dwie wyraźne niebieskie kreski, które pojawiły się dzisiaj na białym papierku testu. Tak bardzo żałowała, że Brade ich nie widział.

- Jestem gdzieś w Hiszpanii, jest tu całkiem pusto i wszędzie jest pełno Ciebie... - powiedział, rozglądając się po nowoczesnych meblach, lecz w mroku potrafił dostrzec tylko ich kontury. Brunatna tafla jego whisky zafalowała wdzięcznie, kiedy jeszcze raz omiatał spojrzeniem eleganckie wnętrze. Jego usta same przyłgnęły do zimnej słuchawki.

- Jestem gdzieś blisko? - zapytała.

- Stoisz tuż przede mną - stwierdził bez wahania.

- I co robisz? Poruszam się czy się śmieję?

- Stoisz, stoisz nieruchomo, ale uśmiechasz się. Uśmiechasz się i wyciągasz rękę - powiedział, w rzeczywistości prawie mogąc ją zobaczyć.

- Nie chcę być twoim wspomnieniem, Brade - szepnęła, czując tęsknotę gdzieś w środku, a na zewnątrz jedynie zwijając się w kłębek i jeszcze mocniej chowając w ich wspólnym łóżku.

- Nigdy nie byłaś.

- To czym jestem?

- Czymś znacznie większym, czymś bardziej stabilnym. Jesteś czymś, co nigdy się nie zmieni.

Jesteś obrazem sprzed moich oczu.

3. Ciche tykanie wskazówek zegara

Dziś znów widział ją tak realnie.

Znów szedł za nią, a Ally obracała się przez ramię, zachęcając go uśmiechem. Zalotnie odsunęła włosy, mijając drzwi do łazienki, i obdarzyła go powłóczystym spojrzeniem, a Tom znowu czuł, że będzie tego żałował. Kontury ciała Ally nagle stały się wyraźne, choć jeszcze przed chwilą zachodziły mgłą. Kobięce krągłości odznaczały się ponętnie pod cienką woalką szlafroka, a tam, gdzie nie była okryta, widział fakturę skóry tak dokładnie, że mógłby ją narysować.

Nawet teraz miał świadomość, że Al nie należy do niego, choć jej błękitne oczy tak szczerze go zapraszały, a włosy tak wdzięcznie omiały plecy.

Pamiętał, że nie wolno mu jej dotknąć, nie wolno mu jej poczuć, nie wolno mu pragnąć, lecz kiedy zwiewny jedwab szlafroka zaczął zsuwać się z jej skóry, nie potrafił... Ułożył dłonie na jej biodrach i zobaczył swoje palce na jej brzuchu. Przysunął ją do siebie, a ona przywarła do niego ciałem, by po chwili z westchnieniem oprzeć mu głowę na barku. Pieścił ją, a ona oddychała ciężko. Był pewny, że to jego dłonie.

Kątem oka dostrzegł tarczę, swojego zegarka, a potem widział już wszystko tak, jakby ktoś rejestrował obraz źle ustawioną kamerą. Ally wzięła go za rękę, prowadząc za sobą, a on szedł posłusznie aż do momentu, kiedy przekroczyła próg łazienki. Wtedy przystanął, by móc przyglądać się, jak podrygiwały jej biodra.

Uniosła łydkę, wchodząc do wanny, i ostatni raz popatrzyła na niego. Przez chwilę obraz w „kamerze” zamigotał, a potem stał się całkiem ciemny.

Po chwili znów ją zobaczył. Siedziała oparta o brzeg wanny i chyba nuciała. Słyszał jej głos niewyraźnie i słabo ją widział, jakby za mgłą lub za szybą. Spieniona woda rozchodziła się okręgami wokół dłoni, którymi Ally muskała zaróżowione od temperatury ciało. W powietrzu rozchodziła się para, która osiadała Al na włosach, powodując, że ścięta na bok grzywka przyklejała się do czoła.

Gdy Ally próbowała ją zdmuchnąć, Tom się uśmiechnął.

Kucnął przy brzegu wanny, przykładając dłoń do policzka dziewczyny, a ona przyjemnie wtuliła się w jego rękę, gdy czule zahaczył o kontur jej ust. Chciał powiedzieć jej, że ją kocha, ale pokręciła głową, jak gdyby nie chciała go słuchać.

- Jestem zmęczona, Tom - szepnęła. - Pozwól mi odpocząć.

Później tylko uśmiechnęła się niewinnie, a potem coś nagle się zmieniło. Jej ciało bezwładnie osunęło się po brzegu wanny, a Tom dostrzegł, że jej oczy zastygają w bezruchu.

Nagle całkowicie zniknęła pod powierzchnią wody. Na białej, łazienkowej armaturze, jak ślad po osuwającym się ciele, widniała wyraźna smuga ciemnoczerwonej krwi.

- ALLY! - wrzasnęła na całe gardło, gwałtownie zrywając się ze snu.

Czoło Toma było pokryte kroplami potu tak samo jak jego plecy. Oddychał głęboko i ciężko, a zaciśnięte oczy otworzyły się dopiero po chwili. Spod unoszących się powiek błysnęła promień brązowego bólu.

Miał dość poranków po kolejnej takiej nocy. Miał dość tego, że budził się w zimnej pościeli, kiedy jego ciało było wręcz gorące. Miał dość tego, że zawsze potem leżał w bezruchu i dusił się w odmętach sumienia, bo nadal czuł jej dotyk. W geście bezsilności przesunął palcami po zmęczonych skroniach, a potem, targnięty impulsem, chwycił zamontowaną przy łóżku lampkę nocną.

Wyrwawszy ją z gniazdka, z jakimś dzikim rykiem z całej siły rzucił nią o ścianę. Odgłos tłuczonego szkła wypełnił hotelowy pokój, kiedy Tom ze wstrętem przysłonił oczy dłońmi.

Nie mógł jej pragnąć. Nie potrafił nie móc.

Gabrielle podniosła oczy, kiedy w salonie rozległ się dźwięk jej własnej komórki.

Telefon wibrował na stole, a imię, które pojawiało się na wyświetlaczu, wyglądało co najmniej dziwnie, zważywszy na to, że skoro w Monachium było południe, tam, gdzie znajdował się dzwoniący, obecnie był środek nocy. Kierując na Ally zdziwione spojrzenie, Gabi odebrała.

- Cierpisz na bezsenność, Tom? - zapytała, z początku neutralnie.

Dopiero po chwili jej brwi zaczęły zbliżać się do siebie, powodując na czole zmarszczki. Leżąc na kanapie Ally zainteresowała ta zmiana. Podniosła się na łokciach.

- Nie, wszystko w porządku, siedzi tu ze mną, a coś się stało? - Gabrielle wyglądała na coraz bardziej zaniepokojoną. - Mogę ci ją dać, jeżeli chcesz porozmawiać - zaproponowała, lecz nagle zdziwiona odsunęła słuchawkę od ucha i powiedziała: - Rozłączył się.

Ally dyskretnie spuściła wzrok, aby Gabrielle nie zdołała tego zauważyć.

- Nie rozumiem, o co mu chodziło, ale najwyraźniej coś mu się śniło. Mówił coś o tobie, o jakiejś krwi i jakiejś wannie. Pytał, czy wszystko w porządku. Był dziwny. Tylko zupełnie nie wiem, dlaczego zadzwonił z tym do mnie? - Gabrielle uniosła brwi, natomiast Ally poczuła nieprzyjemny ucisk na myśl o tym, jak niezręcznie będzie to wyjaśnić.

- Unikamy rozmów - powiedziała, starając się brzmieć obojętnie.

- Dlaczego? Byliście przyjaciółmi.

- Może właśnie dlatego, że chcemy nimi pozostać.

Gabrielle popatrzyła na nią uważnie i przez krótką chwilę wyglądała tak, jakby chciała podjąć temat. Jednak doświadczenie życiowe najwyraźniej podpowiedziało jej, żeby się wycofać.

Ally odetchnęła w myślach.

Gabrielle po chwili zapomniała o sprawie i zaczęła przeglądać w gazecie najnowsze wiosenne trendy, kiedy ze stojącej nieopodal kanapy usłyszała mocno przygaszony głos.

- Chciałabym, żeby Brade tu był...

Oczy Ally wyraźnie posmutniały, a dłoń powędrowała do odkrytego brzucha, który nadal pozostawał tak samo płaski jak miesiąc temu.

- Chciałabym, żeby mnie głaskał i mówił, że wszystko będzie dobrze. Chciałabym, żeby

chwycił mnie za rękę, leżał ze mną na tej kanapie i oglądał najnudniejsze filmy, i żeby zabronił mi iść do pracy, tak jak lubił to robić. Chcę widzieć jego wariacje i cyrki, z których wcześniej się śmiałam, i chcę zobaczyć lzy w jego oczach, kiedy już się dowie. - Ally mówiła powoli. - Chcę wszystkich tych bzdur. Jego dotyku i jego delikatności. Tego, żeby objechał Bobiego, który rzucił we mnie mixerem do gitar, i tego, żeby zasypiał z dłońmi na moim brzuchu. Chcę tej pewności, że kiedy on jest obok, to nic się nie stanie. Chcę czuć się bezpieczna, wiedząc, jak bardzo jest czujny.

- To może wreszcie mu powiedz! - Ton Gabrielle nie wyrażał współczucia, a tylko powątpiewanie w argumenty, które miały nastąpić. No cóż, to trzeba było przyznać. Ally potrafiła być uparta jak osioł i nieustępliwa jak władze Korei.

- Nie przez telefon.

- Chciałby tego.

- Ale ja też czegoś chcę! - odparła. - Chcę móc widzieć wyraz jego twarzy, kiedy się dowie... Chcę zwiesić mu się na szyi, chcę zobaczyć jak szklą mu się oczy i chcę usłyszeć trwogę w jego głosie, kiedy zapyta, czy jestem pewna. Chcę móc mieć go przy sobie, jak każda inna kobieta. Ale teraz przede wszystkim chcę dać mu jego spokój. Bo jeżeli powiem mu dzisiaj, to on zwariuje przez te trzy tygodnie, a ma wyznaczony harmonogram trasy. - Ally stwierdziła roztropnie i Gabrielle nie umiała nie przyznać jej racji. - Pamiętasz, jak szalał, kiedy jeszcze nic się nie działo? To teraz pomyśl, co zrobi, jeżeli mu powiem, że zostanie tatą, a on będzie miał świadomość, że dzieli nas tysiące kilometrów. Tylko pomyśl!

Podniosła się i podeszła do wiszącego w holu lustro. Gabrielle śledziła ją wzrokiem, by po chwili zobaczyć, jak szatynka unosi do góry materiał koszulki i przygląda się sobie uważnie.

- Dziecko jest jeszcze malutkie. Popatrz, nawet go nie widać.

- To niczego nie zmienia. - Gabi zaplotła ręce.

- Ale to znaczy, że nadal takie będzie, kiedy Brade pojawi się tu za parę tygodni. On niczego nie straci. Jeżeli powiem mu teraz, jedynie przysporzę mu nerwów. Nie chcę, by wychodził na scenę myśląc o nas, nie potrzebuje tego. Ale kiedy już trasa się skończy, wykrzyczę mu to w prog, a wtedy wiem, że będę go miała dla siebie i tylko to się liczy.

- Mężczyzna ma prawo się dowiedzieć, że zostanie ojcem, Ally. - Gabrielle pozostała przy swoim.

- Ale kobieta ma prawo zdecydować, kiedy. - Ally uśmiechnęła się, wcinając ochoczo plasterek pomarańczy.

Wyraźnie słyszał dźwięk telefonu, kiedy Horst zadzwonił dzisiaj po raz pierwszy. Słyszał pukanie Roberta, kiedy ten postanowił przyjść po niego, by podtrzymać go na duchu, i słyszał teraz swoje kroki, kiedy wraz z Bobim szli ramie w ramie przez hotelowe korytarze, a Brade czuł, że to już ostatnia partia w grze. W grze o panowanie nad słowami, nad tym, co przyjdzie mu zrobić i na dokonanie czego nigdy się nie zgodzi; a przede wszystkim w grze o to, kto pozostanie panem jego własnych działań.

Tkwiał w show-biznesie stanowczo zbyt długo, by naiwnie myśleć, że dyskusja nie toczyła się za jego plecami. I widocznie o wiele za krótko, by móc podejrzewać wyniki z niej wnioski.

- Violet cię wystawiła. Zrobiła to perfidnie i nie dała ci wyboru. To był cios poniżej pasa -

mówił Robert.

- OK, ale to ja przyjmę ten cios, a nie Ally. Bo to moje błędy. I nie pozwolę jej za nie płacić - odpowiedział Bradin i otworzył z westchnieniem drzwi hotelowego pokoju, który ze względu na zgromadzonych w nim ludzi można by nazwać jamą hien.

Horst, Loitzwig i Unger siedzieli za stołem, a opróżniona do połowy butelka z podręcznego minibaru wskazywała, że trochę już tam bawili.

Patrick jako pierwszy odważył się wstać, jednocześnie wskazując Brade'owi, by usiadł.

Tom też tam był, a wyraz jego twarzy wskazywał, że nie podobało mu się nic, co do tej pory usłyszał.

- Cieszę się, że przyszedłeś, bo obawiam się, że to najwyższa pora, żeby zacząć działać - manager zaczął spokojnie, nie spuszczać oka z Czarnego, który ani myślał posłusznie zająć swoje miejsce w fotelu. Nadal stał wyprostowany i słuchał. Słuchał i patrzył na zafrasowane twarze unikających jego wzroku producentów. - Wylądowaliśmy w szambie - przyznał Horst obrazowo. - I tym razem już naprawdę po uszy.

- Żadna nowość - wtrącił zniecierpliwiony Tom. - Ale może przejdź do konkretów, Patrick. Rozwiń tę górnolotną metaforę, bo chyba chcesz coś zaproponować, a jeszcze nie czujemy prawdziwego smrodu! - ironizował.

- To nie jest czas na żarty, Tom.

- A ty widziałeś, że bym się zaśmiał?

Pewność siebie tego gówniarza zawsze wyprowadzała Horsta z równowagi.

- Dobra, Rothfeld, jak chcesz, to sobie pyskuj, ale sprawa jest poważna i szczerze mówiąc uważam, że powinniśmy rozmawiać o niej tylko z Brade'em... - Horst rozejrzał się po twarzach zgromadzonych.

Anthony wyglądał na zdziwionego, Robert na zniesmaczonego, rysy Brade'a były spięte. Tom natomiast spuścił głowę. On jeden miał świadomość tego, co usłyszą.

- Niech zostaną... - przyzwolił jeden z producentów, usadzonych za podłużnym stołem. Jego wzrok był obojętny, tak jakby decyzja, która przed chwilą zapadła, była tylko wypadkową zasad marketingu, a przyjęte kryteria jedynie skutkiem wyliczeń i nikogo nie powinny one dziwić! Unger nawet lekko się uśmiechnął. Horst odwrócił się do Brade'a i w końcu zaczął:

- Wiesz, że nigdy nie broniłem ci dziewczyn. Przyzwalałem na nie - mówił spokojnie. - Jesteście młodzi i nie utrzymalibyśmy was w ryzach kołmi, a co dopiero jakimiś punktami kontraktu, co nie zmienia faktu, że kontrakt był jednoznaczny i wiedziałeś o tym. Cały nasz marketing był zbudowany na jednym podstawowym założeniu - jednej bzdurze, którą ty miałeś tylko co jakiś czas potwierdzać - przemawiał rzeczowo Patrick.

- Tak, wiemy - wtrącił Tom. - „On-sam, on-biedny, on-szukający miłości, więc Ignijcie do niego wszystkie, może dostrzeże was w pierwszym rzędzie!” - wyrecytował gniewnie, na co Brade posłał mu urażone spojrzenie.

- Widzisz, twój brat przypomniał ci reguły - podchwycił sarkastycznie Unger i ważniacko zakołysał się na krześle.

Brade'owi już teraz nie podobał się ton tej rozmowy, a już na pewno nie podobał mu się kurs, który zaczęła obierać.

- I co w związku z tymi'

- A to... - zareagował natychmiast Horst-...że jeżeli zaczyna się burza i wiemy, że będzie waliło błotem, to dobrze by było, żebyśmy przewidzieli, z której strony zawieje.

Wśród producentów rozszedł się pełen aprobaty pomruk. Patrick kontynuował:

- Skoro wpadliśmy w tarapaty i pewne sytuacje zaczęły wymykać nam się z rąk, to teraz trzeba przejąć nad nimi kontrolę, albo ta dziewczyna pociągnie nas wszystkich na dno. – Nerwowo przebiegł palcami po włosach. - Bez względu na to, co zrobiłaby Violet, gazety już węższą, a ja nie dam rady wykręcić cię z tego jak zwykle, Bradin, nie tym razem.

Brade poczuł, że rosnące ciśnienie wręcz zakłuło go w skroniach. Oparł pięści na stole producentów.

- Jeżeli wytwórni się wydaje, że dobrowolnie podporządkuję swoje prywatne życie pod słupki sprzedaży płyt, to możecie w tym momencie zabrać stąd swoje tłuste t...

Patrick natychmiast chwycił go za ramię.

- Wow, wow, wow, spokojnie, nie ma powodów, żeby się unosić - próbował ratować sytuację, lecz ta zabrnęła już stanowczo za daleko.

Rupert Unger wymownie wstał z fotela i w tym momencie przestał się z kimkolwiek cackać.

- Słuchaj, Rothfeld - zaczął. - I posłuchaj mnie uważnie, bo mam wrażenie, że czegoś tu nie rozumiesz. Nagiłeś warunki kontraktu i złamałeś najważniejszą z klauzul umowy z wytwórnią. Miałaś sobie panienki, a my przystawaliśmy na to, bo Patrick Horst zapewnił nas, że twoje romanse nie ujrzą światła dziennego. Do tej pory tak było, więc uchodziło ci to płazem. Wykazaliśmy się CHOLERNIE dużą dawką PIEPRZONEJ dobrej woli i ZASRANEJ wyrozumiałości, więc teraz nie będziesz szczeakał, tylko posłuchasz mnie grzecznie.

Unger kiepsko ukrywał furję, zresztą podobnie jak Bradin, którego nozdrza unosiły się coraz szybciej. Unger poprawił pasek na wydatnym brzuchu.

- Nie przyszliśmy tu, żeby rozprawiać o twoich miłostkach, bo to mało nas obchodzi. Osobiście mam głęboko gdzieś, ile panienek przerzynałeś, ilu obiecałeś złote góry, a nawet to, ile twoich dzieci chodzi po tej ziemi do momentu... - Uniósł palec. - Kiedy wytwórnia nie zacznie na tym tracić. Ale kiedy zaczyna, to wtedy to, *co* robisz, staje się tak samo naszą sprawą, jak i twoją. - Producent odchrząknął, a siedzący w rogu Tom Rothfeld uniósł głowę, jakby usłyszał coś, czego nie przewidział. Unger kontynuował. - Nie wiem, co powiedziałaś tej LaRoch, nie wiem, jak ją potraktowałaś, ale jeżeli teraz ona zrobi się wkurzona albo smutna, dopadnie ją cholerne babskie napięcie przedmiesiączkowe lub jakaś inna depresja i ona postanowi gadać, to jest w stanie położyć nas wszystkich.

- Może to zrobić? - wtrącił z boku Peter Loitzwig.

- Może - przyznał Patrick.

Unger tłumaczył dalej.

- Jeżeli nie miałaby dowodów, zaprzeczylibyśmy. Wydalibyśmy oświadczenie, że to kolejna zakochana wariatka, która wiesz sobie swoje, pożałuj się Boże, oblicze nad łóżkiem i do niego wzdycha. A w resztę nawet bym nie wnikał - mówił bez ceregieli. - Zaprzeczylibyśmy. Wyparlibyśmy się. A na końcu Patrick powiedziałby prasie, że jest ci jej szkoda i życzy jej szybkiego powrotu do zdrowia. I sprawa by ucichła. Ty dalej opowiadałbyś bajki o szukaniu miłości, a my zbijalibyśmy na tym forszę, nie ma tematu. Ale obaj wiemy, że nikt się niczego nie wyprze, bo tym razem to jest zakochana prawda i dziewczyna wyciągnie nam zdjęcia - nie wiem – twoje listy, jakieś inne bzdury czy nie wiadomo co jeszcze, czego nie będziemy w stanie zdyskredytować i jesteś ugotowany. Wszyscy są. Staniesz się kłamcą. Zwyczajnym kłamcą i

oszustem. Draniem. A tabloidy z największą radością wytłumaczą nastolatkom, ile dodatkowych zer przyniosły nam te kłamstwa, i nie odmówią sobie przyjemności dorobienia pikantnych szczegółów.

- To niestety prawda - wtrącił Peter Loitzwig i smutno odchrząknął.

- Kiedy już będą mieli cię w garści, wynajdą wszystkie te panienki, które przeleciałeś raz lub może dwa. Niedawno albo lata wcześniej. Po pijaku lub zupełnie na trzeźwo. I myślę, że za niewielką opłatą ta czy inna opowie im z detalami o waszej upojonej nocy. Artykuł okraszają cytataми z wywiadów, w których udawałeś romantyka. W piętnaście minut staniesz się niemieckim „Tigerem” Woodsem. Oszustem, bo taki temat to żyła złota, a kobiety nie lubią dziwakarzy. Będziesz skończony. A razem z tobą zespół pójdzie na dno. Więc pozostaje tylko pytanie... Czy ta dziewczyna ma powód, żeby chcieć się mścić, Bradin? I czy przez całe życie byłeś na tyle święty, żeby zagwarantować, że nie znajdą się kolejne, skłonne do zwierzeń? - powiedział Unger, a jego ostatnie pytanie zawisło w powietrzu pośród ciszy.

Tom Rothfeld smutno popatrzył na brata.

Sekundy mijały, a Czarny nie odezwał się słowem. Gorączkowo szukał w głowie gotowych rozwiązań i za każdym razem dochodził do tego samego, tragicznego wniosku.

Mieli rację.

Jego powieki zamknęły się powoli i czuł, że z nerwów drżą mu wszystkie mięśnie.

- Hola, hola, hola - przerwał ciszę Robert. - Przecież to Violet jest winna! To ona podważyła naszą wiarygodność. Universal ma umowę z BMG Entertainment i to oni powinni pokryć straty. Nie możemy ich zaskarżyć?

- Zaprzeczenia przeciw dowodom tylko pogorszą sprawę - odparł Patrick.

- Dlatego nikt nie będzie już temu zaprzeczał - wyjaśnił Unger.

- Widzisz, Bobi, jeśli poszlibyśmy do sądu, musielibyśmy im zarzucić, że swoją prawdą Violet podważyła nasze kłamstwo. I rzeczywiście, Universal mógłby ściągnąć BMG straty, które poniesiemy. Ale jak ci się wydaje, jak będzie to wyglądać dla mediów? - zapytał Horst.

- Nie da się już ratować twojego wcześniejszego wizerunku, Brade - włączył się znowu Loitzwig. - Zresztą, robisz się coraz starszy i siłą rzeczy nie możemy jechać na nim całe życie.

- Na szczęście jest z tego wyjście - wtrącił Patrick. - Możemy uniknąć wyciągania brudów, zdjęć, intymnych relacji - powiedział, chcąc wzbudzić w oczach Brade'a choćby promyk życia. - Dogadaliśmy się z Corrine Kruger, managerką Violet. Przedstawiliśmy fakty i nie ukrywaliśmy naszego położenia, a ona okazała się kobietą mądrą i rozsądną. Stwierdziła, że jest gotowa pomóc. Po rozmowie z Violet i po paru godzinach płaczu podobno udało się pozyskać również ją.

- Co? - ryknął Tom, zrywając się z fotela z takim impetem, że jego oparcie walnęło w ścianę. - Jak to „pomóc”, skoro to właśnie ona jest wszystkiemu winna? Jak mogliście płaszczyć się przed tą żmiją, skoro to ona zdecydowała, żeby postawić nas pod ścianą! Gdyby nie ta piosenka i cała ta szopka, nigdy nie byłoby tej rozmowy! Corrine jest managerem, musiała wiedzieć, co planuje Violet, i nikt mi nie wmówi, że było inaczej! - wzburzony głos Toma odbił się echem od wszystkich przedmiotów. Gdy już wybrzmiał dostatecznie mocno, Horst powiedział:

- A czy my wiedzieliśmy, co planuje twój brat, kiedy niespełna rok temu w Berlinie wyszedł na scenę i zaczął wygadywać coś o „Iskierkach”? Czy jesteś w stanie mnie przekonać, że chociażby ty o tym wiedziałeś, Tom? Bo o ile sobie przypominam, było zupełnie odwrotnie - wytknął trafnie Patrick, wytracając mu z ręki dalsze argumenty.

W głębi duszy Horst także miał ochotę uderzyć pięścią w stół i wyrzucić stąd wszystkich producentów, ale w rzeczywistości tylko on jeden wiedział, w jak fatalnym są położeniu. Wytwórnia nie chciała rozmawiać. Loitzwig i Unger przyszli tutaj z łaski i jedynym sposobem na odbicie piłeczki było wywrócenie do góry nogami życia jednego chłopaka albo wyrzucenie do kosza kontraktu i pogrzebanie kariery czterech. Wiedział, że nie mają wyboru.

Tom Rothfeld opadł z powrotem na fotel, oparł łokcie na kolanach i schował twarz w dłoniach.

- Co to za układ? - W głosie Brade'a nie było już żadnej nadziei.

- Tak naprawdę to układ trójstronny. Wszyscy pójdziemy na delikatne ustępstwa - odezwał się Loitzwig.

- Urządzimy promocję z Violet - wyjaśnił Unger. - Fanki muszą uwierzyć w waszą miłość. To warunek wytwórni.

Nastała chwila dość wymownej ciszy.

- Nie zostawię Ally - zastrzegł natychmiast Brade. - Nie zostawię jej!

Pieprzył taki układ, choć to, na co pracował przez lata, najwyraźniej właśnie legło w gruzach, a gazety miały tańczyć na zgliszcach jego marzeń.

- Na szczęście to nie jest konieczne - uspokoił Patrick. - Uświadomiłem wytwórni, jak bardzo Ally jest dla ciebie ważna. Nie będą tego wymagać - powiedział, mocno ściskając ramię Brade'a. - Ale będziesz musiał uważać. Bardziej niż wcześniej i bardziej niż kiedykolwiek.

- Co w takim razie miałbym robić?

- Urządzimy cyrk - wytłumaczył Loitzwig. - Wytwórnia zgodziła się przejąć odpowiedzialność za twoje kłamstwa, bo to jedyne wyjście, a skierowanie negatywnej uwagi na producentów nikomu nie zaszkodzi. Nikogo też specjalnie nie zaskoczy, że reguły tego biznesu bywają bezduszne. Natomiast z ciebie zrobimy romantycznego bohatera. Panna LaRoch zgodziła się odegrać swoją rolę. - Mężczyzna z szacunkiem wyszedł zza stołu, by stanąć twarzą w twarz z Bradinem. - Przyznamy otwarcie, że zmusiliśmy cię do podpisania klauzul, które wymagały, by przez czas trwania kontraktu nie kojarzono cię z żadną kobietą. Poprzez ustawionych Świadców sprzedamy parę historyjek o tym, jak to broniłeś miłości, którą my chcieliśmy zdusić. Zmyślimy kilka rzewnych sytuacji. Przyznamy, że walczyłeś o Violet, ale management zabraniał wam ujawniać się przed światem. Tratatata, dramatyczne rozstanie, rozpacz, łzy i zgrzytanie zębów. W końcu jej zszargane nerwy i stęsknione serce pchnęło ją do tego, co zrobiła.

- Witamy w Bollywood - ironizował Horst.

- Romantycznie - dorzucił Unger.

- I skutecznie - dokończył Loitzwig. - Tym bardziej że panna LaRoch właśnie wydała płytę, a wasza wychodzi na jesień.

- Tak więc tu wkraczasz ty - włączył się znowu Unger. - Tu zaczyna się twoja rola. Potwierdzisz wszystko, co wymyśli dział promocji. Udzielisz paru wywiadów, a nastolatki na całym świecie rozplyną się nad historią zakazanej miłości. Będą dyskutować o tym, jak bardzo musiałeś cierpieć, a nam będzie to tylko na rękę. Sprzedaż płyt automatycznie skoczy. Twój wizerunek pozostanie czysty. Nagramy parę superrzewnych, przedramatyzowanych piosenek. Dziewczyny będą identyfikować je nie tylko z zespołem, ale i z realnymi sytuacjami i przeciwnościami losu, z którymi ty musiałeś się zmierzyć. Z sercowymi rozterkami ich idola, które wydarzyły się naprawdę. To zadziała. - Entuzjastycznie uniósł dłonie.

- To chore - wtrącił Robert.

- Ale to jedyne wyjście - podsumował Patrick. - Musicie zrozumieć, że teraz rozmawiamy też z BMG, wytwórnią Violet. Oni też postawili warunki.

- Nikt nie uwierzy w miłość, której nie zobaczy - zauważył Tom, który już przestał się ludzić.

- Ależ zobaczą. - Loitzwig ożywił się znowu- - We wspólnych wywiadach. Na kolejnych galach. W trzymaniu się za rękę i w ukradkowych gestach uwiecznionych na zdjęciach.

- Chcecie, żebym do niej wrócił? - Bradin wrzasnął tak głośno, że Peter Loitzwig niezręcznie poprawił swoje marynarkę.

Oczy Brade'a natychmiast przebiegły po twarzach starszych mężczyzn, lecz żaden z nich nie chciał unieść wzroku. Dopiero Patrick spojrzał na niego smutno.

- Chcemy, żeby tak to wyglądało. Nie musisz z nią być, nie musisz z nią spać. Chodzi o pozory. Osobiście dopilnuję, by Ally ucierpiała na tym jak najmniej - skończył, a z drugiej strony sali doszedł go tubalny śmiech - Tom Rothfeld parsknął tak głośno, że wszyscy natychmiast zwrócili się w jego stronę.

- Powiedzcie mi, co wy wachacie! - wrzasnął Tom. - Bo ja chcę to samo, tylko mniej! Kto z was zna kobietę, która tolerowałaby to, że jej facet opowiada na prawo i lewo, że sypia z innymi, a wieczorem przychodzi do niej i udaje, że nic się nie stało?

- Tom, twoje doświadczenia życiowe nas nie obchodzą - uciął Loitzwig.

- I uważaj na swój ton, albo najlepiej się zamknij! - dodał Unger.

- Nie zgadzam się. - Czarny nawet się nie wahał. - Nie zgadzam się!

- Brade, promocja zrobiona w ten sposób to obecny warunek wytwórni. Inaczej zrywamy kontrakt, a wtedy już chyba nie muszę ci tłumaczyć, co się stanie - urwał Peter, siląc się jednak na odrobinę łagodności.

- Panowie, sytuacja została przedstawiona, tak więc nic tu po nas. - Unger zaczął zbierać swoje rzeczy. Chwilę później wyszedł z Loitzwigiem zza stołu. Producenci podążyli w stronę wyjścia.

- Moim skromnym zdaniem powinniśmy jeszcze przedyskutować kwestię płyty, jest już prawie gotowa... - Horst starał się jeszcze ich zatrzymać, na co Unger odwrócił się z kpiną.

- Patrick, jeżeli twoje zdanie jest tak bardzo skromne... chyba nie musimy go słuchać.

Pełen pustki wzrok Brade'a śledził zatrząskujące się drzwi.

- Patrick, mogę jeszcze o coś spytać? - powiedział cicho Brade, kiedy już nikogo poza nimi nie było w pomieszczeniu. Nie miał pojęcia, co robić i nie miał pojęcia, co myśleć. Horst stanął z nim twarzą w twarz.

- Wiesz, że tego nie chciałem - powiedział współczująco.

- Wiem, że chciałeś tylko pomóc - westchnął Bradin, ale w jego głosie słychać było żal. - Skoro mogę otwarcie być z Violet, to dlaczego nie mogę otwarcie być z Ally?

- Bo to nie niweluje problemu. Prasa węszy. Potrzebuje łupów i my damy im łup. W postaci związku, którego nie ma. Poza tym Universal dogadał się z BMI Entertainment i stwierdzili, że upieką dwie pieczenie na jednym ogniu. Od momentu, kiedy Violet zeszła z tej sceny, wszystko tak naprawdę zdecydowało się już poza nią, poza nami, decyzje przyszły z góry. Brade, Violet jest osobą publiczną, wszyscy i tak wszystko o niej wiedzą. Wiedzą od dawna i wcale nie za twoją sprawą. Natomiast Ally jest anonimowa, przynajmniej dla świata muzyki i brukowej prasy. Obedrą ją ze skóry, znajdą rodziców, sąsiadów, byłych chłopaków...

- Starczy. - Postać Christopha praktycznie stanęła Brade'owi przed oczami. - Ale Violet? Ktoś musiał ją przekonać... To ty rozmawiałeś z Corrine?

- Nie było łatwo, tyle ci powiem - przyznał Horst. - Corrine Kruger nie chciała współpracy. Powiedziała, że nie zasługujesz nawet na krztę zrozumienia, a już na pewno nie na pomoc...

- Ale...?

- Ale poprosiłem ją tylko o jedno. Aby powiedziała LaRoch prawdę. Obiecała, że to zrobi i zrobiła. Więc przekazała Violet, jaka jest sytuacja. Powiedziała, że kontrakt wisi na włosku. Ze inaczej Bitter Grace się skończy, że grożą ci milionowe kary... - Patrick zrobił pauzę. - I prosiłem, by przekazała również, że nigdy tak naprawdę do niej nie wrócisz. Że to będzie gra, aktorska farsa, w której oboje będziecie uczestniczyć aż do momentu, kiedy sprawa ucichnie. Potem, gdy wszystko rozejdzie się po kościach, wiesz... ludzie się rozstają, to normalne. Violet stwierdziła, że zrobi, co będzie mogła, żebyś nie stracił zespołu.

- Po tym występie... poszedłem do niej. Potraktowałem ją wtedy jak szmatę - przyznał szczerze.

- Corrine wspominała.

- Violet nic na tym nie zyska.

- Niewiele, to prawda. Jej wytwórnia chce się dogadać, ale nie grozi zerwaniem kontraktu. Dla nich to tylko bonus.

- Więc dlaczego ona...

- Brade. - Patrick spojrział na niego. - Naprawdę nie wiesz?

Podkład muzyczny: 30 Seconds to Mars - The story

Zamknął za sobą drzwi hotelowego apartamentu i bezsilnie przywarł plecami do ściany.

Znowu nie zapalił światła.

Mięśnie jego twarzy drgały w niewypowiedzianej złości, kiedy coraz mocniej zaciskał powieki. Oddychał szybko i płytko, jakby sprawiało mu to trudność. Powietrze wydobywało się z jego płuc ze świstem, a on czuł, że do oczu napływają mu łzy. Łzy złości, łzy zwątpienia i łzy cholernej bezsilności, która pojawiała się w jego życiu tak często, że zwyczajnie chciało mu się rzygać. Kiedy wyciągał telefon z kieszeni spodni, nienawidził już ich wszystkich. Nienawidził Loitzwiga, Ungera, Horsta, Bobiego, a nawet własnego brata, oraz każdej najmniejszej części, która składała się na ten zespół.

Nienawidził przeszłości i marzeń oraz tych wszystkich kłamstw, które powtarzał. Ale przede wszystkim nienawidził siebie za to, do czego dopuścił.

Przez chwilę, gdy w telefonie pobrzmiwał jeszcze cichy sygnał, chciał, żeby nie odebrała. Kiedy w słuchawce rozebrzmiał radosny głos Ally, Brade jakby bezwładnie osunął się po ścianie na posadzkę. Obiecał sobie, że nie pozwoli jej się zorientować.

- Mów do mnie. Chcę twojego głosu - powiedział bez wstępow.

Coraz mocniej zaciskał powieki.

Wśluchiwał się w płynące słowa, a ciepły ton Ally w jakiś sposób go uspokajał, choć nie mówiła nic nowego czy nadzwyczajnego. Była. Po prostu tam była. Podświadomie słyszał jej śmiech, choć teraz wcale się nie śmiała i zastanawiał się, jak w ogóle mógł ją tam zostawić. Przecież codziennie rano przebiegał dłonią po prześcieradle, chcąc przysunąć ją do siebie i

codziennie otwierał ze strachem oczy, kiedy nic nie wyczuwał.

Łapał się na tym, jak wiele o niej rozmawiał. Wspominanie o niej czy choćby wymienianie jej imienia sprawiało mu radość. Czuł się tak, jakby była bliżej.

Nigdy wcześniej nie zdawał sobie sprawy z tego, że można za kims tak tęsknić i zupełnie nie wiedział, jak wytłumaczyć jej to, co będzie musiał zrobić. Nie miał pojęcia, jaki podać powód i w jakiej kolejności przedstawić bieg wydarzeń, by wszystko zabrzmiało choćby krztę mniej absurdalnie niż w jego głowie. Miał nieodpartą chęć wynagrodzenia jej wszystkiego, co się stanie. Każdej okładki z kolorowym zdjęciem i każdego wywiadu, w którym powie, że kocha inną kobietę. Każdego paskudnego kłamstwa, zadającego zupełnie prawdziwy ból.

- Kupię ten dom - powiedział niespodziewanie, a ona zamilkła. - Pamiętasz, kiedyś, bardzo dawno temu, powiedziałaś, że chciałabyś mieszkać nad morzem. Mówiłaś, że chciałabyś wychodzić rano na taras i słyszeć szum morza albo oceanu. Wtedy obiecałem sobie, że kupię nam dom. I przecież równie dobrze mogę zrobić to teraz. Piękny, ogromny, z wielkim ogrodem i tarasem, na którym będziesz popijała szampana.

Brade myślała, że wiedział dużo, lecz ona wciąż była krok przed nim.

- Wiem, co mówiłam. I nawet wiem, kiedy. Wtedy, kiedy leżeliśmy pod gwiazdami, a ja nie mogłam uwierzyć, że wszystko będzie tak zwyczajnie proste. I nie jest proste, Brade. Jest mi ciężko. Jest mi ciężko, bo chcę, żebyś tu był. - Przy ostatnim słowie płaczliwie przeciągnęła sylabę. - Chcę, żebyś trzymał mnie za rękę, kiedy schodzę po schodach i chcę, żebyś obejmował mnie, zanim zasnę, bo tylko przy tobie czuję się bezpieczna! Potrzebuję twojej czułości i twojego dotyku, choć pewnie gdybyś wiedział to, co staram się ci powiedzieć, wymyśliłbyś z milion powodów, by się ze mną nie kochać. Wymyśliłbyś je, żeby przypadkiem nie zrobić dziecku krzywdy. Bo zostaniesz tatą - wyszeptwała i poczuła, że łzy mimowolnie pociekły jej po policzkach. - Słyszysz? Zostaniesz tatą - wyszeptwała. - Twoje dziecko ma już siedem tygodni, a ja ani grama nie przybrałam na wadze. Wyobrażasz sobie?! To niesprawiedliwe! - powiedziała takim tonem, jakby chciała tupnąć nogą, a potem zaśmiała się przez łzy. - Bo widzisz, ja mam ochotę się pochwalić, a jeszcze nie mogę. Jeszcze nic nie widać. Ale wiem, że ty byś zobaczył...

Mógł przysiąc, że nie miał bladego pojęcia o tym, co właściwie się dzieje.

Po drugiej stronie Ally przejechała dłonią po dole swojego brzucha.

- Kiedy pomyślę, że rozwija się tam cząstka ciebie, czuję się taka szczęśliwa i dumna. Gdybyś mógł wiedzieć, jak mocno już zdążyłam je pokochać... - Zrobiła pauzę, jakby się zamyśliła. - Wczoraj złapałam się na tym, że wskakując do windy pomyślałam „No hop, trzymaj się mały”. Wiem, to trochę śmieszne. - Jej twarz pojaśniała, chociaż mówiła przez łzy. - Ale nie chcę, żebyś teraz o nas myślał. Nie chcę, żebyś się martwił, kiedy to zupełnie niepotrzebne, nie chcę, żebyśmy byli problemem, bo ja tu sobie bardzo, naprawdę bardzo dobrze radzę-wychlipała, przekonując raczej samą siebie.

- Ze wszystkich francuskich „ą” łą zrozumiałem tylko „kochać”, więc teraz przetłumacz mi proszę na język ludzi, co mówiłaś, a przede wszystkim wytłumacz mi, czemu płaczesz. - Starał się żartować, lecz dzisiaj się nie zaśmiała. Nigdy wcześniej nie chciała odzywać się do niego po francusku, nawet kiedy o to prosił.

- Co mówiłam? Może tylko to, że nie chcę żadnego domu ani drogich wakacji. Nie chcę wycieczek, prezentów i sukienek od Armaniego, ale czasami chcę ciebie tu. Mówiłam, że tęsknię, nic więcej - szybko otarła zapłakane policzki rękawem swetra.

- Obiecaj mi coś - powiedział dużo poważniej, niż sam się spodziewał. - Obiecaj, że

cokolwiek teraz o mnie napiszą, nie zwątpisz w to, że cię kocham. Obiecuję, że nie będziesz wierzyć w żadną brednię.

- Nie tłumacz. Nie musisz. Obiecuję - powiedziała spokojnie i zupełnie bez wahania. - Obiecuję.

Corrine przycisnęła lornetkę mocno do swoich skroni. Źle dostosowawszy ostrość, dostrzegła przez wizjer jedynie przemykające po chodniku łydki, dolne krawędzie płaszczy i końcówki parasoli, lecz w chwili, kiedy miała ponownie ją ustawić, na wejściowych schodach budynku „Vanity Fair” zobaczyła właśnie to, na co uparcie czekała. Szczupłe kostki i niewielkie stopy odziane w gustowne, burgundowe szpilki zaczęły przemieszczać się z gracją, kiedy Ally leciutko pomknęła na nich przed siebie.

Corrine natychmiast uniosła notes i zapisała dokładną godzinę jej wyjścia, po czym znowu spojrzała w lornetkę. Czarny, prochowy płaszcz eleganckiej dziewczyny falował na wiosennym wietrze, a czerwona szminka wyróżniała ją z tłumu. Corrine Kruger z uśmiechem podniosła do ucha telefon komórkowy. Łydki Ally już prawie zniknęły za zakrętem.

- Witaj, Roger. Chciałam zapytać, czy nadal tak bardzo denerwuje cię ta mała pinda z działu wizualizacji i co powiesz na parę dodatkowych zer na twoim koncie? - Corrine uśmiechnęła się szeroko, ukazując rząderek równych, bieluteńkich zębów. - Tak myślałam.

Ally przekręciła klucz w zamku i już w chwili przekraczania progu zaczęła zsuwać z nóg wysokie buty. Jej stopy były trochę napuchnięte i zmęczone, choć ostatnimi czasy chodziła znacznie mniej niż zwykle, a stanie za aparatem ograniczała jedynie do kilku godzin tygodniowo. Absolutnie nie pozwalała sobie na więcej.

Kawa na stałe zagrzała miejsce na liście rzeczy ściśle zakazanych, tak samo jak niedospanie czy nadmiar pracy. Obecnie miała masę wolnego czasu i często spotykała się z Gabrielle, ale kiedy wracała do ogromnego apartamentu, robiła to ze świadomością, że będzie tak samo pusty, jak wtedy, gdy wychodziła.

Przytłaczająca cisza otoczy ją już w nowoczesnym salonie, by towarzyszyć jej w sterylnej kuchni i dopaść ostatecznie w surowej łazience. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Brade kazał wykończyć ją w tak zimnych kolorach. Czerń i biel kafelek nadawały pomieszczeniu okropny charakter.

Gdy gubiła po kolei części garderoby, jeszcze przeszło jej przez myśl, by zadzwonić po Gabrielle. Chciała zaprosić ją na zupełnie nudny babski wieczór z zupełnie bzdurnym, romantycznym filmem, przy zupełnie pokaźnym wyborze zdrowych przegryzek, ale po chwili doszła do wniosku, że jest dziwnie zmęczona i ma ochotę jedynie na odprężającą, gorącą kąpiel.

Będąc już w samej bieliźnie, odkręciła kurek z ciepłą wodą i zapaliła parę zapachowych świeczek. Wzięła do ręki pierwszy lepszy katalog fotograficzny i kręcąc się jeszcze po domu, przeglądała go pobieżnie. Kiedy ilość wody osiągnęła odpowiedni poziom, z największą przyjemnością zamoczyła w niej łydkę, by po chwili zanurzyć się w całości i z ulgą oprzeć się o

chłodnawy brzeg wanny.

Woda wokół falowała przyjemnie, a sama Ally z każdą sekundą czuła się bardziej spokojna, bardziej zrelaksowana i... jakoś niezrozumiale śpiąca. Nagle wszystko ucichło. Czas zaczął biec jakby wolniej, a ona miała wrażenie, że jednostajny szum lejącej się do wanny wody staje się odleglejszy i mętny. Poczwała w ustach przyjemny, słodkawy smak. A zaraz potem ta ciepła woda zalała jej powieki.

Serce zabiło w nagłym przerażeniu, a Ally natychmiast otworzyła oczy. Starła się unieść na rękach, podeprzeć się na brzegach wanny, lecz nagle ciężar jej ciała stał się jakby zbyt duży. Nawet dłonie wydawały się za ciężkie, by je podnieść, a przed oczami pojawiły się ciemne plamy, przechodzące w granatową pustkę.

Zdołała podciągnąć się na powierzchnię i z wielkim trudem nabrała powietrza. Traciła przytomność i z każdą chwilą jej oddech stawał się płytszy. Ostatkiem sił próbowała zawołać pomoc, lecz wtedy zdała sobie sprawę, że przecież nikt jej nie usłyszy. Dozorca budynku i ochrona znajdowali się jakieś trzy piętra niżej i pewnie w najlepsze popijali kawę. Jeszcze raz gwałtownie otworzyła oczy, by pomiędzy odmętami wody dostrzec strużki ciemnobrunatnej krwi.

Przerażliwy, płaczliwy krzyk rozdarł pomieszczenie, kiedy dotarło do niej, co właściwie się dzieje. Zupełnie nadludzkim wysiłkiem zdołała unieść się na rękach, by wytoczyć się z wanny. Nie miała pojęcia, jak wstała.

Obraz przed jej oczami chwiał się i zamazywał, a powieki same opadały, ale szła dalej, sunąc po ścianie jednym barkiem, by utrzymać się w pionie. Pokonując parę ostatnich metrów, nie widziała już nic. Całą siłą, jaka jej pozostała, uderzyła ręką w zamontowany w kuchni alarm, a sekundę później palce bezwładnie osunęły się po czerwonym przycisku.

Z ust wydobył się stłumiony krzyk, gdy upadała na ziemię.

Tego dnia po raz pierwszy w swoim życiu Brade poczuł coś niezrozumiałego. Stał na scenie i śpiewał jak zawsze przed parotysięcznym tłumem i nagle, zupełnie bez powodu przeszła go fala palącego bólu. Na moment zamilkł. Jakby w zwolnionym tempie rozejrzał się po twarzach ludzi. Lecz po chwili ból minął i już nie powrócił.

Bradin już nigdy więcej nie poświęcił temu żadnej myśli.

4. Ciemność na końcu tunelu

Roger mlasnął z obrzydzeniem, gdy Corrine pospiesznie otworzyła przed nim drzwi. Na pamięć i zupełnie po omacku starali się wyjść z pograżonego w ciemności biura „Vanity”. Była czwarta rano, więc nie mogli spotkać tu żywego ducha, lecz Roger cały czas miał wrażenie, że posadzka niemiłosiernie skrzypi pod jego butami.

Intuicyjnie starał się manewrować między biurkami w redakcji, a czarna torba, po brzegi wypchana profesjonalnym sprzętem do nocnej fotografii nie ułatwiała mu tego zadania.

- Na Boga, Corrine, wymykamy się jak szczury! - zarzucił.

Kotary obficie pomalowanych rzęs Corrine powędrowały do góry, gdy przewróciła oczami.

- Na twoim miejscu nie wspominałabym raczej o Bogu, od dziś może przestać cię lubić - wymamrotała pod nosem.

- Co?

- Mówiłam tylko, że prowadź, bo nie chciałabym się zgubić! Możesz wskazać mi wyjście z tego labiryntu? Dziś w nocy czeka nas jeszcze trochę pracy! - przypomniała, naciągając długie, czarne rękawiczki.

Po chwili spojrzała w górę na rozgwieżdżone niebo. Wraz z pierwszym podmuchem chłodnego wiatru, wymykając się z „Vanity” pod osłoną nocy, Corrine poczuła smak nadchodzącej przygody. Miała ochotę na dreszczyk emocji, a to małe polowanie miało go pod dostatkiem zapewnić.

- Jeszcze tylko trochę, jeszcze parę dni... - szepnęła do siebie z uśmiechem, kiedy Roger uruchomił silnik.

Odjechali do zupełnie innej części miasta, by tam, w podpiwniczeniu starego magazynu nad rzeką, urządzić coś, co przy sporej ilości fantazji można by nazwać aranżacją sesyjnego tła. Corrine uwielbiała te momenty, kiedy mogła napawać się świadomością, że jej misternie ułożony plan okazywał się genialny. A jeszcze bardziej lubiła te, kiedy wchodził w życie.

Kiedy dotarli do opuszczonego portu, za oknem samochodu zaczęło wschodzić słońce. Budynki były zniszczone i obdrapane. Mosiężne drzwi magazynu przeżarte rdzą wyglądały tak, jakby nikt nie otwierał ich od lat.

Corrine rozejrzała się wokół. Rzeczne ptaki skrzeczały tak głośno, że było je słycać nawet przez zamknięte szyby. W ich krzyku było coś niespokojnego, niepokojącego. Coś, co sprawiało, że na bladej skórze Corrine pojawiały się drobne dreszcze.

Roger westchnął, opadł plecami na oparcie i ze zgrzytem zaciągnął hamulec.

- Jeżeli już zgodziłem się na to wariactwo, powinnaś przynajmniej wtajemniczyć mnie w

szczegóły - odezwał się. – Chcę wiedzieć, w co się pakuję! Chcę wiedzieć, jaki jest plan B i za co ewentualnie pójde siedzieć, jeżeli coś nie wypali! - Popatrzył na nią w skupieniu.

Corrine milczała.

Roger wyszedł z samochodu, otworzył bagażnik i przewiesił przez ramię czarną torbę. Szczerze mówiąc, wyglądała bardziej jak napakowany ceglami wór. Corrine bez najmniejszego zmieszania obeszła Rogera wkoło, przejeżdżając opuszką palca po jego kurtce. Gdy stanęła przed nim, uniosła na niego wyrachowane spojrzenie. - Violet miała rację... - przyznała. - Zawsze mówiła, że nie należy umawiać się z facetami po trzydziestce. Są jacyś rozdrażnieni. Wprowadzają nerwową atmosferę - zakpiła, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę odludnego magazynu.

Adrien Eckheart naprawdę chciał zarobić trochę grosza i nabić sobie kilka punktów u Corrine Kruger, więc postanowił podejść do swoich zadań, dotyczących zdobywania informacji o pannie Hanningan, ze sprytem i zaciętością. Dlatego, gdy tylko dowiedział się w redakcji „Vanity” o zwolnieniu lekarskim pewnej młodej pracownicy działu wizualizacji („to jakaś nagła sprawa”, fiu, fiu) pomyślał, że może warto by trochę powęszyc i złowić kilka newsów, za które Corrine tak hojnie płaciła.

W tym celu musiał jednak wiedzieć, co się stało, a to stanowiło trudność. Pomyślał, że poinformuje Corrine o swoich rewelacjach, kiedy już będzie całkiem pewien, o co właściwie w nich chodzi.

Postawił więc na małe śledztwo. Zaparkował przy apartamentowcu na Senderger Strasse i schowawszy samochód przezornie za drzewami, obserwował wejście do recepcji przez ponad dobę. Niewiele mu to jednak dało, bo żadna ze znanych postaci (lub takich, które przynajmniej mógłby połączyć z Rothfeldem & Co.) nie wchodziła do budynku. Zastanawiające było również to, że nie pojawiła się tam ta makijażystka, Schultz. A przecież, gdyby Ally była chora (lub cokolwiek w tym guście), Schultz przyszlaby tam z pewnością pierwsza, by ją niańczyć. Wtedy, w dwudziestej siódmej godzinie swojego śledztwa, zrozumiał.

Jego plan dyskretnej obserwacji był trafiony - jedynie miejsce wybrał niefortunnie. Jeszcze tego samego wieczoru przeniósł swój punkt obserwacyjny na obrzeża Monachium. Tam, zaparkowawszy za kolumnami na śmieci, mając widok na bliźniaka z czerwonej cegły, czekał, by już po niespełna godzinie ruszająca z podjazdu Gabrielle sama poprowadziła go do celu.

Gdy jechał za nią, zachowując bezpieczny odstęp dwóch samochodów, rozważał leniwie, co mogłoby być tak „nagłą sprawą”, aby wszystkie sesje z Ally jako fotografem zostały wstrzymane do odwołania. Wykluczał, rzecz jasna, chorobę, a nawet nagły wypadek. Pospolite złamanie nogi jakoś nie pasowało mu do obrazka. Myślał raczej o czymś sensacyjnym. Może o odwyku? Jakież więc było jego zdziwienie, gdy po niespełna półgodzinnej przejażdżce w roli cienia Gabrielle Schultz zaobserwował, że parkowała ona pod eleganckim, szarym budynkiem, rozpoznawalnym dla wszystkich mieszkańców wschodniego Monachium - i znanym pod nazwą Kruesmannklinik.

Adrien nie orientował się dobrze, *co* dokładnie mieści się w budynku, bo nigdy tam nie był, ale słyszał kilkakrotnie, że to „prywatna klinika dla kobiet”. Cóż ona tam robiła? Wstrzykiwała sobie botoks?

W pierwszej chwili poczuł ekscytację. Pomyślał o tym, jak cenne będą informacje, które

przekazuje Corrine. W następnej chwili dopadły go jednak jakieś ludzkie odruchy, bo poczuł się jak świnia.

Przez kilka minut siedział w samochodzie i pocierał twarz rękami. Zastanawiał się, czy wyjść, czy zostać, sprawdzić, odkryć... na razie nawet nie wiedział, czy jest co odkrywać. W końcu jednak ciekawość wzięła górę, Adrien wyszedł z samochodu, poszperał w głowie w poszukiwaniu pretekstu, by wejść na górę, i w końcu kupił w przyszpitalnej kwaciarni spory bukiet tulipanów. Była świetnie zaopatrzona.

- To dla żony?- zapytała uśmiechnięta starsza pani, wydając mu resztę. Nie miała z przodu trzech zębów, ale i tak jej uśmiech był szeroki jak słońce. Adrian miał głupią minę. - Pan na oddział położniczy, tak?

Dopiero teraz się ocknął.

- Tak, tak - odparł.

Zdziwił się, bo w jednej chwili nazwa - „klinika dla kobiet” -nabrała dla niego innego znaczenia.

- Powodzenia - powiedziała kobieta i pomachała mu.

Gdy wyszedł, czuł się już jak ostatni kretyn. Pokonał kilka schodków, przytrzymał drzwi jakiejś pacjentce wyjeżdżającej na wózku i z mieszanymi uczuciami wszedł do szpitala, zastanawiając się, kiedy jakiś brat bliźniak Tobiego chwyci go za kark i po prostu wystawi na zewnątrz. To niemożliwe, żeby Al była tu bez ochrony, nie - dopóki czuwał nad tym Rothfeld... Jednak minuty mijały, a jego nikt nie zatrzymywał, aż zdołał dojść do recepcji, gdzie zaschło mu w gardle. Przemówił jednak:

- Dzień dobry, jestem kurierem. Mam przesyłkę dla Allison Hanningan. - Pomyślał, że przydałaby mu się teraz bejsbolówka, którą jak w filmach mógłby naciągnąć głębiej na oczy.

Leciwa czarnoskóra pielęgniarka zmierzyła go wzrokiem, a potem zaczęła szukać czegoś w papierach. Po chwili jeszcze raz na niego spojrzała, góra-dół-dół-góra, i nie mógł pozbyć się wrażenia, że karciała go spojrzeniem.

- Piąte piętro, czwarte drzwi po lewej. Proszę założyć obuwie ochronne - powiedziała. I tyle, nic więcej. Żadnego „Łapcie go, to oszust” albo podobnego hasła, których pełno kołatało mu się teraz pod czaszką. Spełnił jej prośbę, a potem pomyślał, że poczucie winy to jednak straszna siła. Zauważył, że zaczyna ona dominować nad chęcią wzbogacenia się i ciekawością, bo czuł się już naprawdę paskudnie. Nienawidził szpitali. I miał świadomość, że wykorzystywanie jakiegokolwiek i czyjejkolwiek zdrowotnej sytuacji dla zysku jest nie w porządku. Różne warianty kobiecych chorób przetaczały mu się przez głowę niczym kulka w ruletce. Szedł jednak dalej.

Dopiero, gdy dotarł na czwarte piętro i odczytał napis „Patologia ciąży” nad wejściem na oddział, ręce samoistnie mu opadły, mina zrzędła, a główki tulipanów, które przed chwilą kupił, otarły się o posadzkę.

Każdy nosi w sobie strunę człowieczeństwa i struna Adriana drgnęła nieprzyjemnie właśnie w tamtym momencie.

- Co ja robię? - powiedział. - Co ja najlepszego robię?

A potem przysiadł na jednym z krzeseł ustawionych wzdłuż ścian korytarza, wyciągnął z kieszeni telefon i napisał jedno zdanie: „Nasza umowa jest nieważna. Musisz poszukać kogoś innego do swoich świństw, Corrine”.

Chwilę później odszedł w stronę wyjścia z głową uniesioną dużo wyżej, niż niósł ją kilka minut wcześniej, gdy tu wchodził.

Pomyślał, że wyśle jej kwiaty, Ale te będą od niego, nie od Corrine Kruger. Nigdy później nie ujawnił, że tam był i że ma jakąkolwiek wiedzę o tym, co się stało.

Ally aż nazbyt dobrze pamiętała zapach tych bezdusznych pomieszczeń. Parę razy zacisnęła palce na śnieżnobiałej pościeli i patrzyła, jak tworzą się małe zagięcia.

Wszystko wokół niej było tak sterylne i nieskazitelne, że całą siłą woli pragnęła zaburzyć ten spokój. W obecnej chwili drażnił ją i przeszkadzał. Sugerował, że wszystko jest przecież w porządku, chociaż nie było.

Przedmioty leżały ułożone równo na swoim miejscu, dokładnie tak, jak miały układać się elementy jej życia, które jednak wraz z momentem, kiedy otworzyła oczy, zawały jej się na głowę.

Przez parę godzin siedziała tu w ciszy, zanim powoli dotarło do niej, jak dobrze to przemyślano.

Leżysz tu, pośród bieli, tak długo, aż w końcu ogarnie cię spokój. Teraz nie musisz się śpieszyć. Nie czujesz rytmu. Upływające minuty czy nawet godziny nie mają znaczenia. Twój wzrok spoczywa jedynie na stonowanych kolorach, a ty leżysz w samotności chyba tylko po to, by zrozumieć, że przed tobą jeszcze sporo czasu. I twój los jeszcze może się odwrócić.

W pamięci ożyło kilka oderwanych scen. Wanna, szum wody. Ciepło. Coś nucila. A potem dziwna bordowa smuga unosząca się na powierzchni wody i ta chwila, gdy poczuła, że woda zalewa jej oczy.

Teraz jej zamglone błękitne oczy przybrały wyraźnie szarawy odcień, a ona bez celu wodziła wzrokiem po szpitalnej sali.

Nie czuła nic.

Ani wczorajszego bólu, ani wbitego wenflonu, przez który wprowadzali do jej żył jakieś powolnie skapujące krople.

Nie słyszała echa wczorajszego krzyku. A w obecnej chwili nie słyszała nawet bicia własnego serca, które chyba przecież jeszcze gdzieś tam biło, skoro, na przekór własnej niechęci, nadal otwierała oczy.

Jedyne, co malowało się w jej myślach, to obraz brunatnej krwi, rozmytej między odmętami wody.

Przez moment miała wrażenie, że przeżyła całe swoje życie i teraz zaczyna obserwować je z boku. Może popatrzeć na siebie leżącą w tym łóżku i zobaczyć bezsilną kobietę odzianą w szpitalną koszulę. Zastanawiała się, co chciałaby sobie powiedzieć, i jednocześnie poczuła, że nie jest warta ani jednego słowa.

Choć w jej sali od wczoraj było pełno kwiatów, nie chciała ich. Wmawiała sobie, że ich zapach przyprawia ją o mdłości. Pełne współczucia słowa, wypisane na dołączonych bilecikach wprawiały ją w obrzydzenie, więc powoli brała je do ręki, by beznamiętnie rozrywać na pół i jeszcze raz na pół. Obcy ludzie próbowali pisać, że wiedzą, jak się czuła, a ona nie rozumiała, kto w ogóle dał im prawo do tego, by twierdzić, że „przecież wszystko będzie dobrze”. Nie minęło nawet pół godziny, zanim wezwała do siebie pielęgniarki i stanowczym głosem kazała wynieść z pokoju te wszystkie badyle.

Kiedy kobiety rzędem opuszczały salę, wchodząca właśnie Gabrielle przystanęła zdumiona.

Odwróciła się, śledząc wzrokiem korowód pielęgniarek. Popatrzyła współczująco na Ally i zbliżyła się ostrożnie do jej łóżka.

- To ci nie pomoże... - powiedziała.

Ally nawet nie uniosła wzroku.

- Straciłam dziecko, Gabrielle. Jego dziecko. Nie ma rzeczy, która mogłaby mi pomóc. Natomiast to, że sprzątnę sprzed oczu ten cyrk, na pewno mi nie zaszkodzi - odparła.

Oschłość i duma miały obronić ją przed bólem. Gabrielle przysiadła na skraju łóżka i w milczeniu przejechała ręką po pościeli.

- Ally, tak mi przykro...

Czekała na wybuch złości, nienawiści czy żalu, ale unosząc po chwili oczy, po prostu zobaczyła bezsilność. Czekała na słowa, lecz nie musiała ich słyszeć. Zaciśnięte powieki Ally drżały w rozpaczy, a z jej ust wydobył się jedynie przeciągły, bolesny jęk.

Gabrielle miała wrażenie, że po raz pierwszy tak naprawdę zrozumiała to, co kiedyś tłumaczył jej Bradin. Mówił, że on sam rozumiał to dopiero po jakimś czasie. Ally... Jej stanowczość i nieustępliwość, perfekcjonizm były idealną fasadą, powodującą, że ludzie zachowywali wobec niej dystans. A ten właśnie dystans, który zawsze stwarzała, był największym przejawem jej słabości.

Pod maską dumy, a czasami arogancji, bała się ludzi i krzywd, jakie mogą wyrządzić. Teraz, gdy została ze wszystkim sama i starała się nie płakać... kiedy po raz kolejny wydawało się, że upada, właśnie pokazywała swą siłę.

- Kto mnie znalazł? - zapytała, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

- Terry, portier.

- Ktoś zrobił jakiegokolwiek zdjęcie? - Jej rzeczowość wydawała się chłodna ponad siły.

- Myślę, że nikt nie miałby odwagi.

- Ile osób z pracy wie? Eckheart bez przerwy wysyła kwiaty! - Uniosła rękę, którą natychmiast cofnęła, kiedy igła wenflonu boleśnie przesunęła się pod skórą.

- Nikt nie wie, co dokładnie się stało. Parę osób wie, że jesteś w szpitalu, to było nieuniknione. A Eckheart? No cóż. Miałaś z nim wczoraj umówioną sesję, musiał kogoś zapytać, dlaczego ją odwołali.

Ally spojrzała na Gabrielle.

- Czy Bradin wie?

Pytanie zawisło w powietrzu, a Gabi spuściła oczy. Dopiero po pewnej chwili odważyła się odpowiedzieć:

- Terry zawiadomił tylko pogotowie, a potem mnie. Miałam natychmiast zadzwonić do Brade'a, ale nie zrobiłam tego. Nie zadzwoniłam. Nie powiedziałam mu - dodała cicho. - Kiedy cię tu przywieźli, lekarz powiedział, że dziecko... - Gabrielle na chwilę zamilkła. Nie potrafiła powiedzieć tego wprost. - Ally, już wtedy było za późno. Natomiast tobie samej nie groziło większe niebezpieczeństwo. Dali ci jakieś środki. Lekarz sugerował, że wybudzisz się za dzień lub dwa, więc doszłam do wniosku, że jeżeli ktoś może mi to powiedzieć...

- ...to mogę być to tylko ja... Umilkła na moment.

Przez chwilę bez wyrazu wpatrywała się w coś naprzeciw niej, a potem zaczęła znowu:

- Dwa dni przed tym, jak to się stało, podniosłam statyw, Gabi - przyznała. W jej oczach o jasnym kolorze nie tliła się najmniejsza iskierka życia. - Wydawało mi się, że jestem taka dzielna i niepokonana, że teraz mam wszystko i że cały świat leży u moich stóp. Miałam wrażenie, że muszę

mieć więcej siły, więcej energii, pokazać, że potrafię. Jakbym chciała udowodnić komuś, że sobie poradzę. - Drzenie jej głosu było coraz wyraźniejsze, cały czas walczyła ze łzami. - I przewrócił się ten cholerny statyw. Zamiast poczekać na kogoś z obsługi, zamiast się kimś wyręczyć, po prostu go podniosłam. Nie był ciężki, chociaż cięższy, niż się spodziewałam. Ważył może z dziesięć kilo - mówiła powoli, a Gabrielle zaczęła wyczuwać, do czego to zmierza.

- To nie twoja wina, Ally. Nie jesteś za to odpowiedzialna - powiedziała.

Niebieskie tęczęwki spojrzały na nią aż nazbyt uważnie.

- To przyprowadź mi tu kogoś, kto jest! - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Jej oczy były pełne bólu. - Przyprowadź! Bo moje dziecko nie żyje, a ty mi mówisz, że nie ma tu winnych? Ze to przypadek, a może tak miało być!?

- Ally, ja... - Gabrielle zaczęła, zupełnie nie wiedząc jak skończyć to zdanie.

Gniewne spojrzenie szatynki nadal przeszywało ją na wylot.

- Więc nie mów mi, czy jestem winna, albo że go nie zawiodłam, bo przestanę wierzyć i tobie! - krzyknęła, po czym odwróciła wzrok ku szpitalnemu oknu. Padało.

Kilka dni później

Gabrielle westchnęła, biorąc do ręki kubek parującej kawy. Było już późno, a późna pora od zawsze sprzyjała pochopnym decyzjom. Nocne godziny przynosiły upragnioną ciszę, jakąś czystość myśli i klarowność wniosków, które z porannym brzaskiem niekoniecznie już wydawały się rozsądne. Jednak tak już było. Przecież to w nocnych rozmowach wyjawiamy tajemnice, których nie zdradzilibyśmy za dnia. To w nocy rozprawiamy o problemach, które o poranku mają zbyt osobiste oblicze, by chcieć je przed kimkolwiek odkryć. I to w nocy, okryci bezpieczeństwem mroku, płaczemy cichutko, nie chcąc, by ktokolwiek mógł usłyszeć nasze łzy.

Łzy za tym, co kiedyś było.

Za tym, co już nie powróci.

I za tym, co nigdy nie miało zostać wybaczone.

Jedne łzy, gdzieś daleko stąd, bezgłośnie wsiąkały w szpitalną poduszkę.

Inne - już tutaj - kapąły, spadając na przyciski klawiatury.

Gabrielle zapaliła lampkę obok komputera i nadal myślała.

Gdyby mijający tydzień nie wyglądał tak, jak mogła to zaobserwować, pewnie nigdy nie zdobyłaby się na to, co właśnie miała zamiar zrobić. Nie lubiła podejmować decyzji, które nie należały do niej, a już na pewno nie chciała się mieszać w życie dwójki dorosłych ludzi. Ale obecnie chyba nie miała wyboru.

Serce krajało jej się na myśl o tym, jak perfidnie skłamała, kiedy potwierdziła Bradinowi, że wszystko jest w porządku, jednak coś jej mówiło, że jego instynkt nie dał się oszukać. Gabi wiedziała, że jej kłamstwa nie przywracały mu spokoju. Wiedziała, że wyczuł „coś” w tonie głosu Ally i to „coś” tuż pod powierzchnią świadomości nie dawało mu spać.

Gdy parę godzin później zadzwonił znowu, powiedział wprost, że dostaje szału z nerwów, bo Ally traktuje go tak, jak gdyby nagle stał się obcy. Zażądał, by Gabrielle powiedziała mu, *co wie*.

A potem po prostu prosił.

Był tak cholernie zagubiony. Rozłączyła się najszybciej jak mogła, by nie rozplakać się do słuchawki.

Tego samego wieczora Gabrielle wyszła z domu, by odbyć poważną rozmowę. Postanowiła zapukać do drzwi apartamentu przy Sendinger Strasse. Portier wpuścił ją bez mrugnienia okiem. Potem, zaskoczona, cofnęła się o krok, gdy wejściowe drzwi zamiast być zamknięte ustąpiły, otwierając się przed nią na oścież.

Porozbijane szkło na podłodze wyglądało co najmniej tak, jak gdyby ktoś stoczył tu walkę, a walające się w kątach butelki krzyczały, że żal nikogo nie opuścił.

Najwyraźniej był tylko doraźnie topiony, by powracać wraz z pierwszymi oznakami świtu.

Gabrielle znalazła ją wtedy w łazience, siedzącą w bieliźnie na chłodnej posadzce. Trzęsła się z zimna, lecz siedziała nadal, oplatając ramionami kolana i wpatrując się w lustro, wydawała się upajać widokiem czarnych smug łez spływających po twarzy. W powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach stęchłego alkoholu i papierosowego dymu. Mijał czwarty dzień, odkąd pozwolono jej wyjść ze szpitala.

Wtedy Gabrielle podjęła decyzję, którą teraz miała przekuć w czyn.

Upijając łyk kawy, otworzyła pocztę e-mailową i wpisała jak zawsze ten sam, śmiesznie brzmiący adres: „nie dorysowujcie mi skrzydeł”. Zabawna zbitka słów wyglądała w tej sytuacji bezdennie ironicznie.

Łamanie danego Ally słowa nie wchodziło w grę, więc Gabrielle nie mogła napisać nic wprost. Jednak ze wszystkich możliwych rozwiązań to pokrętnie zdawało się być najbardziej rozsądne. Zaczęła stukać w klawiaturę.

Brade,

Po pierwsze, przepraszam, że Cię okłamałam.

Miałeś racje. Wyczułeś, że coś się zmieniło. Ale nie jestem pewna, czy teraz zrozumiesz powagę sytuacji.

Zmieniło się, i to bardzo dużo, Bradin.

Obiecałam jej, że nie powiem Ci prawdy. Obiecałam... Ale nie mogę siedzieć beczynn timer i patrzeć, jak wszystko, co budowaliście tak długo, obraca się w proch. Nie potrafiłam powiedzieć Ci wtedy, kiedy było trzeba, i chyba nie do końca potrafię też teraz, przepraszam...

Wybacz mi więc nieprecyzyjność, ale przez wzgląd na to, czego zawsze najbardziej się bałeś... Zastanów się o co się bałeś... o co się bałeś, Bradin.

Przez jakiś czas, było was trojęk, nie byłeś tylko Ty i ona, ale jeszcze ktoś. Teraz to wszystko jest już przeszłością, jeżeli wiesz, co mam na myśli.

Ally bardzo cierpi. Obwinia się. Mówi, że nie chciała Cię skrzywdzić, chociaż coraz częściej powtarza, że gdybyś tu był, nic takiego nie miałoby miejsca i chyba właśnie to przeraża mnie najbardziej. Dlatego w końcu postanowiłam dać Ci znać.

Staralam się pomóc. Staralam się opiekować nią, jak mogłam, ale tego nikt nie był w stanie przewidzieć. To po prostu się stało. I proszę Cię, bez względu na żal, który teraz czujesz, nie wiń jej, proszę Cię, nie wiń.

Po prostu wracaj.

Zastanów się, co jest dla Ciebie ważne... co jest najważniejsze. Wiem, że jesteś w środku trasy, wiem, ile koncertów przed wami i nie do mnie należy decyzja, którą podejmiesz, ale Bradin...

Jeżeli ona teraz nie będzie mieć Cię przy sobie, nie potrafię przewidzieć, co może się wydarzyć. Ostatnio zastałam ją pijaną. Mówiła, że nie chce przysparzać Ci bólu, że nigdy się o tym nie dowiesz i że ona odejdzie... Nie wiem, ile było w tym prawdy, a ile pijackich majaków, ale...

Po prostu musiałam Ci powiedzieć.

Mam nadzieję, że kiedyś wybaczysz mi, że nie zrobiłam tego wcześniej.

Całuję, Gabrielle.

Następnego popołudnia Gabi nie miała skrupułów, by bezpardonowo otworzyć drzwi apartamentu swoim kluczem. Pewnie przekroczyła próg i rozejrzała się. Zamyślona Ally właśnie schodziła ze schodów. W ręku miała gazetę i nie dostrzegła Gabrielle. Dopiero po chwili uniosła głowę.

Poczuła się tak, jak poczułby się każdy, dostrzegając nagle obcą osobę w salonie. Nic nie powiedziała, ale wszystko można było wyczytać z jej twarzy.

Aż do tego momentu Al nie miała pojęcia, że jakkolwiek inna kobieta posiadała legitymowane prawo wstępu do tego mieszkania - i choć nie miała zamiaru robić o to wyrzutów akurat tej konkretnej, nie lubiła czuć się pilnowana.

Szczególnie teraz, kiedy chciała zamknąć się w swoim świecie i najlepiej zniknąć.

Co zaskoczyło Gabrielle, Al była zupełnie trzeźwa.

- Wychodzimy - rzuciła Gabi od progu.

Przewiesiła sobie przez rękę płaszcz Ally i bez ceregieli wyłączyła plazmowy telewizor. Ally nadal stała osłupiała, ale brunetka nie tłumaczyła. Po chwili zasłaniała już żaluzje i włączała system alarmowy.

- Nie mam zamiaru pozwolić, żebyś kolejny dzień kisiła się w domu, a potem topiła smutki w jakichś tanich trunkach - stwierdziła. - Nie mam też zamiaru zachowywać się jak stara matka i wyciągać cię na „kojący” spacer, bo w ciszy człowiek słyszy własne myśli jeszcze głośniejsze, więc to nic nie pomoże. - Podparła ręce pod boki i ponagliła Ally gestem. - Wychodzimy do miejsca, gdzie na chwilę zapomnisz o wszystkim. Możesz uznać, że to przejaw braku poszanowania dla tego, co się stało, i możesz próbować mnie stąd wyrzucić. Ale dopóki ja nie mam zamiaru wychodzić bez ciebie... - Wymownie podała jej czarny płaszcz. - To albo pójdziesz ze mną, albo ugrzęźniemy na tej kanapie i będziemy oglądać, co popadnie, aż obie nie będziemy już mogły na to patrzeć. Na trzeźwo! Bo ja się dzisiaj stąd nie ruszam. Więc jak, masz jakąś wolną piżamę? - zapytała Gabi, jakby mówiła poważnie.

- To wszystko nie ma najmniejszego sensu.

Stukot obcasów dwóch kobiet niósł się brukowanymi ulicami Monachium. Ally nie miała makijażu i wyszła praktycznie, jak stała, a mimo to i tak nie potrafiła zrozumieć, jak mogła pozwolić wyciągnąć się z domu.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała w tej chwili, było otoczenie ludzi i puste rozmowy. Dziś nie miała na sobie nawet nieodłącznych, burgundowych szpilek, bo w pewien sposób kojarzyły jej się z celebracją. A nie miała czego świętować.

Gabrielle przez długi czas milczała, lecz w końcu westchnęła.

- Nie potrafię zgadnąć, co sprawi, że poczujesz się lepiej. Nie znam metody. Ale ty nie zabronisz mi próbować - stwierdziła i obie przekroczyły bramki przy wejściu do gwarne go klubu.

Ally miała wrażenie, że gdzieś już go widziała, że chyba już tu była, chociaż nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy. Dopiero mieniący się jaskrawymi kolorami neon sprawił, że wszystko stanęło jej przed oczami, jakby zdarzyło się wczoraj.

- Memphis - odczytała Gabrielle, a Ally rzeczywiście mogła już wyrecytować resztę.

- „Miejsce, gdzie pojawiają się ludzie z branży; możesz szaleć i nic nie wyjdzie poza klub” - powtórzyła z pamięci słowa Brade'a.

- Znasz to miejsce?

- Aż za dobrze - odparła, przypominając sobie wszystkie sprawy, które miały tu początek.

Po raz pierwszy od ponad tygodnia pomyślała o Tomie.

Zaskoczona poczuła, że coś aż ścisnęło ją w żołądku. Tak dziwnie się czuła bez jego telefonów, jego żartów, uśmiechu po drugiej stronie słuchawki.

- Siadamy? - Gabrielle wybrała miejsce.

- Za samo to, że przyszedłam tu dzisiaj z tobą, Bradin powinien mnie znienawidzić - odpowiedziała Ally, założywszy nogę na nogę. Wyglądała jak ktoś, komu jest absolutnie obojętne, co dzieje się wokół.

Gabrielle przygryzła wargę, a potem wypuściła powietrze.

- Mogłabym siedzieć z tobą w domu i płakać, patrząc na to, jak układasz malutkie ubranka, które zdążyliśmy już kupić.

Mogłabym obserwować, jak snujesz się z kąta w kąt, w każdym pokoju natykając się na wspomnienia, rozpamiętując chwile, których już nikt nie przywróci. Mogłabym pozwolić ci na to wszystko. Mogłabym, Ally! - prawie krzyknęła. - Ale nie chcę, bo wiem, że to wcale nie stłumi bólu. Dopóki Brade nie przyjedzie, ktoś musi trzymać cię w pionie i jeżeli mam zapewnić ci środek na przeczekanie, to jest właśnie jeden z nich! - powiedziała.

- Tylko że ja już wcale nie chcę, żeby on przyjeżdżał.

- Nawet się nie waż tak mówić!

- Dobrze. - Wskazała klub. - To jest dzisiaj. A co będzie jutro? - W głosie Ally pobrzmiwało rozgoryczenie.

- Jurto coś wymyślę!

- No nie wierzę! Kogo my tu mamy!?! - zapytała Corrine.

Złączyła ręce w geście zadowolenia, a oprawki jej kwadratowych okularów podniosły się na nosie, gdy uśmiechnęła się złowieszczo. Corrine nigdy nie przypuszczała, że coś, co nie do końca zostało uwzględnione w planie, może pójść aż tak dalece po jej myśli. Roger Daniels nachylił się ku niej.

- O czym ty mówisz? - W rękę trzymał dwie margarity w fikuśnych, różowych kieliszkach.

- Raczej o kim, kochaniułki. Coś mi się wydaje, że nastąpiła właśnie sądna noc - powiedziała i wyciągnęła palec zakończony długim paznokciem.

Ally siedziała jakieś dwadzieścia metrów od nich.

Klub był jak zawsze przepelniony smugami siwawego dymu, lecz Roger dostrzegł ją w mgnieniu oka. Corrine jeszcze raz uśmiechnęła się złowieszczo. Nigdy nie przypuszczała, że pilnowanie Ally pod redakcją skończy się tak szybko, a ona sama podłożyła się im pod ręce.

- Roger. - Mowa Corrine przybrała radosno-melodyjny ton. Nowy scenariusz wydarzeń zrodził się w jej głowie w mgnieniu oka. - Twoje stosunki ze współpracownikami ostatnio stały się dość chłodne, nie uważasz? Należy dbać o wzorowe relacje, szczególnie z koleżankami po fachu - zażartowała. Oboje już wiedzieli, co miała na myśli. - Może byłbyś dzisiaj tak miły i zamówił dla Ally taką śliczną margaritę? Albo nie, odstąpię jej swoją. Natomiast ty zanieśiesz ją do stolika w czysto przyjacielskim geście - zaświergotała. - Och, i byłabym zapomniała - powiedziała fałszywie, wyciągając z torebki pigułki nasenne, które zawsze nosiła przy sobie. Wrzuciwszy kilka pastylek do kolorowego drinka, bezpretensjonalnie zamieszała go palcem i dodała z przekąsem: - I koniecznie pozdrów ją ode mnie.

Potem z zadowoleniem patrzyła, jak Roger Daniels oddała się w stronę tańczącego tłumu. Ona zaś postanowiła dopilnować najważniejszego szczegółu. W końcu, by wszystko zagrało bezbłędnie, potrzebny był jeszcze ktoś.

Na moment wyszła z hałaśliwego Memphis, by pospiesznie wykrecić numer.

- Zmiana planów - powiedziała tajemniczo, gdy ktoś po drugiej stronie podniósł słuchawkę. - Zrobimy to dzisiaj.

Gdy Roger był już blisko, przykleił na usta oślizgły, czarujący uśmiech.

- Kogo ja widzę? Allison! No proszę!

Obie kobiety odwróciły się jak na komendę, a Gabrielle uniosła z dezaprobatą brew.

- To w biurze nam mówią, że jesteś chora czy coś tam, a ja spotykam cię tu, w miejscu grzechu i rozpusty? - zażartował, prezentując zęby. Potem bezbłędnie udał, że nie zauważył, iż jako jedyny się zaśmiał.

- Zdaje mi się, że to, co robię lub czego nie robię, tym bardziej po godzinach pracy, nie powinno zaprzętać ci głowy, prawda, Roger? - odgryzła się Ally. Gabrielle podziwiała jej dystans. Ally zawsze zachowywała tę samą, chłodną powagę, kiedy chciała dbać o grę pozorów. - Miłego wieczoru - dodała rozbrajająco.

- Ależ dajże spokój, Dukan się nie dowie! - Odwrócił kota ogonem. - Jak często spotykamy się na neutralnym gruncie? Może czas to nadrobić!? - stwierdził, rozkładając ręce. - Jest piątek wieczorem, przyniosłem ci drinka... - Zachowywał się naprawdę przyjacielsko, ale Gabrielle ucięła ten teatr.

- Wie pan, właściwie to prowadzyliśmy z Ally dosyć ważną rozmowę i nie chciałabym być niegrzeczna...

Nie doceniła go.

- To proszę nie być! - odparł, szczerząc klawiaturę zębów. - Ally, twoja koleżanka jest chyba jakaś spięta. Może mnie przedstawiś? - zasugerował i w tym samym czasie bez pardonowo przysiadł się do nich.

Al z pewną ulgą spojrzała na postawioną przed nią margaritę.

- No cóż, Gabi, miałyśmy się rozerwać, prawda? - odparła, upijając łyk.

Al nie wiedziała dokładnie, co pragnęła udowodnić swoim zachowaniem, jednak dzisiejszego wieczoru śmiała się najgłośniej. Przysłuchiwała się kolejnym żartom, wtórując w następnych i raz po raz wznosząc do góry kieliszek, by zamówić nowego drinka. Gabrielle przyzwalała na to z dwóch powodów. Po pierwsze miała ją na oku, a po drugie nie chciała, by cokolwiek komukolwiek wydało się podejrzane. Oślizgły typ, który postanowił się przysiąść, okazał

się całkiem sympatyczny i rzeczywiście zabawny, chociaż Gabrielle doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że uśmiechnięte usta Ally były jedynie fasadą. Ogromnym murem, który stawiała między sobą a ludźmi, by nikt nie mógł spojrzeć przez niego i zobaczyć, co kryje się w środku. Poza tym miała świadomość, że najdalej za parę godzin Bradin odbierze wysłany e-mail, a wtedy to on weźmie sprawy w swoje ręce. I mur obróci się w piasek.

Ally natomiast nie myślała wiele.

Kontury twarzy Rogera rozmywały jej się przed oczami, a kolory jego koszuli zlewały się w jeden, tworząc na jego piersi fantazyjną smugę. Nadal słyszała swój śmiech, lecz teraz zdawał się jej dziwnie dudniący. W dodatku nagle poczuła się strasznie zmęczona. Przez moment było jej niemal błogo i właśnie w tej chwili przypomniała sobie, kiedy czuła się tak po raz ostatni.

Właśnie tak.

Dokładnie w taki sposób.

Tym razem jednak nic jej nie przeraziło. Uśmiechnęła się nawet do tej myśli. W obecnym momencie wszystko wydawało jej się obojętne.

- Chyba powinnam się przewietrzyć - powiedziała po chwili i zatrzymała ręką wstającą za nią Gabrielle.

- Al...

- Nie jestem dzieckiem - rzuciła, chociaż czuła, że nogi miała miękkie. Jednocześnie odniosła wrażenie, że tłum przed nią magicznie się rozstępuje. Zobaczyła przy wyjściu grupkę ochroniarzy. Prychnęła pod nosem i zmieniła plany.

Corrine Kruger patrzyła z dumą w swoje lustrzane odbicie i starannie poprawiała grzywkę z jasnych włosów. Czekala już wystarczająco długo i była pewna, że lada moment zacznie się jej własne przedstawienie. W głowie słyszała już nawet dzwonek do pierwszego aktu. Czy mówiła już, że lubiła stawać się reżyserem czyjegoś życia?

Ukryta w damskiej toalecie, była prawie pewna, że trafnie przewidziała bieg wydarzeń, więc teraz pozostawało jej tylko odetchnąć głęboko. Nie była przestraszona ani niespokojna. Pomaganie szczęściu było częścią jej pracy. Z biegiem czasu nauczyła się wygrywać.

Tak albo inaczej.

Drzwi damskiej toalety się otworzyły i ktoś wszedł do środka. Corinne zaczęła uważnie obserwować odbicie kobiecej sylwetki w szerokim łazienkowym lustrze. Wisiało na całej szerokości umywalk. Tęczówki Corrine przesuwaly się, obserwując niestabilne kroki Ally (robiła je z wysiłkiem), i zatrzymały się, kiedy dziewczyna oparła rękę na umywalce.

Wtedy Corrine niczym cień wysunęła się z za jednej z kabin, a jej oczy błysnęły zadowoleniem.

- Witaj, Ally.

Jeden wprawny cios w tył głowy wystarczył, by i tak ledwo przytomna szatynka osunęła się na podłogę. Corrine cmoknęła, upajając się własną przebiegłością.

- I co, „pani Rothfeld”? Z piedestału upadłaś prosto do moich stóp! - Zaśmiała się.

Jeszcze przez chwilę przyglądała się bezwładnemu ciału, po czym założyła sobie rękę Ally na kark i chwyciła ją w tali.

Z pewnym trudem starała się iść prosto, wywlekając z łazienki bezwładną dziewczynę.

Wiedziała, że dałaby radę sama, ale nauczona robić wszystko, by nie wzbudzać podejrzeń, postanowiła zachować się tak, jak zachowałaby się statystyczna kobieta w podobnej sytuacji. Pokonała parę metrów, przytrzymując osuwającą się z jej rąk Allison, po czym skinęła na stojącego nieopodal ochroniarza. Ten podszedł natychmiast.

Słodki uśmiech i okazały dekolt Corrine sprawiły, że chłopak aż się wyprostował.

- Posłuchaj... - Spojrzała słodko na jego identyfikator. - Peter. Moja koleżanka za dużo wypila. Chyba powinnam zabrać ją do domu, ale sama raczej nie dam rady. Samochód stoi niedaleko klubu, a ty sprawiasz wrażenie mężczyzny, który uniesie ją bez trudu. - Zerknęła wymownie na biceps opięty T-shirtem. - Więc czy mógłbyś...

Połączony komplementem ochroniarz bez zastanowienia skinął głową i już po chwili układał drobne ciało Ally na eleganckiej, obitej skórą, tylnej kanapie terenowego bmw. Corrine podziękowała mu miło, posyłając na pożegnanie całusa w powietrzu. Potem wsiadła i z zadowoleniem zerknęła we wsteczne lustro.

- Roger? - powiedziała do telefonu. - Możesz przestać niańczyć Latynoskę. Mam tę małą pindę. Zaczynamy zabawę.

Potem z piskiem opon ruszyła spod klubu.

Roger zdyszany wybiegł z taksówki, nie domagając się reszty. Prawie przewrócił się o własne nogi. Było ciemno, było zimno, a na domiar złego Corrine nie mogła przestać się uśmiechać, gdy uchylała przed nim tylne drzwi samochodu.

Znajdowali się na wiejącym pustką parkingu przy opustoszałych magazynach i tylko światło księżyca oświetlało to, co Roger zobaczył.

Bezwładne ciało niewysokiej szatynki leżało w nienaturalnej pozycji na kanapie bmw.

- Coś ty z nią zrobiła? - krzyknął przerażony.

- Nic takiego - odpowiedziała słodko. - Jedyne delikatnie przyśpieszyłam to, *co* zrobiłyby tabletki. Jestem genialna, nie sądzisz?

Mógł przysiąc, że coraz bardziej bał się tej kobiety.

- A teraz bądź tak dobry i zamiast robić w gacie, pomóż mi ją zanieść do piwnicy, zanim nas zastanie świt - powiedziała Corrine, bezpardonowo chwytając Ally za nogi.

Zdezorientowany Roger podtrzymał Ally z drugiej strony, żałując, że kiedykolwiek się na to wszystko zgodził.

- Przecież ta druga będzie jej szukać!

- Nie będzie. Wysłałam esemesa - odparła Corrine. - „Trata-tata, źle się poczułam, wzięłam taksówkę i pojechałam do domu, nie martw się, pogadamy rano”.

- Wysłałaś to z jej komórki? - Wzdrygnął się Roger.

- A z czyjej? Masz mnie za idiotkę!?! - Sapnęła zirytowana. Następnie odpowiedziała na jeszcze niezadane pytanie. - Tak, po angielsku.

- A jeśli ona się obudzi?

- Nie obudzi się. Dawka, którą zażyła, powaliłaby konia - rzekła Corrine ze spokojem.

- A rano? Przecież będzie coś pamiętać. Ona mnie zna! - wykrzyczał, na co Corrine, już poważnie zirytowana zatrzymała się, kierując oczy ku gwiazdzystemu niebu.

Przez chwilę stali naprzeciwko siebie, trzymając Ally jak worek kartofli.

- Co będzie pamiętać, skoro jest nieprzytomna? Rano pomyśli, że się spała, co zresztą nie będzie dalekie od prawdy. To mocne tabletki. Obudzi się ze sporym bólem głowy, który zwali na kaca. Ta podstarzała Latynoska potwierdzi, że Al piła. Poza tym, obudzi się we własnym gabinecie. Nie będzie wiedziała, jak tam trafiła, ale nie nabierze podejrzeń. Nosisz przy sobie klucze do biura, Roger?-zapytała.

Po kamiennych stopniach schodzili właśnie do niewielkiej piwniczki, która w tej chwili była już całkiem nieźle ucharakteryzowana na jakieś ustronne pomieszczenie. Schowek, korytarz lub cokolwiek w tym guście. Szczegóły nie miały znaczenia.

- Noszę! A co to, do cholery, ma do rzeczy?

Echo jego głosu odbiło się od starych cegieł.

- Nie skupiasz się. To ma do rzeczy właściwie tylko tyle, że ona również je nosi. W prawej przegródce mniejszej kieszeni tej paskudnej torebki.

Corrine zamachała mu przed nosem skórzanym Louis Vuittonem, na co Roger uniósł w osłupieniu brwi.

- Jak długo ją obserwowałaś? - zapytał przerażony.

Właśnie układali śpiącą Ally na czymś, co według misternego planu miało służyć za miejsce aktów rozkoszy.

- Powiedzmy, że odrobiłam zadanie domowe. Wspominałam, że byłam w szkole świetną uczennicą? Bardzo dokładną.

Przyklękła i zaczęła włączać przywiezione wcześniej, punktowe oświetlenie.

Roger spojrzał na nią.

- Nie wątpię.

Metalowe drzwi skrzypnęły niemilosiernie, a Corrine zerwała się, jakby miała powitać kogoś na przyjęciu.

- Jest i nasza gwiazda! - zawiwatowała i podeszła do przystojnego chłopaka, który na pierwszy rzut oka był co najwyżej dwudziestokilkulatkiem.

Złożyła na jego policzku przyjacielski pocałunek, po czym przeniosła oczy na zdziwionego Rogera. Roger chrząknął.

- A gdzie Eckheart?

- Adrien niestety wypisał się z interesu. Widocznie ta dziewczyna ogłupiła nie tylko Rothfelda. Adrien zrezygnował z naszej umowy i zawiódł mnie. Ryan go zastąpi. - Wskazała na chłopaka i uśmiechnęła się, nie widząc żadnego problemu w drobnej zmianie planów.

Roger pokręcił głową i bez entuzjazmu podał Ryanowi dłoń.

Wiedział, że żadne imiona nie mają tu znaczenia. Tak samo jak nie mają znaczenia osoby. Czy byłby to Eckheart, czy ktokolwiek inny, Rothfeld miał uwierzyć w ich misterną intrygę, a odpowiednio wykonane zdjęcia miały być pikantną przyprawą do podanego mu dania. Corrine miała nadzieję, że się nim zadławi.

- Czy ona nie powinna być przytomna? - zapytał chłopak.

Właśnie ściągał płaszcz i rozpinał rozporek dżinsów.

- Niekoniecznie - wyjaśniła Corrine. - Ważne są wasze sylwetki. Ułożenie ciał. Elementy mimiki - w tym wypadku twojej - zaraz omówimy. Natomiast jeżeli chodzi o nią, wyretuszujemy to, co będzie trzeba. Wiesz... palce zaciśnięte na twoich plecach albo odchyloną szyję, otwarte usta... Roger obrobi to komputerowo i tutaj nie widzę żadnego problemu, ważne jest jedynie, żeby to wyglądało wiarygodnie.

- A dlaczego nie mogliśmy zrobić tego u mnie w domu? Na wygodnym łóżku? Szczerze mówiąc, myślę, że te lochy... - zaczął.

- Ryan, o ile mi wiadomo, nikt ci tu nie płaci za myślenie -przerwała mu. Ale po chwili zaczęła tłumaczyć. - Rothfeld nie jest głupi. Jeżeli zaserwowalibyśmy mu piękną, nienaganną sesję w satynowej pościeli i z odpowiednimi zbliżeniami, nawet z jego własną dziewczyną w roli głównej - nie straciłby rozumu. Bardziej prawdopodobne, że zamiast uwierzyć w to, co widzi, zrobiłby się czujny. Nabraliby podejrzeń. Bo niby co? Zdradziła go i pozwoliła się fotografować - za przeproszeniem - w trakcie? Niby z jakiej przyczyny? To, co tu robimy, nie ma wyglądać jak zdjęcia, a raczej jak kadry z kamery przemysłowej zamontowanej w jakimś schowku lub holu. Przypadek! - Klasnęła w dłoń. - Pijani, napędzani pożądaniem, zakradliście się gdzieś ÓCH, JAKI PECH nie zwróciliście uwagi na niewielką kamerę. Teraz instalują je praktycznie wszędzie. Filmu niestety nie nakręcimy, no bo... - Uniosła nadgarstek Ally, po czym puściła go, a ręka dziewczyny natychmiast opadła... - Sam widzisz. Zresztą filmu nigdy nie było w planie.

- A szkoda - stwierdził frywolnie brunet, taksując wzrokiem drobne ciało Ally. - A może by tak...? - zaczął sugestywnie.

Ale Roger zareagował natychmiast.

- Nie pisałem się na udział w gwałcie, więc, jeśli łaska, kładź się na niej i robimy zdjęcia. I nic więcej. Zrozumiałeś? - syknął.

- Dobra, dzizys...

Ryan posłusznie wykonał polecenie.

- Czekajcie - powiedziała nagle Corrine i cmoknęła, jakby coś rozważała. - Ona wyszła na imprezę, tak? Poszła na podryw.

Nie wyglądałaby w ten sposób. Włosy spięte gumką, spodnie, zwykła bluzka?

- O ile się nie mylę, tak zastaliśmy ją w klubie? - odparł zniecierpliwiony Roger. Mógł szczerze nie znosić tej nadętej smarkuli. Mógł uważać, że nie zasługiwała na poklask, jaki dostawała. Ale nie był złym człowiekiem, a to, co mieli zamiar zrobić, zakrawało na zwyczajne skurwysyństwo.

- A czy to moja wina, że zdecydowała się wyglądać jak szmaciara? Nie możemy zrobić jej zdjęć w tym stroju. Byłyby niewiarygodne. Ale chyba mam jeszcze w bagażniku sukienki Violet, które miałam oddać do pralni - powiedziała i ruszyła na górę, zanim ktokolwiek zdołał się sprzeciwić.

Po niespełna kwadransie stała już nad Ally z wydekoltowaną, zielonkawą kiecką i spoglądając na osłupiałych mężczyzn, krzyknęła zmęczona:

- Czy któryś z was łaskawie pomoże mi ją podnieść, czy może mam to zrobić sama? - zgromiła ich, a Roger niechętnie uniósł ciało dziewczyny, żeby Corrine mogła ściągnąć z niej ubranie. Al. wydawała się bezbronna leżąc teraz w jego ramionach, lecz wiedział, że to nie pora na odwrót. Wyjątkowo dziewczęca, koronkowa bielizna dodawała jej delikatności. Ryan, który przypatrywał się z boku, aż cmoknął i oblizał wargi.

A potem zmarszczył brwi.

- A co to? - wypalił i wskazał palcem na rąbek koronkowych stringów, które jako jedyne nadal pozostały niezdjęte.

Spod cienkiego materiału prześwitywał ciemniejszy ślad, którego kontury wychodziły nieznacznie ponad ozdobną gumkę. Corrine odchyliła materiał. - To tatuaż! - krzyknęła zaskoczona. - Masz dobre oko, młody! Dobrze wiedzieć takie rzeczy!

Przypatrzyła się dokładniej, po czym wybuchła pustym śmiechem.

- Gwiazdka? I maleńkie nutki! A w środku jego inicjały! - Przysunęła się do śpiącej Ally. - Boże, jaka jesteś przesłodzona! - Zakpiła jej w twarz. Wydawało się, że zaraz na nią splunie. Nie zrobiła tego jednak.

Zamiast tego odsunęła się i spojrzała na nią z góry.

- Dobra, chłopaki. Rozpuszczamy jej włosy i do dzieła.

Po czterech godzinach zmagania z zupełnie wiotkim ciałem powstała seria zdjęć tak sugestywnych, że żadne z nich nie pozostawiało złudzeń.

Zadowolona Corrine stała nad spiętym Rogerem, kiedy ten dokonywał ostatnich poprawek w Photoshopie, a Ryan starał się szybko włożyć spodnie, aby ukryć to, że jego „praca” - co tu dużo mówić - przerodziła się w niemalą przyjemność.

Wprawdzie nie mógł zrobić tego, co chodziło mu po głowie, ale samo dotykane tej lolitki było dlań podniecającym przeżyciem.

- No cóż, mój drogi- - Corrine odwróciła się do niego.- Z tobą rozliczę się najpierw. To - wręczyła chłopakowi pierwszy plik banknotów - za twoją nieopisaną pomoc i stawienie się na czas, mimo że nie umawialiśmy się na dzisiaj. To - wyciągnęła kolejny pokazny plik - za to, żebyś dokładnie w tej chwili zapomniał nazwisko moje jak i tego pana. - Wskazała Rogera. - A to - podała następny plik -w razie gdyby zaistniały jakieś nieprzewidziane wątpliwości i trzeba by było coś potwierdzić. Chociaż wątpię, żeby on nie uwierzył tym zdjęciom. Są świetne. Jednak gdyby ktoś pytał, czy z nią spałeś...

- Wiem, co mam mówić. - Uśmiechnął się.

- Możliwe, że za jakiś czas damy ci znać. Zadzwoń osobiście albo ktoś inny się z tobą skontaktuje. Wtedy zaaranżujemy spotkanie. Będziemy chcieli, żeby Rothfeld się na ciebie natknął między ludźmi. Żeby cię rozpoznał. Ale to jedynie wtedy, gdyby miał problem z uwierzeniem zdjęciom. Szczegóły mogą się zmienić. Póki co, nie zaprzataj sobie tym głowy. - Uśmiechnęła się, a ciemnowłosy Ryan popatrzył ze zdziwieniem na sumę znacznie większą od tej, na jaką się umówili.

- Praca z tobą to przyjemność, Corrine.

- Jak mnie nazwałeś? - Cofnęła rękę z banknotami.

- Z... taaa... Czy my się w ogóle znamy? - Chłopak uśmiechnął się chytrze, po czym szarmancko ucałował dłoń blondynki i zarzucił na siebie płaszcz. Po chwili już go nie było.

- A ja, ma się rozumieć, otrzymam czek od Violet?

Roger podniósł zmęczone oczy znad komputera. Corrine wyglądała na zaskoczoną.

- Skądże znowu? - Zdziwiła się. - Dzisiaj pracowałeś dla mnie. Violet nie ma pojęcia o tym, co tu zrobiliśmy. Nie pozwoliłaby na to. Ale - no cóż - jestem jej przyjaciółką, a prawdziwy przyjaciel to taki, którego nie musimy prosić o pomoc, żeby ją otrzymać, czyż nie? - Uśmiechnęła się promiennie, a zniesmaczony Roger wstał ze swojego krzesła, by zacząć zbierać rzeczy.

- Jesteś diabłem, Corrine - stwierdził znekany tonem.

- Nie, jestem managerem. A teraz chodź. Musimy ją jeszcze podrzucić do studia, zanim się obudzi.

Z największą przyjemnością usiadła wieczorem do komputera, by odstawić numer swojego

życia.

Corrine Kruger nieraz robiła już rzeczy podłe. Bywało też, że robiła karalne.

Dzisiaj natomiast chciała jedynie utrzyć nosa pewnemu butnemu chłopakowi o rysach tak ślicznych, że zbierało jej się na mdłości. I była wniebowzięta, że mogła to zrobić w sposób, który wyrządzi mu prawdziwą krzywdę.

Violet nieraz mówiła Corrine, jak bardzo Bradin był o nią zazdrosny - chociaż nie mogła przypuszczać, że tamto uczucie było niczym w porównaniu z zazdrością, jaką odczuwał o Ally. Corrine miała właśnie tę przewagę - znała Brade'a nie od wczoraj. Wiedziała, za jakie sznurki pociągnąć, by zadać mu okrutny cios. Bo wiedziała, jaki tak naprawdę był.

Uwielbiany Książę Mroku, piękny i dumny, mógł mydlić oczy komu innemu. Ale Corrine umiała być wobec niego obiektywna. I gdy włączała swój radar wykrywający bzdury, nikt nie świecił tak jasno na tym firmamencie, jak pewien brązowooki brunet, który miał kłopot z pewnością siebie, bo matka natura obeszła się z nim troszeczkę inaczej niż standardowo.

Corrine widziała, że ze złością przyrównywał się do każdego faceta o rysach bardziej męskich niż jego własne, i wiedziała, że nie lubił swojej twarzy. Wiedziała o tym, bo widziała to w jego spojrzeniu, nieco zbyt uważnym i analitycznym. I w tym, że pilnował swoich kobiet jak pies, który warczy nad kością.

Nie trudno było przewidzieć, czego najbardziej się obawiał... choć większość z jego fanek pewnie padłaby ze zdziwienia.

Tak więc Corrine przystąpiła do ujawniania Bradinowi tzw. prawdy. Podąła się za pracownika Memphis pragnącego zachować anonimowość (pewnie pomyśli, że to kelner albo ktoś z ochrony) i napisała krótki liścik naszpikowany bujdami oraz zapewnieniami o życzliwości. Niemal z namaszczeniem używała słów, które najbardziej go zranią, albo takich, które wytworzą w wyobraźni najtrwalsze obrazy. W załączniku dodała co bardziej jednoznaczne zdjęcia. Zdjęcia, na których jego narzeczona tonęła w objęciach obcego faceta i najwyraźniej jej się to podobało. Corrine wiedziała, że trafiła w sedno. - No popatrz, Rothfeld, kto by przypuszczał. A jednak znalazł się lepszy od ciebie - powiedziała, a potem nacisnęła „wyślij”. „Cóż za przedramatyzowane określenie - do piekła i z powrotem” - pomyślała jeszcze przed snem. Zaśmiała się. „Daj znać, jak już tam trafisz”.

5. Chcę cię zranić, by słyszeć jak krzyczysz moje imię

Więc znów rozkładam przed Tobą talię kart, a Ty losuj. Wybieraj między miłością, wiarą i nadzieją. Zobacz prawdę tylko po to, by wspomnienia nabrały jaśniejszego znaczenia i byś mógł przyznać, że były przepiękne - choć to, co stało się potem, sprawia, że odwracasz od nich wzrok. Zobacz prawdę, byś jak zwykle pominął fakt, że ma ona różne oblicza, a to jedno jedyne, które dostrzegasz, jest tylko jej obrazem odbijającym się w Twoich oczach.

Pierwszym wrażeniem, jakie dotarło do Ally, był ten nieznośny ciężar, gdy unosiła głowę. Następnym były fale promieniującego bólu, rozchodzące się jakby z samego środka czaszki. Zdawało jej się, że leży na ziemi.

Przekręciła się na bok i torebka zawieszona na barku osunęła się na jedną stronę. Sprzączki od paska stuknęły o parkiet i dziewczyna natychmiast się skrzywiła. Miała wrażenie, że dziś nawet cichy szmer mógłby się okazać zbyt głośny. Podnosiła się ostrożnie, odkrywając, że świat kołysze się jej przed oczami. Antyczne biurko, które zawsze stało stabilnie na ziemi, teraz zdawało się dryfować.

Mimo tego Al wsparła się na nim, by stanąć na nogi. Jej włosy były potargane, a wczorajsze ubranie przesiąknięte dziwnym zapachem... stęchlizny(?), ale poza tym chyba była cała.

Zdziwiło ją, że obudziła się tutaj. Lecz bardziej zdziwiła ją swoista obojętność, z jaką przyjmowała wszystko, co działo się wokół. To, że nie wiedziała, jak znalazła się we własnym biurze, mało ją obchodziło. Podobnie jak to, co musiała zeszłej nocy wyczyniać, żeby nie wiedzieć.

To jednak nie miało znaczenia. Tak samo jak to, co stanie się jutro, pojutrze lub za tydzień, bo wszystkie jej plany runęły w gruzach, a ona wciąż budziła się, by odkryć, że trzyma się na nogach, choć tak bardzo chciała upaść. Upaść i zawołać:

- „Czy teraz tu jesteś, Iskierko?”

Przed momentem ktoś trącił go barkiem, lecz Brade nawet nie poczuł. Zastanawiał się, czy jeszcze cokolwiek czuje, będąc tak wypranym z emocji, z całej treści tego, co składało się na miłość, ze wszystkich odłamków chwil, zupełnie niepowtarzalnych.

Bez wątpienia każdy człowiek ma nadzieję, że jego miłość jest wyjątkowa.

On to po prostu wiedział.

Czuł to w każdym dotyku, który doprowadzał go na skraj szaleństwa zmysłów, rozumiał to

poprzez pocałunki i uczył się tego codziennie na nowo, obserwując kobiety i stwierdzając, jak daleko im do niej. Doświadczał tego, zamykając cichymi wieczorami hotelowy pokój i wyobrażając sobie, że zmęczony opada na fotel, a właśnie ona ze śmiechem tupta, wskakując mu na kolana. Poznawał siłę pragnień, opuszczając w nocy powieki i widząc przed oczami jej całkiem nagie ciało. Odkrywał moc tęsknoty, budząc się nad ranem ze strachem, że nie ma jej przy nim.

A teraz było mu niedobrze, kiedy przypominał sobie fragmenty ich dni. Całe ich życie zdarzyło się jakby wczoraj. *Bradin i Ally, Ally i Brade. On i Ona, nierozdzielni i jednacy, tak silni w swoich słabościach, różni, niekompletni, a jednak tworzący zupełność. Jedyni, których widziałeś na końcu drogi i ostatni, stający na jej początku.*

Wszystkie wspomnienia były wyraźne, wprost miał wrażenie, że mógł uchwycić je w myślach. Jakby dotknąć. Poczuć smak kawy, którą pijali rano lub nawet poczuć zapach jej skóry. Czuł go, kiedy idąc przez tłum w hali odlotów lotniska Kennedy'ego mijał beznamiętnie wszystkich pasażerów, a jego przemęczoną, bladą twarz, okalały nieulożone kosmyki. Dzisiaj był zwykłym chłopakiem. Najzwyklejszym dwudziestolatkiem w szarych dżinsach, którego serce pękło wczoraj na pół. Nieodłączne do tej pory okulary dziś nie zasłaniały jego oczu, co dawało mu jakąś dziwną ulgę - każdy kto chciał, mógł zobaczyć jego ból. Nie ukrywał się. Nie chował. Nie szedł zasłonięty rzędkiem wysokich barczystych mężczyzn. Był sam. Po raz pierwszy padał przed życiem na kolana i chciał świadków! Chciał spojrzeń! Chciał, bo to one szeptały, że to dzieje się naprawdę, potrzebował w cokolwiek wierzyć. Wierzyć, by dotrzeć do chwili, kiedy ona powie, że przecież coś mu się zdawało...

Jego uśmiech był prawie niewidoczny, gdy podawał stewardesie przepustkę na pokład. Powolne kroki ludzi, powtarzalne czynności, bezimienne twarze - to one dawały mu spokój i pozwalały poczuć się częścią. Jakąś częścią całości. Był jednym z wielu. Brunetem, synem, człowiekiem, a zarazem esencją czyichś marzeń. Dziś był tylko sobą, tak bardzo niepewnym i zranionym, chcącym obudzić się we śnie, gdzie „dziś” jest jeszcze „wczoraj”, a sens jego życia jest tak samo stabilny, jasny i nienaruszony. Dziś czuł swoją miłość do Ally bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Dziś czuł, jak bardzo miłość do niej zabija go od środka.

Oparł plecy o fotel pierwszej klasy i osunął się na nim. Dokładnie tak samo jak tego wieczora, kiedy leciał z Tobim ze Stanów i pierwszy raz ją zobaczył. Zaczął kreślić palcem wzory na szybie lotniczego okna.

Zacisnął oczy, próbując wymazać obraz tego, co przed nimi miał, jednocześnie cały czas trzymając w dłoniach wydrukowane zdjęcia, które przekładał jedno po drugim. Jeszcze dokładniej wpatrywał się w jej usta, które przecież przy nim tak samo się uchylały, i w jej powieki, które były tak słodko przymknięte również w jego obecności. Dziś jeszcze pamiętał, jak pod jego dotykiem wyginała szyję właśnie w taki sposób. I największy ból sprawiało to, że wszystko, co widział, było tak przerażająco identyczne. Identyczne. Banalne. Odarte z intymności. Wyzute z ich własnej tajemnicy. Obnażone i pospolite.

Wczoraj jeszcze ją kochał. Dziś miał ochotę stanąć przed nią i zaśmiać jej się w twarz.

Jej naga skóra. Rozwarte w jęku usta i męska dłoń na jej udzie.

Czuleś kiedyś, jak po cieniutkiej, naspikowanej milionami nerwowych zakończeń powłóce twojego serca przesuwają się ostrza? Robią to na tyle mocno, by nieznacznie ją przeciąć i sprawić, by naczynia obficie puściły ciepłą, lepłą krew. Robią to z istic chirurgiczną precyzją, by nie zabić,

a pozwolić ci **konać**.

*„Przez wzgląd na to, o co zawsze najbardziej się bałeś...
Przez jakiś czas, było was troje, nie byłeś tylko Ty i ona, ale jeszcze ktoś”.*

I konać.

Teraz to tamten przebiegał palcami po jej zmierzwionych włosach.
To tamten odbierał jej oddech, żeby znów go przywrócić.
To on, inny, dawał, odbierał i czuł. Czuł to, co miało zostać tylko jego światem.
Czy znasz definicję szaleństwa...?

Gabrielle napisała o tym wszystkim, co przedstawiały otrzymane kilka godzin później ilustracje.

Przeraźliwe piski zgromadzonego tłumu nasilały się z każdą sekundą, chociaż chwilę wcześniej Patrick Horst miał wrażenie, że nie mogą już być głośniejsze. Hala koncertowa była pełna ludzi, zespół czekał za kulisami, ale pojawił się pewien szkopał. Brakowało wokalisty.

Za moment fani mieli dowiedzieć się, że zostaną odprawieni z kwitkiem.

- Powiedział coś? - spytał Rupert Unger chwilę przed tym, jak oboje z Patrickiem mieli wyjść na scenę i ogłosić coś, co nie mieściło im się w głowach.

Patrick czuł, że jego plecy oblewają się potem. Unger natomiast miał wrażenie, że ktoś robi im kawał.

- Tylko tyle, żeby odwołać te trzy tygodnie. Koncerty, wywiady, wszystko. Ach, i dorzucił: „Nie szukajcie mnie” - zacytował Horst.

Wziął głęboki oddech i przyłożył mikrofon do ust. Stuknął w niego palcem, aby sprawdzić, czy działa.

- A potem? - dopytywał Unger. Już teraz wiedział, że jako szef wytwórni, osobiście się z Brade'em policzy.

- Co „potem”?

- No potem?! Co powiedział! Jak wytłumaczył! Co...

- Potem... - Horst odwrócił się do Ungera, żeby nie przegapić miny, którą miał zobaczyć. - ...rozłączył się.

Brade lekko popchnął drzwi apartamentu na Senderinger Strasse.

Nie dzwonił, nie pukał, miał się pojawić i przyszedł.

Dość uważnie omiół wzrokiem salon, lecz nigdzie jej nie dostrzegł. Przez chwilę rozważał, czy nie krzyknąć, nie zawołać Ally... ale w rezultacie tylko nadal szedł przed siebie, a wyraz jego twarzy był nieodgadniony.

Opuścił w dół białą torbę, do której zapakował tylko kilka niezbędnych rzeczy, i niedbale

położył ją na ziemi. Klucze do apartamentu szczęknęły rzucone na stolik do kawy, a buty szurały o marmurową posadzkę.

Bez słowa, ze spuszczoną głową przeszedł przez salon tak, jakby wracał zmęczony, a ona po prostu zapomniała powitać go w progu.

Dopiero po chwili uniósł głowę i dostrzegł na schodach jej zastygłą sylwetkę.

Podszedł jeszcze o krok i stanął w miejscu.

- Tęskniłaś? - wyrzucił z siebie z taką kpina, że sam siebie zdziwił.

Aż do teraz myślał, że będzie umiał być silny. Widział, że się pomylił w chwili, gdy zeszła ze schodów i stanęła przed nim.

Z niedowierzaniem wyciągnęła dłoń w jego stronę. Od razu dostrzegł nienaturalnie zaszkłone oczy, z których wзираł smutek mimo pozorowanej radości.

- Jesteś... jesteś tu, Brade - szepnęła, a on nie wiedział, co zrobić - objąć ją, czy odepchnąć.

Wyciągnęła ku niemu dłoń i kobiece palce zaczęły powoli dotykać jego policzków i brody. A potem jego powiek.

Intymność tej chwili niemal go porażała i w pewnym momencie, choć wydawało się, że minęło wiele minut i godzin, nie wytrzymał. Wyciągnął ramiona i przysunął ją do siebie, najmocniej jak umiał, wtulił się w jej szyję.

Cały drżał.

Powinna była zauważyć, powinna była poczuć, że jego klatka piersiowa unosi się nienaturalnie szybko, ale nie mogła dostrzec zaciśniętych w bólu powiek.

Poczuła jedynie, że dłonie Brade'a na jej plecach powoli się osuwają.

- Powiedz mi coś - wyszeptał słabo. - Powiedz, że to wszystko nieprawda, że nic się nie stało, że nic się nie zmieniło, że nie ma żadnej rzeczy, o jakiej powinienem wiedzieć... - mówił pośród ciszy, a Ally bledła w jego ramionach. Nagle jej serce zabiło gwałtownie i chciała spojrzeć mu w oczy, ale przyciągnął ją do siebie mocniej, by jej na to nie pozwolić. Nie chciał, by zobaczyła go w tym momencie.

- Bradin...

- A najlepiej powiedz, że nie wiesz, o czym teraz mówię i że zwariowałem. I powiedz, że mnie kochasz. Proszę, po prostu powiedz mi, że mnie kochasz...

- Kocham cię... - Nikt w życiu nie sprawił jej większej ulgi niż Bradin swoim przyjazdem. W tym momencie niemal czuła, jak ból, kłamstwa i winy odchodzą gdzieś, za sprawą tego, jak mocno ją trzymał.

- A co z resztą? Jest coś, o czym powinienem wiedzieć? - zapytał niby zwyczajnie, i chyba nawet usta mu dygnęły w nerwowym uśmiechu.

Bardzo smutnym uśmiechu.

Z każdą sekundą, która mijała bez odpowiedzi, jego dłonie trzymały ją słabiej, a on sam czuł, że coś rozpada się w nim od środka. Coś pęka. Coś zadaje ból, jakiego w życiu nie zaznał. Serce kołatało mu w wariackim tempie, a wszystkie myśli wypełniły się niedowierzaniem. Rysy twarzy Ally, kolor jej oczu i wszystko, co tutaj zostawił... było przecież takie samo.

- Kto ci powiedział!?! - wyszeptwała w końcu.

Spazmatycznie nabrała powietrza i zasłoniła usta dłonią. Po raz pierwszy płakała jednocześnie z żalu i ze szczęścia, choć było to najbardziej idiotyczne z uczuć, jakich doświadczyła w życiu. Nie chciała, by wiedział, bo pragnęła ochronić go przed bólem, a jednocześnie tak bardzo potrzebowała, żeby to z nim dzielić. Natomiast on, słysząc jej pytanie,

przygryzł wargę tak mocno, że poczuł w ustach krew.

- Nie wypierasz się, przyznajesz się i w całej tej sytuacji obchodzi cię tylko to, od kogo wiem!? - wrzasnęła, a ona zamarła.

Gwałtownie odepchnął Ally od siebie tak, że prawie się przewróciła.

Wytargał z kieszeni plik wydrukowanych zdjęć i z całym impetem rzucił je na podłogę. Były pomięte i pozaginane. Zniszczone, jakby ktoś oglądał je wciąż i wciąż od nowa.

Kucnęła natychmiast, biorąc do ręki jedną z fotografii. Poczowała, że robi jej się słabo. Utraciwszy grunt pod nogami, przysiadła ciężko na ziemi. Nadal trzymała jedno zdjęcie w dłoni. Nie wierzyła w to, co właśnie się stało. Przecież już tu był, był tu z nią. Wiedział o wszystkim i koił jej ból - a teraz znów okazało się, że przyszedł przecież z tym, z czym zawsze. *Z zazdrością i gniewem. Z brakiem wiary. Z tak wielkim brakiem miłości.* Był obok i był przecież tak blisko, a nagle poczuła, że pierwszy raz w życiu stał się jej zwyczajnie obcy.

W tym momencie wszystkie emocje, które Brade tłumił przez długie godziny lotu, wzięły górę, zamieniając gniew w zwykłą furję, a żal, w jakiś męski odruch zranionej dumy. Nagle prychnął pod nosem i zaczął szaleńczo się śmiać, choć w rzeczywistości miał wrażenie, że zaraz zakrztusi się powietrzem.

- Sebastian MIAŁ RACJĘ! OD POCZĄTKU MIAŁ RAJĘ! Jesteś DZIWKĄ, Ally! Zwykłą, tanią dziwką, którą może mieć każdy! - Nadal się śmiał, gdy ona wstała powoli.

Nie pamiętała tego miejsca. Nie знаła tamtego mężczyzny i nie poznawała też tego, który stał teraz przed nią. Przymknęła powieki, by powstrzymać łzy. Dzisiaj nie zasłużył na to, by móc je oglądać.

- To niemożliwe - stwierdziła stanowczo, starając się udawać, że nie słyszała, jak przed chwilą ją nazwał. Pokręciła głową oddając mu zdjęcie, tak jakby nie zgadzała się z chorą teorią, a nie patrzyła na dowód, który nie pozostawiał wątpliwości. - To niemożliwe, Bradin.

Chciała, żeby po prostu stąd wyszedł.

- Co jest niemożliwe? co jest, do diabła, niemożliwe?! TO, że dałaś sobie wsadzać, czyTO, że ja tak długo o tym nie wiedziałem!? - wykrzyczał tak agresywnie, że momentalnie się cofnęła.

Na moment zamilkł, dysząc ciężko, a potem chwycił jej nadgarstek tak mocno, że aż zapiszczała.

- Dlaczego, do diabła! Powiedz mi, dlaczego!?

- Nie znam tego mężczyzny. Nie wiem, co to są za zdjęcia - powiedziała nie wahając się ani sekundy. Chciała wyswobodzić rękę, ale jej nie puścił.

Spojrzała z wyrzutem.

- Nie było cię tu, nie wiesz, co się działo przez ostatnie dwa miesiące!

- NIE WIEM! - krzyknął. - Masz rację, nie wiem i chyba całe szczęście, że nie wiem, bo jeszcze mógłbym się dowiedzieć, że pieprzył cię w moim łóżku! - Znowu się roześmiał.

Potem puścił jej nadgarstek i odszedł kilka kroków.

Przyglądała mu się bez słowa. Nie chciała już nic czuć i nie chciała rozumieć, a on nagle jakby się uspokoił. Oparł palce na biodrze, a drugą ręką odgarnął włosy z poszarzałej twarzy.

Wyglądał prawie tak, jak zawsze. Jak wtedy, gdy tak bardzo ją kochał. Szare dżinsy opinały się na szczupłych nogach, a skórzana kurtka wisiała na barkach. Tylko jego powieki nadal były przy-
mknięte, a głowa nienaturalnie spuszczone, tak jakby mięśnie szyi nie potrafiły dzisiaj jej unosić.

- Czy ty w ogóle wiesz, co zrobiłaś? Zdajesz sobie sprawę, co ja czuję? - Spojrzał na nią z ukosa pomiędzy czarnych kosmyków.

Jego głos zdrzął wyraźnie. - Kochałem cię, pragnąłem! Do jasnej cholery, byłem gotowy oddać ci swoje nazwisko, czego jeszcze było ci mało!

Jeżeli Al znalazła siłę, by przetrwać to, co ostatnio było jej udziałem, jego paranoiczne wymysły nie robiły na niej żadnego wrażenia.

- Nie wiem, co to są za zdjęcia i nie znam tego człowieka - powtórzyła. - Możesz mi wierzyć lub nie - stwierdziła ostro. - Nie wiesz, co tutaj przeszłam! Nie ma cię, kiedy cię potrzebuję! Potrafisz przyjechać tylko po to, żeby robić mi jakieś zazdrosne wyrzuty! - wykrzyczała mu w twarz, a Brade spojrział na nią groźnie i szarpnął Ally za szczupły nadgarstek tak, aby stanęła przed nim.

Potem, nadal krępując jej rękę, naparł na nią. Gdy robił krok, ona musiała się cofać.

- Pamiętasz, co ci powiedziałem, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy, pamiętasz? - wysyczał.

Szedł, a ona się cofała, aż jej biodra uderzyły o blat kuchennego stołu. Wtedy pchnął ją mocniej, tak że musiała wspiąć się na stół, a on stanął między jej nogami.

- Powiedziałeś mi, że mnie kochasz... - szepnęła.

Jej twarz już nie wyrażała emocji. Patrzyła na niego spokojnie, tak zupełnie spokojnie. Obserwowała nerwowe gesty i ruchy warg, z pomiędzy których wydobywały się kolejne krzyki, nagle dla niej obojętne.

- Taaa... - Powoli pochylał się nad nią. - Powiedziałem też, że już ~~nikt~~GDY więcej nie będzie robił z tobą tego, co ja robiłem wtedy! - Puścił jej rękę i siłą rozchylił jej uda. - Co będę robił teraz!

Nabrała gwałtownie powietrza, odwracając wzrok, by nie musieć patrzeć mu w oczy. Tolerowała to, w jaki sposób ją dotknął, i nawet nie jęknęła, kiedy oparł dłoń na jej brzuchu i jednym sprawnym ruchem przyłożył jej plecy do blatu.

Nie wiedziała, dlaczego właśnie teraz chciała przywołać w myślach to, jak patrzył na nią tej nocy na lotnisku. Chciała pamiętać ciepły brąz jego oczu.

Usłyszała tylko szcęk odpinanej klamry i poczuła jego dłonie na swoich piersiach, a wtedy coś jakby do niej dotarło.

- Bradin, nie... - wyszeptała ledwo. Jej głowa była odwrócona, a policzek przyciśnięty do chłodnego blatu. - Brade, jest za wcześnie. Lekarz powiedział... Ja nie mogę. Ja... jeszcze nie teraz...

- A z nim mogłaś?! Nie mam zamiaru zrobić nic więcej, tylko wziąć to, co niby jest moje! - syknął, podciągając w górę materiał jej sukienki. Nie starał się być ani trochę delikatny.

Z każdą spływającą łzą Al czuła, że właśnie mu wybacza. Wszystko, co zrobił i wszystko, co właśnie teraz się stanie.

- TYM powinnaś była dla mnie być. TYLKO TYM. Zwykłą dziwką. A pomyśleć, że chciałem mieć z tobą dziecko! - Zaśmiał się. - Jak się dobrze zastanowić, to chyba musiałbym sprawdzić, czy w ogóle jest moje!

W tym momencie jego twarz odwróciła się nagle, bo poczuł na policzku piekący ból i pięć odbitych palców.

Nigdy wcześniej kobieta nie uderzyła go w twarz.

Dłoń Ally znieruchomiała w powietrzu, a potem z drżeniem zasłoniła usta, gdy głowa Bradina powoli obracała się w jej stronę.

Nagle to wszystko zobaczył.

Siebie, stojącego nad jej ciałem, siłą ułożonym na kuchennym stole, jej rozchylone uda i

nadgarstki czerwone od tego, jak mocno ją trzymał, W tej samej sekundzie, kiedy dotarło do niego, co właściwie robi, usłyszał, jak wejściowe drzwi uchylają się ostrożnie. Odgłosy nieśmiałych kroków wskazywały, że ktoś właśnie wszedł do apartamentu.

- Al, jesteś tam, wszystko w porządku? - Terry, portier z dołu zawołał nieśmiało, a Ally spojrzała w oczy Brade'a.

Jej nadgarstki nadal były skrępowane, a sukienka zadarta do góry i chyba rozerwana z boku.

- Tak, w jak najlepszym - powiedziała, wpatrując się prosto w brązowe tęczęwki, a Brade czuł, że właśnie coś w nim pękło. - Nic się nie dzieje - dodała. Jedna łza spłynęła po jej twarzy prostą linią.

- Słyszałem krzyki... - dodał skołowany Terry.

- Bradin wrócił - zawołała donośnie, udając lekki śmiech w głosie, a Brade zdał sobie sprawę, że nadal przyciskał ją do mebli. - Wiesz, przyjechał Pan i Władca tego domu! - powiedziała, uśmiechając się przez łzy, a Brade poczuł, że coś w jego żołądku właśnie z całej siły uderzyło w drugie. - Świątujemy... - dodała już cicho.

- O Boże, no to już mnie nie ma! Wiesz, po tym, jak cię ostatnio znalazłem, wolę się upewnić... - Zdecydowała się nie odpowiadać, żeby niczego nie prowokować. - Już mnie nie ma.

Drzwi zatrzasnęły się, a oni trwali tak w bezruchu, jedynie patrząc sobie w oczy. On nagle zdał sobie sprawę, że chce jej powiedzieć dużo więcej, niż pierwotnie przypuszczał, a ona zrozumiała, że nie ma już ani jednego słowa, które chciałaby od niego usłyszeć. Krępujący uścisk nagle zelżał, a Brade odsunął się, spuszczać natychmiast głowę. Czuł się jak zbrodniarz, choć w rzeczywistości nie zdążył nawet jej dotknąć. Niezręcznie uchwycił rąbek jej zadartej sukienki i osunął go na dół, przyglądając ręką na jej udzie.

- Al...

- Wynos się - wyszeptała, czując, jak ułożone na stole kolana zaczynają drżeć i mając pełną świadomość, że mówi to do niego w jego własnym mieszkaniu. - Po prostu się wynos.

- Ally, ja... - zaczął. Zapomniał, po co właściwie przyjechał, widząc to, co właśnie jej zrobił.

- Pytasz, czy wiem, „jak to boli”, a NIC NIE WIESZ O BÓLU! - krzyknęła przez zęby i chwiejnie uniosła się na łokciach. - NIC NIE WIESZ O BÓLU! NIE MASZ O NIM POJĘCIA! Nie musisz zasypiać myśląc, co by było, gdyby, i budzisz się, nie musząc się obwiniać, więc nie mów mi, że kiedykolwiek ktoś coś ci odebrał! Nie mów mi, że TO CIEBIE BOLI! - Gniew i żal widoczny w jej rozedrganych rysach był tym, co na chwilę zatrzymało mu serce, a spojrzenie, które Ally posłała mu w tym momencie było, jednym, którego nigdy nie chciał zobaczyć. - A teraz po prostu się wynos! - syknęła, zadzierając kolana pod brodę i obejmując je rękami, jakby chciała dodać sobie ciepła. Zaczęła kołysać się w przód i w tył niczym w rytm cichej melodii śpiewanej dzieciom do snu, a Brade przez chwilę jeszcze na nią patrzył, cofając się bardzo powoli i nie wierząc w to, co właśnie się stało.

Teraz z powrotem czuł wszystko, choć nadal nic nie rozumiał. Kochał ją tak samo mocno jak jeszcze wczoraj, a jednocześnie nienawidził jej tak bardzo, jak może nienawidzić zraniony mężczyzna.

- Dlaczego! Po prostu powiedz mi dlaczego? - wyszeptał, patrząc na nią tymi oczami, które nagle przestała kochać.

- Nie zrobiłam tego - odpowiedziała, zsuwając się ostrożnie ze stołu i wymijając Brade'a obojętnie. - Nie zrobiłam. I nawet nie chodzi o to, że powinieneś sam o tym wiedzieć, tylko o to, że... - Odwróciła się, spoglądając mu prosto w oczy. - Że dziś pierwszy raz jest mi obojętne, czy uwierzysz. - Odeszła, grając zupełnie niewzruszoną i zimną.

Szła na piętro, a on patrzył na jej kroki.

Przysiadła na schodach na tyle wysoko, żeby już nie mógł jej dostrzec.

Po chwili wzdrygnęła się raz i drugi słysząc dźwięk tłuczonego szkła. Coś rozbiło się o ścianę, a potem opadło w kawałkach na podłogę. Nadal siedziała sztywno, trzymając plecy nienaturalnie prosto i brodę nazbyt wysoko.

Dopiero w momencie, kiedy dotarł do niej huk zatrzaskiwanych drzwi, wybuchła płaczem.

Coś targnęło nią od środka, gdy kilka sekund później zbiegała ze schodów. Przebiegła przez salon, zerwała z palca czarny sygnet, wzięła zamach i z całą siłą rzuciła nim o zamknięte drzwi.

- Niech cię diabli! Niech cię wszyscy diabli! Idź i nigdy nie wracaj! - krzyknęła przez łyzy. A potem skuliła się w sobie i opadła w żalu na zimną posadzkę.

Podkład muzyczny; 30 seconds to Mars - The kill

6. Twoja kolej by płakać

Uważnie przejrzała się w lustrze.

Sprawdzała, czy sinawe cienie pod oczami zbladły już na tyle, by nie zwracać niczyjej uwagi. Potem, posyłając sobie bardzo blady uśmiech, nałożyła jeszcze trochę pudru pod powieki. Znowu założyła te same burgundowe szpilki i zaparzyła sobie mocnej kawy, po czym wywinęła eleganckie mankiety, obserwując w odbiciu czerwone otarcia przy nadgarstkach. Potem naciągnęła rękawy, by zasłonić ślady. Patrzyła w lustro dokładnie tak, jakby nic się nie stało - jakby po prostu kolejny raz wychodziła do pracy. Wyglądała przecież podobnie, niemal identycznie.

Tylko jej spojrzenie jakby trochę się zmieniło. Rozchyliła lekko usta i przejechała po nich szminką w odcieniu głębokiej czerwieni. Była dokładna, rysując zdecydowane linie i robiąc ostry kontur.

To zabawne, jakie rzeczy muszą stać się idealne, kiedy wszystko inne nagle się zawali. Obcasy jej wysokich butów zgrabnie przemykały po marmurowej posadzce, by tuż przy drzwiach minąć porzucony niedbale sygnet z czarnym oczkiem. Wciąż leżał na posadzce dokładnie w tym samym miejscu, w którym wtedy upadł.

Już od trzech dni przechodziła koło niego obojętnie, mijając go tak, jakby w ogóle go nie widziała - a wieczorem siadała na kanapie tylko po to, by patrzeć, jak tam leży. Siedziała w mroku, nie zapalała świateł i bardzo powoli popijała gorącą herbatę. Robiła to tylko w nocy. Gdy było jasno, dochodziło do niej zbyt wyraźnie, jak bardzo wszystko nagle się skomplikowało.

Udając tak bardzo zimną i zdecydowaną, już miała zamknąć za sobą drzwi, ale na moment spojrziała za siebie. Potem jej ręka z drzeniem osunęła się z klamki.

Powoli cofnęła się o parę kroków. Kucnęła i chwyciła palcami pierścionek. Uniosła go ostrożnie, przejeżdżając kciukiem po obrączce i oczku i starła z nich warstewkę kurzu. Przez moment jej warga drgnęła, gdy nieznacznie uśmiechnęła się do siebie.

- Nie zabierzesz mi wspomnień - szepnęła i podeszła do biurka. Włożyła pierścionek do szuflady. - Za bardzo cię kocham, żeby ci na to pozwolić.

Sam nie wiedział, jakim cudem właściwie zawsze tu trafiał. W momentach zwątpień i w chwilach, kiedy niczyje słowa nie miałyby już znaczenia.

Zawsze wracał tutaj.

Do rozłożystego domu z basenem, do wspomnień związanych z tym miejscem i z tą jedną osobą, z którą oprócz Toma najlepiej się milczało.

Brade szedł w stronę drzwi tak powoli, że Sebastian po raz pierwszy nie miał odwagi nawet się odezwać. W osławionych, czekoladowych oczach nie było już brązu. Były puste, a Bradin,

przechodząc przez próg, wyminął Bastiana bez słowa.

Tych parę dni było jak film. Film, w którym ktoś nacisnął pauzę, by zatrzymać życie, a jednak podsyłał obrazy z przeszłości, jego sny odtwarzały bolesne fragmenty tego, czego już nie mógł wymazać.

Jeszcze tego samego wieczoru wrócił pod apartament na Sendinger Strasse. Zaparkował trochę z boku, by Ally nie mogła dostrzec go przez okno. Obserwował, jak palące się światła po kolei gasną. Najpierw to w kuchni, a potem w sypialni.

Odjechał dopiero nad ranem, a potem upił się praktycznie do nieprzytomności, aby tylko zapomnieć, co prawie jej zrobił. Nadal miał przed oczami jej czerwone nadgarstki, ale najbardziej pamiętał jej spokój. Przeszywający, smutny spokój i jej łzy, spływające bezradnie z kącików jej oczu. Pamiętał, jak kapały na stół.

O ile było to możliwe, gdy obudził się trzeciego dnia, czuł się jeszcze gorzej.

Było tak wcześnie, że miejskie latarnie jeszcze nie zdążyły się zapalić, kiedy Brade wyszedł na werandę w domu Sebastiana i samotnie usiadł na drewnianych schodach. Przyszedł boso. Deski były trochę mokre od deszczu. Chłodny wiatr o piątej nad ranem nieźle otrzeźwiał.

Brade oparł łokcie o kolana, zwiesił głowę i po raz pierwszy od dłuższego czasu zatęsknił za domem. Tym prawdziwym. Gdzie siadał na daszku nad gankiem i wszystko zawsze wydawało się prostsze. Jeszcze niedawno chciał stworzyć taki dom. Chciał mieć Al przy sobie, budzić się co rano i dawać jej tę namiastkę normalności, która jeszcze pozostała. Przez ostatnie dni nazwał ją każdym możliwym wyzwiskiem, jakim można określić kobietę, wyklinał wszystkie wspomnienia i śmiał się ze wspólnych planów, a mimo to nadal nie przestawał jej widzieć we wspólnym domu.

Nawet, jeśli to zrobiła.

Nawet jeśli zdoła mu wybaczyć to, co zrobił on sam.

Sebastian zszedł na dół, potykając się o nogawki dresu i czuł, że tego wieczoru już nawet nie spojrzy na wódkę. Ziewnął, kierując się w stronę kuchni w poszukiwaniu jakiegokolwiek źródła pitnej wody, kiedy kątem oka dostrzegł przesunięte, szklane drzwi prowadzące na zewnątrz. Powiew rzeńskiego powietrza przyniósł mu przyjemną ulgę, a chłód bijący od drewnianych desek orzeźwiająco drażnił jego stopy. Kiedy podszedł bliżej, jakoś nie zdziwił się zastanym widokiem.

- Wiesz, że jest piąta rano? - powiedział, siadając obok.

- Wiem, że to nie ma znaczenia - odparł Brade i wyciągnął z kieszeni wczorajszych džinsów pomietą paczkę papierosów. Odpalił jednego. Sebastian skrzywił się, bo po trzydniowym maratonie palenia i chlania miał dość na cały miesiąc. Siwy dym dziś rano wywoływał u niego podobne odruchy, co choćby sama myśl o wódce. Po chwili jednak machnął ręką i sam wyciągnął jednego.

- Przestań się w końcu obwiniać. Gdybyś wtedy to zrobił, miałyby wreszcie za swoje.

Spojrzał w stronę Brade'a, Ale ten nawet się nie odwrócił.

- Zrobił? Zrobiłem...- wyszeptał jak nieobecny. Patrzył gdzieś daleko w przestrzeń.

- Nic jej nie zrobiłeś! Przecież nawet jej nie dotknąłeś!

- Tylko dlatego, że nie zdążyłem, Bastian, a to nic nie zmienia - stwierdził, dostrzegając nagle, jak bardzo się pogubił. Spośród kolei losu wszystkich ludzi których znał, jego własna droga była

najmocniej wyznaczona. Nie miał wątpliwości co do obranych kierunków i nie żałował ścieżek, które omijał, a jednak tak strasznie się zgubił.

- Przecież cię zdradzała! Miała fagasa na boku! O co ci jeszcze chodzi? Widziałeś zdjęcia! Miałaś to czarno na białym! Czego więcej ci trzeba!?

- Mówiłem ci, że zaprzeczyła...

- A która nie zaprzeczy? - odparł Bastian, zastanawiając się, ile razy w ciągu tych trzech dni już mu to tłumaczył.

- Al by nigdy... - zaczął. Nagle jeszcze bardziej zwiesił głowę. Dopiero po chwili podniósł ją nieznacznie i spojrzał Bastianiowi w oczy. - Nigdy mnie nie okłamała. Nigdy, aż do tej pory.

Sebastian nawet się nie wahał.

- Jest tylko jedna kobieta, która nie kłamała, mówiąc, że cię kocha, Bradin. I wierz mi, to nie była Ally - powiedział i wstał.

Odchodząc, klepnął go w ramię.

Zazwyczaj Sebastian uwielbiał dolewać oliwy do ognia. Posypywać solą otwarte rany i z rozkoszą patrzeć na rezultat. Jakaś część niego, i nie wiedział jak duża, nienawidziła Bradina za to, że znaleźli się w tak różnych miejscach, zaczynając w tym samym.

Ale dziś nawet on nie miał sumienia jeszcze bardziej mu dokopywać. Odszedł, kierując się w stronę kuchni, kiedy tuż za sobą usłyszał całkiem zrezygnowany głos:

- Został tylko jeden sposób, żeby się przekonać...

Gdy Bradin stwierdził, że jedynym sposobem na odkrycie prawdy jest znalezienie „drugiej strony”, Sebastian uważał, że to kiepski pomysł. Ale dopiero kiedy usłyszał, że to on miałby znaleźć faceta ze zdjęć, stwierdził, że Bradin zupełnie zgłupiał.

Okazało się jednak, że nie pozostali sami z tą zagadką. Z pomocą przyszła wiadomość e-mailowa, do której dołączone były zdjęcia. Sugerowała, że nagranie może pochodzić z zaplecza dyskoteki Memphis - a nikt nie zdawał sobie sprawy lepiej od Bradina, że ludzie tam chodzący to hermetyczne towarzystwo.

Poinstruował więc Sebastiana, *co* ma zrobić... a potem po prostu go poprosił. Bastian uważał, że to absurdalny pomysł. Ale w końcu się zgodził. Dla wszystkich było również jasne, że nie ma czegoś takiego jak darmowy lunch.

Jeden pełen dociekliwych pytań wieczór w Memphis i średniej grubości plik banknotów wystarczyły, by w dwie doby (a w zasadzie w kilkanaście godzin) doprowadzić Sebastiana pod drzwi mieszkania czynszowego, w którym mieszkał Ryan. Potem rozmowa była krótka, a sprawa zrobiła się bardzo prosta.

Teraz dwóch ubranych na ciemno mężczyzn stało przy tylnym wejściu do domu Bastiana, za ogrodem. Było już późno w nocy, a księżyc odbijał się w tafli basenu. Sebastian zapalił papierosa.

- To dla ciebie... za chęć współpracy - wręczył chłopakowi plik zmiętej gotówki, lecz ten cofnął rękę.

- Ej, spokojnie, nie potrzeba. Nie nawalę! - stwierdził ucziwie Ryan, na *co* Bastian uniósł w zdumieniu brwi. - Ale było trzeba tak od razu. Przypuszczałem, że też jesteś od niej. Mówiła, że ktoś może mnie szukać.

- Od kogo niby jestem? - zdziwił się Bastian.
- A no tak. - Puścił oko. - „Żadnych powiązań”. Już się poprawiam.
- O czym ty...?
- Zapomnij. Mój błąd. To gdzie jest ten facet, który chciał ze mną gadać?

Bastian otworzył drzwi, wszedł na schody prowadzące na strych i bardzo się starał nie mieć głupiej miny.

- Tędy - powiedział.

Jednocześnie mógł przysiąc, że po raz pierwszy nic nie rozumiał i nic mu nie pasowało.

Znalezienie Ryana rzeczywiście było proste. Po prostu pojechał do Memphis i popytał. Pokazał jedno zdjęcie, gdzie najlepiej było widać twarz tamtego. Okazało się, że to przyjęty niedawno barman. Zwykły chłopak od drinków, tyle że przystojny. Między innymi dlatego Bastian miał wrażenie, że coś tu śmierdzi.

- Będiesz mówił prawdę!

- Jak cholera - prychnął Ryan, idąc po stromych schodach. Bez wahania zgodził się przyjechać, kiedy Sebastian pojawił się w drzwiach jego mieszkania, i był tak przeraźliwie miły, jakby załatwiał biznesową transakcję. Cały czas się uśmiechał!

Skrepowany Sebastian schował pieniądze, które wcześniej dał mu Bradin, i zachodził w głowę, czemu ten dzieciak nie chce ich wziąć. W końcu informacje kosztują. Chciał zagadnąć o coś jeszcze, ale w tym momencie dotarli do strychowych drzwi.

- Mogę? - zapytał Ryan.
- Wejść pierwszy - zasugerował Bastian.

Brade siedział na starym fotelu, w rogu strychu, a jego sylwetka słabo rysowała się w mroku. Światło księżyca padające z jednej strony tworzyło na jego lewym policzku jaśniejszą smugę, wyglądającą jak blizna. Sprawiał wrażenie, jakby się tu ukrył i na kogoś czekał. Wyglądał dokładnie jak cień, którego boisz się ujrzeć, gdy wracasz w nocy do pustego domu. Nieznacznie uniósł głowę, kiedy skrzypnęły drzwi do pomieszczenia.

Sebastian niemal się cofnął, dostrzegając spojrzenie Bradina.

Oczy Brade'a zawsze silnie odzwierciedlały jego nastrój. Miało się wrażenie, że przybierają różne odcienie i barwy, choć w rzeczywistości jest to przecież niemożliwe. Niektóre kobiety widziały w nich iskry pożądania, lecz co jakiś czas oczy Brade'a ciemniały, przybierając mroczny odcień. Dzisiaj były wręcz czarne. Z każdego najmniejszego ruchu tęczówek i z każdego uniesienia powiek wylewał się jego ból.

- Przeprowadź mi go. Wpuść go wreszcie, proszę.
- Mówię ci, nie dasz rady. - Bastian po raz pierwszy nie udawał troski.

- Chcę tylko spojrzeć mu w twarz. Nic więcej, tylko spojrzeć mu w twarz... - szepnął Brade, czując, jak krew pulsuje mu w skroniach.

Opierając plecy na zmurszałym oparciu, miał dość własnych myśli. Dość zadreżania się tym, że jej nie wystarczał. Minuty mijały jak godziny, a on wiedział, że mógłby tak siedzieć całe dnie. Pośród ciszy, wcale nie zamknięty, lecz jednak uwięziony w świadomości tego, co Ally oddała mężczyźnie, który właśnie miał stanąć przed nim. Jego puls nigdy nie wzrastał tak szybko jak w chwili, kiedy stare, strychowe drzwi otwierały się znowu i kiedy wreszcie na niego spojrział. Palce Brade'a zwinęły się w pięść i właśnie w tym momencie doszedł do nowego wniosku: Al miała

rację. Parę dni temu nie wiedział jeszcze nic o bólu.

Chłopak podszedł powoli.

Wnet oczy Brade'a znalazły się na wysokości oczu Ryana.

- Wiesz, czemu tu jesteś? - zdołał jedynie wydusić.

- Powiedzmy, że twój kumpel zrobił mi małe wprowadzenie. - Kiwnął głową na Bastiana.

Teraz, kiedy Brade już wiedział, że usłyszy prawdę, miał wrażenie, że czasoprzestrzeń wokół niego zastygła na chwilę. Każdy oddech wydawał się wolniejszy, a myśl wyraźniejsza. Najgorsze było chyba to, jak bardzo byli podobni. Brade widział, że nie różnią się wiekiem, mają zbliżony kolor włosów i nawet podobne rysy. Tak niewiele ich różniło, a ona nie mogła poczekać.

- Czy... - zdołał jedynie wyszeptać.

- Tak. Spałem z nią. - Ryan nawet się nie wahał.

Brade zacisnął szczękę i odwrócił głowę.

- Nikt cię nie nauczył, że nie tyka się nie swoich kobiet? - powiedział przez zęby, nie patrząc na Ryana.

- Nigdy mi nie mówiła, że do kogoś należy.

- Jak długo... jak długo ty i ona... to było tylko wtedy, czy...

- Chodzi ci o to, ile razy? - Ryan odgrywał swoją rolę z przyjemnością, jednak nie został poinstruowany co do szczegółów. Nie był też szczególnie rozgarnięty, ale Corrine nie przeprowadzała castingu na „Intelektualistę roku”.

Bradin bardzo powoli zwrócił twarz znów ku Ryanowi. A gdy na niego spojrział, z jego oczu biła taka nienawiść, że Ryan lekko się odsunął.

- Ale pytałem poważnie! Chodzi ci o to, ile razy tamtej nocy, czy ile razy w ogó...

Nie zdążył dokończyć. Dłonie Brade'a zacisnęły się na kołnierzu jego kurtki, a po chwili Ryan poczuł drewniane deski wbijające się w kręgosłup, kiedy wylądował przy przeciwległej ścianie. Brade przyciskał przedramię do jego krtani.

- Nie dałaby ci się dotknąć, ty pieprzony skurwysynu, nie wierzę! Niewierze, słyszysz?! Bo jesteś nikiem! NIKIM! - wrzasnął.

Brade patrzył na niego wściekle, a Ryan z trudem nabierał powietrza. Nagle zrozumiał, że jeżeli to spieprzy i Rothfeld mu nie uwierzy, Corrine może się zdenerwować.

- Ona ma tatuaż! Taki mały. Nisko. Prawie w pachwinie. Gwiazdka i chyba litery. B. R. - rzekł. Przerażony poczuł, że dłonie Brade'a naraz zaciskają się mocniej na jego szyi i wypychają go za drzwi.

Było cicho. Znowu było tak przeraźliwie cicho.

Brade oparł plecy o drzwi tylko po to, by się po nich osunąć. Kucając, poczuł ból w prawym boku, co przyjął z nieprawdopodobną ulgą. Chciał, by go bolało. Chciał, żeby bolało najmocniej. Jeszcze nie zarejestrował tego, że jego plecy unoszą się w spazmatycznym odruchu, kiedy patrząc na swoje dłonie dostrzegł brunatne ślady krwi. Jeszcze raz otarł wierzchem ręki swoją wargę i zobaczył świeżą smugę. Sebastian z przerażeniem wtargnął do pomieszczenia.

- Zrzuciłeś go ze schodów!

Dostrzegł Brade'a przy ścianie, jego twarz zakrywała kotara czarnych włosów.

- Dziwne - odpowiedział. Popatrzył w górę i jeszcze raz przejechał dłonią po rozciętych ustach. - Bo czuję się tak, jakbym to ja z nich spadł.

Podkład muzyczny: William Fitzsimmons - Heartless

Alty... Ally...

Krople deszczu smagały twarz Brade'a pozostawiając po sobie mokre ślady. Długie włosy już dawno przylepiły się do skóry, tworząc na policzkach czarne strąki, a przemoczone ubranie sprawiało, że wydawał się jeszcze wyższy i smuklejszy. Spomiędzy mokrych kosmyków błyskały intensywnie ciemne oczy, a on sam nie wiedział, gdzie właściwie się znalazł i dlaczego tu przyszedł.

Dzisiaj nie było już celów i powinności, nie widział dróg, ich początków i końców. Zapomniał o danych obietnicach i nie chciał przypominać sobie powodów, dla których je składał. Miał wrażenie, że jego wspomnienia, wszystkie najdroższe momenty i każda z chwil tęsknoty zniknęły, nagle obróciły się w popiół.

Jakby odruchowo spojrział w górę, kiedy ktoś uchylił drzwi, a na szczycie kilku schodków stanęła szczuplutka brunetka. Gwałtownie nabrała powietrza i zbiegła w jego kierunku, a on z dziwną ulgą przyjął jej dłonie na swojej twarzy.

- Bradin, co się stało? - szepnęła, odsuwając palcami jego mokre włosy, żeby odgarnąć je ze skroni.

Przypatrywała się rozciętej wardze oraz świeżym otarciom. Przebiegała oczami po wszystkich miejscach na jego twarzy, ale oczy Brade'a pozostały nieruchome, utkwione wprost w niej i tak zwyczajnie wpatrzone. Miał wrażenie, że chociaż nie raz patrzył, pierwszy raz tak naprawdę dostrzegął.

- Stało się tylko tyle, że dzisiaj tu jestem... Jeśli jeszcze mnie chcesz... - wyszeptał, obserwując, jak teraz to jej twarz moczą krople deszczu.

Przejechała opuszkami po świeżo zaschniętej krwi, lecz nawet nie syknął.

- Nie wiem, na jak długo zostanę i nic nie mogę ci obiecać, ale...

- ...ale dzisiaj tu jesteś - Violet powiedziała cicho.

Stał przed nią teraz, zniszczony i przemoknięty, a jednak najcudowniejszy na świecie.

- Nie wiem, czego potrzebuję... - przyznał szczerze.

Nie uwierzyłyby w to, co właśnie się dzieje, gdyby nie czuła na ciele zimnego, mokrego deszczu.

- To, co wtedy ci powiedziałem... - wyszeptał.

- Nie ma już żadnego znaczenia - dokończyła, a ciepłe łzy na jej twarzy mieszały się z kroplami lecącymi z nieba. Przez to jej płacz zniknął. O ile pamiętała, nigdy w swoim życiu nie doświadczyła wspanialszego uczucia.

Objęła jego dłonie i zaczęła prowadzić za sobą do środka. Posłusznie szedł za nią, pokonując kilka stromych stopni, po czym znalazł się w ciepłym i jasnym salonie. Wokół było sporo drewna i górskich akcentów, a przy głównej ścianie błyskały języki ognia. Żar tlił się w uroczym kominku, roztaczając wszędzie lunę światła.

- Urządziłaś tu tak jak... - Na moment zamilkł. Całość ładząco przypominała wystrój pewnego górskiego domku, w którym kiedyś...

- Tak. Urządziłam tu tak, jak tam... - szepnęła Violet speszona. - Nie potrafiłam zapomnieć. I

tak naprawdę nigdy nie chciałam go sprzedać. Nie po tym, co się tam stało...

W tej samej chwili uniósł kciukiem jej brodę i poczuł złość. Tak straszną złość na samego siebie.

- Nie chcę, żebyś myślała... Nie chcę dawać ci nadziei.

- Nie bój się, nie zranisz mnie... - Teraz już była mądrzejsza i wołała mówić to, co go zatrzyma.

Przeszedł w głąb salonu i ze zdumieniem zauważał, jak wiernie odtworzyła niektóre szczegóły. Rzeźbioną poręcz przy schodach, dekoracje.

Ten domek w Alpach na kilka tygodni zmienił się w ich własny mały świat. Teraz ona najwyraźniej przeniosła ten świat tutaj, chociaż nie mogła już liczyć na niego. Na komodzie stało zdjęcie, które dobrze pamiętał. Sam je zrobił. Miał na nim czerwoną kurtkę narciarską, która w gruncie rzeczy wypełniała większość kadru, ale było jeszcze coś.

*Włosy rozrzucone na śniegu, szybki oddech, jego usta na jej szyi. Błysk, - *11, t, II.*

- Nie przejmuj się. Wiem, że tamto nic dla ciebie nie znaczyło - powiedziała zza jego pleców.

To był ich drugi dzień w Alpach. Nawet nie noc, tylko przedpołudnie... Wziął ramkę do ręki. Posmutniał. Zrobił jej wiele krzywd, lecz chyba nie tak dużo, by pokładała w nim tak mało wiary.

- Nie zapomniabym dnia, w którym kobieta oddała mi niewinność - powiedział.

Brade nie pamiętał, ile minęło godzin, odkąd zmoknięty i załamany zjawił się u niej na progu. Wiedział jedynie, że jest już całkiem ciemno, kiedy oboje znaleźli się w małym pokoju na piętrze. W pokoju, który zazwyczaj pełnił rolę gościnnego (tak Brade sądził), a teraz również w pewnym sensie miał się nim stać.

Usiadł na podłodze, krzyżując nogi przed sobą, a Violet przysiadła obok niego po turecku, zgarbiona i w szarym T-shircie, w którym zupełnie nie przypominała seksownej siebie ze sceny, i był w tym niesamowicie przewrotny urok. Ciemne włosy miała związane w niedbały, przebity ołówkiem kok, a jasne oczy, te, które zerknęły uwodzicielsko z okładek magazynów i płyt, teraz były nie-umalowane i miały kolor czystej rzeki. Siedziała przed nim, lecz starała się na niego nie patrzeć. Zamiast tego nalala trochę wody utlenionej na płatek kosmetyczny i zerknęła w górę dopiero wtedy, kiedy przykładała go Brade'owi do brwi. - Powiesz mi, co się stało? - zapytała.

- Najpierw ty mi powiedz, czy mogę tu zostać. I czy wybaczysz mi to, co ci wtedy nagadałem.

Gdy tu szedł, myślał, że spotka się ze łzami, drżącymi uczuciami i tym wszystkim, co zostawił na Senderinger Strasse, w innym życiu.

Ale spotkał się ze spokojem.

Siedział oparty o ścianę i w zadumie patrzył na Violet. Wyciągnęła bandaż z metalowej apteczki, precyzyjnie ucięła kawałek plastra i z delikatnością, na którą nie zasługiwał, opatrywała jego rany. To było tylko kilka draśnień. Ale mimo to wydało mu się to metaforyczne i smutnie symboliczne.

Violet uniosła brwi, a jej twarz przybrała wyraz, który zazwyczaj mają ludzie, gdy chcą rzec „No cóż”. Wypuściła powietrze.

- OK, rozumiem - powiedział.

- Nie, myślę, że nie rozumiesz, Bradin. Tamtego wieczoru popełniłam błąd, bo nie wiedziałam, że będziesz na tej gali. Miałam po prostu zaśpiewać nowy singiel. Nic poza tym. - Nostalgiczny, smutny uśmiech przez chwilę sprawił, że była naprawdę piękna. - Sporo się jednak zmieniło, kiedy zobaczyłam cię siedzącego w pierwszym rzędzie przed sceną. Chyba to rozumiesz. - Spojrzała na niego. Starła się nie dać po sobie poznać, że jest zawstydzona. Przez to wydała mu się bardzo prawdziwa.

- Val...

Uniosła rękę, by jej nie przerywał.

- Nigdy nie chciałam ci zaszkodzić. Nigdy umyślnie nie zrobiłabym ci krzywdy.

- Wiem - powiedział i zawarł w tym znacznie więcej przekonania, niż by się po sobie spodziewał.

- OK, już. - Przykleiła ostatni plaster w rogu czoła. - Gotowe.

Nastała cisza, przez chwilę nie rozmawiali. Ale to nie wystarczyło, by wróciło mu poczucie rzeczywistości. Cały czas czuł się jak w jakimś śnie, jak we mgle, był jak otępiały, a wszystkie uczucia,

które powinny były się pojawić, spowite były odcieniami mroku i szarości. Wciąż nie wiedział, jak się tu znalazł i co dalej począć. Rzeczywistość nadal docierała do niego w serii chaotycznych wrażeń. Jeszcze niedawno był z Ally, dzisiaj siedział tutaj, w miejscu, w którym nigdy nie miał się pojawić, obok osoby, od której - choć już dawno nie miał prawa - nadal oczekiwał ciepła.

- Ona wie? - zapytała.

- O czym?

- Że tu jesteś?

Parsknął i spuścił głowę. Było w tym tyle samo smutku, co pogardy, lecz zdawało się, że przede wszystkim bezsilność. Brązowe oczy nakryły się długimi rzęsami, a czarne kosmyki zasłoniły policzki. Smutny był jeszcze piękniejszy.

Tym razem jednak nie wywołało to u Violet tradycyjnej reakcji.

- W szafce u góry nad łóżkiem znajdziesz ręczniki. - Podparła dłonie na kolanach i wstała. - Możesz korzystać z łazienki na końcu korytarza - powiedziała przyjaźnie, choć z rezerwą.

Powiódł za nią wzrokiem, gdy odeszła w stronę drzwi.

- Violet?

Odwróciła się. Kochała go, ale nie potrafiła przyjąć go z powrotem tak od razu.

- Dziękuję - powiedział.

- Nie dziękuj - odparła. - Zobaczymy się rano.

Później wielokrotnie przeklinał siebie za to, że tamten wieczór nie skończył się w taki sposób. Wielokrotnie żałował, że nie tak to się odbyło. Wymyślał różne warianty, tworzył oddzielne historie, a to wspomnienie było po prostu jedną z nich. W rzeczywistości tamtego dnia nie opatrzyła jego ran (przynajmniej tych fizycznych), nie znalazł się w pokoju na poddaszu, a Violet nigdy nie wykazała chłodnej rezerwy zranionej kobiety, ani nie próbowała go odepchnąć.

Wiedziała za to, co powiedzieć, chociaż z tamtego wieczoru pamiętał jedynie urywki:

- *Chodź, zabiorę ból...* - wyszeptala.

A potem poprowadziła go do własnej sypialni i delikatnie pchnęła na łóżko. Krew w jego żyłach znów nabrała ciepła i niezdrowej mocy, kiedy obserwował, jak Violet siada okrakiem na jego biodrach, przysuwając się do niego pewnie. Nigdy w życiu nie przypuszczał, że jeszcze jej na to pozwoli.

- Violet...

- Proszę, pozwól mi - szepnęła. - To nie musi nic znaczyć. Po prostu mi pozwól.

Przez jakiś czas tylko poddawał się jej dłoniom. Przyjmował ich ciepło i odbierał dotyk, koil żal, czując na sobie ciężar kobiecego ciała i czując, jak ona mocno go chce. Niczego nie potrzebował dziś bardziej niż wiedzieć, jak go pragnęła. Chwilę później, już wiedziony instynktem, sam objął ją pożądliwie. Przyciągnął do siebie, ujmując w szczupłe dłonie niezwykle pełne piersi.

- Nie chcę cię zranić, a wiem, że odejdę... - wyszeptał, kiedy cokolwiek miało jeszcze znaczenie.

- A ja wiem, że znowu będę czekać, aż wrócisz.

Tamtej nocy kochał się z nią tak, jak z Alby.

Między faldami gorącej pościeli jego ból mijał, a każdy z jego ruchów był zdecydowany i mocny, by ten ból zadawać, choć mógł zadać go Alby tylko w myślach.

Kiedy twarz Brade'a wtulała się ufnie w jej obojczyk, a on poruszał ich ciałami w zgodnym rytmie, Violet mocno zacisnęła palce na jego łopatkach, choć pewnie tego nie poczuł. Nigdy wcześniej nie kochał się z nią tak cudownie i tak czule, a ona wiedziała, że każde z dzisiejszych westchnień i najmniejszy z dotyków były powodowane miłością.

Miłością do innej.

Gdzie jesteś, kiedy najbardziej Cię potrzebuję, Iskierko?

Jestem tam, gdzie nasze dusze zostaną zatracone.

7. Głosy, które słyszysz nocą

Pierwsze promienie słońca przebiły się przez szerokie okno, tańcząc na twarzy Brade'a i budząc go bezlitośnie.

Najpierw rozejrzał się, jeszcze nie do końca wiedząc, gdzie się znajduje, potem po omacku odszukał na szafce nocnej własny telefon, by sprawdzić godzinę. Było już na tyle jasno, by nie pozwolić mu spać, a jednak na tyle ciemno, by kolorowy wyświetlacz odznaczył się wyraźnie, gdy zamigotał.

Zegarek wskazywał szóstą, ale w tym momencie przestało mieć to jakiegokolwiek znaczenie.

Z wyświetlacza spojrzła na Brade'a para jasnoszafirowych oczu, tych oczu, które nie powinny były teraz patrzeć.

Nie teraz, nie na niego, nie, kiedy obudził się tutaj.

Głośno wypuścił powietrze, kładąc się na plecach, i wlepił oczy w sufit, kiedy strzępki ostatnich dni znów docierały do jego świadomości. Cóż dałby, aby nie musieć obudzić się w ogóle.

Niespiesznie spuścił nogi z łóżka, oparł łokcie o kolana i przeczesał palcami zmierzwiłone włosy. Pamiętał, kiedy zrobił to zdjęcie i pamiętał, kiedy ustawił je jako tapetę w telefonie. Prawie słyszał jej śmiech, mógł powtórzyć wypowiedziane wtedy słowa. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że nie mógł zobaczyć koloru jej oczu... zdjęcie było przecież czarnobiałe.

Zbyt wiele nagle się zmieniło.

Przywiedziony zapachem świeżo parzonej kawy zszedł schodami na dół i dostrzegł krzątającą się przy kuchni Violet.

Jej stopa była zabawnie oparta o łydkę, a biodro opierało się o blat. Pośladki dziewczyny ledwie przysłaniała jego własna, dość stara koszula.

To była jedna z tych białych, rozpinanych, męskich koszul. Jedna z niewielu typowo męskich rzeczy, które miał. Przez moment odniósł wrażenie... bardzo dziwne wrażenie, że przecież gdzieś już to widział.

Violet sięgnęła po coś z górnej półki, jej łydki wyprostowały się i napięły, a jedna stopa zalotnie powędrowała w górę, jak u kobiet na filmach podczas namiętnego pocałunku.

Biały materiał koszuli kontrastujący z opalonym ciałem uniósł się, odsłaniając kobiece krągłości. Kształtne pośladki były całkiem nagie i nastał dokładnie ten moment, w którym każdy zdrowy fizycznie mężczyzna poczułby gwałtowny napływ porannej energii. Natomiast Bradin coraz dziwniej przekrzywiał głowę, a na jego czole pojawił się rząd kilku zmarszczek.

- Głodny? - usłyszał.

Wtedy zaczął sobie przypominać.

- Nnnn... nie - wydukał tylko, przypatrując się Violet z coraz większym przerażeniem.

- Może kawy? - zapytała niestrudzona, obracając się przez ramię.

Uśmiechnęła się. Tym razem w jej policzkach tworzyły się urocze dołeczki. Wraz z okrężnymi ruchami łyżeczki, którą mieszała w filiżance, płyn zaczynał wirować, a Brade poczuł, jak coś zawirowało mu w żołądku. Jeszcze raz przyjrzał się niedbale zapiętym guzikom koszuli i nagle zobaczył wszystko tak wyraźnie, jak gdyby zdarzyło się wczoraj. On, Ally, kropelki wody na jego ciele, jej małe dłonie, opadający ręcznik, kuchenny blat... ich pierwszy poranek po tym, co się wtedy stało.

- *Panie Rothfeld! Tak nie wolno! Jest rano, jesteśmy w kuchni, to jest „miejsce publiczne”... - *5, t. II.*

(...)

- *Czy mówiłem ci już dzisiaj, że jesteś niemożliwa?*

- *Niemożliwa? - szepnęła. W tym samym momencie małe dłonie niepostrzeżenie dotknęły krawędzi ręcznika. - A może po prostu twoja?*

- Ściągaj to - warknął, patrząc na Violet w taki sposób, że gorąca filiżanka zadrżała jej w dłoni.

Oczy Brade'a były zimne i nie było w nich ani krzty wczorajszej namiętności. Spojrzał na nią tak, jakby sama jej obecność nagle go zniesmaczyła, a Violet zaczęła zbliżać się ku niemu - tylko udawała, że nic nie wyczuła.

Widziała, że zrobił się spięty i obcy, więc obrała jedyny sposób, jaki знаła.

Najbardziej niewinnie jak umiała, zaczęła zsuwać z ciała sztywny materiał koszuli. Opuściła ją z ramion, odsłaniając pełne piersi i podchodząc coraz bliżej.

- *Mogę ściągnąć teraz, tutaj, jeśli chcesz - szepnęła, rozpinając kolejne guziki.*

- *Nie chodziło mi... Nie o tym mówiłem, Val. Po prostu... -powstrzymał ją, unosząc dłonie do góry, i w ciszy odsunął się o parę kroków. - Po prostu przestań! I więcej nie zakładaj tej koszuli - zażądał, po czym cofnął się jeszcze i odszedł.*

Zamknął za sobą drzwi ogromnej sypialni i poczuł się przeraźliwie samotny. Odetchnął głęboko i odchylił kark, by oprzeć głowę o wezłowie łóżka.

Zastanawiał się nad każdym dniem, który minął, odkąd ostatnio ją widział, i doszedł do wniosku, że z każdym coraz bardziej tęsknił. Czuł się tak, jak gdyby ciągle na coś czekał, choć w rzeczywistości nie widział przed sobą celów, a wszystko, za czym tęsknił, było już przeszłością. Al tak naprawdę nie zniknęła, bo wciąż miał ją przed oczami, z tą różnicą, że kiedyś zawsze biegła w jego stronę, a teraz widział, jak obraca się i odchodzi bez słowa. Choć bardzo chciał zapomnieć, wciąż pamiętał, a spojrzenie, które posłała mu przyparta do tego stołu, było ostatnim, gdy zasypiał, i pierwszym, które przychodziło, gdy się budził.

Wciąż odbierasz mi siłę, Boże, pokazując bez końca, co straciłem.

Dni płynęły mu tak obojętnie, że ledwo zauważył mijające tygodnie. Mimo kolejnych wieczorów, rozmów, potem łez i westchnień, nie zmieniało się nic, co mógłby nazwać znaczącym - i nie nastąpiła chwila, w której przestałby myśleć o NIEJ.

Ally - imię, zwykłe słowo, zbitka dwóch krótkich sylab i niewielu liter, nabrało dla niego wręcz mistycznego znaczenia, a ona sama stała się spokojem, ostoją, każdą jego myślą, której nikt nie mógł zobaczyć.

Teraz kobiece palce błędziły po jego piersi, gdy Violet położyła się obok.

Chciała, żeby chociaż na nią spojrzął, lecz znowu był nieobecny. Patrzył przed siebie, a jego usta co jakiś czas tylko drgały pobłaźliwie, kiedy raz po raz, półświadomie, odtrącał jej dłonie. Światło nocnej lampki rozjaśniało tylko niewielką część łóżka, rzucając żółtawy blask i dodając tej chwili intymności.

- Jutro zadzwonię do Horsta i Ungera - odezwał się w końcu.

Violet podniosła oczy.

- Zadzwonię i powiem, że na wszystko się zgadzam. Niech podeślą fotografa, powiem im, gdzie będziemy. Wyjdziemy gdzieś razem.

- Jesteś tego pewien? - powiedziała troskliwie, dbając o to, by w jej głosie nie było słycać nadziei.

- Jestem pewien, że chcę ratować zespół, Val. To jedyna rzecz, która jeszcze coś znaczy. Pójdziemy na głupi spacer, obojętnie gdzie, a jutro nich wszystko się wali - dokończył zamyślony.

Potem trochę automatycznie przysunął ją do siebie, żeby ułożyć usta na jej czole. Wyciągnęła szyję, pozwalając, by wargi Brade'a pomknęły czule po jej włosach. Leżała na jego piersi, wsłuchując się w jego rytmiczny oddech i raz po raz rysując palcem szlaczki na jego torsie.

- Opowiesz mi kiedyś o niej? - zapytała, zerkając na niego niepewnie i unosząc się na łokciach.

Wiedziała, że to ją zaboli, lecz jednocześnie tak bardzo chciała zrozumieć.

Przez chwilę milczał i ta cisza robiła się ciężka.

Nagle wysunął ramię spod jej pleców i usiadł na łóżku. Dłoń powędrowała do czoła, a on oparł na niej głowę i wczepił palce we włosy.

- Nie ma o czym opowiadać - stwierdził z irytacją. Odwrócił się przez ramię i zgarnął z łóżka własne bokserki.

- Zostawiłem ją, nie kochała mnie. Nie rozumiem, po co zaczynasz ten temat? - odparł, ubierając się nadzwyczaj sprawnie.

Violet przysunęła się ostrożnie i położyła dłoń na jego plecach. Siedząc zaraz za nim, przesunęła palcami po jego łopatce. Jej wtulona broda znajdowała się na jego barku tuż nad uchem.

- To dlaczego... - szepnęła.

- Daj mi spokój.

- Idę się kąpać - powiedziała, a Brade tylko potakująco kiwnął głową, tak jakby czuł się zobowiązany do jakiegokolwiek reakcji. Odeszła, ale uchyliła drzwi do łazienki, zostawiając je zachęcająco otwarte.

Zerknął na to z politowaniem.

Po chwili wstał i mógłbyś myśleć, że poszedł za nią, lecz nie zrobił tego. Choć było jeszcze

przed południem, poszedł do kuchni, by otworzyć puszkę piwa, kiedy z sypialni dobiegł go dzwonek telefonu. Urwał zaczep puszki i zaklął. Ale nie przyszło mu do głowy, żeby iść odebrać. Wziął nóż i kontynuował mocowanie się z puszką, kiedy po długim sygnale rozległ się dźwięk znajomego głosu.

Będąca w łazience, Violet też to usłyszała.

Spojrzała w lustro, przypatrując się odbiciu swoich oczu dokładnie w tej samej chwili, kiedy włączyła się automatyczna sekretarka. A zaraz potem usłyszała gwałtowny odgłos kroków Brade'a, który zerwał się do telefonu.

- Nigdy nie umiałam tego robić. - Ally jakby się zaśmiała, choć jej głos lekko się łamał, a Brade, który stał teraz kilka metrów od łóżka, wpatrywał się osłupiały w czerwoną diodę, migającą na obudowie aparatu telefonicznego. - Nie umiałam i pewnie już się nie nauczę, choćby nie wiem, ile razy jeszcze przyszło mi się żegnać. Bo my nie mieliśmy się żegnać, wiesz? Mieliśmy być i trwać, razem i na przekór wszystkiemu, pamiętasz? - Pamiętał aż nazbyt dokładnie.

Najostrożniej jak umiał, wgramolił się na łóżko, ściągnął telefon z szafki nocnej i z pietyzmem położył go przed sobą. Nie chciał zagłuszyć żadnego ze słów, najbardziej cichego z oddechów, w które maniakalnie się wsłuchiwał. Przeszkadzał mu każdy szelest, nawet własne myśli. - Kochałam cię... - Usłyszał. - Kochałam i chyba nigdy tak do końca nie przestanę, ale nie potrafię tak żyć. - Zdania odbijały się echem po ściankach jego głowy, a on zdawał się nie rozumieć. Przecież sam zdecydował, odszedł i zostawił ją samą! Zadał ból, którym chciał uśmierzyć swój, a teraz nie przyjmował do wiadomości żadnego ze słów, które słyszał. Chyba nigdy tak naprawdę nie zdał sobie sprawy, że... - To koniec - powiedziała, siląc się na stanowczy ton, lecz on słyszał w nim wszystko. Każde drzenie i wszystkie ich wspomnienia, które nagle zaczęły wirować mu przed oczami.

- Nie myślisz tak, nie myślisz... - szeptał jak szalony.

Nastała chwila ciszy, jakby Al chciała dać sobie czas.

- Swoją drogą, Brade... Musiałam niemal szantażować Horsta, żeby dał mi ten numer - powiedziała smutno. - Chociaż nie wiem dlaczego, skoro podobno to numer do studia... - Naprawdę nie musisz aż tak się ode mnie odgradzać. Nadal stosujesz te swoje metody: Tobie, Horst. Serio? Nie wiem, czy zacząć się śmiać, czy... Nieważne. - Westchnęła, a on nagle zdał sobie sprawę w jak niezręcznej sytuacji postawił Patricka i co by się stało, gdyby to Violet usłyszała telefon. - Spakowałam swoje rzeczy. Dzisiaj Dukan wywiózł je gdzie indziej, wynajęłam coś. Niewielkie, ale całkiem przytulne... - Przecząco kręcił głową, nie mogąc nagle słuchać tych sztucznych, bezuczuciowych bzdur. - Będę musiała je urządzić. Urządzić... hmm... szkoda, że tym razem już mi nie pomożesz... - Jej głos jeszcze bardziej posmutniał. - Mam nadzieję, że nie będzie tam żółtego stołu... Boże, co ja gadam... - Zreflektowała się, a Bradin poczuł, że coś w jego wnętrzu opada na samo dno i roztrzaskuje się na kawałki. - Chyba powinnam już kończyć. Więc... życzę ci powodzenia, gdziekolwiek jesteś i... życzę ci szczęścia. Widocznie tak miało być, Bradin, po prostu tak miało być... - Urwała, kiedy ze wszystkich sił chciał jeszcze ją zatrzymać. Zatrzymać chociaż na sekundę. Gorączkowo starał się przypomnieć sobie, jak odbiera się telefon, lecz kiedy zerwał z widełek słuchawkę, już się rozłączyła. Przeciągły sygnał rozległ się głośno, a on jeszcze długo wsłuchiwał się w jego jednostajny, bezduszny dźwięk.

Violet obwinęła włosy ręcznikiem i wciągnęła szlafrok na nagie ciało.

Przeszła przez przedpokój i przystanąła, gdy dostrzegła, że w sypialni nadal pali się nikłe blade światło - tak niewielkie, że samo w sobie emanowało swoistym przygnębieniem. Jasna smuga wydobywała się pomiędzy półprzymkniętych drzwi.

Violet, stawiając stopę za stopą, powoli podeszła w tamtą stronę. Coraz wyraźniej słyszała dobiegające zza ściany dźwięki kobiecego głosu. Niezauważona zerknęła przez uchylone drzwi, by dostrzec jego sylwetkę.

Siedział na łóżku, niedbale oparty o ścianę, jego barki były zwieszane, a łokcie oparte na kolanach. Głowa opadała nisko, włosy zakrywały twarz - natomiast oczy nieprzerwanie wpatrywały się w jedno miejsce. W aparat telefoniczny, który wciąż trzymał w dłoniach.

Po chwili nacisnął przycisk odtwarzania wiadomości, a Violet usłyszała znowu:

„Nigdy nie umiałam tego robić”... - Odwróciła oczy i oparła się plecami o ścianę, by przyłgnąć do niej całą sobą. Oddychała głęboko, powodując, że pierś unosiła się nienaturalnie szybko. Zaciśnęła wargi i przyłożyła policzek do zimnej powierzchni ściany. - „Nie umiałam i pewnie już się nie nauczę, choćby nie wiem, ile razy przyszło mi się żegnać”... - Dochodziło zza drzwi wciąż od nowa, kiedy raz po raz po prostu odtwarzał jej głos.

Odkładając słuchawkę, Al nie wierzyła w ani jedno słowo, które powiedziała.

Pogrążała się w milczeniu i ciszy. Nie wiedziała, w jakim momencie życia się znajduje, i nie umiała odpowiedzieć sobie na najprostsze pytania.

Wszystko pozostawało jakby w zawieszeniu i pomimo upływających dni, ona wciąż trwała w tamtych chwilach, momentach, urywkach zdarzeń. Pamiętała słowa Brade'a, pamiętała własne łzy i nie umiała zwalczyć tej obojętności, która narosła w niej z nadmiaru bólu.

Czerwone otarcia na nadgarstkach już dawno zniknęły, a jej twarz nie nosiła już tak wyraźnych śladów bezsennych nocy, jednak nadal nie czuła się gotowa, by nazwać to, co się stało.

Allison Ann Hanningan - tabliczka na drzwiach miała złożone litery, *co jeszcze* bardziej podkreślało status osoby urzędującej za nimi. Adrien Eckheart cmoknął wymownie, po czym zupełnie bezpardonowo nacisnął klamkę. Pewniacko przeszedł parę kroków, lecz po chwili zatrzymał się, jakby tracąc rezon. Stała odwrócona twarzą do wielkiego okna i nawet nie drgnęła. Dłonie najwyraźniej krzyżowała na piersi. Nie widziała go.

- Skończyłam na dziś, Dukan. Byłabym wdzięczna, gdybyś nie dokładał mi roboty - powiedziała, nawet się nie obracając.

Adrien przez chwilę podziwiał długość jej wyciągniętej, smukłej szyi, po czym zdecydował się stanąć koło Ally. Dopiero teraz ze zdziwieniem go zauważyła.

- Masz rację, koniec roboty na dzisiaj - powiedział i uśmiechnął się. Tak jak ona, spojrzał na wprost. Wyglądali z okna na czterdziestym drugim piętrze. - Na co patrzysz? - zaryzykował.

Zawahała się. Coś w jego bezpośredniości zawsze ją drażniło, ale jednocześnie niezmiennie ujmował ją tym, że nic nie robił sobie z jej chłodnej fasady. Był chyba jedyną osobą, która miała w nosie respekt, z którym inni zawsze do niej podchodzili, i jedyną, która umiała to zrobić tak rozbrajająco, że Ally mogła na to przystać.

- Patrzę na życie - odpowiedziała po dłuższej chwili. Wyciągnęła rękę i wskazała na ludzi pod nimi. - Obserwuję ruchliwe ulice, rytm, w jakim zmieniają się światła, ludzi, spieszących się

gdzieś i wierzących w to, że ma to jakieś znaczenie. A przecież nic nie zmienia... - powiedziała bardziej do siebie, bo Adrien nie mógł mieć pojęcia, o czym mówi.

- Dlaczego tylko patrzysz? - zapytał nagle, zbijając ją z tropu.

- Słucham? - Ally spojrzała na niego.

- Pytam, dlaczego tylko patrzysz? Dlaczego siedzisz tu, zamiast uczestniczyć? Dlaczego sama nie zaczniesz żyć? - zapytał patetycznie, a ona prychnęła. Umilkła, odwracając się znowu i przybierając tę zimną pozę, którą na chwilę udało mu się zburzyć.

- Czego chcesz? Z tego co wiem, nie masz dzisiaj żadnej sesji, a ja jestem trochę zajęta, więc...

- Widzę! - stwierdził.

Obrócił się całym sobą i uporczywie wpatrywał się w jej profil.

Udawała, że tego nie dostrzega, więc nie zauważyła również momentu, w którym jego oczy zapaliły się dziwnie. Ignorowała go, prowokując do odejścia, kiedy zupełnie bezceremonialnie uchwycił ją w pasie i podniósł, przewieszając sobie przez ramię. Ally wrzasnęła, a nogi odziane w burgundowe szpilki zaczęły wierzgać w powietrzu.

- Puść mnie w tej chwili! Co ty wyprawiasz?! Puszczaj, do cholery! - krzyknęła, bijąc go po plecach, na co tylko się zaśmiał. - Postaw mnie natychmiast, bo zawołam ochronę! - wygrażała, kiedy on, niewzruszony, wyszedł z gabinetu, podrzucając ją lekko na barku.

- Nie zrobisz tego. - Śmiał się.

- Jak to nie zrobisz!? Nie będziesz mi mówił, co mogę robić, a czego nie! - wrzeszczała nadal.

- Nie zrobisz, bo nie chcesz wzbudzać sensacji - stwierdził zupełnie spokojnie, przechodząc przez redakcję „Vanity” i obserwując, jak kolejne kobiety wstają zza biurka i obracają za nimi głowy. Głośne rozmowy nagle ucichły, a Ally czuła, że kolor jej twarzy przybiera odcień podobny do jej ciemnych szpilek. Bezsilnie próbując się wyrwać, chybotła na ramieniu Eckhearta, kiedy uchwyciła kątem oka śmiejącego się Dukana. Dumnie uniosła głowę, podszadzając pod nią łokcie i starając się zachować choć odrobinę godności w tej absurdalnej sytuacji.

- Zabiję cię, przysięgam. Zabiję cię, a potem oskarżę o naruszenie sfery osobistej, wtargnięcie do miejsca pracy, bezprawne uwięzienie... - mówiła, jednocześnie siląc się na uśmiech kierowany w stronę gapiących się współpracowników. Jej nogi kiwały się zabawnie w górze.

- Poskromienie złośnicy? - stwierdziła uszczypliwie jedna z kobiet pracujących w redakcji.

- Na to wygląda - uśmiechnęła się druga.

Al nie pamiętała, kiedy ostatnio śmiała się tak szczerze. Z trudem łapiąc powietrze, opadła na parkową ławkę i ułożyła ręce na brzuchu, gdy Adrien wciąż parodiował faceta, którego spotkali godzinę wcześniej.

Najpierw zaciągnął ją na obrzeża miasta, gdzie w zniszczonym wesołym miasteczku wygrał dla niej największą maskotkę. Strzelał do tarczy tak długo, aż pozbył się wszystkich drobnych, ale nie poddał się i w końcu wygrał, jeśli oczywiście przekupienie pracownika strzelnicy można nazwać wygraną. Potem kupili watę cukrową, kłócąc się przy tym, czy ma być niebieska czy różowa, a tuż za rogiem wyrzucili ją, stwierdzając, że smakuje paskudnie bez

względu na kolor. Potem weszli do najbardziej popularnej kawiarni w Monachium, w której Adrien wpełchnął się do kolejki i odegrał przed sprzedawcą scenkę rodzajową pod tytułem: „To ty nie wiesz, kim ja jestem?”, a na końcu, już z kubkiem kawy w ręku, przeszli przez całe centrum, gadając o głupotach. Chyba właśnie wtedy Ally ostatecznie stwierdziła, że jej nogi nie dadzą już rady w tych szpilkach.

Rozprostowała palce u stóp, poruszając nimi z ulgą, kiedy burgundowe szpilki leżały już obok na ławce, a zaraz koło nich zasiadła wielka pluszowa panda - trofeum Adriena. Przyjemne, wiosenne słońce muskało twarz Ally, kiedy przymykając oczy, wyciągała się w stronę promieni.

- Kiedy ostatni raz byłeś z facetem w parku, tak zwyczajnie? -zapytał, rzucając jej krótkie spojrzenie i patrząc na przymknięte powieki.

- „Zwyczajnie”, to słowo dość rzadko zestawiane z moim życiem, Adrien. - Założyła ręce za oparcie. - U mnie nie ma „zwyczajnie”. Nie ma też „normalnie”. Poza tym, nie pamiętam.

- On nie wychodzi bez ochrony, co?

- Bardzo rzadko. - Odwróciła się do słońca, nie otwierając oczu.

- OK - przytaknął wyrozumiale. Starał się nie być nachalny, nie drażnić, więc pozwolił na to, by zapadła cisza. Po chwili Ally odezwała się sama.

- Co słyszałeś? - Była dokładnie tak spostrzegawcza, jak przypuszczał. Nie dała się zwieść pozorom, że przypadkowo zasugerował ten temat. - Jesteś z branży, wiem, że musiałeś coś słyszeć, więc nie będziemy udawać. - Już nieraz dała mu po nosie, kiedy pytał o Bradina, więc postanowił być ostrożny.

- Słyszałem, że przerwał trasę. Że ma spore kłopoty. Słyszałem, że gdzieś się zaszły. Nie wiem nic więcej i o nic więcej nie pytam, chociaż zastanawia mnie ten jaśniejszy ślad na twoim serdecznym palcu, który nerwowo pocierasz, chociaż tak naprawdę jeszcze nie padło dzisiaj nazwisko Rothfeld.

Natychmiast otworzyła oczy i odwróciła głowę, spoglądając na Adriena z pełną mocą, lecz nie odezwała się słowem. Po chwili jedynie opuściła wzrok na własną dłoń, gdzie na opalanej skórze odznaczał się błądy ślad po obrączce sygnetu. Niezręcznie zakryła go dłonią.

- To skomplikowane - stwierdziła, a on zauważył, że jej ręka powędrowała do szpilek, by ustawić je przed ławką na ziemi i wcisnąć w nie stopy. Już myślał, że posunął się o krok za daleko i najwyraźniej wkroczył na teren, gdzie nikt nie miał wstępu. Zmusił ją, by sięgnęła do wspomnień, nie zdając sobie sprawy, że spędziła z nim ten dzień jedynie po to, by móc od nich uciec. Już szykował pełną skruchy przemowę, którą być może chociaż ją rozbawi, kiedy zauważył, że jednak nie wstała. Zamiast tego odezwała się, mówiąc to, czego najmniej się spodziewał.

- Dziś mijałby rok - stwierdziła zupełnie otwarcie, chociaż bardzo cicho. - Rok temu go poznałam. Spotkaliśmy się na lotnisku.

- Nie musisz tego mówić, jeśli nie chcesz - zasugerował, żeby jej nie spłoszyć.

- Ale chcę - odpowiedziała pewnie.

Przez cały ten czas dzisiejszego dnia, w którym mogła zapomnieć o wszystkim, co ostatnio się stało, Adrien Eckheart niczym jej nie zraził. Nie był nachalny, nie starał się być szarmancki, nie denerwował jej stekiem wyświechtanych komplementów, a przede wszystkim nie usiłował zbliżyć się na siłę, czego tak bardzo nie lubiła w ludziach. Nie podrywał jej, nie adorował, a ona nie czuła się zmuszona tłumaczyć mu znaczenia słów: nie jestem zainteresowana. Akceptował jej zamknięty świat, dlatego właśnie pozwoliła mu trochę do niego wkroczyć.

- To zabawne, do jakich wniosków dochodzi człowiek, kiedy dostrzeże upływający czas.

Zauważy zmiany i pogodzi się z ich istnieniem, z konsekwencjami - powiedziała, choć zdawała sobie sprawę, że on pewnie nie rozumiał. - Zaczynam myśleć, że tak naprawdę na nic nie miałam rzeczywistego wpływu. Wszystko działo się poza mną, choć podjęłam tak wiele decyzji. Wierzyłam, że coś od nich zależy, że to ja wybieram drogę. - Spuściła oczy. – Nie twierdzę, że każda z tych decyzji była dobra, natomiast wiem na pewno, że żadna nie była prosta, i teraz widzę, że gdybym po prostu stała, zamiast ciągle biec, znalazłabym się w tym samym miejscu. Nic nie miało znaczenia - powiedziała, a po chwili zacisnęła usta. Dotknęła dłonią swoich warg i zawachlowała nią przed oczami. Uśmiechnęła się przepraszająco. - Wybacz, nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie powinnam tego mówić, ty nie powinienes tego słuchać.

- To prawda, nie ja powinienem, to on powinien – odrzekł Adrian.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Gdzie on jest, Ally? Gdzie on teraz jest? - zapytał po chwili. Wyglądała na dość zagubioną, nawet gdy starała się zachować swój wypracowany dystans.

- W studiu nagrań... tak myślę... - odparła.

- Nie wiesz? - Zdziwił się.

- Nie jestem pewna... - odpowiedziała bardziej sobie niż jemu. - Czasami tam jeździł, kiedy chciał być sam.

- Czyli nie macie kontaktu?! To na poważnie koniec?

- Na początku myślałam, że tak... - stwierdziła, w ogóle się sobie dziwiąc, że rozmawia na ten temat. - Był taki moment, kiedy myślałam, że odejdę, ale potem? - Zrobiła niewielką pauzę. - Zbyt wiele złego się stało i to nadal boli, ale jeśli kogoś kochasz, to to, że chcesz nagle przestać, nie ma nic do rzeczy - powiedziała i wsunęła zgrabne stopy w szpilki o niewielkim rozmiarze. Dochodząc do wniosku, że i tak powiedziała zbyt wiele, wstała, i zarzuciła na ramię skórzaną torebkę. Z gracją podała mu rękę na pożegnanie, unikając niepotrzebnych czułości i niwelując tym samym jego nadzieję na ciąg dalszy. Już miała odejść, kiedy przytrzymał jej dłoń. Obróciła się w blasku zachodzącego słońca i spojrzała na niego iście błękitnymi oczami.

- Nie jesteś zła, że pytałem, prawda? - powiedział i chociaż nie odwrócił wzroku od jej oczu, delikatnie pogładził kciukiem wnętrze jej dłoni.

- Nie - odparła, starając się udawać, że tego nie czuje. - Jestem ci nawet wdzięczna, bo coś mi uświadomiłeś.

- Co? - zapytał. Czekał na odpowiedź, lecz tylko uśmiechnęła się tajemniczo. Odwróciła się z gracją i oddaliła, idąc wzdłuż parkowej alejki.

Podkład muzyczny; Hans Zimmer - Maestro

Szła zaskakująco szybko pomimo otartych kostek i zmęczonych stóp. Po chwili zaczęła lekko podbiegać, a już potem zwyczajnie gnała przed siebie, kiedy przyjemny letni wiatr wtórował jej szumnie, wzmagając się z każdą minutą i przynosząc chłodną ulgę. Miała wrażenie, jakby pchał ją do przodu. Nie mając pojęcia, co dokładnie chce zrobić i dlaczego tak pędzi, wiedziała tylko, że coś się zmieniło.

Nie chciała się wyprowadzać.

Chciała wrócić do domu i po raz pierwszy od tych trzech tygodni zapragnęła, by on też w nim był.

By tak zwyczajnie przekroczył próg i siadł na kanapie, czule poklepując miejsce obok siebie na

znak, żeby przysła. Nie chodziło o decyzje, wielkie słowa. Po prostu po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła się gotowa, by móc powiedzieć: spróbuję.

Powrót do rzeczywistości przyszedł wraz z pierwszą kroplą deszczu, która kapnęła jej prosto na nos. Ally wyciągnęła ręce, pozwalając, by padało na jej dłonie. Ruszała palcami, próbując chwycić krople, kiedy one spływały już obficie po policzkach i ubraniu, a ona zaśmiała się głośno. Tak głośno. Przecież nic się nie zmieniło. Porywisty wiatr coraz bardziej przybierał na sile, a ona przypominała sobie jakiś program o zmianie klimatu, który oglądali jeszcze razem w ramach lekcji „niemieckiego w domu”. Nauki we dwójkę zazwyczaj kończyły się jednym, a jej na samo to wspomnienie z powrotem zrobiło się błogo. Zachichotała głośno, jednocześnie starając się odszukać w głowie, do której szuflady wsadziła ten cholerny pierścionek. Już prawie była pewna, że schowała go w komodzie, kiedy nagły podmuch wiatru zerwał kilka gazet ze stoiska, które właśnie mijała. Co lżejsze brukowce poszybowały w górę, a kiedy spojrzała za nimi, jedno ciężkie, eleganckie czasopismo upadło tuż przed jej nogami. Zatrzymała się w milczeniu, a jej oczy bezwolnie mrugnęły, patrząc na przewracające się kartki.

Wiatr targał je niemiłosiernie, wywracając to jedną, to drugą, a Ally kucnęła powoli, kładąc dłoń na śliski papier i przytrzymując go w miejscu. Krople ciepłego deszczu bębniły jej między palcami. „*Wciąż ją kocham i chyba zmądrzałem*”. *Miłość w szponach show--biznesu. Spowiedź Bradina Rothfelda* - brzmiał wielki nagłówek, a zaraz pod nim czarnowłosy chłopak całował czule szczupłą dziewczynę. Włosy opadały mu lekko na twarz, kiedy trzymał policzki Violet w swoich dłoniach.

8. *A w jego oczach zamknięty znika świat*

Uderzyła przedramieniem w drzwi i praktycznie wtoczyła się do salonu.

Potknęła się o własne buty, a kolana reagowały tak, jakby ciężar jej ciała stał się zbyt wielki do utrzymania. Bezsilnie osunęła się barkiem po ścianie, szlochając tak głośno, jak chyba jeszcze nigdy, mimo że wcześniej tak wiele już się stało. Na zaróżowionych policzkach odznaczały się smugi rozmazanego tuszu, pozostawiając ogromne cienie na mokrej skórze pod jej oczami. Wyglądała żałośnie.

Nie usiadła na ziemi. Bardziej upadła przed siebie. A gdy już to zrobiła, schowała głowę w ramionach i skuliła się, leżąc na zimnej posadzce.

Dopiero teraz dostrzegła w opuszkach palców drzazgi oraz to, że zazwyczaj idealnie zadbane paznokcie teraz są w wielu miejscach nadłamane. Szła, biegła, to znowu szła zupełnie bez sił, sunąc dłońmi po fasadach budynków lub wbijając paznokcie w drewnianą ławkę, na której na chwilę skuliła się w kłębek. Zrobiła to wtedy prawie identycznie jak w tej chwili, podkulając nogi pod brodę i starając się utulić głowę w zamkniętych ramionach.

Gwałtowne oddechy targały jej ciałem, a Ally leżała przy kuchennych drzwiach nie będąc pewną, czy kiedykolwiek zdoła się podnieść. Na lśniącej posadzce wokół spoczywało parę zniszczonych przemokniętych gazet, z których majaczyły kolorowe zdjęcia.

Czuła się jak w jakiejś idiotycznej czarnej komedii, gdzie ludzkie nieszczęście ma wydać się zabawne, a może spodziewała się, że ktoś za chwilę wyskoczy zza rogu pokazując jej, gdzie stoi ukryta kamera, do której powinna się uśmiechnąć.

A potem zobaczy Bradina stojącego w progu, który podejrze do niej z bukietem kwiatów. Widziała go w garniturze, eleganckich spodniach i białej koszuli. Z obu stron po ramionach spływały mu czarne kosmyki.

- Nabrałem cię, co?

Widziała, jak podawał jej bukiet i siadał koło niej na posadzce, Widziała kamerzystę, który podnosi kciuk do góry na znak, że wyszedł im świetny program. I widziała siebie, jak natychmiast odrzuca kwiaty na bok. I czuła zachłanny pocałunek, którym Brade obdarzył ją zaraz po tym, jak z szelmowskim uśmiechem stwierdził:

- A mówiłaś, że nie jesteś zazdrosna.

Potem pozwoliłby nagrać jakiś wywiad pod tytułem Wychodzimy z ukrycia - cholera, Bradin Rothfeld nie jest singlem, jest zaręczony", a później zatrzasnęliby drzwi za tymi, którzy staliby się nagle tak bardzo zbędni. Wtedy z wielką czułością i pierwszy raz powoli zaczęliby zsuwać ubrania z siebie nawzajem.

Światła ściemniałyby, jakby na życzenie przybierając żółtawą, intymną barwę, w której ich ciała poruszałyby się powoli.

Widziała kadr jak z filmu, w którym zza kanapy wystają jedynie czubki ich głów, widać błędzące po ciałach ręce, a w tle strzelają języki ognia w kominku. Kamera oddala się powoli.

W rzeczywistości jednak Al nadal kulila się na posadzce, zupełnie sama, a spazmy płaczu szarpały nią w nierównym rytmie.

Obok niej leżały dowody tego, czego nie chciała rozumieć, i ostateczny koniec czegoś zupełnie innego, *co* nazywała własnym światem. Ich światem. Czymś tak wyjątkowym, czego nikt jeszcze nie pojął i nie potrafił określić.

Tom Rothfeld wiódł ostatnio wybitnie nudne życie. Odkąd trasa została zerwana, a on nie chciał wracać do mieszkania, w którym tylko by wadził, tułał się z kąta w kąt, choć teoretycznie miał już coś swojego. Spory penthouse na ostatnim piętrze szklanego wysokościowca dawał złudne wrażenie wolności - nie, żeby Tom chciał pofrunąć - ale jakoś tak głupio się czuł, szczególnie gdy wracał tam sam. Sprowadzanie kobiet nie bawiło go już od dłuższego czasu i Bobi zaczął wmawiać mu chorobę, z czym nawet Tom po części się zgadzał; uczucie to rodzaj choroby, jakby na to nie patrzeć.

Przebieg: ciężki z nawrotami.

Terapia: odstawienie.

Ze zdziwieniem przyjął, jak łatwo mu było nie gadać z własnym bratem. Po zaręczynach wszystko stało się inne i Tom jakoś nie miał ochoty pchać się tam, gdzie go nie chcą. Ona miała swoje życie, Brade miał życie z nią, a Tom miał tylko trochę więcej pecha w kwestii tego, czego pragnął.

Mijał kolejny nudnawy wieczór przy kartach i piwie. Bobi znowu dręczył ich historyjkami o początkach jego randek z niejaką Weroniką, choć gdy tylko się oddalił, między Tomem a Anthonym figurowała ona jako „panna z dzieckiem”. Nie pochwalali ani zakręcenia, ani gadatliwości, jaką ostatnio wykazywał Bobi. Chociaż to ostatnie, mimo że Tom nie zdawał sobie z tego sprawy, miało wpłynąć dziś na zmianę jego planów.

Robert wkroczył do pokoju, wachlując twarz gazetą, by rozproszyć siwy papierosowy dym. Gdy skończył, rzucił ją Tomowi przed nos. Gazeta opadła na stół, a Tom niemrawo podniósł wzrok znad talerza jakiejś zupki z torebki z krętym makaronem. Jedząc to świństwo, wyglądał na tak opuszczonego i zaniedbanego, że miałeś ochotę uściskać go i o niego zadbać.

- Popatrz, nasza Diva ładnie wyszła! - zażartował Robert, podchodząc do okien. Otworzył dwa na oścież, aby zniwelować zaduch. Denerwowało go to, że siedzą wewnątrz w tak ciepły dzień.

- Widziałem - burknął Tom.

- Jest chyba jeszcze chudszy, brak roboty mu nie służy. - Usłyszeli z drugiego pokoju, gdzie Anton patrzył na to samo. - Horst mówił o jakichś terminach? - rzucił bez większej uwagi, na co Bobi wypalił:

- Podobno jak Brade się wylize. - Wystawił twarz do słońca. Pomyślał, że skoro i tak mają wolne, może czas wybrać się na prawdziwe wakacje. Zastanawiał się właśnie nad jakimś zacisznym ośrodkiem na Mauritiusie, gdy przez głowę - nie wiedzieć czemu - przeszły mu hotele ze strefą dla dzieci i blondynka topless. Wyobraźnia już zaczęła podsuwać całkiem miłe

obrazy Weroniki w bikini i byłby zachwycony... gdyby nie musiał otworzyć oczu.

Słońce nagle zgasło, a przed Bobim wyrósł spory cień. Bobi uchylił powiekę i zobaczył Toma stojącego mu na linii światła.

- Z czego się wylize?-zapytał. Bobi przepędzał go ruchem ręki.

- No z tej kłótni, z wyprowadzki, cholera wie, co się jeszcze stało. W każdym razie Horst nie chce naciskać - powiedział, znów zamykając oczy i licząc, że teraz już nikt mu nie przerwie. Ale ludzki cień nadal uparcie sterczał mu przed nosem.

- Z jakiej kłótni, jakiej wyprowadzki, co Horst chrzani!?! - Brwi Toma uniosły się i zeszyły w jedną linię. Teraz nie tylko zasłonił Bobiemu słońce, ale też szarpnął go za bark tak, że Bobi zleciał z parapetu.

- A co! Ty urodziłeś się wczoraj? Z księżycy spadłeś? - Strącił jego rękę, poirytowany. - Jak masz wątpliwości, odsyłam do prasy! - Obruszył się, wskazując na gazetę.

- To tylko zdjęcia, jak chciała wytwórnia! - powiedział Tom i rozejrzał się po twarzach kumpli. Ale żaden z nich na niego nie spojrzał. Uciekali wzrokiem, błędząc nim gdzieś po suficie. Anton wtrącił coś o ładnej pogodzie. - To tylko zdjęcia! AKI? - rozdarł się na całe gardło i trzepnął gazetą w stół, na co Robert odparł z łaską:

- Rothfeld, to jest twój brat, nie wiem!

- Ale Horst mówi, że wrócił do Violet - wtrącił Anton.

- Czemu nikt mi nie powiedział!?

- Nie pytałeś...?

- Z jakiej daty jest ten szmatławiec? Nikt nie odważył się odezwać

- Z jakiej?! - krzyknął Tom.

A potem sam spojrzał na datę. Później usłyszeli tylko zatraskiwane drzwi.

Bradin potrafił uciszać samotność. Tak samo jak umiał zagłuszać krzyki własnego sumienia, które bywały głośniejsze od wszystkiego wokół.

Może właśnie dlatego w domu Violet LaRoch od jakiegoś czasu chodziły wszystkie radia, na przemian z dwoma plazmowymi telewizorami, których nie wyłączał, bez względu na to, czy odbierały jakikolwiek program, czy późną nocą emitowały już tylko znak końca transmisji. Otaczał się bodźcami, by wypełnić myśli - a jednocześnie chciał być całkiem sam, by wciąż móc myśleć o NIEJ. Szepty w jego głowie twierdziły, że oszalał, cisza powtarzała, że z tęsknoty.

Kolejny raz ustawił muzykę na pełny regulator i ruszając głową w takt jakichś znanych mu słów, topił smutki w whisky. Z kpiącym uśmiechem obracał szklankę, obserwując, jak jasnobrązowa ciecz wiruje po brzegach, po czym z ulgą wlewał ją sobie do gardła. Z reguły sykał wtedy i mlaskał, spodziewając się, że już po chwili będzie czuł coraz mniej, coraz mniej pamiętał, lecz tym razem nie było mu to dane, bo jego wycieczkę w krainę pijackich marzeń przerwał nachalny dźwięk dzwonka do drzwi. Bradin zmarszczył czoło, mając nadzieję, że coś mu się przesłyszało.

Jednak ktoś nadal się nie poddawał, co wyprowadzało Brade'a z równowagi. Ostatnio nie stanowiło to zresztą wyzwania.

- Violet, to do ciebie! - krzyknął w stronę kuchni.

W końcu nawet on zdawał sobie sprawę, że tu raczej nikt go nie nawiedzi. Na pewno nie osoba, którą chciałby oglądać, a całą resztę zwyczajnie miał w nosie. Poza tym o jego obecności w

tym miejscu wiedział chyba tylko Horst, Horst, no i jeszcze Horst.

- Nie do mnie. To Anthony. I jeszcze jakiś facet. Ale tamtego nie znam. - Doszedł go zniecierpliwiony głos.

Bradin podniósł się z fotela i z rezygnacją omiół wzrokiem sufit. Podszedł, stanął przy Violet i sam spojrzął w ekranik video-domofonu.

- To Luther, nie poznajesz? - powiedział, skreślając ją wzrokiem.

Czasami sam czuł, że przesadzał z tą opryskliwością. Słyszał, jaki okropny się stawał. I nie chciał taki być. Nie chciał ranić jej za dnia, a potem starać się, by choć w nocy dostawała trochę ciepła.

Nie chciał przysparzać jej bólu, którego sam miał w sobie zbyt dużo, lecz nie potrafił okazywać jej troski, tak jak robił to kiedyś. Violet nie miała mu tego za złe. Choć najciężej było jej znieść świadomość, że przecież on cierpi, bo wolałby być przy kimś innym.

Nawet w tej chwili odprowadzała go do drzwi smutnym wzrokiem, zerkając za nim z otwartej kuchni. Bradin otworzył potężne skrzydło drzwi i powitał kumpli z uśmiechem, choć był zaskoczony.

- Stary, skąd wiedziałeś, że tu jestem? - Zaśmiał się, a Anthony bez słowa podał mu wczorajszą gazetę.

Pocekał, aż Brade przyjrzy się dokładnie, po czym opuścił rękę i mijając go, wszedł do środka. Luther podążył za nim.

- Widzę, że się urządziłeś? - skomentował z przekąsem, patrząc na walające się puszki po piwie, dres Brade'a i spięte włosy.

- Układam sobie życie - odparł Bradin.

Odwrócił się i podszedł do małego barku.

- Napijecie się czegoś, czy na trzeźwo zaczniemy to umoralnianie? - zapytał, przewidując już powód tych odwiedzin. Nie czekając na odpowiedź, nalał szklanek whisky i podał Lutherowi. A później Anthony'emu. Przyjaciel spojrzął na wyciągniętą dłoń Brade'a, a potem w jego oczy. Czarny odczekał moment i gdy nie usłyszał odpowiedzi, odparł:

- Nie, to nie! - Uniósł szklanekę do własnych ust.

Anthony podszedł i złapał go za ramię. Zerknął w stronę kuchni, po której krzątała się Violet, i konspiracyjnie szepnął mu do ucha:

- Możesz mi powiedzieć, co ty najlepszego robisz z własnym życiem?

- A możesz mi powiedzieć, co cię to obchodzi!? - odgryzł się Bradin, również zduszonym szeptem. - I po co mnie znalazłeś? Po co?! Na odwrocie gazety chyba nie widnieje mój najnowszy adres?!

- To prawda, ale pod starym jeszcze wczoraj zastaliśmy twoją „panią Rothfeld”, więc tak mi się jakoś zdawało, że w kontekście tych zdjęć raczej cię tam nie ma! - wytknął. - A może powinienem nazwać ją eks-Rothfeld, co? - Anton znów zwrócił oczy w głąb domu na zaabsorbowaną czymś w kuchni Violet. Życie uczuciowe Brade'a to może nie była jego sprawa, ale odwołana trasa już tak.

Brade spojrzął na niego z nagłym rozbawieniem.

- A czemu eks-Rothfeld?! Technicznie chyba nawet jestem jeszcze zaręczony! - Prychnął pogardliwie, uniósł szklanekę do ust i wypił spory łyk! - Na zdrowie!

To, w jaki sposób o tym mówił, w pewnym sensie go bawiło.

- Al chętnie bzykała się z innymi, ale pierścionka nie zwróciła - powiedział z takim brakiem

szacunku, że aż sam siebie zdziwił.

W środku za nią tęsknił. Ale na zewnątrz był tylko zdradzonym facetem, który nie miał zamiaru zebrać o miłość.

- Brade, to chyba już było... - zauważył Luther, wspominając akcję z Tomem. - Jesteś albo łatwowierny, albo w ogóle jej nie ufasz, albo masz jakieś kompleksy, do których nie chcesz się przyznać, bo chociaż nic mi do tego, to nie jest normalne! Widziałem was razem i widziałem, jak ona na ciebie patrzyła, a teraz słyszę, że odwołujesz trasę? Że ukrywasz się gdzieś, zachowujesz jak wariat?! - mówił Luther z metodycznym spokojem.

- Horst cię przysłał? Albo ona?!

- Przysłało mnie to, że znam cię od dziesięciu lat! - odparł, nie spuszczać z tonu, a Brade nagle podszedł do biurka i wyglądał, jakby czegoś szukał. Zrzucał swoje papiery, niektóre przekładał, a jeszcze inne targał na oczach Luthera, aż wreszcie spod sterty jakichś kopert wyjął płytę CD i rzucił nią w jego stronę. Luther złapał pudełko.

- Tu masz, kurwa, moją łatwowierność! - wrzasnął Brade. - I moje kompleksy! - dołożył,

W normalnych okolicznościach Bradin nigdy nie pozwoliłby, by „obcy” faceci patrzyli na Ally, będącą choć trochę w neglizju. Sama myśl o tym zawsze powodowała, że lekko się dusił, ale teraz, kiedy inny miał już wszystko...

- Masz tu net? - przyjaciel zawołał nagle, zasiadając do komputera, kiedy Bradin oddalił się trochę, by nie musieć patrzeć. Poszedł po kolejnego drinka, choć jego organizm tolerował alkohol już tak dobrze, że musiałby chyba zamówić cysterne.

- A po cholereę ci net?

- Bo muszę coś ściągnąć. Chcę otworzyć to po swojemu. W programie graficznym. To zbrodnia? - odparł Luther, bardziej pochylając się nad płaskim monitorem.

- A co?! Chcesz dorysować im cenzurki?! Pokazałem ci ją, więc możesz ją oglądać taką, jaką widzisz, nawet przy mnie. Nie robi mi to różnicy! - skłamał, jednak odchodząc.

Wszedł do kuchni i obserwował, jak Violet krząta się słodko. Podebrał z tacy wierzch ozdobnej kanapki, za co skarciła go wzrokiem. Po raz pierwszy z radosną czułością dał jej buziaka w nos, a potem jeszcze pocałował w usta. Przecież wiedziała, po co tu przyszli. Jej wyrozumiałość niezmiennie wprawiała go w zdumienie.

- I co? - powiedział, wkraczając z powrotem do salonu. - Jestem łatwowierny czy nagle stała się ubrana!?! - zakpił.

- Prawie. - Luther odparł skupiony, na co Bradin nagle zatrzymał się w miejscu. - Chodź tu i popatrz...

Starając się przypomnieć sobie, jak oddycha się równo, Brade podszedł do biurka, gdzie Luther wpatrywał się w zdjęcie.

To zabawne, jak bardzo można znienawidzić zwykłe fotografie. Pojedyncze piksele i każdą małą część składającą się na obraz.

- To już widziałem.

- Przypatrz się dokładnie - odwrócił się na obrotowym krześle, chcąc śledzić wyraz twarzy Brade'a. Kiedy ten nawet nie drgnął, Luther postanowił wyjaśnić.

- Miałeś ty kiedyś zajęcia praktyczne z Photoshopa? - zagaił, na co Brade westchnął ciężko.

- Raz.

Wypominanie mu krótkiej szkolnej kariery wcale go nie bawiło.

- No to patrz, o co chodzi - starał się tłumaczyć jak na żuczki i pszczołkach. - Kiedy poprawiasz zdjęcie, kombinujesz z kolorami, retuszujesz zmarszczki czy cokolwiek innego, z reguły musisz zblurować kontury.

- Co zrobić? - Skrzywił się Brade.

- Rozmazać.

- OK...

- Każda ostra linia, kiedy coś doklejasz lub mocno modyfikujesz, będzie wyglądała sztucznie. Będzie się odróżniać. Natomiast kiedy zblurujesz kontury, z wierzchu wygląda to schludnie. Ale kiedy popatrzysz w głąb... - Przełączył ekran na sekwencje jakichś ponumerowanych warstw i pikseli, z których Bradin nie potrafił nic rozróżnić. - Zobaczysz zwykły burdel. Jeżeli ktoś się nie zna, spaprze robotę... zostawi ślady...

- Burdel to ja tu widzę i bez ciebie - zakpił ignorancko Bradin.

- Gównu widzisz. To, co widzisz, to farsa!

- O czym ty gadasz!? - warknął, rozumiejąc nadal tyle samo co i na początku. Luther wciąż przełączał na zdjęcie, to na rzędy pikseli, a on doszedł do wniosku, że albo już się narębał, albo...

- Te zdjęcia są kombinowane, Bradin, i to bardzo niechlujnie. Ktoś przy nich majstrował i mogę ci nawet powiedzieć, co zmienił. Na pewno majstrował przy ustach i dłoniach, bo tam, gdzie zlewał tekstury, piksele są rozmazane. A poza tym, to nie są kadry z kamery przemysłowej. To zdjęcia robione profesjonalnym sprzętem, na które ktoś nałożył filtr. W zasadzie to nawet już nie jest zdjęcie... to grafika!

- Czyli chcesz powiedzieć... - zaczął, lecz nie dokończył, bo czuł, że zaschło mu w gardle.

- Że to, co tu widzisz, to nie jest prawda, Brade. To retusz. Bullshit. Fake. Nałożenie. Zwał jak zwał, to nie jest zwyczajne zdjęcie! Ktoś się bawił, ktoś się postarał, ktoś chciał cię podpuścić...

- Ktoś chciał, żebym w to uwierzył... - stwierdził z przerażeniem i poczuł, że trzeźwieje w momencie.

- A teraz przypatrz się uważnie i zastanów, komu mogłoby na tym zależeć. Ktoś by na tym zyskał - zasugerował Anton, a Violet, która pojawiła się w progu z tacą pełną pachnących przekąsek zamarła, widząc na sobie przeszywający wzrok Bradina.

Patrzył na nią kilka sekund bez słowa. A potem zrozumiał:

- Al nigdy nie miała zielonej sukienki.

Ustawione na talerzach kanapki upadły na ziemię, gdy dziewczyna puściła tacę z rąk.

Brade zerwał się bez opamiętania, podbiegł do stojącej w holu szafy i zaczął przerzucać kobiece ubrania. Nie był uważny ani ostrożny, nie dbał o to, gdzie Violet pierwotnie poukładała swe rzeczy, ani w jakim stanie on sam to zostawi. Wieszaki przesuwają się po rurce z nieprzyjemnym zgrzytem, a on przypatrywał się szybko każdej kolejnej kiece, aż jego wzrok spoczął na strzępku zielonkawego tiulu, zawieszzonego gdzieś w głębi szafy. Nabrał powietrza, przesuwając ubrania, by dotrzeć do tej jedynej - miętowej sukienki z jeszcze nieodpiętą metką z pralni. Tej samej, której przypatrywał się tyle razy na zdjęciach. Tej samej, która wraz z całą resztą, zadała mu ból.

Wyciągnął sukienkę i przeniósł wzrok na stojącą obok Violet.

- Jak śmiałaś! - powiedział przez zaciśnięte zęby, patrząc jej w twarz z nienawiścią, a po chwili już z pogardą. - Jak śmiałaś...! - wrzasnął.

Violet odsunęła się ze strachu.

Chciał jeszcze coś zrobić, powiedzieć... Przez moment nawet się bał, że ją uderzy, lecz w ułamku sekundy zrozumiał, że śpieszy mu się zupełnie gdzie indziej. Zmarnował już tak wiele czasu.

W jednej chwili poderwał z podłogi białą torbę Prądy, w której przechowywał parę swoich rzeczy. Nigdy nawet jej nie rozpakował. Zerwał ze stołu kluczyki od auta i w drzwiach nawet się nie obrócił. Wyszedł, zostawiając ją jedynie z tym, czego nie zdołał jej odebrać - garstką wspomnień.

Po raz kolejny patrzyła za nim, jak odchodził.

Jak szalony pokonywał kolejne stopnie, przeskakując po dwa i dysząc, a palce dłoni silnie zaciskały się na metalowej poręczy, aby mógł wyrobić na zakręcie. Jego policzki nabrały odcienia lekkiego różu, chociaż na śniadej cerze i tak nie było po tym śladu, natomiast czoło Toma oblały kropelki potu.

Bał się.

Po raz pierwszy tak strasznie się o nią bał.

Ze wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek zetknęli się z Brade'em i Ally jako parą, Tom wiedział najlepiej, jak bardzo kobieta, której pragnął, kochała tego, którego on obecnie zimno nazywał „nim”. Od kiedy ze sobą nie gadali, niechętnie wymieniał imię brata nawet w myślach. Jednak, jak na ironię, to właśnie Tom najczęściej słyszał: „Powiedz mu, że go kocham” lub „Wytłumacz mi, o co może mu chodzić” i miał wrażenie, że paradoksalnie ta miłość była dla niego dużo wyraźniejsza i jaskrawsza niż dla jego brata - chociaż przyznanie tego nie przynosiło mu ulgi.

Ally raptownie poderwała oczy, kiedy Tom z całej siły pchnął drzwi apartamentu, powodując, że z głośnym hukiem obity się o ścianę. Wpadł do środka, rozejrzał się niemal w popłochu i dostrzegając Ally zwinętą na posadzce, podbiegł natychmiast.

Upadł obok niej na kolana, po czym oderwał jej ręce od ziemi. Zaplótł je sobie na karku, a potem, oparłszy się o ścianę, usiadł i niemal wciągnął ją na swoje ciało.

Ally, z twarzą całkowicie mokrą od łez, wtuliła się w jego pierś.

- Spokojnie. Jestem tu... - szepnął. Trzymał ją dokładnie tak, jak trzyma się małe dziecko, szczelnie okrywał ramionami i lekko kołysał, by poczuła się chociaż trochę bezpieczna. Musnął nosem jej policzek i pocałował jej czoło okryte splątanymi włosami. Przytulił twarz do jej zapłakanej twarzy, a potem oparł kark o ścianę i odetchnął.

- Ciii, już jestem przy tobie.

Parę godzin później

Tom kiwał ich ciałami w obie strony, przechylając je to w przód to w tył. Znosił rzewny szloch Ally, czując, że z każdą sekundą jest mu jeszcze ciężiej nie umieć ugasić jej bólu.

Bez ładu szarpała materiał jego bluzy, ujmując go w pięści, jakby chciała wyładować swój

gniew, a Tom tylko przytulał ją mocniej. Uchwycił jej dłonie, by sama nie zrobiła sobie krzywdy. Wtedy jego wzrok padł ponad głową Ally na fragmenty rozłożonych gazet. Na zdjęcia, na dowody wszystkiego, czego efekt właśnie teraz widział i tak wyraźnie czuł poprzez krople łez wsiąkających mu w koszulę. Linia szczęki Toma stężała i się napięła, a Ally czuła pod policzkiem wypukłą żyłę, wyraźnie odznaczającą się na jego szyi. Czuła szybkie pulsowanie, które prawie ścigało się z rytmem jej złamanego serca.

- Tom? - szepnęła. Nagle wyciągnęła szyję i niepostrzeżenie dosięgła jego ciepłych ust. Mokre wargi Ally objęły te spierzchnięte, całując je zachłannie, a Tom poczuł, że ściemniało mu przed oczami. Z całych sił zmrużył powieki, gdy przez ułamek sekundy oddawał ten pocałunek. A potem otworzył je gwałtownie i odsunął ją od siebie. Spojrzał w przerażeniu, trzymając ją za ramiona.

- Co ty robisz, do cholery?! Nie chcesz tego! Nie chcesz! -Patrzył jej prosto w oczy. Jej dłonie z powrotem Ignęły do jego twarzy, a dotyk jej palców przynosił mu taką ulgę, że błagał w myślach, żeby móc się poddać.

- Robię tylko to, co on mi zrobił...-jęknęła rozpaczliwie, znów zanosząc się płaczem. Wtuliła się w jego pierś, jakby nie była świadoma tego, co przed chwilą się stało, i najspokojniej w świecie zagarnęła palcami i tak już pomięty materiał jego kraciastej koszuli. Ścisnęła ją w dłoniach, kiedy Tom nadal starał się zmusić serce do zwolnienia tempa. To, jak jej pragnął, powoli ustępowało poczuciu najczystszej miłości, jakiej kiedykolwiek doświadczył.

Siedzieli tak, mącąc ciszę jedynie melodią własnych szeptów.

Godziny mijały zupełnie niezauważenie, aż późny wieczór zmienił się w ciemną noc. Tom całował otarte opuszki jej palców, a później czuł, jak zalewa go ciemność. Ally umilkła, tak jakby płacz coraz bardziej ją męczył i w końcu zmusił do snu. Czując na sobie ciężar jej ciała, z cudowną ulgą wsłuchiwał się w miarowy oddech i nucił coś powoli. Czuł, że to ją uspokaja, a kiedy był już pewien, że zasnęła, sprawnie podsunął ręce pod kolana Ally i unióśł ją przed sobą. W tej właśnie chwili usłyszał szcęk otwieranych drzwi, a zarazpo tym wołanie, podszyte dość wyraźnym przerażeniem:

- ALLY?!

Tom natychmiast zamarł, a śpiąca Ally przebudziła się i zadrżała mu na rękach.

Jej zapuchnięte powieki rozwarły się szeroko. Brade najwyraźniej jej szukał, otwierając w popłochu kolejne pokoje. Co chwilę znów słyszała swoje imię, stukot kroków i szcęk klamek. Kuchnia była zacieniona, więc nie przyszło mu do głowy, by tam zajrzeć.

Kiedy zrozumiała, co się dzieje, chciała krzyknąć, ale nie miała siły nawet się unieść. Podniosła tylko głowę na ramieniu Toma.

- Nie chcę. Nie pozwól - szepnęła, a Tom ostrożnie ułożył ją z powrotem na posadzce. Ściągnęła ręce z jego karku i znów oparła plecy o zimną kuchenną ścianę. Z trudem nabrała powietrza. Wtedy Tom kucnął przy niej. Zamknął oczy i czule przejechał nosem po jej skroni.

- Nie pozwolę...

Zostawiając ją opartą w kącie ciemnej kuchni, sam wstał energicznie i odszedł w stronę odgłosów szuraniny. Po chwili wszedł do salonu, w którym ktoś zdążył już zapalić stojącą na komodzie lampę.

Widok Toma, który wyłonił się z półmroku, musiał wyglądać dość zaskakująco, bo Bradin,

który jeszcze przed chwilą rozglądał się po mieszkaniu i miotał, teraz stanął jak wryty. A jednak pierwszy raz nie przyszło mu na myśl, by zadać jedno z tych swoich idiotycznych pytań, w stylu: „Co ty tu, do diabła, robisz?”.

Nie obchodziły go powody, dla których w środku nocy zastał tu brata, a wyobraźnia, o dziwo, nie podsuwała mu chorych scenariuszy. Nie obchodziło go nic poza tym, by jak najszybciej ją zobaczyć.

- Ally?- krzyknął znowu, nie zwracając uwagi na Toma i próbując go ominąć, ale w tym samym momencie Tom zacisnął mu ręce na kurtce i bez zbędnych wyjaśnień odepchnął metr w tył.

- Eee, eee. - Tom pokręcił głową. Uniósł brodę wyżej i stanął w większym rozkroku.

Bradin spojrział zdezorientowany.

- Co u diabła?! Zejdź mi z drogi! - warknął, znów próbując po prostu go minąć, ale tym razem pchnięty odleciał nie metr, a jakieś dwa metry w tył, potykając się przy tym o własny fotel i ledwo utrzymując się na nogach. Zgięty w pół, odwrócił się wściekle, i posłał Tomowi spojrzenie spod fali rozburzonych włosów. - Czego chcesz?

Tom nawet nie drgnął. Za to odezwał się bez żartów:

- Nie wiedziałeś, gdzie twoje miejsce, to teraz spierdalaj, skąd przyszedłeś! - Splótł ręce z przodu i był tak zdecydowany, jakby to, co właśnie się działo, nie robiło na nim żadnego wrażenia.

- O czym ty pieprzysz! Chcę ją zobaczyć! Chcę wyjaśnić! To wszystko jest jakimś kurewskim nieporozumieniem! Do diabła! Zejdź mi z drogi! Ally!?! - krzyknął na cały głos w stronę pierwszego piętra, gdzie znajdowała się ich sypialnia. Spojrział na Toma wściekle, po czym zrobił dwa kroki w przód i trącił go barkiem. Zdążył postawić jeszcze jeden, zanim Tom obrócił się sprawnie i jednym mocnym ruchem przygwoździł go do ściany.

- To, że spałeś z tą dziwką, to też nieporozumienie?! Też!?! -warknął mu prosto w twarz, a dłonie Bradina z całej siły go odepchnęły. Skulona w kuchni Ally z coraz większą trwogą wtulała twarz w kolana, wzdrygając się co chwila na odgłos szurających mebli. Dźwięki tłuczonego szkła przerywały kolejne wyzwiska, to znowu brzmienie jej imienia, kiedy Bradin wołał ją znowu i znowu, wiedząc, że przecież tam była.

- Przestań się wpierdalać w moje życie, rozumiesz?! Nigdy nie będziesz mną! A ona nigdy nie będzie twoja! - wrzasnął Brade. W tej samej chwili obaj ujrzeli sylwetkę wyłaniającą się z ciemnej kuchni.

Ally stała tam zupełnie krucha, oparta barkiem o ścianę. Pogniecione ubrania, zawieszane na jej drobnym ciele i popuchnięta twarz sprawiały wrażenie, jakby była zbyt słaba i miała zaraz się przewrócić. Bradin bez chwili wahania ruszył w jej stronę, a Ally kiwnęła dłonią, by powstrzymać Toma, który zerwał się za nim. Po chwili poczuła, jak męskie ramiona otaczają ją mocno i tęsknie, a włosy Brade'a muskają jej twarz. Wodził ustami po jej skroniach, a jego dłonie przebiegły z gwałtownością po jej włosach i policzkach.

- Wybacz mi, błagam! - powiedział przyciskając do siebie jej ciało, a ona słyszała, jak jego głos się łamał.

Wiedziała, dlaczego nie patrzył jej w oczy.

- Błagam cię... Al...

Bezwolnie objęła go, obojętnie przytulając do siebie. Całkowicie automatycznie zacisnęła palce na jego łopatkach, lecz zimny wyraz jej oczu w ogóle się nie zmienił. Ponad ramieniem Brade'a spojrziała na Toma.

Tom pomyślał, że przypominała osobę, która straciła pamięć i nie rozpoznaje bliskich, a nagle musi tolerować to, że ktoś z tęsknotą rzuca jej się w ramiona. Była zupełnie niewzruszona nawet wtedy, kiedy Bradin w końcu na nią spojrział, a w brązowych tęczęwkach zobaczyła łzy. Obejmowała go, patrząc jednocześnie w taki sposób, jakby go nie знаła.

- Błagam cię, KOCHAM cię, zrobię wszystko, Ally, to jest cholerna pomyłka! Jedna wielka pomyłka, uwierz mi, proszę, musisz mi uwierzyć! - krzyczał.

W końcu z zachłannością pocałował jej usta, starając się rozchylić zamknięte wargi własnymi, lecz nie mógł. Nie oddała tego pocałunku. Ani tego, ani następnego, ani jeszcze kolejnych, które starał się składać, z całej siły przywierając do jej warg. Pierwszy raz widziała, by płakał, choć wiedziała, jak się tego wstydził. Całował ją z miłością, z pożądaniem, z tak wielkimi pokładami żalu. Wreszcie spuścił głowę i oparł czoło na jej barku. Wtulił się w jej szyję, aż poczuła na niej jego łzy.

Wtedy wreszcie pierwszy raz przytuliła go naprawdę. A potem objęła go za ramiona i na niego spojrziała. Ujęła w dłonie szczupły policzek Brade'a i otarła gęste, męskie łzy.

- Powiedz mi - szepnęła tak zwyczajnie i spokojnie, że przez moment ogarnęła go fala nadziei.
- Powiedz mi, czy to były tylko zdjęcia; zdjęcia i namiętność, czy może zdjęcia, namiętność... i miłość?- skończyła, głaszcząc go po twarzy, a on poczuł, jak ogromna gęła narasta mu w gardle. Nie zasługiwał na najmniejszy jej dotyk. Zdawało mu się, że coś na kształt żalu i tłumionych łez zaraz rozsądzi mu krtań.

- Nie było miłości... - zdołał jedynie wydusić.

- Powiedz mi, że to nieprawda... Powiedz, że z nią nie spałeś, Bradin... Powiedz, że nie dotknąłeś tej kobiety. - Patrzyła mu w oczy nadal z absolutnym spokojem, kiedy on po raz pierwszy w życiu nie mógł znieść na sobie jej wzroku.

Widziała, jak jego broda zadrgała nagle.

Brade zacisnął powieki, spod których popłynęły łzy. Spojrział w ziemię, nie mając nawet odwagi się odezwać.

Patrzyła na spuszczoną głowę i słyszała jego oddech: szarpany i nierówny.

- Wybacz mi, błagam... - wydukał w końcu jakimś żalonym jękem. - Tamta sytuacja, te zdjęcia. Uwierzyłem w to, myślałem, że... - zaczął, lecz bez uprzedzenia i całkiem zdecydowanie zamknęła jego usta pocałunkiem. Najbardziej delikatnym i niewinnym ze wszystkich tych, jakie kiedykolwiek mu dała. Przez parę długich sekund muskała jego wargi najbardziej czule i słodko. Zapamiętała każdy dotyk, wszystkie uczucia, jego prędkie oddech i każde nagłe drżenie. Nadal mając jego usta przy swoich, oparła czoło na jego czole. Wydawało się, że...

- Żegnaj, kochanie... - wyszeptała.

Zaraz po tym przeniosła wzrok na skołowanego Toma, który stał jakieś dwa metry od nich i zupełnie bez uczuć powiedziała:

- Tom, zamknij za nim drzwi.

9. Będziesz tam, gdzie wszystko się zaczęło

Obróciła się i przyciągnęła pod brodę rebek cienkiej pierzyny.

Przed chwilą wydawało jej się, że coś twardego gniecie ją pod żebrami, a tak w ogóle było jej stanowczo za gorąco i powoli czuła, że i tak płytki sen przeradza się w jawę. Powieki Ally nadal były zamknięte, choć ona widziała pod nimi paletę różnorodnych barw, od niebieskiego po bardziej zielony, turkusowy i nagle taki ciepły, zupełnie cielisty, a może bardziej pomarańczowy. Wszystkie z tych kolorów były łagodne i pastelowe, aż do momentu, kiedy w rozmazanej łunie dostrzegła dość zdecydowany brąz.

Powoli poruszyła powiekami, a jej rzęsy powędrowały w górę i w dół. Opuchlizna wokół górnych powiek sprawiała, że oczy otwierały się ciężko i nieco niewprawnie.

Tom opierał się nad nią na ramionach tak długo, aż wreszcie na niego spojrzała.

- Cześć, brzdącu... - powiedział, nachylił się i otarł nosem o jej nos, by jeszcze mocniej otworzyła oczy. A potem pocałował jej skroń. Spierzchnięte wargi błędziły po jej twarzy, gdzieniegdzie muskając ją subtelnie, a kiedy przytknął usta do jej powiek, coś do niej dotarło.

„Cześć, brzdącu...” Mówił to tak bardzo inaczej.

Niebieskie tęczęwki spojrzały na niego z pełną mocą, a Tom podniósł się wyżej i szorstkimi opuszkami odgarnął z jej czoła kilka kosmyków.

Uśmiechnął się, a srebrny kolczyk poruszył się zabawnie w jego brwi. Tak naprawdę od kilku godzin przeżywał najlepsze chwile swojego życia i gdyby to zależało od niego, mógłby tu leżeć i nigdy nawet nie ruszać się z tego pokoju. Bez końca podziwiałby to, jak policzki Ally unoszą się subtelnie, kiedy się uśmiecha, i to, jak jej oczy dziecinnie się wtedy mrużą. Podziwiałby gładkość skóry, odkrywając nowe jej zakątki i każdy z nich obdarzając na powitanie czułym pocałunkiem. Naprawdę nie wiedział, na co miał nadzieję, kiedy teraz otwierała oczy, ale poza marzeniami, które nigdy się nie spełnią, chciał chyba tylko, żeby nie odtrąciła go od razu.

- Dzień dobry - powiedziała, ziewając.

Przeciągała się, prostowała ręce nad głowę i wyprężała plecy, wyglądając przy tym trochę jak mały, zaspany kotek.

Boże, nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ją kochał.

Obserwował ją z coraz większym uwielbieniem, które było tak widoczne w uśmiechniętych ustach, szeroko otwartych oczach; natomiast Ally wierciła się w jego ramionach aż do momentu, kiedy jej wzrok nie ustabilizował się i nie skupił na jego twarzy.

Nagle poczuła się dziwnie przebudzona, a odbierane bodźce dochodziły do niej z większą siłą.

Przypatrywała się długim rzęsom, poruszającym się jakby zbyt blisko niej. A chwilę później

poczuła męską dłoń na swoich żebrach. Zerknęła w dół, by dostrzec rękę Toma - opaloną, naznaczoną krzyżówką żył, biegnących z wierzchu dłoni aż na silne przedramię. Poczuła uspakajające ciepło, a jednocześnie niepokój i to, że nagle robi jej się ciemno przed oczami.

Poderwała się, siadając na łóżku i jakby automatycznie uniosła rękę do czoła. Dopiero w tym momencie zauważyła, że ma na sobie czerwoną, kraciatą koszulę, której rękawy były na nią o wiele za duże.

Ze strachem uniosła oczy wprost na Toma, który siedział przed nią, krzyżując stopy, a na nagiej skórze jego barków odznaczały się ślady gęsiej skórki. Usta Ally już się otworzyły, kiedy Tom, widząc tę śmieszna rozterkę, sięgnął do jej twarzy, chwycił w dwa palce jej brodę i nakierował na siebie.

- Nie bój się. Nie było mnie tu. Spałem na kanapie - wyjaśnił.

Rozejrzała się po pokoju.

Pośród mroku, na wąskiej sofie, rzeczywiście majaczył kontur poduszki i kawałek koca. Powoli znów zwróciła oczy w stronę Toma, a on uśmiechnął się upewniające i smutno.

- Miałeś odkryte ręce, nie chciałem, żebyś zmarzła... - dodał, tym samym odpowiadając na kolejne niezadane pytanie. Jego prawa brew uniosła się w dość ciekawy sposób, kiedy palce Ally dosięgnęły jego barku i pogładziły nagą skórę. Mięśnie przedramienia napięły się bezwolnie i tym razem obie brwi Toma uniosły się zabawnie.

- Zmarzłeś... - powiedziała.

Tom roześmiał się głośno i tak samo bez troski, jak robił to kiedyś.

- Kochanie, spałem tutaj dzisiaj jakieś trzy metry od ciebie, a ty co chwila przeciągałaś się słodko, odkrywałaś i mruczałaś albo jęczałaś przez sen. Czy ty naprawdę uważasz, że zdrowemu facetowi może być zimno w takiej sytuacji? - powiedział w ten swój cudowny, zadziorny sposób i parsknął śmiechem. Śmiał się aż do momentu, w którym Ally zamierzyła się na niego z nienacką i przywaliła mu poduszką.

- Nie jęczałam! - krzyknęła oburzona, nadal trzymając poduszkę za rogi i robiąc przy tym minę tak groźną, że aż komiczną. Jej poplątana grzywka zachodziła na czoło, kiedy Al w dumny sposób unosiła brodę. - A zresztą spałam ubrana, więc ochłoń!

- A co, ty myślisz, że ja nie mam wyobraźni? - wypalił i znów się zaśmiał, lecz tym razem nie przestał nawet po kolejnym celnym ciosie z poduszki.

Ally przeszła na czworakach na drugą stronę łóżka i już majestatycznie chciała zostawić go samego, kiedy męskie ramiona uchwyciły ją w talii i mocno pociągnęły do tyłu. Pisnęła.

- Najpierw mi tu z miękkiej amunicji, a później ucieczka? No nie ma mowy! - powiedział Tom, a jego palce sprawnie pomknęły po jej żebrach. Ciało Ally natychmiast wierzgnęło pod wpływem łaskotek. Plecy dziewczyny wygięły się w łuk, a Tom klęknął nad nią, trzymając jej biodra między kolanami, żeby nie pozwolić jej się wyswobodzić. Robił to delikatnie, żeby jej nie wystraszyć. Nie zrobić jej krzywdy, nie dotknąć tak, jak nie chciała. Jednocześnie zdawało mu się, że przeżywał właśnie jedną z najbardziej erotycznych chwil ostatnich miesięcy. Zglupiał - biorąc pod uwagę to, co naprawdę robił!

Radosny chichot przerywany był co chwila dość wysokim piskiem, a dziewczyna rzucała się energicznie, aż do momentu, kiedy...

- Brade, przestań. - Zaśmiała się.

Oczy Ally otworzyły się szeroko, a ciało zamarło w bezruchu. Palce Toma były lekko zaciśnięte tuż nad jej łokciami, a jego oczy znajdowały się niewiele nad jej brodą. Klatka

piersiowa unosiła się nienaturalnie szybko, a zawadiacki uśmiech jakoś znikł z jego twarzy, choć Ally miała wrażenie, że kącik jego ust jeszcze stara się dygnąć, ale już trochę niezręcznie i na siłę.

- Przepraszam. - Odwróciła głowę i oparła skroń o poduszkę.

- Nie pierwszy raz nazywasz mnie jego imieniem. Zdążyłem się przyzwyczaić. - Starał się uśmiechnąć, lecz mogła dostrzec, że jego oczy przygasły.

Uniosła dłoń i dotknęła szybko poruszającej się piersi Toma. Znieruchomiał, a ona ściszyła swój oddech, by usłyszeć szybkie bicie jego serca.

Wiedział, czemu to zrobiła.

Zaśmiała się, a Tom przez moment zmroził ją spojrzeniem. Nie mógł zrozumieć, dlaczego jeszcze chciała bawić się tym wszystkim, udawania mu, jak bardzo jest wobec niej bezsilny.

- I co? Biję tak szybko jak jego!? - powiedział z wyrzutem, po czym zsunął się z jej ciała i usiadł na skraju łóżka. Bez zastanowienia podniósł porzucone gdzieś przy łóżku adidas i wsunął je na stopy. Kiedy podciągnął kolano do góry i dosięgnął sznurówek, poczuł, że Ally oparła się brodą o jego bark.

Westchnęła, oplatając dłońmi jego brzuch, i przytuliła się kurczowo. Przez chwilę jakby znieruchomiał, a potem wypuścił powietrze, przywierając do niej mocno plecami. Nakrył jej dłonie swoimi dłońmi i odwrócił głowę na tyle, że widziała jego profil.

- Nie zostawiam cię, dzieciaku, zawsze będę obok - szepnął. - Wróć.

- Ale ja nie chcę, Tom - powiedziała cicho, lecz stanowczo.

Ręka Toma głaszcząca jej dłoń na jego brzuchu, powoli się zatrzymała. Siedzieli w milczeniu. Jej policzek jeszcze mocniej wtulał się w jego plecy. On czuł kolejne pytania układające się w jego głowie i kolejne odpowiedzi, których nie usłyszy; a ona czuła, że jest jej jakoś duszno i ciężko. - Chcę się pożegnać, Tom. Muszę. Bo od teraz nie będzie już nas. Jestem tylko ja i on i w tym wszystkim nie mam prawa zatrzymać ciebie.

- Dlaczego?

- Właśnie dlatego - szepnęła, przesuwając swoją dłoń znów na jego serce.

Przypomnij sobie uczucie po burzy. Świeżość powietrza, jego zapach i chłód. Orzeźwiająca czystość i przynosząca ulgę lekkość. Woń mokrych liści z przyjemną nutą nasiąkniętej ziemi. To specyficzne uczucie ożywienia, które uderza cię w twarz i po raz kolejny to samo wrażenie: coś się odnawia, coś zostało oczyszczone, a ty znowu to dostrzegasz, ale odczuwasz jakby po raz pierwszy.

Dokładnie tak właśnie się czuła. Choć może zabrzmiało to niedorzecznie, miała wrażenie, że uczucie do Brade'a spłynęło z niej wraz ze strugami tamtego deszczu, wszystkich myśli, jego łez. Spływało po niej, pozostawiając ją czystą, nienaznaczoną; jakby po drodze gojąc rany, które zdążył zadać. Jakby poprzez pryzmat kropli toczących się po jej ciele wspomnienia blakły tak szybko, że już nie mogła ich uchwycić. Nie mogła i nie chciała, zastanawiając się tylko jak to możliwe, by rok szaleńczej miłości przerodził się w jeden wieczór, w którym wszystko odeszło tak samo szybko, gwałtownie i mocno, jak wtedy na nią spadło. Nagle nie mogła odszukać wszystkich tych powodów, dla których zaczęła go kochać, lecz odnajdywała w sobie pewność jednego słowa: przestała. Z zadziwieniem przyjmowała też wrażenie, że miało to coś wspólnego z

tamtą obezwładniającą miłością. Wtedy nie mogła jej zatrzymać. Musiała poddać się jej biegowi, rzucić w wir, na przekór przeciwnościom i wszystkim wyborom, które wtedy wydawały się rozsądne. Teraz nie potrafiła zatrzymać swojego odejścia. Nie umiała powstrzymać uczucia, które znów zawładnęło nią całą, i choć wtedy nie umiała nazwać go tak szybko, teraz była pewna, przyjmując to ze zdziwieniem, jak i z ulgą.

Nie nienawidziła Brade'a - to oznaczałoby pasję.

Z każdą cząstką kolejnej upływającej chwili stawał jej się coraz bardziej obojętny, by dziś rano zlać się z tym, co zwykle i nieznaczące, niezauważalne lub nawet obce.

- Potrzebuję, żebyś mnie przeniósł - powiedziała od progu, popchnąwszy drzwi gabinetu Dukana w tak energiczny sposób, że ten natychmiast się odwrócił. Mężczyzna wstał zdziwiony i podparł się pod boki, w iście gejowski sposób kładąc na biodrach same palce.

- Potrzebuję, żebyś to załatwił - dodała.

- Kochanie, ja jestem w pełni świadom twoich nikłych gabarytów, ale jak ja mam cię przenieść i gdzie? - zaczął skołowany.

Ally spojrzała na niego, po czym wywróciła oczami.

- Po prostu nie mogę dłużej pracować w tym mieście, Dukan. Nie chcę! - oznajmiła. Chodziła po gabinecie jak nakręcona, ze zmrużonymi oczami i dłonią przyłożoną do czoła. - Nie mam nic przeciwko współpracy z „Vanity”, ale...

-... ale nie tutaj? - dokończył, prawidłowo odczytując jej nerwowe gesty.

- Właśnie!

Przez chwilę okrążał ją, przypatrując się bacznie temu, jak Ally miota się niczym uwięzione zwierzę.

- Chodzi ci o niego? - wypalił w końcu, nie dbając o delikatność. Dotąd dość rozbiegane tęczęwki Ally natychmiast skupiły się na jego twarzy.

- Chodzi o to, że nie mam zamiaru więcej go oglądać! - powiedziała, mając nadzieję, że obejdzie się bez drażenia tematu.

- Uciekasz? - zasugerował Dukan, będąc w pełni świadomym tego, że balansuje na granicy jej sławnego braku równowagi. Spodziewał się ataku, jakiegoś wybuchu furii, paru ostrych oskarżeń, a już na pewno ciętej riposty, więc jakież było jego zdziwienie, kiedy bez emocji opuściła ręce i tylko z rezygnacją wypuściła powietrze.

- Ułatwiam, Dukan. Sobie i jemu. Nikomu nie będzie na rękę, jeżeli będziemy na siebie wpadać, nikt nie będzie zachwycony, jeżeli atmosfera stanie się napięta. Złożyłam rezygnację. Nie będę fotografem zespołu. I wszystko stanie się jasne. On żyje w tym mieście, do niedawna oboje w nim żyliśmy, a ja już nie chcę „niedawna”. Zaczynam od nowa i jeżeli mam starać się składać swój świat do kupy, chcę, żeby było w nim jak najmniej jego. To przecież proste. - Podeszła w stronę okna, krzyżując ręce, a Dukan odniósł wrażenie, że mimo swojej zwyczajowej nieustępliwości, jeszcze nigdy nie wydała mu się taka dorosła.

- Mogę to zrobić - zaczął - jeśli chcesz. W Berlinie jest duża agencja współpracująca z nami na stałe.

- Nie chcę do Berlina.

- A do Norymbergi? Tam praktycznie błagali mnie o ciebie, ale to jest mniejszy rozmach. To tylko studio fotograficzne, nie ma tam redakcji. To nie będzie awans, Ally. To raczej degradacja...

- Nieważne. Norymberga może być - machnęła ręką.

- Oni przyjmą cię od jutra, nie ma sprawy, ale... - zrobił wymowną pauzę, podszedł do Ally i obrócił ją do siebie, trzymając na długość wyciągniętych ramion. - Ale chcę, żebyś to przemyślała. Przespała się z tym. Zastanowiła. Zostawianie za sobą niedokończonych spraw jest...

- ... jest najlepszym wyjściem z tej sytuacji, Dukan. A poza tym ta sprawa jest już zamknięta. Nie ma i nie będzie do czego wracać.

- Myślę, że powinnaś to powiedzieć jemu, nie mnie. - Puścił ją, zrobił parę kroków i przysiadł na biurku. Skupił wzrok na Ally i czekał. - On tego nie skończy, Al. Nie odpuści.

- A niby skąd jesteś tego taki pewien? - zadrwiła.

W chwili ciszy, która poprzedziła odpowiedź, Dukan wyglądał jak ktoś starszy i zmęczony.

- Bo od tygodnia wydzwania mi do biura, próbując jakoś cię osiągnąć. Na początku prosił o połączenie rozmowy. A potem wymyślił, że umówi się na sesję w ramach promocji płyty, reklamy, nie wiadomo czego! Chwytał się każdej możliwości, cholera, musiałabyś usłyszeć jego głos! Facet jest załamany! I chyba coś mu odbiło! Dziś rano musiałem powiedzieć w recepcji na dole, że mają go nie wpuszczać, jak przyjdzie, bo czułem, że będzie dym!

- Jest żaloszny! - skwitowała, odwracając się na pięcie, i zdecydowanym krokiem odeszła w stronę drzwi.

- Powiedział, że jeżeli nie spotkasz się z nim po dobroci, wymyśli inny sposób - dodał zrezygnowany.

Dukan patrzył na nią, a Ally stanęła nagle. Gdy powoli odwracała, głowę jej oczy przybierały coraz groźniejszy wyraz.

- Że co?!

- Nie znam szczegółów, ale coś mi się wydaje, że on ma na ciebie jakiegoś... - Nie zdążył skończyć, bo właśnie z jeszcze większą złością ruszyła do wyjścia. Otworzyła z zamachem drzwi i zatrzymała się tylko, by krzyknąć:

- Norymberga będzie w porządku! Łup!

Zaraz potem Dukan Bertrand zanotował w myślach, by sprawdzić, czy na plakietce po drugiej stronie drzwi nie poluzowała się któraś ze złotych liter.

Wpadła do swojego gabinetu.

Psychicznie jeszcze nie zdążyła dojść do siebie, więc nadszarpnięte nerwy uleczala tym, o czym już dawno zapomniała. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów sięgnęła po paczkę papierosów.

Słyszając ciche pukanie, odwróciła się podminowana. Ujrzała zielone oko, które zerknęło poprzez szparę w drzwiach. A zaraz potem dostrzegła rudawe włosy, umięśnioną sylwetkę i przyjazny uśmiech.

Podeszła i od razu ucałowała Bobiego w policzek, jednak chłopak był wyraźnie nieswój. Niezręcznie odsunął się od Ally i złączył spocone dłonie, chcąc ukryć zakłopotanie. Spojrzała na niego pytająco, jednak on tylko westchnął, a potem wyciągnął przed siebie lekko zmięty dokument.

- Przykro mi, Ally - powiedział, wręczając papier.

Jej oczy poruszały się coraz szybciej przeskakując z linijki na linijkę. Nie skupiała się na pełnych zdaniach, nie czytała dokładnie - połowy zresztą i tak by niezrozumiała, nawet gdyby napisali jej to po angielsku. Elegancki, kredowy papier, opatrzony logo kancelarii Gødloma jeszcze mocniej przekonywał ją o absurdalności tej sytuacji. Treść pisma, które miała w rękach, wręcz ociekała jakąś pustą adwokacką gadaniną.

- Ale, Bobi! Przecież tak nie można! Chcę się zwolnić, to się zwalniam! Nikt nie jest w stanie mnie do niczego przymusić! - powiedziała głośno, lecz nadal spokojnie.

- Obawiam się, żeKTOŚjest w stanie, Al. I to dosyć łatwo. Nie wiedziałem, jak skonstruowana jest ta umowa, nie przykładałem do tego ręki. Nie miałem pojęcia, że tak to rozegrał, i nie oskarżam go, że zrobił to specjalnie, ale...

- Ale...?!

- Ale do unieważnienia kontraktu potrzebna jest zgoda członków zespołu, WSZYSTKICH członków, Ally - zaakcentował Robert, a brwi szatynki zaczęły zbiegać się w jedną pomarszczoną linię.

- Podpisałem to. Tak samo Anton. Nawet Tom.

Cisza, która zapadła, zrobiła się jeszcze cięższa, kiedy dziewczyna ponownie wzięła do rąk prawniczy papier i zaczęła studiować go powoli, jej palce błędziły po brzegach kartki.

- To znaczy, że...

- To znaczy, że jeśli zechce, może cię nie puścić. Kontrakt obowiązuje cię, póki on go nie zerwie. To jest nasza zgoda. Bradin tego nie podpisał, Al.

Mgiełka zastałego kurzu uniosła się w powietrze, kiedy pierwszy raz od tak długiego czasu otwierał drzwi studia.

Drobinki zawirowały w kilku promieniach słońca wpadających przez na wpół przysłonięte okna. Odgłosy kroków Brade'a były donośne pośród spowijającej wszystko ciszy, a on miał wrażenie, że to samotne skrzypienie odbija się tak mocno w jego głowie, żeby *coś* mu uświadomić. Od tej pory to właśnie ono miało być jedynym dźwiękiem, który Brade usłyszy wchodząc do pustego domu. *Domu...*

Praktycznie od razu sprzedał ich mieszkanie. Poszło na pniu, gdyż nie zważał na cenę. Z początku miał ochotę po prostu je spalić, lecz potem doszedł do wniosku, że nie było przecież tylko i wyłącznie jego... Jednak żaden z członków zespołu nie odważył się wstrzymać sprzedaży czy rzucić nawet słowa sprzeciwu. Prawie nic stamtąd nie wziął, zresztą tak samo jak ona. Zostawił wszystkie stare meble, całe wykończenie i nawet rzeczy, które wybrali tam razem. Zostawił komplety pościeli, zasłony i ramki ze wspólnymi zdjęciami, które z upodobaniem rozstawiali po wszystkich pokojach prawie od początku. Zdawał sobie sprawę z tego, że nowy właściciel wyrzuci to wszystko na śmietnik, ale zwyczajnie nie potrafił tego stamtąd zabrać. Nie uważał, by miał prawo do czegokolwiek, co kiedyś należało do niej.

Dwa dni później nie wytrzymał i wrócił tam nocą. Mieszkanie było już sprzedane, lecz nikt jeszcze nie zadbał o to, by wymienić zamki. Ostatni raz przeszedł po pustych pokojach, zbierając po kolei wszystko to, po co wrócił. Na dnie szafy, porzuconą w nieładzie, znalazł jej nocną koszulkę. Tę samą, z którą tu przyjechała, i tę samą, w którą była ubrana, kiedy pierwszy raz przyłapał Toma na podglądaniu jej przez niedomknięte drzwi. Rzeczy, które zdążył jej kupić w ciągu ostatniego roku, leżały pozostawione. Buty, torebki, sukienki. Złożone w kostkę i ułożone w elegancki stosik. Nie wzięła nawet tych, w których najbardziej ją lubił.

Zagarnął ręką jedwabną piżamkę i uniósł ją, po czym zjechał plecami po ścianie i usiadł po turecku na podłodze. Uchwycił koszulkę za cienkie ramiączka, a potem rozłożył ją przed sobą.

Oparł łokcie o kolana i po prostu na nią patrzył.

Podziwiał koronkowe wykończenie, pamiętając, jak ładnie marszczyło się tuż nad jej piersiami, i przejechał kciukiem po cienkich ramiączkach, które nieustannie opadały, dodając Ally tak niezemskiego uroku, że choćby na to wspomnienie Brade czuł, jak przyspiesza mu puls. Pamiętał jej śmiech i miał wrażenie, że siedząc tu, prawie go słyszał. Odbijał się od ścian i rozchodził po pustych pokojach razem z jej cichym szeptem. Parę razy zerwał się na nogi i zbiegł po schodach na dół, bo był pewien, że słyszy szcęk zamka, a potem odgłos drobnych kroków: stukot burgundowych szpilek -lecz za każdym razem powracał tu znowu, by usiąść na dywanie w ich sypialni i rozumieć jeszcze mocniej, że ona nie wróci, a jakaś jego część odeszła razem z nią. Czuł się niekompletny, zagubiony i zupełnie zniszczony - ale przede wszystkim był pewien, że jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, po prostu zwariuje. Jednym ruchem zagarnął cienki jedwab z podłogi i wstał, choć miał wrażenie, że świat zachwiał mu się przed oczami. Powoli zszedł na dół i skrupulatnie wyciągał z ramek wszystkie zdjęcia, gładząc kciukiem ich błyszczącą powierzchnię. Zabrał najpierw to z kuchni, na którym trzymał ją na kolanach a ona uśmiechała się niewinnie. Ally - wyglądała zawsze tak dziewczęco. Zrobiło mu się nieprzyjemnie duszno, kiedy zginał je na pół i z namaszczeniem wkładał do portfela. Uśmiechała się do niego ze zdjęcia, a on jeszcze raz dotknął palcami jej policzków i ust.

Potem wszedł do salonu, by zabrać ostatnie dwa.

Na pierwszym byli razem, leżeli pomiędzy fałdami skotłowanych pierzyn, gdy któregoś dnia Bobi wpadł na twórczy pomysł, by zaskoczyć ich nad ranem. Tak naprawdę na zdjęciu nie dało się rozpoznać nic, oprócz gołej łydki Brade'a, wystającej pod jakimś dziwnym kątem, i jego szczupłych ramion, oplatających szczerlnie drobne ciało zakryte falą kasztanowych włosów. Ally ufnie chowała twarz w jego piersi, a jej nos i usta wtulały się w szyję Bradina-Pamiętał, jak Bobi śmiał się wtedy i mówił, że w życiu nie widział dwójki ludzi tak mocno tulących się we śnie.

Teraz Brade przypatrywał się ciemnym kolorom pościeli, jaśniejszym włosom Ally i płataninie ich kończyn i czuł, że coś przedziera się za jego mostek, żeby zacząć palić jakby w samym środku. Wyciągnął zdjęcie z małej ramki i odłożył ją pustą na mebel. Zadrżały mu dłonie. Ostrożnie odwrócił oczy, zatrzymując je na drugiej fotografii - już dużo poważniejszej i bardziej statecznej. Ally stała sama, obserwując w zamyśleniu nocną panoramę miasta. Jej ręce były zaplecione z przodu, a broda uniesiona jak zawsze dumnie i wysoko. Myślami błądziła daleko i tylko ciałem znajdowała się tuż przed nim, kiedy zaszedł ją od tyłu z jej własnym aparatem. Odwróciła się. Nie była zaskoczona, jednak się nie uśmiechnęła. Po prostu tam stała. Jak gdyby wiedziała, że kiedyś on weźmie do ręki to zdjęcie i spojrzy na jej smutną twarz.

A miłość niech piekło pochłonie.

Nie wiedział, jak długo tam był.

Nie myślał, nie oddychał i nie czuł. Trwał jakby w zawieszeniu pomiędzy jawą a snem, pomiędzy marzeniem a wspomnieniami, pomiędzy wszystkim, czego tak bardzo nie chciał opuszczać. Nie potrafił zamknąć drzwi do ich świata i po prostu odejść. Czekał aż do świtu, aż nachalne promienie jesiennego słońca zaczęły tańczyć na poszarzałych powiekach. Obudził się pod ścianą w niewygodnej pozycji i szybko wyciągnął rękę, przysłaniając zmrużone oczy. Wstał chwiejnie. Przeszedł kilka kroków i starając się nie myśleć o tym, co właśnie przyjdzie mu zrobić, zebrał rzeczy i odetchnął głęboko. Uchylił pierwszą lepszą z szuflad, by wrzucić tam swój komplet kluczy, kiedy małe rolki obróciły się szybko, a jego dłoń zastygła nieruchomo na długim uchwycie. Gdzieś na samym dnie, pod stertą papierów dostrzegł małe pudełeczko.

Poznawał je aż nazbyt dobrze. Jego ręka zawahała się.

Wstrzymując oddech uchwycił je palcami, by otworzyć ostrożnie, a potem natychmiast je zamknąć. Czarny sygnet pozostawiony na miękkim pluszu błysnął odbitym światłem, a Bradin poczuł, że coś w jego żołądku ścisnęło drugie. Zaraz obok, przykryte kilkoma kartkami leżało kolejne pudełeczko. Trochę większe i różowe.

Ozdobne opakowanie małych, dziecięcych bucików.

10. Szepty

Tom z posępną miną wsunął klucz do zamka. Starał się to zrobić cicho i ostrożnie, żeby nie zwrócić na siebie uwagi - zresztą o trzeciej nad ranem istniało małe prawdopodobieństwo, aby ktoś w tym domu był jeszcze na nogach. Bobi zazwyczaj spał o tej godzinie, gdyż ilość piwa, którą pochłaniał wieczorami, skutecznie zwała go z nóg.

Tom lekko uchylił drzwi i wślizgnął się do środka. Jakoś nie miał ochoty wracać dzisiaj do siebie.

Po wyjściu od Ally przez parę nudnych godzin błąkał się po centrum, jeżdżąc praktycznie w kółko i zupełnie bez celu. Skręcał w kolejne ulice i odludne zaułki, w których warkot silnika odbijał się echem od fasad budynków i starego bruku. Na chodnikach nie było już żywej duszy. Miał czas na to, by zdać sobie sprawę z popełnionych błędów, niepowziętych kroków i tych, których zrobił zbyt wiele. Podziwiał ludzi, którzy potrafią na czas się wycofać. On nigdy nie umiał - a już na pewno nie w odpowiednim momencie.

Kołyszącym się krokiem wszedł do kuchni i zatrzymał się nagle, kiedy jego oczy zarejestrowały nieoczekiwany obraz. Robert nie spał. Pochylał się nad butelką piwa, końcówkami palców trzymając ją za szyjkę. Głowę miał opuszczoną i podniósł ją dopiero na odgłos szurania nogawek skejciarskich spodni Toma.

Spojrzał i nie trzeba było być Einsteinem, żeby dostrzec, że był totalnie przybity.

- Pójdę do siebie - rzucił Tom niedbale, po czym skierował się do zamkniętego pokoju na lewo.

- A co, śpieszy ci się gdzieś? - zakpił Bobi. - Czeka tam na ciebie jakaś napalona laska, o której nic nie wierni' - Uniósł w górę butelkę i kiwnął nią w zapraszającym geście wskazując Tomowi całą zgrzewkę podobnych. - Siadaj, Rothfeld, potrzebuję pogadać, a ty raz w życiu mógłbyś się na coś przydać - powiedział z markotnym wyrzutem.

Tom uśmiechnął się półgębkiem i kręcąc z niedowierzaniem głową, odsunął krzesło, by usiąść na nim okrakiem. Przewiesił ręce przez tylne oparcie, wziął butelkę i podważył kapsel o stół.

Szkoło dość ciężko stuknęło, kiedy odłożył je po pierwszym głębokim łyku.

- Mów.

- Kuźwa, wszystko się wali! - stwierdził prosto z mostu Bobi. -Gdzie się nie obejrzeć, widzisz ludzi, którym coś się spieprzyło! To nie jest normalne! - Uniósł się tak, jakby ktokolwiek mógł mieć na to wpływ i był temu winien.

- Ja coraz częściej mam wrażenie, że to właściwie normalne. Przyzwyczaj się - odparł Tom.

- Ale Bradin i Ally? W życiu nie widziałem ludzi, którzy by tak za sobą szaleli! Przecież oni byli idealni! Mieli być na zawsze!

- Na zawsze, to on pozostanie durniem. Taki się urodził, nic tego nie zmieni. - Palce Toma znowu chwyciły butelkę i uniosły ją do ust.

- To nie czas na zarty, Tom. Obserwowałem ich, znam wszystko od początku. Patrzyłem, jak ten

związek się rozwijał! Widziałem dwoje ludzi, którzy w tym okropnym świecie naprawdę się kochali, a teraz widzę, jak to wszystko szlag trafił! W jednym momencie, tak po prostu! - Pstryknął palcami.

- Czego ty się boisz? - zapytał Tom podejrzliwie, przekrzywiając głowę.

- Niczego. Dziś był tu Sebastian i mówił to samo. Frań się zmieniła, stroi jakieś fochy. On coraz częściej myśli, że ta znajomość miała dla niej jakiś cel, ale na pewno nie taki, jaki on by chciał. A Weronika...

- No i cię mam!

Tom zakołysał się na nogach krzesła, jeszcze bardziej pochylił się w stronę stołu i oparł na nim rękę.

- Boisz się, że coś spieprzy się między wami. Że jej też nie chodziło o ciebie, tylko o to, żeby znaleźć tatusia dla nie twojego bachora? - Trafił w sedno, jak zwykle nie siląc się na delikatność.

- To nie jest tak.

- To baba z dzieckiem, Robert!

- I co z tego?

- One mają ukrytą agendę.

- Gówno prawda! - Bobi poderwał się z krzesła. - Nie możesz jej oskarżać! Nic o niej nie wiesz i na pewno nic nie wiesz o dzieciach! To, że ona ma dziecko, nie jest dla mnie przeszkodą, Luka mnie lubi! I gdybyś ty, zamiast marnować czas na zabawianie się z panienkami, czasami pomyślał poważnie, może byś wreszcie wydorósł! Zacząłbyś planować, chciałbyś rodziny!

- Powiedzmy, że daruję ci ten przytyk - stwierdził Tom, siląc się na spokój. - Gówno wiesz o tym, czego chcę i o czym myślę, ale dziś nie rozmawiamy o mnie. Więc, czego się boisz? - Nie dawał za wygraną.

Bobi spojrział na niego ze złością. Znów pochylił się nad butelką piwa. Nienawidził, gdy ktoś miał tak niezaprzeczną rację.

- Stałem się chyba za miękki - wydusił w końcu, trochę zażenowany. - Bo widzisz, ja chyba wiem, że to ona, że to już TA, Tom, i latam koło niej jak kot z pęcherzem. Chyba stałem się trochę...

- Pantoflarzem?

- Spieprzaj!

- A znasz inne określenie? - Tom zaśmiał się głośno, odchylił głowę w tył i upił ostatni łyk. - Nie ma!

- Tobie coś powiedzieć, Rothfeld, to lepiej już gadać do ściany albo w ogóle się zamknąć. - Machnął ręką.

- Masz rację, nie wiem, jaka ona jest - powiedział spokojnie Tom, kierując w górę ciemne oczy. - Ale niektórym kobietom nie należy mówić, że je kochasz. Nie należy im też zbytnio tego pokazywać, bo wtedy stają się okrutne, jest lepiej, jeśli nie wiedzą - stwierdził, samemu nie wierząc, że właśnie to powiedział. Niespiesznie chwycił oparcie krzesła i odstawił je na miejsce. - Pójdę już. A ty nie obal tu całej zgrzewki, żebym cię nie musiał jutro stąd zbierać. Nie zaśnij na stole. - Tom uśmiechnął się smutno i odszedł parę kroków.

- Tom? - Usłyszał za sobą. - Wiem, o czym myślisz... i czego chcesz.

Tom przystanął w miejscu, lecz się nie odwrócił. Jego oczy utkwily w jednym punkcie gdzieś przed nim, a powieki nerwowo się przymrużyły.

- Ale zapomnij o niej. Daj spokój. Ona za bardzo go kocha.

Głowa Toma obróciła się nieznacznie. Robert widział tylko jego profil i zarys poruszających się ust.

- Wiem - przyznał Tom.

Najwięcej żalu było widoczne w tym, w jaki sposób odchodził.

Kiedy przyznajesz się do czegoś przed kimś, wie o tym jedna osoba,

Kiedy musisz przyznać się przed samym sobą, masz wrażenie, że wiedzą o tym wszyscy.

I dziś Brade znów wracał tutaj. Do zakurzonego studia, które zdawało się być tak samo zapomniane jak on sam. Do pustych pomieszczeń, zatruwająco uświadamiających mu jego przyszłe życie.

Bez chwili wahania pozasłaniał wszystkie okna i zasunął żaluzje, szczelnie odcinając dopływ światła do każdego z pomieszczeń. Dopiero gdy to zrobił, jakby dumny z siebie, stanął na samym środku, by odetchnąć w ciemności. Chciał jej, prawie potrzebował, a przede wszystkim miał nadzieję, że nie będzie widział w niej własnych myśli. Ciemność była jedynym, na co teraz zasługiwał.

Bez celu przechodził przez kolejne wnętrza, w każdym z nich widząc skrawki wspomnień. Minął kanapę, na której kiedyś spała mu na piersi. Pokój nagrań - pierwszy raz poprosił ją, by z nim była. Wciąż czuł na sobie tamten ciężar jej ciała, wciąż słyszał wszystkie wątpliwości, które mu tłumaczyła, a on poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby się udało. Z rozżaleniem przejechał palcami po filcowym oparciu.

Szedł tak, jakby jego nogi odmawiały posłuszeństwa, a stopy były prowadzone tylko dziwną siłą woli. Z jego wiotkiej ręki zwisał materiał jej jedwabnej piżamki.

Miał wrażenie, że powietrze wkoło jakby go przytłacza, a tumany kurzu przypominały, jak dużo czasu mu dała.

Stając w progu pokoju nagrań, bezsilnie oparł głowę o futrynę. Włosy przylgnęły do wklęsłego policzka, a jego zmęczone oczy spoczęły na ustawionej pod ścianą gitarze. Nagle pewna myśl zwalczyła wszystkie inne, a po twarzy Brade'a przebiegł dość gorzki uśmiech.

Przecież obiecał sobie już więcej tego nie zaśpiewać.

Nigdy nie umiał grać na gitarze, ale akordy swojego własnego koszmaru znał aż nazbyt dokładnie. Tylko niewprawne palce i niećwiczone nadgarstki mogły stanowić przeszkodę, jednak melodię, którą wtedy ułożył, rozpoznałby wszędzie i pamiętał zawsze. Tak samo jak słowa, które zdążył tak mocno znienawidzić. Z uśmiechem na twarzy i z błyskiem jakiejś chorej przyjemności ruszył naprzód i zerwał instrument ze stojaka. Przygryzając wargę, nieumiejętnie ułożył ręce na gryfie gitary i przytulił plecy do ściany. Usiadł na podłodze i zaplótł nogi o siebie. W największym skupieniu opuścił głowę. Z ust wydobyły się pierwsze słowa, a palce niezdarnie poczęły błędzić po szorstkich strunach. Co chwila gubił jakąś nutę, a dźwięki były tak dalekie od tych, które słyszał, gdy Tom grał to ostatnio... Jednak jemu nie potrzeba było żadnych słów i żadnej melodii. Ta, którą miał w sobie, była najprostsza i najczystsza.

Przed oczami przewijały mu się kolejne sceny, wspomnienia, a on coraz mocniej zwiierał usta. Najtrudniejsza była chyba ta świadomość, że Ally przecież miała rację.

Od zawsze miała rację.

Nie chciała tego. Nie chciała ich związku, broniła się najdłużej, jak jej na to pozwolił. Zamykała się we własnym świecie, który on siłą otwierał. A potem spełnił najgorsze obawy, a także te, o których nawet nie zdążyła pomyśleć.

Jego palce zacisnęły się nagle - usłyszał szcęk strun i swój szybki oddech.

A potem... to był moment.

Części gitary, którą rzucił (i której gryf roztrzaskał się o przeciwległą ścianę), upadły na ziemię. Właśnie w tym momencie, gdy dyszał i patrzył na wygięte struny, usłyszał za sobą donośne, powolne klaskanie.

- To jego ulubiony collings. Tom będzie miał pretensje - stwierdził Horst, nie przerywając aplauzu.

Czarny nawet nie uniósł głowy.

Patrick podszedł bliżej, przysuwając ręką jakiś mały stołek i siadając tuż przed Bradinem, który wciąż nie spojrzał w górę. Na zgiętych kolanach trzymał oparte łokcie, a na nich głowę. Wyglądał na tak zmarnowanego, jakby od paru dni nie spał i nie jadł, a oddychał tylko dlatego, że mu kazano. Jego skóra miała kolor szarawego papieru, a szczupłe policzki uwydatniały sinawe cienie pod oczami.

- Musisz to podpisać - powiedział Patrick, starając się zabrzmieć choć trochę wyrozumiale. - Wiem, co czujesz i wiem, jak to jest, bo sam kiedyś byłem na dnie, ale zatrzymywaniem jej na siłę niczego nie ugrasz... Ona odeszła, Bradin. Tak, czy inaczej - powiedział, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Ale ja... - zaczął, lecz Patrick uciszył go ręką.

- Choćbyś zatrudnił sztab prawników wynajdujących setki małych kruczków w tej umowie, choćbyś zmusił ją do tego, by została - nie wygrasz. Bo ona może stanąć przed tobą i patrzeć na ciebie, jeśli jej każesz, ale któregoś dnia dostrzeżesz w jej oczach, że cię nienawidzi, chcesz tego? Naprawdę tego chcesz?

- Ale ja muszę z nią porozmawiać, choćby tylko jeden raz! Muszę jej wytłumaczyć! Zrobię wszystko, żeby mi wybaczyła, wszystko! - jęknął. - Ona musi zrozumieć!

- Wciąż nie zadałeś sobie tego pytania? Brade patrzył na niego w milczeniu.

- Jakiego pytania?

- Czy ty byś zrozumiał, Bradin? Horst westchnął i po chwili dodał:

- Jeśli zrobiłbyś dla niej wszystko, zrób tę jedną rzecz, której jeszcze od ciebie chce. Pozwól jej odejść.

Siedem miesięcy później

Ally po raz kolejny przeklinała swój brak zorganizowania w pewnych kwestiach. Choć jej kalendarz był skrupulatnie wypełniony, a ona sama codziennie wypisywała sobie zadania na „dzisiaj”, wciąż nie starczało jej czasu na rzeczy najistotniejsze. Tak naprawdę niektóre sprawy świadomie przekładała na „kiedyś”, nie precyzując zupełnie, kiedy owo „kiedyś” miałoby nastąpić i właśnie dlatego, zamiast już dawno jeździć swoim autem, znowu siedziała w taksówce. Zrobienie

prawa jazdy zawsze było zrzucane na ostatnie miejsce na liście.

Spojrzała przez okno, przypatrując się przesuwanym obrazom. Dziś nie było tam zgiełku miasta, szumiących ulic i pobłyskujących neonów na wysokich budynkach. Wraciała z Monachium do Norymbergi. Potrzebowała załatwić pewną drobną sprawę w starej filii swojej pracy. Wzdłuż autostrady rosły pojedyncze drzewa, które mijała tak szybko, że nie nadążała, gdy przez chwilę próbowała je liczyć. Dopiero dzisiaj, gdy znów zobaczyła ich wszystkich, współpracowników i starych przyjaciół, boleśnie zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo tak naprawdę tęskniła za Dukaniem. Przekroczenie progu „Vanity”, jej starej redakcji, sprawiło, że znów naszło ją to dziwne uczucie. Nienawidziła, gdy ją nachodziło. Wystarczył jakiś dźwięk lub zapach, coś, co dobrze pamiętała, by na krótki moment przeniosła się znowu tam - znowu wcześniej. Znowu do chwili, kiedy to wszystko było codziennością - a ona tak ochoczo zostawiała tę codzienność, wychodząc z pracy i spiesząc się do domu. Dziś znów zobaczyła Dukana, wszystkich znajomych i swój stary gabinet. Na moment się zamyśliła, kiedy jej wzrok padł na ozdobny, antyczny stół. Urywki tamtej nocy przemknęły jak krótkie obrazy. Od czasu, kiedy wyprowadziła się z Monachium, nigdy nie wróciła do tego miejsca.

- Przepraszam, ale będę musiał tu skręcić - odezwał się taksówkarz, a Ally poruszyła się wytrącona z własnych myśli.

- Proszę?

- Skręcimy na stację. Muszę zatankować - wyjaśnił mężczyzna, a ona kiwnęła głową.

Samochód zjechał na prawo przez kilka pasów, a Ally znowu oparła głowę na zimnej szybie. Automatycznie pograżyła się w zamyśleniu. Po dłuższej chwili, kiedy auto już się zatrzymało, a taksówkarz zdążył wysiąść, usłyszała pukanie w swoją szybę. Ocknęła się znowu.

- Zaczeka pani czy może chce pani wysiąść? To może chwilę potrwać - powiedział. Pomyślała. Sięgnęła do torebki i otworzyła portfel, przepatrując banknoty. To zadziwiające, że dzięki tym paru miesiącom nie czuła już, że „to niemiecki”, że nie rozumie. Praca w dużo mniejszym norymberskim studiu fotograficznym, które okazało się być stanowczo mniej przyjaznym środowiskiem, zmusiła ją do tego, by w końcu zaakceptowała, że niemieckojęzyczny kraj wymaga pewnych podstaw. Z upływem kolejnych miesięcy Ally posługiwała się językiem już dosyć swobodnie i *co* jakiś czas przechodziło jej przez głowę, że Brade byłby z niej dumny... Ale wyraz jej twarzy, gdy starała się uśmiechnąć do tej myśli, był raczej smutny niż radosny.

- A wie pan *co*? Pójdę kupić sobie wodę, zaraz wracam - odparła.

Szybko uchyliła drzwi. Idąc, wyciągała z dna torebki jakieś pogubione drobne. Minęła bez uwagi szare lamborghini, weszła do sklepu na stacji i wzięła pierwszą lepszą butelkę wody z lodówki. Stanęła w kolejce, uparcie szukając centów i wyliczając końcówkę kwoty, i zakłęła w myślach na przegródki, w których gubiła monety. Dostrzegła kątem oka, że ktoś odchodzi z kolejki i zrobiła krok w przód, nie zauważając, że mężczyzna jeszcze się obrócił. Nagle zatrzymała się na jego torsie. Podniosła oczy, odbiwszy się od jego piersi i spojrzała w górę.

- Przepraszam, nie widzia... - zaczęła, po chwili urywając. Jej oczy zatrzymały się na twarzy wysokiego, dobrze zbudowanego chłopaka, którego czoło przysłaniała szeroka bandanka. Na ramiona spływały mu dość ciemne włosy, nie czarne, ale już nie w kolorze blond, a on sam wlepił w nią czysto brązowe spojrzenie. - Tom? - Zapowietrzyła się na chwilę, po czym krzyknęła głośno: - Tom! To ty, o mój Boże, tak się cieszę! - powiedziała i odruchowo rzuciła mu się na szyję. Do metalowego kolczyka w dolnej wardze Toma doszedł jeszcze drugi, zaraz obok, identyczny. Tom z dość dużą rezerwą poklepał ją po plecach i przytulił do siebie. Jego klatka

piersiowa wyczuwalnie się uniosła, gdy odetchnął głęboko. Ally dopiero po chwili odsunęła się od niego. Z przejściem spojrzała mu w oczy. - Tyle czasu...

- A już prawie myślałem, że podłapałaś akcent - droczył się, uśmiechając się do niej uroczo. Wyglądał inaczej, ale nic się nie zmienił.

- Następny kolczyk?! I co stało się z twoimi jasnymi włosami?! - zapytała radośnie, jednocześnie w duchu zdziwiona tym, jak bardzo się ucieszyła jego widokiem. Ujęła palcami pasmo ciemnych włosów. - I są znacznie dłuższe. Prawie do ramion.

- Fryzjer horrendalnie zdrożał. - Tom zażartował jak zawsze. - Poza tym... powiedzmy, że były we mnie pewne rzeczy, które chciałem zmienić... - dodał już poważniej, a ona uchwyciła w jego oczach jeden krótki błysk, który był smutniejszy od innych.

Tom powoli odwrócił się do kasy, by wziąć wydaną mu resztę. Gdyby stał tyłem, pewnie by go nie poznała. Przez ten czas (choć wcześniej uważała to za niemożliwe) jeszcze zmężniał, a jego ramiona stały się jeszcze szersze i bardziej bezpieczne niż wcześniej. Ciemny T-shirt, wcześniej luźny, teraz był bardziej opięty i skryty pod jedną z tych jego kraciastych koszul. Obserwowała go przez moment, nie mogąc się przyzwyczaić.

- Co ty tu w ogóle robisz? - powiedziała zaskoczona.

- Studio jest za rogiem, zapomniałaś? - Zgarnął z lady ostatnie monety, po czym położył opiekuńczo rękę na barku Ally i odeszli do wyjścia. Automatyczne drzwi otworzyły się przed nimi. - A ty, co robisz na stacji przy autostradzie pośrodku niczego? - zagaił, starając się ukryć, że jego serce wali z prędkością pędzącego pociągu.

Uniosła brodę i wskazała na tankującego taksówkarza.

- Jak widzisz, dalej nie dorobiłam się samochodu. Nadal jestem zależna od innych. Powoli mnie to denerwuje - stwierdziła, lecz uśmiechnęła się na wspomnienie tego, jak Tobi wszędzie ją woził. Póki była z Bradinem, korzystała ze wszystkich udogodnień - zresztą nawet gdy chciała odmówić, on nalegał. Tom spojrzał na nią krótko, po czym bez wahania podszedł do taksówkarza. Stłumionym głosem powiedział kilka zdań.

- To ta pani nie jedzie ze mną dalej? - Tamten spytał, trochę zdziwiony.

- Ależ, jadę. Jeszcze tylko chwilkę porozma...

- Dziękujemy panu. - Tom wcisnął facetowi w rękę banknot o najwyższym nominale i spojrzał na niego tak, by ten jak najszybciej odjechał. - Jaja odwiozę. Szerokiej drogi. - Tom uściśnął mu dłoń. Gdy taksówkarz ruszył, usta Ally nadal były otwarte. Wyglądała, jakby połknęła powietrze. - No co, wsiadaj, odwiozę cię. Porozmawiamy.

- Tom. Pewnie jesteś zajęty, wyjechałeś ze studia...

- Wsiadaj. - Wydawało się, że nie słuchał, zapinał już pasy. Zaśmiał się na widok jej miny, kiedy usadzała się w sportowym lamborghini i wyciągała nogi, zapadając się w obniżony fotel.

- Widzę, że auto też jest nowe? - Spojrzała na niego z boku w taki sposób, że wiedział, co pomyślała. Uśmiechnął się tylko.

- Jesteś pewien, że chcesz mnie odwieźć? To jeszcze sto kilometrów - zapytała kurtuazyjnie, a Tom lekko przygryzł wargę i ruszył z piskiem opon.

Myślał o wszystkich kilometrach, których będzie mu za mało.

To było zaskakujące, jak bezpiecznie czuła się z Tomem.

Gdy Bradin jeździł zbyt szybko, zawsze się obawiała, nawet nie o siebie, lecz o niego. Coś wzbudzało w niej niepokój. Tom robił to tak pewnie. Śledziła zdecydowany ruch jego ręki, gdy zmieniał z wyczuciem biegi, i zatrzymała oczy na długich palcach i wypukłych żyłach. Pierwszy raz zauważyła, jak ładne w rzeczywistości miał dłonie. Były gładkie i delikatne, a zarazem silne i męskie. Dłonie gitarzysty, wypracowane od szarpania strun.

Nie zauważyła, że się w niego wpatrywała.

Po chwili chyba uchwycił jej wzrok, bo uśmiechnął się półgębkiem, nie spuszczać oczu z autostrady. Przez moment obserwowała jego profil, patrząc na tę zawadiacką minę.

- No co!? - wypaliła w końcu.

- Nie patrz tak na mnie, nie porwę cię... - powiedział. Spojrzał w boczne lustro, nonszalancko opierając łokieć na drzwiach i trzymając na kierownicy jedynie brzeg dłoni. - Oczywiście nie, żebyś nie chciał... - dodał z humorem.

Ally zerknęła na niego. Przywodził na myśl tyle ciepła. Pamiętała, jaki dla niej był. Pędzili po szerokiej autostradzie, a ona wyciągnęła się w fotelu, skąpana we wpadających przez szybę promieniach zachodzącego słońca. Przez chwilę gładziła palcem boczne okno nie dostrzegając na sobie wzroku Toma.

- Za długo Al, to wszystko trwało zbyt długo... - powiedział i nie musiał tłumaczyć, o co mu chodziło. Odwróciła się powoli w fotelu pasażera i spojrzała na Toma.

- Tęskniłeś?

To było zalotne.

Powiedziała to nieopatrnie i zreflektowała się dopiero wtedy, gdy słowa wypłynęły z jej ust. Nie chciała niczego zmieniać, nie chciała przypominać mu o tym, *co* było i dawno minęło.

- Przepraszam, to było głupie - rzekła szybko, tak jakby to mogło wymazać niezręczność i nagłą ciszę. Samochód dość znacznie przyspieszył, a Tom energicznie przesunął gałkę zmiany biegów.

- A *co*, chcesz wiedzieć, czy jeszcze cię kocham? - odparł bez przejęcia, prostując rękę na kierownicy. Zaśmiał się. Zrobił to tak bez troski, jakby rozmawiali o wczorajszej pogodzie. - Nie przeceniasz mnie trochę? - Sprzęgło zgrzytnęło, gdy źle wrzucił bieg. Spojrzał na Ally, na krótko odrywając oczy od jezdni.

- Tom, ja... - Zastanawiała się, czy jej serce jest jeszcze na swoim miejscu, czy już gdzieś w okolicach gardła. - Nie chcę rozmawiać w ten sposób - wykrztusiła w końcu. Zdziwiła się, że nie owijała w bawełnę, a z ust wypłynęło właśnie to, co miała na myśli. Oparła głowę na zagłówku fotela. - Proszę cię, tylko już tam dojedźmy i...

- Nie słyszałaś, dzieciaku? Przeceniasz mnie! - przekonywał. Nadal na niego nie patrzyła, więc oderwał rękę od kierownicy i na pamięć wyciągnął ją w jej stronę. Kciukiem i palcem wskazującym uchwycił jej brodę i prawie zmusił, by na niego spojrzała. - Nigdy nie byłem w tobie zakochany. Raczej zauroczony, bo miałaś zgrabny tyłek, zresztą nadal ci to zostało. Trochę żałuję, że tak pomyślałaś i wszystko się pogmatwało, bo byliśmy niezłymi kumplami.

Odwróciła głowę podenerwowana.

- Nie wierzę, że do tego wracasz...

- A ja nie wierzę, że nagle się peszysz! - odparował. - Kiedy łąziłaś przede mną w samych

szortach, nie byłaś taka cnotliwa!

- Nie łąziłam przy tobie w samych szortach! - Oburzyła się natychmiast.

- Oczywiście, że łąziłaś - stwierdził, uśmiechając się spokojnie. - Wygodnie jest nie pamiętać, co? - zakpił po swojemu.

- A ty łąziłeś w bokserkach! - odparła, zastanawiając się, skąd w ogóle wzięła się ta konwersacja.

- Podobno cię to nie brało... - odgryzł się i dumnie wydał wargi. Kolczyk w kąciku ust uniósł się, a on zaczął się nim bawić. Nastąpiła chwila ciszy, w której Tom chełpił się swoim małym triumfem, a Ally spojrzała na jego uśmiech i sama zaczęła się łamać. To, że spotkała go właśnie teraz, ta rozmowa, wspomnienia, które wróciły jako pierwsze, to był totalny absurd.

- Spieprzaj, Rothfeld! - parsknęła bezwolnie. Zakryła usta i pokręciła głową, jakby nadal nie dowierzała, że nic się nie zmieniło. Przypomniła sobie te drobne walki słowne, które toczyli na początku, a potem to, jak Tom stał się przyjacielem. Pamiętała jego ciepło, ich bliskość, wszystko to, co się stało. - Nienawidzę cię - powiedziała przez uśmiech.

Obrócił głowę, by popatrzeć na Ally. jej policzki nadal unosiły się tak samo słodko, gdy się śmiała, a oczy mrużyły się uroczo, stając się zabawnie małe.

- Wiem, dzieciaku. Też za tobą tęskniłem... - powiedział rozbrajającym głosem.

- Czyli ty już nic do mnie nie...?

- ... czujesz? Zupełnie nic - odparł, a ona, jakby nagle dostała na to pozwolenie, zupełnie naturalnie objęła dłońmi jego rękę i przytuliła się do jego barku. Ułożyła policzek na kraciatej koszuli. Po chwili spojrzała w górę. - Tylko nic sobie nie pomyśl! - ostrzegła.

Jego oczy błysnęły radośnie.

- Gdzież bym śmiał - odrzekł, skupiając wzrok na ciemniejącym horyzoncie i na dali przed sobą. Objął ją ramieniem, drugą ręką kierując jakby od niechcenia. - Gdzież bym śmiał, dzieciaku...

- Tęskniłam. Tęskniłam.

11. Na odległość spragnionych ramion

Powoli szedł za nią po schodach, a nogawki jego spodni szurały cicho. Śledził zgrabną dłoń Ally sunącą po metalowej barierce. Ona coś mówiła, a on, chociaż słuchał - raczej ją obserwował. Po prostu odbierał i czuł. Zabawnie tłumaczyła się ze stanu starego budynku, kiedy szli po dosyć ciasnej klatce schodowej, i usprawiedliwiała skromne rozmiary mieszkania, choć jeszcze do niego nie weszli. Cóż, niewiele mogło się równać z apartamentem na Sendering Strasse, w którym mieszkała z nimi wcześniej.

Uśmiechała się i gestykulowała żywo, a Tom z każdą chwilą zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo tęsknił za tą radością. Każde z przepaszających słów wydawało się tak absurdałne w obliczu tego, że chyba po raz pierwszy od siedmiu miesięcy naprawdę oddychał; jego oczy z największą błogością śledziły ruchy jej warg. Był jakby w transie, upojony obecnością cudownego narkotyku, który kiedyś tak niespodziewanie wymknął mu się z rąk, czas nigdy nie pozbawił go tego nałogu.

Zanim dotarli na właściwe piętro, Ally zdążyła już opowiedzieć, z jaką trudnością ekipa od przeprowadzek wносиła kanapę po tej wąskiej klatce, a potem wypowiedziała dwa słowa, które momentalnie przywróciły Tomowi skupienie - Adrien Eckheart - podobno też okazał się pomocny.

Gdy tylko przekroczyli próg, uderzył go przyjemny zapach jaśminowych kadzidełek i ilość kolorowych poduszek, porozkładanych tu i ówdzie dla ozdoby. Sporo z nich było w kolorze burgundu, tkaniny miały najróżniejsze style i faktury. Przez moment zastanawiał się, w jaki sposób dziewczyna, która na co dzień chodzi do pracy w sztywnym koku, dopasowanej bluzce i spódnicy za kolano, komponuje wystroje wnętrza jak z bajki dla dzieci. Gdy ten moment minął, Tom zdał sobie sprawę, że jego myśli zatrzymały się w okolicach „dopasowanej bluzki”.

Wszystko tutaj było różnobarwne i przejawskrawione. Gdzieś tam paliły się małe lampki o kloszach w kolorze wiśni, a na ich brzegach pobłyskiwała ozdobna złota lamówka. Przypomnił sobie, jak Bradin opowiadał mu o czasach, kiedy razem z Ally urządzali jej pierwsze mieszkanie. Mówił, że miała do tego prawdziwy talent - pomieszczenia były ciepłe i przytulne, przywodziły na myśl spokój i zimowe wieczory, odpoczynek z kubkiem herbaty pod babcinym kocem. W swoich myślach Tom nie dostrzegał tu herbaty ani nic babcinego. Za to widział siebie i ją, przytulonych na miękkiej kanapie i oglądających wieczorem jakiś bzdurny serial. Ta fikuśna lampka stojąca w rogu pokoju (fartowny nabytek ze sklepu z magicznymi rzeczami?) dawałaby przyjemne, intymne światło, kiedy on oplatałby Ally ramionami, a ona zasypiałaby na jego barku.

- Podoba ci się? - zagała z uśmiechem.

- Jest... inaczej. Definitywnie przytulnie. - Starł się nie zdradzić z tym, co chodzi mu po

głowie. -1 jestem pewien, że w całym landzie nikt nie ma podobnego mieszkania, jest jedyne w swoim rodzaju. Lubię niepowtarzalne rzeczy - dodał, nie mówiąc już w ogóle o wystroju wnętrza.

- Napijesz się czegoś? - zaoferowała. - Kawa, herbata...

- Sok pomarańczowy?

- Chyba jeszcze jest - odpowiedziała i zniknęła.

Było mu gorąco, a jednocześnie zimno, bo nadal nie docierało do niego, że po tak wielu miesiącach po prostu ją spotkał - a teraz przechadza się po jej mieszkaniu. Ukradkiem obejrzał się przez ramię. Krzątała się po kuchni, a on, niezauważony, wszedł do jej sypialni. Przydymione światło jednej z nocnych lampek oświetlało niewielki stolik tuż przy łóżku, a Tom, dostrzegając na nim znajomą rzecz, podszedł bliżej. Bezszelestnie uniósł w dłoniach album na zdjęcia, który jego matka zrobiła kiedyś dla Ally na święta. Przejechał kciukiem po misternie zdobionej okładce. Parę razy odwrócił się, mając wrażenie, że słyszy za sobą kroki. Wiedział, że nie powinien być go nawet dotknąć, ale otworzył go.

Chyba spodziewał się, że zobaczy tam coś innego. Coś w stylu zdjęć tła z dziurą na środku, pozostałą po wycięciu twarzy Brade'a jakimś cienkim nożykiem. Jednak zdjęcia były nienaruszone. Zrobiony z papieru i skrawków materiału album miał prawo się zabrudzić, lecz strony były nadzwyczajnie czyste, jedynie fastrygi ręcznego szycia, wykonane przez Katherine, delikatnie się rozeszły.

Po chwili przyjrzał się uważnie podpisom pod zdjęciami. Były wykonane czarnym długopisem. Na jednej z fotografii, wyraźnie zaspany Bradin wtulał twarz w poduszkę i wyciągał rękę w stronę aparatu, próbując powstrzymać kogoś przed uwiecznieniem jego porannej fryzury. Widniały pod nim dwa podpisy.

„Czarny nienastroszony :)” - nabazgrane krzywym pismem jego brata. Dalej był zabawny uśmiezek narysowany w pośpiechu, a potem długa kreska, jakby ktoś wyrwał mu długopis. Pod spodem widniały dużo zgrabniejsze, kobiece litery.

„Kocham Cię na zawsze”- ostatnie znaki były rozmazane, jakby tusz w pewnych miejscach lekko się rozpląnął. Tom przejechał palcem po dziwnych kleksach, przez chwilę próbując zdrapać je z ozdobnego papieru. W tej samej sekundzie, kiedy dotknął wybrzuszonej i lekko nierównej tekturki, zdał sobie sprawę, na co właściwie patrzył... To były jej łzy. Jej zaschnięte łzy.

- Tom? - Usłyszał z kuchni przeciągłe wołanie i w popłochu odłożył album znów na miejsce. Próbuąc maskować ślady swojej obecności, prawie wyrócił jakąś buddyjską figurkę, która stała obok lampki. Złapał ją w ostatnim momencie. Odetchnął, poprawił bandankę na czole i wszedł z powrotem do salonu, w którym Ally czekała już na niego z sokiem.

- Małe, co? - spytała, podając mu napój. - Mówiłam ci, że jest niewielkie. Chciałam je trochę ożywić. - Obróciła się i sama omiotła wzrokiem pokój. - To nie to, co wasz apartament, bywa tu trochę pusto.

- Mieszkasz tu zupełnie sama? - wypalił, jednak chciał dowiedzieć się czegoś ważniejszego. Zreflektował się, że należy to inaczej ująć. - To znaczy, nie masz towarzystwa, wiesz... ktoś cię odwiedza?

Miał ochotę walnąć się czymś ciężkim, słysząc, jak niezgrabnie mu to idzie. Nagle poczuł się jak gówniarz, który stara się wyciągnąć numer od starszej dziewczyny.

- Pytasz, czy kogoś mam? - Zmroziło go, że tak szybko rozszyfrowała jego intencję.
- A masz? - Wyratował się, dodając bezczelny uśmiech. Ally westchnęła.
- Adrien czasem tu przychodzi, dotrzymuje mi towarzystwa. Lubię go, ale to wszystko. Eckheart to przyjaciel. Wiem, że chciałby czegoś więcej, ale na szczęście rozumie, że nie jestem gotowa i szanuje to. Nie stara się mnie podrywać na siłę, do niczego nie zmusza, po prostu jest, a ja... chyba potrzebuję, żeby był.
- Coraz bardziej lubię tego gościa. - Tom upił trochę soku i mlasnął. - To ten, z którym tańczyłaś wtedy u Sebastiana?
- Ten sam - odpowiedziała z uśmiechem.
- Mhmm - mruknął, w myślach wyobrażając sobie, jak cudownie jego pięść pasuje to tamtej kości policzkowej.
- Usiądziemy? - zaproponowała, poklepując na kanapie miejsce obok siebie.

Choć Tom był tu po raz pierwszy, mógł przysiąc, że wszystko, co znajdowało się w tym mieszkaniu, nosiło jakiś ślad jego brata. Widział to przede wszystkim w tym, że - oprócz przejrzanego ukradkiem albumu - nie dostrzegał nic, zupełnie nic, co byłoby stare i mogło przywołać na myśl wspomnienia. Nic, co mogło być związane z jej przeszłością lub z tamtym związkiem. Absolutny brak jakichkolwiek pamiątek - to aż kłuło w oczy. Dostrzegał to także w tym, że Ally rozmawiała z nim *co* najmniej przez godzinę, zanim wreszcie, niby od niechcienia, zdecydowała się rzucić: „A co u niego?”. Nic w tej rozmowie nie było aż tak wymowne. Tom rozłożył się na kanapie, zakładając dłonie za kark.

- Szczerze czy w znośniejszej wersji? - zapytał, na co pokręciła głową.
- Szczerze, no jasne, że szczerze. Chcę wiedzieć, co się z nim dzieje, jak sobie radzi, tak po prostu. - Siłła się na obojętność.
- Nie będę kłamał, bo „radzi sobie” to złe określenie, Ally. Mogę ci powiedzieć, jak to zniósł, a raczej nadal znosi - stwierdził szczerze. - Dla niego nic się nie skończyło. - Ally wyprostowała się lekko, a jej plecy zeszytywniały. - On traktuje to trochę jak karę, która nadal trwa- Poza tym wszystko ostatnio wywróciło się do góry nogami. Po tym, jak wtedy przerwał trasę i odwołał koncerty, porobiły się długi, których wytwórnia nie chce nam popuścić. Mieliśmy umowę na promocję z Violet, ale Brade powiedział Ungerowi, żeby szedł się pieprzyć. Kiedy jeszcze była szansa *coś* ugrać, jakoś się dogadać, Brade nie miał do tego głowy. Teraz jesteśmy na straconej pozycji, ale Horst wykombinował układ z mniejszym producentem i obecnie nagrywamy płytę. To będzie... - Nabrał powietrza, po czym głośno je wypuścił. - Największy shit, jaki do tej pory udało nam się stworzyć, więc raczej jej nie kupuj - powiedział, odwracając się ku niej.
- O Boże, to przykre. - Starła się nie dopuszczać do siebie pytania, DLACZEGO teraz tak to wygląda. - A wy? Jak się układa między wami? To znaczy, wiesz, między wami dwoma. Kiedy odchodziłam... Kiedy to wszystko się stało... - mówiła na około - sytuacja była trochę...
- Napięta?-dokończył za nią.-Jest w porządku. Dogadaliśmy się. Zresztą, to Bradin chciał się dogadać. Zdał sobie sprawę z tego, że jest wszystkiemu winien i jeżeli miałby się na kogoś wnerwiać, to tylko na samego siebie, i pewnego dnia przywłókł się do mnie z paroma butelkami wódki. Schlaliśmy się obaj na sztywno. Każdy powiedział to, *co* miał do powiedzenia, daliśmy sobie po mordach, a potem obudziliśmy się rano z twarzami na stole i zaczęliśmy się śmiać. Nie mówię, że jest idealnie, ale nie chcemy się zabić.
- Męski sposób rozwiązywania sporów - skwitowała.

- Najszybszy i najlepszy.

- Nic mu się nie stało? - spytała automatycznie, po czym zaraz trochę się zmieszała.

- A co, zakładasz z góry, że rozłożyłem go na łopatki? Dobrze wiedzieć! - Tom wyprężył pierś i prawie urósł z rozpiekającej go dumy. Jego brwi dwukrotnie podskoczyły w śmiesznym geście. Ally natychmiast dźgnęła go łokciem w bok, a Tom skulił się i parsknął. - Nie zdradza się szczegółów męskich rozmów, więc - choć bardzo bym chciał! - nie powiem ci, kto kogo położył, musisz obejść się smakiem... - Uśmiechnął się, sugerując wystarczająco dużo, i puścił oko.

Wychodzenie od niej w tym momencie było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, ale działał taktycznie.

- Zabieram się, Al. Dotarłaś bezpiecznie. Jak widzisz, nie porwałem cię ani nie rzuciłem się na ciebie w progu – powiedział z rozbijającą szczerością.

Ally lekko się zarumieniła. Odprowadziła go, przyjaźnie opierając dłoń na jego barku. Po chwili przystanął i powoli się obrócił.

- Mówiłaś, że potrzebujesz, żeby Eckheart... był. A ja mogę być... czasami? - Stał przy drzwiach, mrożąc ją tak skupionym spojrzeniem, że na sekundę zabrakło jej tchu.

- Czasami...-odpowiedziała.

Położył już rękę na klamce, kiedy niespodziewanie objęła go od tyłu i przytuliła się do jego pleców. Tak doskonale pamiętał poranek, gdy zrobiła to ostatnio...

Tym razem nie popełnił jednak tego błędu. Nie pozwolił jej poznać, że rytm jego serca wariuje, a on sam nie może nic zrobić, by to kontrolować. Zaskakiwało go, że przez cały wieczór udało mu się ją zmylić. Teraz coraz trudniej było mu zachować spokój. Przyjaźnie odsunął jej rękę, a Ally spojrzała na niego.

- Brakowało mi takiego ciepła - szepnęła. Uniosła się na palcach, by dosięgnąć ustami policzka Toma, a on tylko ją objął, przytulając do swego barku. Długimi ruchami przejeżdżał ręką po jej włosach, a potem ułożył usta na jej czole. Przez myśli przechodziło mu tysiące zdań, które właśnie teraz chciałby jej powiedzieć. Jednak gdy nabrał powietrza i przymknął powieki, powiedział tylko jedno słowo:

- Wróć.

Podkład muzyczny: Aauahung - Strange and beautiful

Zatrzasnął drzwi szarego auta i wyciągnął się na skórzanym fotelu. Oparł kark o miękkie zagłówek i zamknął oczy. Starał się myśleć racjonalnie, logicznie, lecz nie mógł. Jego żołądek znalazł się gdzieś pod gardłem, a serce nadal waliło jak głupie. Niczego się nie nauczył. Kiedy odrzuciła go ostatnio, cierpiał, lecz wmawiał sobie, że nie tęskni. Tak bardzo kłamał, i wtedy, i teraz. Jej też, ale najbardziej sobie.

Gdy odeszła, zamknął się w swoim świecie i trochę się odciął.

Zajął się tym, co miało być najważniejsze: nowym kontraktem, produkcją płyty. Dziś wszystko spadło na niego jakby ze zdwojoną siłą. Już wiedział, że to nigdy nie umarło. Zresztą, nigdy nawet się nie ludził. Czasami tylko usypiało, pozwalając mu zapomnieć, i ukrywało się gdzieś w głębi.

Jednak choć odpędzał myśli o niej, jego sny pozostały. Sny, w których nieustannie kochał się z nią i pieścił, sny w których powtarzała drżącym głosemEGO imię.

Z impetem uderzył dłońmi o kierownicę. Palce Toma zacisnęły się, a później ześlizgnęły się powoli. Potem tylko oparł kark o zagłówek i wlepił w sufit szeroko otwarte oczy.

- Wiesz, jak powinienes to rozegrać, wiesz! Tylko czy potrafisz...?

Żwawym krokiem wbiegł po trzech schodkach przed wejściem i zamasyście otworzył drzwi studia. Wszyscy siedzieli rozłożeni na fotelach i krzesłach i z widocznym znużeniem czekali na Toma. Robert przestrajał coś w swoim basie, Anton obwijał palce plastrami, a Bradin był jak zwykle na piętrze, skryty w małym pokoju nagrań. Jedynie Horst podniósł się na jego widok i podszedł, podając rękę.

Nieco zbyt energiczny uścisk Toma trochę go zdziwił.

- Gdzieś ty się podziewał? Myślisz, że mam ochotę marnować życie, czekając na ciebie? - zapytał Horst, ale się uśmiechnął.

- Ty nie masz życia, Patrick, jesteś po rozwodzie, a prostytutki poczekają - wypalił Tom i klepnął Horsta po ramieniu.

- I co, w nastroju do pracy?

- Jak nigdy - rzucił, wymijając wszystkich. Przeszedł przez pomieszczenie, które w studiu robiło za pokój dzienny, a Patrick z zainteresowaniem uniósł brwi. Przyglądał się tej dziwnej zmianie.

Śledził Toma wzrokiem aż do momentu, kiedy ten odwrócił się do reszty, potarł dłonie i rzucił z zapalem: - Robię grzanki, chce ktoś?

- Ty przypalasz nawet wodę na herbatę, Rothfeld, chcemy żyć! - odezwał się Anton spod daszka czapki, nie unosząc nawet głowy. Robert parsknął.

- Wasza strata. - Tom zniknął w przedsionku. Zza ściany dobiegło wszystkich jeszcze „Ha!” i „Wow”, a potem nagły stukot talerzy. Anton i Bobi wymienili kpiące spojrzenia.

- Co mu się stało? - Zmarszczył brwi Horst.

- Mnie nie pytaj. Ale może zadzwoń do jakiejś agencji, to ci powiedzą - zażartował Anthony.

- Teraz to się nazywa „klub”, Anton, wypadasz z obiegu -poprawił go Bobi.

Głowa Toma jeszcze na chwilę wysunęła się zza futryny.

- Na pewno nie? Szykują się pyszne wyszukane grzanki a la „Tom, the kitchen master”! Ser, ketchup i salami!

- Nie! - stwierdzili chórem, a Tom machnął ręką i znowu się schował.

- Wiecie co? - Bobi skrzywił się, jakby przełknął coś gorzkiego. - Jeśli to choroba, to ja zaczynam się modlić, żeby nie była zaraźliwa! - powiedział, ostentacyjnie zatykając nos.

Zasiadali już do instrumentów, gdy Tom jeszcze kończył ostatnią kanapkę. Obliznął się z głośnym mlaśnięciem, co miało wszystkim udowodnić, że stworzył ósmy cud świata. W tej samej sekundzie zobaczył, że Bradin schodzi smętnie po schodach. Jego mina wyrażała zerowe zaangażowanie, a sposób, w jaki omiótł wszystkich wzrokiem, ostrzegał, by dla własnego dobra dali mu spokój. Przez cały ten czas, od kiedy był sam, zdążyli już się przekonać, że Brade nie miewał huśtawki nastrojów - jego nastrój cały czas był jednakowo parszywy. A pomyśleć, że kiedyś narzekali na jego nieodłączną i doprowadzającą do szału euforię.

- Zaczynamy - rzucił krótko i przysiadł na swoim stołku obok Toma. - Nie mam zamiaru tkwić tu ani chwili dłużej, niż jest to potrzebne.

- Mieszkasz tu, Brade - wtrącił Robert, wybuchając śmiechem, lecz Czarny skreślił go

wzrokiem.

- Chodzi mi, „przy robocie”, bucu! - odgryzł się. Basista już nie ryzykował. - „Diary of time”.

Próby przebiegały podobnie od jakiegoś czasu. Kilka starych piosenek, ze dwie nowe zagrane na różne sposoby, a potem niekończące się dyskusje, która z aranżacji wydaje się lepsza. Zero konsensusu.

Bradin, który przez pół życia był pierwszy, by wyklócać się o wszystko, teraz siedział cicho, bawiąc się bez uwagi sznureczkiem przy bluzie. Czasami wtrącił coś od niechcienia, lecz jego brak zainteresowania był wyraźny.

Kiedy wszyscy powoli zaczęli się żegnać, Horst zebrał ostatnie rzeczy. Także nowe nagrania, gotowe do zaprezentowania wytwórni. Opieszale pakował dokumenty i płyty, kątem oka obserwując Brade'a, który powoli zsunął się ze swojego krzesła, złożył stojak na mikrofon i zaczął wchodzić po schodach na górę. Jego głowa była spuszczone, kiedy głos Patricka dosięgnął go na trzecim stopniu.

- Jak długo jeszcze tak będzie, Bradin? Jak długo masz zamiar się tym wszystkim dręczyć? Może czas ruszyć do przodu, zabrać się za życie? - Zrobił patetyczną pauzę. - Ona potrafiła!

To było nieostrożne.

- Widziałeś się z nią!? - Obrócił się jak oparzony.

- Nie, nie... - sprostował Patrick. - Ale co nieco słyszałem. Ally nadal pracuje, ma się nieźle, robi karierę, chociaż nie aż tak zawrotną, jak wtedy, kiedy byliście razem. Wiem trochę od Gabrielle - napomknął, a oczy Bradina zrobiły się większe. - Z nią jedną się kontaktowała, pozostały przyjaciółkami, choć Gabi prosiła, żeby ci nie mowie, Ally tak wołała. Ale teraz, po tak długim czasie, to już chyba nie ma znaczenia, więc... - Westchnął. - W każdym razie Gabrielle mówiła, że Al ma się w porządku. Ty też powinienes coś ze sobą zrobić! Bradin, w obecnym momencie...

- Ma kogoś? - zapytał martwym tonem, nie słuchając już Horsta zupełnie.

- Co?

- Pytam, czy kogoś ma. Gabrielle powinna wiedzieć, skoro trzymają kontakt, Al pewnie by jej powiedziała... - wytłumaczył.

- Nie wiem. A nawet jeśli tak, to co?

- Czyli jednak - skwitował natychmiast Bradin, obrócił się na pięcie i ruszył z powrotem w górę.

- Tego nie powiedziałem! - krzyknął Patrick, lecz Czarny zniknął już w zakręcie schodów. - Podobno Eckheart do niej łązi, ale to chyba tylko kolega. Brade, proszę cię, przestań analizować, przestań o niej my...

- Daruj sobie! - Usłyszał z pierwszego piętra, po czym drzwi malutkiej sypialni trzasnęły mocno.

Trzy dni nie są aż tak długim okresem, by mogły ciągnąć się w nieskończoność, jednak Tom czuł, że godziny mijają mu wręcz w drugą stronę.

Każda minuta wlokła się upierdliwie, a on starał się zająć czymkolwiek, lecz nie mógł. Dziś wreszcie czekanie miało się zakończyć. W duchu czuł się jak pajac, gdy pozował do zdjęć na okładkę nadchodzącej płyty i uśmiechał się do obiektywu, za którym stał jakiś grubawy facet w

średnim wieku. Tęsknił za czasami, kiedy stała tam Ally, a on mógł bezkarnie rzucać jej pożądlive spojrzenia, pod wygodnym pretekstem zrobienia dobrego zdjęcia. To były czasy, które już dawno minęły, ale choć wszyscy zdawali się dobrze o tym wiedzieć, Tom był o krok dalej. Trzy dni temu, w przerwie na lunch, jego telefon zawibrował, a na wyświetlaczu pojawił się nieznajomy numer. Gdyby nie to, że coś go tknęło, zapewne by nie odebrał, bo nie odbierał połączeń od nieznajomych numerów. Ale tym razem jakoś od niechcenia wcisnął zieloną słuchawkę i już po chwili dziękował za to samym niebiosom. Dość wysoki kobiecy głos powitał go z zadowoleniem:

- Przeszkadzam?

Prawie się zakrztusił. Przez chwilę milczał, by zebrać myśli, a potem uśmiechnął się bardzo szeroko.

- No...wieceesz. - Kręcąc w palcach ołówkiem oparł się o fotel. - Po mojej lewej leży naga blondynka i właśnie mieliśmy zabierać się do pewnych spraw, ale mów. - Jego klatka piersiowa unosiła się w radosnym tempie.

- Ooo... To znaczy... przepraszam, Tom, ja... Zadzwoń później - stwierdziła zmieszana.

Już lekko odzwyczaiła się od jego poczucia humoru.

- Zwariowałaś? Żartowałem! Cieszę się, że dzwonisz. Nie miałem tego numeru! - (Już miał). Uśmiechnął się. Nie chciał, by wyczuła w jego głosie ekscytację.

- Zmieniłam numer. Tamten... Wiesz, Bradin próbował dzwonić i musiałam to zrobić.

- Jasne, oczywiście - odparł. Nadal czuł się głupio, rozmawiając z nią w ten sposób; trochę ostrożnie i o starych sprawach. Najchętniej przeszedłby już do kontaktów, jakie mieli wcześniej - nie mówiąc już o tym, że jeszcze chętniej do tych, których nie mieli nigdy. Uparcie starał się wyrzucić z głowy wrzeszczącą myśl, że toONA DZWONU Przez chwilę nastąpiło niezręczne milczenie.

- No więc, widzisz, bo... Trochę mi głupio. Adrien wyjechał na cały tydzień i mija już kolejny wieczór, kiedy siedzę sama, i zastanawiałam się, czy nie chciałbyś obejrzeć ze mną czegoś w czwartek. Wiesz, ty przyniesiesz film, ja zrobię coś na ząb, nic wielkiego. Tom, ja po prostu... Odkąd się wyprowadziłam, nie mam tu przyjaciół. Ale jeśli masz już inne plany, to...

- Nie mam żadnych! - wypalił, po chwili uderzając się otwartą dłonią w czoło. Ręka spłynęła po oczach i twarzy, kiedy mówił dalej. - To znaczy, sprawdzę, ale chyba nie mam.

- W jeden czwartkowy wieczór możesz dla mnie zrezygnować z randki, Tom - zażartowała.

Zrobiło mu się gorąco.

- Zrezygnuję z każdej, jeśli mam mieć randkę z tobą... - zaryzykował, chrzaniąc na chwilę swoją „przyjacielską” taktykę i dumnie wyszczerzył zęby.

Ally prawie widziała, jak właśnie się uśmiechał,

- Nie przeginasz? – skarciła go.

- Przeginałbym, gdybym powiedział, że skoro teraz jestem w posiadaniu twojego numeru telefonu, to mam ogromną ochotę zacząć sprawdzać, czy mój męski urok znowu działa. W innym wypadku jestem tylko obiektywny! - wyrecytował, a ona zaśmiała się głośno.

- Jesteś niemożliwy, wiesz?

- Wolę „niezastąpiony”. To jak, dzieciaku, o której mam przyjechać?

- O ósmej.

- Hmm... albo „nieprzyzwoity” - wymyślał dalej. - W gruncie rzeczy wszystkie na „n” są dobre.

- Wariat.
- Najlepszy?
- Nie przesadzaj.
- Niebezpieczny - mruknął seksownie.
- Chyba dla siebie - parsknęła.
- Niewyżyty.
- Współczuję.
- Nieustraszony?
- Kiedy!? Ja nie widziałam!
- A kto cię odbił z rąk tego buca na autostradzie, panno zapominalska? - Oburzył się.
- Zwracam honor, punkt dla ciebie. - Zaśmiała się.
- Najseksowniejszy?
- Śnisz.
- Nieokielznany?
- Do widzenia, Tom. O ósmej - skwitowała pobłaźliwie.
Westchnął, gdy odłożyła telefon.
- Niepoprawnie, beznadziejnie zakochany... W tobie - szepnął refleksyjnie, kiedy po drugiej stronie było słyhać już tylko pustą ciszę.

I tu właśnie zaczęły się owe nieszczęsne trzy dni, dzielące go od wspomnianej „ósmej”. Szlag by trafił tego, kto wymyślił, że doba ma dwadzieścia cztery godziny!

Tom analizował, co powinien zrobić. Był pewien, że żaden film z jego domowej wideoteki nie przypadnie Ally do gustu. I chociaż nie wyobrażał sobie pójścia do wypożyczalni, jeszcze bardziej nie potrafił umiejscowić siebie w dziale DVD jakiegoś wielkiego hipermarketu w poszukiwaniu romantycznego, „babskiego” filmu. Ktoś, kto zobaczyłby takie zdjęcie w porannej gazecie - a zdjęcie byłoby na pewno - umarłby ze śmiechu, jeżeli wcześniej nie z zaskoczenia. Posłużenie się Tobim w tym wypadku było wykluczone.

Po krótkim namyśle zdecydował się. Uchylając drzwi wypożyczalni, wszedł niepewnie. Poprawił na czole szeroką bandankę, która dzisiaj była koloru białego, i bez większych ceregieli podszedł do stojaka z napisem „romanse”. Czuł się jak ostatni kretyn.

- Pomóc panu?- spytała ekspedientka za jego plecami. Najwyraźniej już od paru minut obserwowała jego poczynania. „Trudno, Rothfeld, raz kozie śmierć” - pomyślał.

- Szukam czegoś.-- na... jakby to określić...
- Na romantyczny wieczór? - Kobieta uśmiechnęła się zalotnie.
- Dokładnie.
- Z dziewczyną? - To ewidentnie było już pytanie. Zamrugła rzęsami.
- No z facetem to raczej nie bardzo. - Nie była dużo starsza od niego. Skąd brała się ta upierdliwość w tak młodym wieku?
- No tak... - wydukała niezręcznie. - Zobaczmy, co my tu mamy... Z klasyki? - zapytała.
- Może być, tylko z gustem. I najlepiej bez wystrzałów. To znaczy... żeby nikt nie strzelał w tym filmie z broni palnej, ona nie lubi tego dźwięku.
- Jaki opiekuńczy... - rzuciła kobieta, znów się uśmiechając i tym razem dość jednoznacznie

spoglądając mu w oczy. Wyrafinowana kokieteria nie wchodziła jak widać w grę. - Pamiętasz, czego się boi. Musi czuć się przy tobie bezpiecznie?

Tego było już za wiele.

- Jak diabli. A teraz proszę cię, znalazłabyś coś o wiele szybciej, gdybyś przeglądała płyty, a nie starała się wcisnąć mi swój numer telefonu. Więc jak? - powiedział, a kobieta odwróciła się zmieszana.

- To powinno być niezłe. - Włożyła mu do ręki płytę z napisem *Wichry namiętności* i odeszła czym prędzej. Tytuł był trochę zbyt sugestywny jak na udawane, przyjacielskie spotkanie, jednak niezrażony Tom odwrócił okładkę:

„Historia trzech braci, zakochanych w tej samej kobiecie i nieszczęśliwych perypetii niespełnionej miłości, Susannah (Julia Ormond) przybywa do domu kapitana Ludlowa jako narzeczoną najmłodszego z braci, lecz kiedy zostaje przedstawiona starszemu, Alfredowi, ten zaczyna pałać do niej uczuciem, które...”

- Zajebicie - skwitował Tom, odłożył płytę na pierwszy lepszy stojak i wyszedł nerwowo.

- Dzieciaku, mam pomysł! - zaczął bez ogródek, z uśmiechem przytrzymując brodą telefon w chwili zmiany biegów. Druga dłoń Toma tylko lekko muskała kierownicę, gdy manewrował, parkując już praktycznie pod jej domem. - Co robisz?

- Nooo, właśnie zabierałam się do krojenia cebuli - odparła, płucząc nóż pod bieżącą wodą i również przytrzymując aparat w dziwnej pozycji na barku. Była zaskoczona. Szybko wytarła ręce i chwyciła aparat wygodniej. - Do kanapek. Na nasz dzisiejszy wieczór. Zapomniałeś?

- Nigdy - mruknął uwodzicielsko. - Tylko że do zmroku jest jeszcze daleko, a ja stęskniłem się już jak cholera i doszedłem do wniosku, że twoje obawy były jednak słuszne. Kłamałem.

Odpowiedziała mu jedynie głucha cisza, choć był pewien, że słyszał głośnie przetykanie śliny.

- Mówiłem, że cię nie porwę. Zmieniłem zdanie.

- Ale...

- Ale nie marudź, tylko zostaw tę cebulę i czekam na ciebie na dole. I jeszcze jedno, żadnych szpilek. Załóż coś wygodnego i koniecznie trampki!

- Ależ nie ma mowy! - Wsparła się pod boki. - Nie mam zamiaru w ogóle się stąd ruszać, póki nie powiesz mi dokładnie, dokąd jedziemy i dlaczego chcesz, żebym wyglądała jak jakieś nieszczęście! Nie jestem umalowana, a moje włosy są...

- Cudowne. Naprawdę - odparł, na co zmarszczyła nos ze złości. - A poza tym, tam, gdzie jedziemy, nikt cię nie będzie oglądał.

- To prawda! - przyznała.

- To znaczy?

- Bo ja nigdzie nie jadę, Tom! Proszę cię, nie drocz się ze mną.

- Nie będę! - zaśmiał się.

- To znaczy?

- To znaczy, że wyjrzyj przez okno, mądralińska - powiedział i spojrzał przez szybę auta. Po chwili zobaczył jak w oknie trzeciego piętra pojawia się kobieca twarz, jak mniemał, czerwona ze złości. -Więc widzisz, ja droczył się nie będę, lecz jeśli nie zejdiesz do mnie za pięć minut, to przyjdę po ciebie, księżniczko, i zniosę cię na dół.

- Nie znasz numeru mieszkania, było ciemno - odparła wyniośle.

- 116, chcesz usłyszeć kod do wejściowych drzwi?

Oparł plecy wygodnie i czekał w skupieniu aż do momentu, kiedy w bocznym lusterku dostrzegł niewielką, kolebiącą się na chudych nogach postać. Dziewczyna poprawiła na nosie słoneczne okulary, a jej stopy były stawiane precyzyjnie w jednej prostej linii.

Oczywiście była w szpilkach.

Tom uśmiechnął się do własnych myśli obserwując, jak zmierzała w jego stronę, i z niedowierzaniem pokręcił głową. Po chwili Ally zdecydowanie otworzyła drzwi lamborghini i wsuwając zgrabnie do środka jedną nogę, usiadła, opadłszy śmiesznie.

- Czy ty zawsze musisz robić odwrotność tego, o co proszę? - zapytał, ruszając powoli.

- Przecież chciałeś, żeby było jak dawniej, nie?

Tom pokręcił głową. Po chwili wyciągnął szyję i wskazał palcem na środek swojego policzka.

- Co znowu! - wypaliła.

- No jak to, co? Kiedy wychodziłem, dostałem całusa. A na powitanie nie dostanę? - zapytał.

Uwodzicielskie, brązowe węgielki błysnęły krótkim, wesołym spojrzeniem.

- Miałeś być o ósmej, jest czwarta. Nie nagradzam za niepunktualność! - odrzekła, wierząc się na siedzeniu, a on przyśpieszył.

Siedziała naburmuszona, nie odzywając się do niego chyba całą drogę, ale teraz wręcz czuła, że musi. Otworzyła usta, kiedy Tom zatrzymał się na środku polnej, choć niezbyt wyboistej drogi i rozłożyła ręce w pytającym geście.

- Co to ma być? - wydusiła w końcu.

Otworzył drzwi i wysiadł, by obejść samochód, i po chwili otworzył drzwi z drugiej strony.

- Zobaczysz, a teraz wyskakuj.

- Tom, ja nie żartuję! Ostatnim razem, gdy wylądowałam na otwartym polu, zresztą, z moim „teraz eks”, wtedy „jeszcze przyszłym” facetem, a twoim, pożałuj Boże, bratem, skończyło się przedwczesnym myśleniem o dziecku, więc ja mam złe wspomnienia! - skwitowała dobitnie.

Tom podał jej dłoń, a Ally zmierzyła go chmurnie, lecz w końcu niechętnie wstała. Wysunęła nogi, a wysokie obcasy natychmiast wtopiły się w grząską ziemię. Spojrzała groźnie.

- Mówiłem... - Uśmiechnął się. - Prosiłem... - Nadal stała przed nim, a wyraz jej twarzy był daleki od łagodności. - A na myślenie o dziecku jeszcze trochę nam za wcześnie, ale obiecuję ci, że już niedługo - powiedział z zawadiackim uśmiechem, ujmując jej twarz jedną dłonią. Przyciągnął ją za brodę i zdążył dać soczystego buziaka w sam środek czoła, zanim zamachnęła się i wycelowała w jego bark torebką.

- Jesteś niemożliwy!

- Mówiłaś to ostatnio. Dzieciaku, ja jestem po prostu szczerzy - odparł z nieodgadnioną miną. - A teraz wsiadaj. - Wyciągnął rękę, wskazując jej miejsce kierowcy.

- Jak to, wsiadaj?

- Tak to. Zamienimy się. Nie puściłbym cię na normalnej jezdni, ale tu nie jesteś w stanie zrobić krzywdy nikomu i niczemu - no, może z wyjątkiem mojego sprzęgła. - Westchnął. - Więc zapraszam.

Wpatrywała się w niego dłuższą chwilę.

- Zwariowałeś, Tom - powiedziała w końcu.

- Bardzo możliwe. Ale podjąłem decyzję, że jeśli został ci jeszcze do zaliczenia jakiś pierwszy raz, to musisz to zrobić właśnie ze mną. Tak więc, kochanie... Razem, we dwoje i będąc niemal grzesznie blisko, odbędziemy twoją dziewczęcą jazdę... - powiedział, a jego oczy błysnęły tym

dawnym łobuzerstwem, które uwielbiała. Jeżeli miałaby wybrać, za czym najbardziej tęskniła, to chyba za Tomem, gdy był właśnie taki jak dziś.

- Przysięgam, że zaraz znowu oberwiesz - ostrzegła, ale się zaśmiała.

- No tak, ale jak zatłuczysz kierowcę, to nie dojedziemy do domu. Wsiadaj - ponaglił ją, a Ally niewprawnie i bez najmniejszego przekonania wsunęła się na fotel kierowcy i zapięła pasy. Siedzenie było położone, a kierownica opuszczona stanowczo za nisko - poza tym Al miała wrażenie, że przez szybę widzi naprawdę niewiele. Tom jeździł w pozycji rasowego lenia, wykładając się jak na kanapie.

- Dobra, czekaj, wstań - polecił, widząc, jak Ally niezdarnie się wierci, i poprawił jej fotel. - Teraz siadaj.

Już po chwili patrzył na nią pełnym przejęcia i powagi wzrokiem.

- Zawsze chciałem uczyć - przyznał. - Gdzie jest gaz, gdzie hamulec też mam ci tłumaczyć, czy to wiesz?

- Podstawy znam.

- Doskonale - odparł. - Więc teraz musisz zapamiętać jedną rzecz. To jest szybkie auto, Ally, więc jest raczej zrywnie. Pod maską tej niuni kryje się kilkaset koni mechanicznych, więc jeżeli dasz jej zbyt mocno po gazie, zerwie nas do przodu. Z samochodem trzeba jak z kobietą, czule i powoli - powiedział, uśmiechając się zabójczo.

- Możesz używać jakichś mniej szowinistycznych porównań, donżuanie?

- Mam cię poinstruować, jakby to działało na facecie? - Zaśmiał się, bo miał już w myślach soczysty ciąg dalszy.

- Niekoniecznie.

- Jeszcze jedno. Daj nogi.

- Co?

- No połóż mi je na kolanach - stwierdził i westchnął, gdy zobaczył, jak na niego spojrzała. - Trzeba ściągnąć te szpilki. Nie poprowadzisz w nich, zresztą, połamiesz obcasy. Jeżeli zrzucisz je koło siebie, wturlają się pod hamulec, więc bardzo cię proszę, rób, co mówię - zakończył, pochylając się nad nią, gdy odwróciła się i uniosła stopy.

Złączone uda nie pozwalały mu dostrzec zbyt wiele spod dość kusej sukienki, lecz nawet na to nie liczył. Przejechał dłonią w dół jej łydki i bardzo powoli zsunął szpilki z jej nóg. Kciukiem przez chwilę gładził jej kostkę. Spojrzał na Ally z dozą niepewności. Zupełnie nie wiedział, co zdradzają jego oczy. To nie był zwykły gest i oboje dobrze zdawali sobie z tego sprawę. Tom pierwszy odwrócił wzrok.

- Dobrze, więc teraz powoli wciśnij sprzęgło - powiedział, gdy z powrotem ułożyła stopy na pedałach. Jej paznokcie były pomalowane na ten sam odcień krwistej czerwieni co usta.

- Po co?

- Bo to dobre przyzwyczajenie. Gdyby samochód przypadkiem był na biegu, nie ruszysz do przodu. Brade się tego nie nauczył i pocałował kiedyś ścianę garażu.

- Nie chwalił się. - Wyciągnęła nogę mocno do pedałów.

- Wcale się nie dziwię - odparł OK, a teraz uruchom stacyjkę.

Uchwyciła kluczyk, a Tom nachylił się do niej. Opalona dłoń przykryła tę zupełnie bladą.

- A teraz wciśnij i przekreśl.

Pomógł jej, by zrobiła to mocniej.

Sportowy silnik zawył z całą mocą, a wszystkie kontrolki błysnęły różnymi kolorami. Odgłos pracujących turbin po chwili ustabilizował się, przechodząc w dość przyjemny pomruk, natomiast dłonie Ally, które przylgnęły do piersi, gdy wszystko się uruchomiło, nie chciały nawet drgnąć.

- Tom, ja nie mogę. Nie potrafię! - stwierdziła nagle przerażona. Jej oczy były duże jak u lalki, a powieki nie mrużyły wcale.

- Możesz. - Dotknął jej palców i położył je na gałce zmiany biegów, a później oplótł własnymi. - Zaufaj mi - szepnął. - A teraz bardzo, bardzo powoli wrzucić jedynkę. - Poprowadził jej dłoń. - Puszczaj sprzęgło i muśnij gaz. Delikatnie. Tak, jakbyś bała się dotknąć czyichś ust...

Teraz już tylko wpatrywał się z podziwem w jej skupiony profil. Pochylił się, podtrzymując jeszcze ręką kierownicę. Chciał jej pomóc. Po chwili auto ruszyło powoli, a ona jechała niepewnie, lecz prosto.

- Moja dziewczynka - szepnął. - Moja dziewczynka.

W ciągu trzech dosyć burzliwych godzin, w których silnik zawarczał parę razy w taki sposób, że Tomowi zawrzało w żołądku, Ally nauczyła się dość płynnie ruszać, stawać, cofać i zrobiła nawet samodzielnie parę pętli wokół pola. Tom nie omieszkiał powtarzać jej w kółko, jaki jest z niej dumny, a ona nie szczędziła sobie wszelkiego rodzaju wrzasków, gdy tylko coś nie chciało jej wyjść. Oczywiście nie obyło się bez płaczu, kiedy auto nagle zgasło, oraz wtedy, kiedy Ally wpadła kołem chyba w największą z dziur na całej drodze, tak jakby wybrała ją specjalnie.

Tom ze stoickim spokojem patrzył, jak obrotomierz jego lamborghini wierzga dziko, kiedy starała się wyjechać - powiedział, że musi zrobić to sama - i bez zdenerwowania ocierał jej łzy, kiedy zrezygnowana prosiła, by zabrał ją do domu. Przytulał, tłumaczył i był tak bosko szczęśliwy, że przestała go nawet obchodzić ilość reperacji, koniecznych do przeprowadzenia po jednej takiej lekcji. Resor pod prawym przednim był na bank do wymiany.

- I co, teraz zadowolona? - zapytał, kiedy już spokojnie mknęli po nocnej autostradzie.

Siedząca obok Ally uśmiechała się w ciszy.

- Prowadzenie jest przyjemne. Chyba byłabym w stanie się nauczyć. Jeśli mi pomożesz. - Spojrzała na niego.

- Kiedy zechcesz - odparł, podobnie jak wcześniej wskazując na swój policzek, na którym tym razem bez słowa marudzenia ułożyła usta. Zrobiła to raczej niespiesznie, trochę zbyt nieśmiało - a przez to bardzo intymnie, dotykając jego twarzy o ułamek sekundy dłużej niż to konieczne.

Poczuła to i odsunęła się lekko, a kąciki ust Toma powędrowały w górę i rozszerzyły się do pełnego uśmiechu.

Potem wyciągnęła dłoń i musnęła palcami przepaskę na jego czole.

- Lubię je. Najbardziej lubię właśnie tę, białą. Dodaje ci uroku.

- Myślałem, że lubiłaś czapkę?

- Bandanki też lubię, poza tym lepiej ci w ciemnych włosach.

- Tak sądzisz? - spytał niby bez uwagi.

W głębi duszy czuł już, o kim teraz myślała. Po niespełna minucie bezbłędnie udowodniła mu, że miał rację.

- Tom? - zaczęła cicho. - Tamto pole, tam, gdzie mnie zabrałeś... Czy to możliwe, żeby to było to samo miejsce, w które kiedyś zabrał mnie on? Wiesz, kiedy...

- Kiedy myślałeś o dziecku, zarejestrowałem - odparł nazbyt szybko.

- Więc, czy to możliwe?
- To zależy, w którą stronę jechał. Co pamiętasz?
- Byliśmy wtedy w studiu. To była ta noc, kiedy pojechaliśmy tam wszyscy. Potem nagrania się skończyły, a Bradin chciał...
- Mieć cię tylko dla siebie, kojarzę.
- Zdziwiła się, że nagle tak to ujął.
- Więc, odjechaliśmy raczej niedaleko, minęło może z 30 minut, nie wiem, wtedy spałam, ale mijaliśmy taki dom, dość duży z czerwoną dachówką.
- To to samo miejsce.
- Skąd wiesz?
- Bo sam mu je pokazałem. Zajechał tylko z innej strony. Pojechaliśmy tam kiedyś się ścigać. Szeroka polna droga, zero zabudowań, ludzi. Dwa porządne auta i trochę zabawy. To było dawno. Tuż po jego osiemnastce. Mój brat jest mało kreatywny. Co z naszym wieczorem? - zapytał, chociaż miał wrażenie, że już znał odpowiedź.
- Jestem trochę zmęczona. Przełożymy to na kiedy indziej, co? - zamarudziła. - Wiesz, jak męczy stres za kółkiem?
- Za kółkiem, haha! - Roześmiał się. - Zaczyna się fachowe nazewnictwo! Ale, skarbie, jaki stres?
- Wiesz, że coś się stanie, że mi nie wyjdzie, że będziesz zły... - powiedziała, nagle unosząc dłoń i kładąc ją na jego szyi. Czułymi ruchami muskała skórę jego karku, gładząc włosy, to znowu końcówką paznokcia przejeżdżając tuż przy jego brodzie. Wierzchem dłoni dotknęła czułego miejsca tuż nad obojczykiem. - Masz tu pieprzyk - szepnęła, a Tom przejechał językiem po spierzchniętej wardze, lekko przymykając oczy.
- Jeśli zaraz nie przestaniesz, to wjedziemy w drzewo - powiedział, siłąc się na niewzruszony ton.
- Czemu? - Z rozbawieniem udawała głupią.
- Bo nie potrafię prowadzić, kiedy mi to robisz. - Chciał ograniczyć słowa.
- Potrafisz i nic się nie stanie - szepnęła, nachylając się do jego szyi. Ciepły oddech omiótł jego skórę, a przed oczami zrobiło mu się ciemno. Jeżeli chciała doprowadzić go na skraj wytrzymałości, szło jej doskonale. - Nic się nie stanie, bo ufam ci, Tom.

Pierwszy raz od niepamiętnych czasów znalazł się w swoim własnym, pustym przeszklonym mieszkaniu i tak naprawdę nie wiedział nawet, jakim cudem tu trafił.

Nie bywał tu praktycznie wcale, starając się odgradzić od prawdy i chwytając się już ostatniej namiastki swojego dawnego życia - przyjaciół, znajomych, porannego widoku Bobiego przed telewizorem... Starał się przypomnieć sobie, jak to było kiedyś. Kiedy mieszkali wszyscy razem, w apartamencie rozchodził się miły dziewczęcy śmiech, a on sam mógł zerkać na nią, choć tylko ukradkiem - tak bardzo brakowało mu jej stałej obecności.

Zaopatrzone w ogromne i horrenalnie drogie szyby salon sprawiał wrażenie miejsca, do którego każdy mógł zajrzeć z zewnątrz. Gładkie tafle w rzeczywistości tworzyły całą południową ścianę mieszkania i jeżeli Tom stanąłby przed nią nagi, widzieliby go.

Mogliby zobaczyć.

Rzecz jasna, gdyby nie fakt, że znajdował się na ostatnim piętrze wielkiego wieżowca i nawet lampy uliczne były ledwo dostrzegalne z tej wysokości.

Miał wrażenie, że podobnie teraz wyglądało całe jego życie.

Na pozór każdy mógł go obserwować - wiedzieć, czasem więcej niż on sam - i dowolnie go oceniać. Tom nie bronił się przed tym.

To pozwalało innym myśleć, że go znają.

Że jest przeźroczysty jak lza, choć nie kryształowy (jego wady mieniły się tak uroczo w tafli zalet i dobrego humoru). W środku czuł się pusty. Tak samo pusty, jak to ogromne mieszkanie, przestrzeń widoczna przez szyby, jego życie.

Choć bardzo chciał zawrócić, wciąż nie mógł, i chociaż kiedyś obiecał sobie wyznać Ally prawdę, wiedział, że jeszcze nie teraz. Więc nadal pędził, popychany w miejsca, gdzie na niego czekali, i z uśmiechem opowiadał o tym, co ostatnio przeżył, chociaż tak naprawdę nic wielkiego się nie stało. Wraz z upływającym czasem dostrzegał, jak bardzo podobny jest do Brade'a. Tak jak on żył przeszłością i z niej czerpał swą siłę. Z nadziei, że kiedyś będzie tak jak dawniej, że ona w jakiś sposób wróci w jego życie, choćby tylko - jak dziś - na ulotny moment.

Nalał do szklanki trochę szkockiej i wziął haustem łyk, a piekąca ciecz spłynęła mu po ściankach gardła. Nie liczył papierosów, które już tego wieczoru wypalił, ani bezsennych minut, kiedy wpatrywał się w sufit i myślał o niej.

W końcu wstał, skierował się do łazienki i już w drodze zrzucił jasny T-shirt. Jego chód nie był tym sławnym, kołyszącym krokiem - nie miał w sobie nic z wyuczonej maniery. Tom szedł prosto, ale spuścił głowę; szedł tak, jak idzie człowiek, który chce zabić marzenie.

Gorąca woda buchnęła w powietrze, a biały ręcznik zsunął się z bioder Toma. Ciepły prysznic ogrzewał jego ciało, a Tom wyciągnął szyję prosto w strumień, pozwalając głowie odchylić się w tył.

Odprężył mięśnie i westchnął. „Potrzebujesz tego, Tom” -pomyślał.

Zaplótl ręce na gorącym karku, przechodząc nimi po granicy włosów, a potem dotknął swojej szyi, w tym miejscu, gdzie zrobiła to ona. Imitował delikatny dotyk, choć jego palce były bardziej szorstkie i zdecydowane, a w myślach brakowało kobiecego szeptu. Jego dłonie zataczały kręgi na nagim torsie i brzuchu, schodząc coraz niżej. Wtedy, jakby bezwiednie, oparł plecy o zimne szkło. Kłębowisko pary buchnęło z całą mocą.

- „Nic się nie stanie, bo ufam ci, Tom”.

12. Gdybym tylko mógł cię zobaczyć...

Podkład muzyczny: Lifestudio - „Storm” - Acoustic

Zupełnie na pamięć schodził po stopniach, opierając niedbale rękę na balustradzie.

Zadbane niegdyś dłonie teraz były poszarzałe i jakby starsze, choć nie minął nawet rok, od kiedy odeszła. Czasami w środku nocy nie spał. Budził się tak po prostu, na byle szmer lub szum, by wstać z jego powodu i prawie do rana szukać tego, czego i tak nie mógł znaleźć. Odbitych śladów jej stóp na polerowanej posadzce -studio było wyłożone drewnem -jej cichego śmiechu, kiedy ukrywała się przed nim - lubiła zwiewać mu z łóżka i chować się po domu - jej czułych słów, gdy odnajdywał ją, a ona splatała łydki za jego plecami i wzdychała cicho - zdarzyło się to tak dawno, że ledwo pamiętał ten ton.

Jednak zawsze wstawał i obudzony przez najmiłszy ze snów, szukał. Czasami myślał, że tęskni, innym razem, że zupełnie zwariował. W jego głowie odtwarzał się bez końca ich ostatni wspólny dzień, gdy razem, w największym szczęściu wkładali zdjęcia do tego albumu.

Nie potrafił wspominać tego, co stało się potem.

Czarny sygnet z wygrawerowanym imieniem i małe, dziecięce bućki przypominały mu o tym zbyt mocno każdego kolejnego dnia... A później złudny kontur jej postaci zniknął, a on spędzał resztę nocy, włączając się po studiu ze szklanka whisky w rękę i modląc się o dzień, w którym zły sen się skończy, a on będzie mógł wreszcie jej dosięgnąć.

Odeszła tak dawno, lecz ślady jej obecności nie mogły być bardziej widoczne. Czasami nawet miał wrażenie, że nadal tu była... a tylko on stracił przywilej, by móc na nią patrzeć.

Odeszła, ale zostawiła wszystko. Zmieniła w jego życiu tak wiele rzeczy. Na stoliku przy łóżku postawił kolorową lampkę -ładny odcień purpury obszty ozdobną złotą nitką - był pewien, że byłaby zachwycona. Zawsze zasypiał po lewej stronie łóżka, pamiętając, by prawą zostawić dla niej pustą. Zawsze czekał. Obsesyjnie trzymał się najmniejszych wspomnień, bo one tworzyły ją żywą -nigdy nie wyprał tamtej nocnej koszulki, czasami siadał na ziemi przy łóżku i lubił po prostu na nią patrzeć. Kobięcy zapach jej perfum już dawno ulotnił się z cienkich włókien, chociaż Brade mógł przysiąc, że w niektóre chłodne wieczory czuł go prawie tak samo mocno, jak na początku. Rano pijał kawę z największego kubka -zawsze wybierała właśnie takie.

Dzisiejszego ranka nie było inaczej. Zsunął się na dół w spodniach od pizamy. Automatycznie nastawił ekspres ciśnieniowy i przetarł palcami oczy. Kiedy odmierzał dwie łyżeczki cukru, usłyszał dźwięk otwieranej bramy i spojrzał przez okno. Facet od zamówień przychodził zawsze w czwartki - dziś był trochę później niż zwykle.

Usłyszał pukanie. Podeszedł do wejścia i otworzył z kubkiem kawy w rękę.

- Wszystko jak zawsze włożę do garażu, a tu jest to, o co pan prosił - wręczył Brade'owi ofoliowany plik czasopism drukowanych na eleganckim papierze. Czarny wyciągnął dłoń dziękując, i odwdzieczył się zwitkiem banknotów.

Szybko, choć z pewnym namaszczeniem, położył przed sobą numer „Vanity Fair”. Usiadł za stołem i pochylił się lekko. Z jednej ze stron uśmiechnęło się do niego kolorowe zdjęcie. Przejechał kciukiem po kształcie jej ust. To zabawne, jak wielki żart zrobiło sobie z niego życie. Do niedawna to o nim czytano w gazetach, wycinano zdjęcia i chłonięto nawet najbardziej bzdurne informacje, jakie o nim pisano.

Dzisiaj to on wyciągnął małe nożyczki i bardzo powoli, z wielką ostrożnością zabrał się do cięcia wzdłuż obrębu fotografii. Zabawnie przygryzł końcówkę języka.

- Dzień dobry!

Radosny głos rozszedł się po kuchni, gdy Gabrielle pojawiła się w wejściowych drzwiach i zajrzała do środka.

Brade wypuścił nożyczki, prawie rozlewając przy tym kawę, i w pośpiechu zamknął „Vanity”. Po chwili chwycił za śliską okładkę i odrzucił gazetę gdzieś na bok.

- Widziałam auto dostawcy, pomyślałam, że nie śpisz, drzwi były otwarte - wytłumaczyła, widząc jego zaskoczenie. - Chciałam zobaczyć, jak się masz.

- A co, już zaczynacie mnie sprawdzać? - zapytał. - Sprawdzacie, czy nie planuję się wieszać i czy nie ma w studiu tony drągów? - Uśmiechnął się, ale tak, że w nikim nie wzbudziłoby to zaufania.

- Wiesz, że tak nie jest - odparła.

- Uspokoję cię, myśli samobójcze miewam tylko w piątki! - powiedział. Jego wisielcze poczucie humoru zaczynało coraz bardziej przerażać otoczenie.

Gabi podeszła, odsunęła krzesło i usiadła obok niego.

- Chciałam porozmawiać, zwyczajnie i po ludzku dowiedzieć się, co u ciebie, szczerze, jak za dawnych czasów.

- To zabawne, bo coraz częściej zaczynam wątpić w to, że kiedykolwiek byłaś szczerą, Gabrielle - wypalił.

- Co masz na myśli? - spytała, choć jego słowa spowodowały, że na krótko ścisnęło ją w gardle.

- Może to, że przez cały ten czas nie raczyłaś mi powiedzieć, że ty i Ally nadal jesteście w kontakcie? Że ciebie nie odtrąciła, nie wymazała ze swojego życia jak wszystkich innych ze mną na czele? Przyłaziłaś tu, starając się mnie słuchać i pocieszać, i czy zdajesz sobie sprawę, jak żałośnie się teraz czuję, wiedząc, że ona opowiadała ci o tym, jak dobrze jej beze mnie? I jaki cudowny jest Eckheart! - krzyknął, wstając nagle tak, że krzesło nieprzyjemnie zaszurało o podłogę. - Horst mi wszystko powiedział, możesz już przestać kłamać. Możesz przestać udawać.

Oparł ręce o stół, po czym uderzył w blat otwartą dłonią.

- Zastanawia mnie tylko - ciągnął - dlaczego wybrałaś ją, dlaczego wzięłaś jej stronę, skoro to my znamy się tyle lat. Dlaczego nie mogłaś mówić mi, co u niej, dlaczego!

Nigdy wcześniej nie był tak porywczy w jej obecności.

- Nie wzięłam niczyjej strony, Brade. Nikogo nie wybrałam, ale wiedziałam, że jeśli ci powiem, będziesz pytał, a ona... nie życzyła sobie tego. I miała do tego prawo. Obiecałam jej, że nie będziesz o tym wiedział, i po prostu dotrzymałam słowa - tłumaczyła. Zrobiło się jej dziwnie duszno na myśl o tym, co by zrobił, gdyby tylko miał świadomość, co jeszcze przed nim ukryły...

- To czemu nie zapytałaś mnie, czego ja chcę, co? Czego ja sobie życzę! Czy to tak wiele, powiedzieć mi, co się z nią dzieje, co u niej słyhać, cholera, parę głupich słów, suchych faktów, wiedziałaś, jak bardzo tego potrzebuję! - wrzasnęła, a jego oczy nagle zrobiły się szasklone i wściekle.

- A czy ty zapytałaś ją, czego ona chce, kiedy odszedłeś do Violet, Brade? - zaryzykowała Gabrielle i nagle, pełna smutku cisza wypełniła pokój.

Zamiast kolejnego wybuchu gniewu w jego oczach zobaczyła żal, a on sam jak skarcone dziecko opadł z powrotem na krzesło i schował twarz w dłoniach.

- Proszę cię, nie wymawiaj przy mnie imienia tej kobiety, błagam - powiedział nagle, lecz zrobił to w taki sposób, jakby ciężar jego win przygniótł go z powrotem albo wrócił ze zdwojoną siłą. Jego twarz spoczęła w załamanych dłoniach, a słowa wydostawały się spomiędzy palców jako ledwo zrozumiałe bełkot.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo tego żałuję, Gabrielle. Żałuję w każdym dniu, w każdej sekundzie mojego pieprzonego życia! Gdybym mógł zrobić cokolwiek, co by sprawiło, żeby Al o tym zapomniała, zrobiłbym to, ale nie potrafię. Tak samo, jak nie umiem bez niej żyć. Oddałbym wszystko, żeby to się nie stało, nawet gdybym i tak więcej miał jej nie zobaczyć. Jest tak wiele rzeczy, których nie rozumiem, tyle, które chciałbym zmienić. Najgorzej było chyba wtedy, kiedy znalazłem te buciki, Gabi, to było tak, jak gdyby ktoś wbił mi sztylet w samo serce, myślałem, że tego nie zniosę. A potem przychodziła tylko jedna myśl. - Zwiesił na moment głos. - Dlaczego nie mogliśmy mieć tego dziecka? Dlaczego nie mogło się okazać, że ona jest w ciąży? Ze mimo wszystko, mimo tego, co zrobiłem, pozostała jakaś częśćka nas, która na zawsze łączyłaby nasze życie bez względu na to, jak bardzo zdołałem je spieprzyć. Wizja tego, że miałbym rodzinę... Kochałem nawet same myśli o tym! Bóg mi świadkiem, jak mocno tego pragnąłem, a teraz? Mam dwadzieścia dwa lata i codziennie rano dochodzi do mnie, że moje życie już się skończyło. Stało w miejscu. W jednym martwym punkcie, z którego nie ma już odwrotu. - Uniósł wzrok, spoglądając na całkiem bladą Gabrielle. - Dlaczego ty płaczesz?

Starła się odwrócić wzrok, szukając czegoś w torebce, pewnie chusteczki.

- Gdybym tylko mogła ci powiedzieć... - Zaszlochała spazmatycznie. Jej plecy unosiły się na tłumionym oddechu. - Gdybyś wtedy tam był...

- Gdzie, Gabi, do diabła, gdzie? O czym ty mówisz? - Przynął się, podnosząc swoje krzesło i siadając bliżej niej.

- Tam, gdzie kończy się piekło, a zaczyna dzień, Bradin. Kolejny zwykły dzień. Któremu musiała stawić czoła. Bez ciebie.

- Panie Rothfeld... - Donośny głos dojrzałego mężczyzny rozległ się od drzwi wraz z pukaniem. Brade jedynie przymknął powieki. Mężczyzna odchrząknął niezręcznie.

- Już skończyłem, zamknąłem garaż i w następnym tygodniu będę chyba w środę. W czwartek jest jakieś święto, nie wiem, mamy wolne...

- Dobrze, środa, wszystko jedno - powiedział z irytacją.

Gabrielle zdążyła wykorzystać ten moment, by wstać sprawnie z krzesła i pośpiesznie otrzeć łzy na policzkach.

Gdy spojrzał na nią znowu, już udawała, że nic się nie stało.

- Proszę cię, powiedz mi. Powiedz mi to, czego nie wiem. Coś tu nie gra, ja po prostu to czuję! Powiedz mi, co znaczył ten e-mail, dlaczego zawsze zmieniasz temat, kiedy o to pytami!

Gabrielle już wzięła torebkę. Spróbował jeszcze ją zatrzymać chwytając jej zsuwającą się ze

stołu dłoń.

- Powiedz mi, błagam...

Spojrzała na swoją rękę, a potem na niego spod brwi.

- Nie mogę, Brade. Bo wtedy wybrałabym między tobą a nią. A nigdy nie miałam zamiaru tego robić. Więc proszę cię... Nie zmuszaj mnie - wymówiła drżącymi ustami i zanim zdążył zareagować, zniknęła, zostawiając go samego, (ego ręka opadła bezsilnie.

„Możesz starać się wymazać winy, których jesteś świadomy.

A ja nienawidzę Cię najbardziej za to, że wiesz o nich tak straszliwie mało. Przestałam Cię kochać z ostatnią kroplą parującej wody, tamtego smutku i moich łez. Wtedy coś umarło. Umarło najbardziej pierwotne tchnienie mojej miłości do Ciebie”.

Al wgramoliła się na duże łóżko i poprawiła kolorową poduszkę. Ułożyła ją tak, by móc oprzeć na niej plecy, i podciągnęła nogi, układając na kołdrze stopy ukryte w grubych skarpetkach. Wyciągnęła rękę i sięgnęła po ozdobny album na zdjęcia. Zdziwiał ją, że jeszcze tak dobrze się trzymał. Otwierała go prawie codziennie.

Otwierała go wtedy, kiedy Brade wyjechał, by przypomnieć sobie dokładnie kolor jego oczu, choć bezbłędnie mogłaby odtworzyć go z pamięci. Otwierała wtedy, kiedy na aptecznym teście pojawiły się dwie niebieskie kreski, i wtedy, kiedy jej brzuch tak uparcie nie chciał rosnąć, choć sama wiedziała, że jest na to za wcześnie.

I także wtedy, kiedy w ciemności i ciszy leżała w sali tamtego szpitala - ten album był jedyną rzeczą, którą zachowała z apartamentu przy Senderinger Strasse.

Teraz opierała się na własnym łóżku, zatrzymawszy się na tym samym co zawsze zdjęciu. Przez te wszystkie miesiące, poprzez wszystko, co się stało i to, co nie miało miejsca, jego uśmiech nigdy się nie zmienił. Dalej był tak samo radosny i wyrazisty, a żywe iskierki wciąż tańczyły w jego oczach.

Przewróciła strony do samego końca, by znaleźć jedną, na której było jeszcze wolne miejsce. Ostrożnie przycięła małymi nożyczkami taśmę klejącą, tworząc niewielkie pasczki, i uniosła zdjęcie, leżące do tej pory koło niej na łóżku.

Album. Ich album. Nigdy nie umieściła tam nikogo, poza nimi. Tylko Brade i Ally, Ally i Brade. Dziś poczuła, jak bardzo brakuje tam jeszcze kogoś. Chwyając fotografię ostrożnie za rogi, przyłożyła ją do ozdobnego papieru i już po chwili, dumna ze swojego dzieła, uśmiechnęła się. Z ostatniej strony patrzył na nią chłopak o śniadawej skórze i oczach tak podobnych do tych, które знаła. Jego wargę i brew zdobiły srebrne kolczyki.

Nie miała świadomości, że zasnęła, lecz kiedy otworzyła oczy, wokół niej było już całkiem ciemno. Wczesny wieczór przeszedł w głęboką noc, a Ally zamrugnęła, budząc się niemrawo.

Nadal była w ubraniu, a dość duży album ciążył jej na nogach. Zapaliła lampkę. Była trzecia w nocy. Niechętnie obróciła się na lewą stronę łóżka i go odłożyła.

A potem trwała tak, leżąc na wznak i wpatrując się w sufit. Poświata pochodząca z lampki na

stoliku nocnym tworzyła na suficie jasne koła, przechodzące w coraz większe i bledsze. Przez moment powieki Ally mrugały miarowo. Potem robiły to już rzadziej i ospalej. Przekręciła głowę, ocierając skronię o krawędź poduszki.

- *Jeden wieczór, kiedy mogę robić, co chcę i spełniają się wszystkie życzenia?*

- *Tak,, - powiedziała cichutko i tak jak on dalej obserwowała gwiazdy. - Gdybyś mógł dzisiaj zrobić, co tylko zamarysz, co by to było?*

- *Jeden dzień, Bradin, to ma być tylko jeden dzień...*

- *Dlaczego tylko jeden?*

- *Bo to nie może trwać dłużej, to nierealne. - * 16, t. I.*

Głowa Ally obracała się niespokojnie na poduszce, a palce zamknęły się w pięści, gniotąc prześcieradło. Oddech przyśpieszał, a ciało skuliło się w kłębek, jak gdyby chciała się przed czymś ochronić. Jęknęła bezsilnie, lecz nikt nie mógł jej usłyszeć.

Starła się uciszyć słowa Brade'a, nie słysząc kolejnych odpowiedzi. Całą siłą woli chciała się zatrzymać, lecz wspomnienia nadal pędziły do przodu, a wszystko rozpoczynało się wciąż od nowa, aż do momentu, kiedy jej plecy poderwały się gwałtownie, a ona nagle zerwała się z krzykiem. Oddychała nierówno, chociaż bardzo szybko, a jej czoło było naznaczone kropelkami potu.

Było jej przerażająco zimno, mimo że nie zdjęła ubrania, a prócz tego otaczała ją spora warstwa pierzyn. Dłonie trzęsły się, choć usiłowała to powstrzymać. "Wzdychając bezsilnie, spojrzała na lampkę nocną, którą pozostawiła zapaloną. A potem na telefon.

- 4.05 - niemożliwe! - Po chwili jeszcze raz spojrzała na wyświetlacz, bo miała wrażenie, że widziała coś dziwnego.

1 wiadomość odebrana. Uniosła brew.

„Dłużej już tego nie wytrzymam. I mam ci do powiedzenia znacznie więcej, niż myślałem. Spotkajmy się jutro. T". - Odebrana 4.04

Powstrzymując ziewnięcie, wykręciła numer.

Nie czekała długo. Tom odebrał po pierwszym sygnale, a jego głos był nie tyle zaskoczony, co praktycznie przerażony.

- *Myślałem, że śpisz!* - powiedział tak, jakby coś nagle utknęło mu w gardle. Nie był gotowy, by TERAZ cokolwiek tłumaczyć. A już na pewno nie to, że ją okłamał w kwestii tego, co do niej czuje.

- *Bo spałam, ale jesteś moim wybawcą, Tom. Ten esemes mnie obudził, a śnił mi się koszmar. Powinam ci podziękować.*

Ułożyła wygodniej poduszki i położyła się z powrotem, ale nadal nie zgasła światła. Potrzebowała teraz czyjegoś spokojnego głosu.

- *Co to za sen?*

- *Paskudny. Jest okropny. I się powtarza. Powinam kupić sobie psa albo kota, one reagowałyby na takie rzeczy, może budziłyby mnie w odpowiednich momentach - zamarydziła dziecinnie, na co Tomowi zrobiło się jakoś ciepło. Bóg jeden wiedział, jak bardzo chciał tam teraz być.*

- *Chociaż - ciągnęła - koty są dla starych panien. Znajac moje szczęście, przywołałabym zły*

omen i już na zawsze zostałabym sama.

- Nie zostaniesz starą panną, Ally - zaśmiał się. - „Nigdy na to nie pozwolę” - dopowiedział w myślach.

- Tak uważasz?

Jego stateczny ton niesamowicie ją uspakajał.

- Jestem przekonany.

- Skąd ta pewność? - Zmarszczyła nos dociekliwie. Tak naprawdę chciała tylko, żeby się nie rozłączał.

- Tak po prostu.

- Ale skąd?

Zaśmiał się na cały głos.

- Nie no, masz rację, jeśli będziesz tak marudzić, każdy spieprzy!

Przewrócił się na bok i również zapalił lampkę. A potem, leżąc na wznak, spokojnie ułożył rękę na nagim brzuchu.

- No i widzisz? - powiedziała z pretensją.

- Co widzę?

- Nie możesz być pewien! Więc chyba trzeba jeszcze raz przemyśleć kwestię kota. - Oczami wyobraźni widział już, jak uniosła nos wysoko i przymknęła powieki w zadowoleniu z wygranej.

- Ale jakiego kota! Jak wszyscy inni spieprzą, wtedy ja przyjadę na moim białym, no - poprawił się - raczej szarym koniu i padnę przed tobą na kolana, a za dziewięć miesięcy będziemy małżeństwem i...

- Dlaczego za dziewięć miesięcy? - zdziwiła się.

- Bo kiedyś obiecałem sobie, że się nie ożenię aż do chwili, kiedy absolutnie będę musiał. To postanowione! - powiedział. - Ale poczekaj, to jeszcze nie koniec.

- Nooo, słucham... - Przewróciła się na drugi bok, chowając nos w kołdrze i tłumiąc nią śmiech.

- I w momencie, gdy będę wypowiadał sakramentalne „tak”, odbierając sobie wolność, radość życia i rozwiążność seksualną, i skazując się na twoje marudzenie już na całą wieczność - dobra, przesadziłem, twoje marudzenie jest cudowne, skarbie - a ksiądz powie „możesz pocałować pannę młodą”, mój druhna, będący również moim młodszym bratem, skoczy mi do gardła i udusi na oczach tysięcy gapiów, telewizji i prasy. W taki sposób przejdę do historii jako najkrócej żonaty facet i zapiszą mnie w księdze rekordów pod zakładką „farciarze roku”, a ty, no cóż, będzie, że ślub wzięłaś, więc wygrałem! Następny proszę w telefonie zaufania „Tom na każdy kłopot” - zakończył, ciesząc się, bo słyszał, że się śmiała.

- No tak, a mnie zapiszą pod zakładką „puchary przechodnie”!

- Dlaczego puchary, dziecko, puchar jest okrągły, a ty jesteś chuda jak szczaw.

- Ale po tych dziewięciu miesiącach, panie „ożenię się, jak będę musiał”, to jak myślisz, jak będę wyglądała? - Nie miała pojęcia, w jaki sposób w ogóle potrafiła żartować na ten temat.

- Fakt, wielorybie! - parsknął. Cieszył się, że rozmawiali tak swobodnie.

- Jak możesz!

- No dobra, orko!

- Jesteś beznadziejny! - Zapowietrzyła się.

- Delfinku? - Przymknął jedno oko.

- Możesz przestać z tymi rybimi porównaniami?

- Wyglądałabyś pięknie - powiedział już innym tonem, a ona umilkła. Przez chwilę wsłuchiwali się w swoje oddechy, nie skupiając się na niczym, poza ich wzajemnym, równym rytmem, a gdy cisza trwała już zbyt długo, by uznać ją za przypadkową, Ally szepnęła powoli:

- Tom?

- Tak, kochanie... - Zupełnie nie panował już nad tym, co robił.

- Chciałeś mi coś powiedzieć, wysłałeś esemes - zasugerowała, a on nagle pobladł. Natychmiast podniósł się, przysiadając na łóżku i przejechał ręką po związanych włosach. Nigdy w życiu tak się nie bał. - *Prawdy, Tom!?* - Przełknął ślinę.

- Bo widzisz, ja... - wydukał na płytkim oddechu. - To wszystko jest tak strasznie, cholernie skomplikowane i ja chciałbym, naprawdę tak bardzo bym chciał... Potrafić!... Ale nie wiem, czy umiem i... Bo widzisz, powiedziałem *ci, że* będziemy przyjaciółmi, ale kiedy jestem z tobą...

- Zrobiło mu się gorąco i słabo. - To wszystko bierze nade mną górę i... NIE WIEM, CZY POWINIENEM UCZYĆ CIĘ JEŹDZIĆ, KIEDY NIE UMIEM BYĆ OBIEKTYWNY. Zanadto ci popuszczam, bo nie umiem patrzeć na twój płacz, nigdy nie umiałem, wiesz o tym. A ty jesteś płaczącym stworzeniem i może... Nie wiem, tak naprawdę to był impuls, chcę cię uczyć. Nie wiem, po jaką cholere ci to napisałem. - Uderzył się otwartą dłonią w czoło.

- To wszystko?-spytała zdziwiona.

- Absolutnie - przytaknął najszybciej, jak tylko się dało.

Zaśmiała się.

- Wiesz co? Ty znajdź sobie babę, Tom. Nie masz o czym myśleć o czwartej nad ranem?

- Nikt nie ująłby tego lepiej, Ally, naprawdę. - Zagryzł wargi. Wymienił w myślach chyba wszystkie niemieckie przekleństwa i jeszcze parę obcych, po czym uśmiechnął się gorzko. - To co, gotowa jutro na następną lekcję?

- Tylko jeżeli będziesz szczery.

- Masz to jak w banku - powiedział i nacisnął czerwoną słuchawkę. Po chwili niewielki telefon wyłądował na samym końcu dość przestronnego pokoju. - Szczery. Zajebicie.

Cztery cudowne tygodnie później

- Mam cebulę... - oznajmił z cwany uśmiechem, wyciągając jedną z papierowej torby, którą trzymał na rękach. - Paprykę, no i wszystko to, o co prosiłaś.

Zrobił krok, chcąc wejść do mieszkania, jednak Ally nadal trzymała skrzydło drzwi i spojrzała przepaszająco.

- A ja mam niespodziankę w postaci niewielkiego towarzystwa, Tom. Myślisz, że nie masz nic przeciwko, czy może to przełożymy? - zasugerowała, a on spojrzał na nią, unosząc jedną brew w geście niezrozumienia i trwał tak aż do momentu, kiedy zza kolan Ally wychyliła się mała blond głowa, a Tom dostrzegł pięć chłopcich palców, zaczepionych o materiał jej spódnicy. Twarz dziecka rozpromieniła się szczerbatym, ale bardzo szczerym uśmiechem.

- Luka, rozrabiako, co ty tutaj robisz? - zapytał Tom entuzjastycznie, natychmiast kucając przy dziecku, a potem spojrzał w górę, by na całą szerokość uśmiechnąć się do Ally.

Wziął Lukasa pod paszki i uniół wysoko, a chłopczyk zapiszczał radośnie. Opalone dłonie Toma były tak zabawnie duże na jego niewielkim ciałku. Ally obserwowała to z uśmiechem.

- Weronika wychodziła gdzieś z Bobim. Czasami mi go podrzucają. Lubię się nim zajmować, a

on chyba lubi być tutaj - wiesz dużo kolorów, dziwne tkaniny, dzieci lubią takie rzeczy.

- Ja też lubię być tutaj... - powiedział Tom, całkowicie zbijając ją z tropu tonem głosu i rodzajem spojrzenia. Cisza, która zapadła, trwała o ten jeden ułamek sekundy za długo.

- Ty nie masz trzech lat, Tom.

- Zaraz mogę mieć, jeżeli pozwolisz mi się obejmować tak jak jemu. - To było ryzykowne. Spojrzał na Ally ostrożnie, nerwowo przejeżdżając końcówką języka po wardze. A potem odwrócił się do Lukasa. - No więc jak, kolego? Pomożesz nam? - zapytał radosnym głosem. A potem ruszył, prowadząc chłopca za rękę do kuchni.

W przyjemnym, bladym świetle mlecznych żarówek oddalali się powoli. Wysoki, opalony mężczyzna o szerokich barkach, ubrany w mocno szurające spodnie, szedł kołyszącym krokiem, prowadząc za rękę małego blondynka śmiesznie przebierającego nogami. Tom lekko zginał przy tym plecy, wyciągając długą rękę i uśmiechając się zachęcająco. Szybkość kroków automatycznie dostosowywał do kroków dziecka.

Patrzyła na niego. Czy to było rozczulenie?

- Idziesz? - Tom odwrócił się, posyłając jej rozbijający uśmiech.

Rozciągnął się na kanapie i założył dłonie na długim oparciu. Wyciągał rękę niby przypadkiem, żeby móc objąć Ally za plecami. Siedziała obok z zabawnie podkurczonymi nogami - w jedynej pozycji, w jakiej można siedzieć w tak krótkiej spódnicy.

Zamiast intymnej atmosfery, długich rozmów i przeciągłych spojrzeń, Toma otaczał gwar dziecinnego śmiechu i dzieliła odległość, jaką musieli zachować. Co chwilę jednak od nowa odkrywał, pod jakim wielkim wrażeniem jest tego, w jaki sposób Ally radzi sobie z Luką. Jak intuicyjnie wie, o *co* chodzi dziecku, jak bardzo przepętnia ją ciepło.

Siedziała na swoich stopach, pochylając się do brzdąca, który bawił się na dywanie przed nimi i bez śladu zmęczenia podawała mu kolejne klocki, to znowu podziwiała powstające budowle, udając zaskoczenie.

Tom ją obserwował.

Siedział obok, udając obojętnego, a tak naprawdę obserwował wszystko jakby w zwolnionym tempie. To, jak się pochylała, wyciągając ochoczo ręce do dziecka, i to, jak jej kasztanowe włosy spływały wtedy ładnie po ramionach. To, jak szczupłe uda naprężały się, gdy prostowała nogi, i to, jak uśmiechała się całą sobą, głaszcząc buzią Luki. Siedział tu i udawał, że spędzają zwyczajny wieczór. Bawili się w dom, a on udawał, że nic nie czuł.

- Tom - zagaiła, poprawiając Luce ubranko. - Dziwnie mi się przyglądasz?

Była tak niewinna w każdym ze swoich gestów. *A teraz zdaj sobie sprawę, że jesteś tu, bo skłamałeś.*

Ze możesz ją obserwować tylko dla tego, że ona nie widzi tego, co odbija się w Twoich oczach.

Mijały kolejne godziny, lecz czas płynął mu jakby wolniej.

Teraz stał już nad kuchennym blatem i w największym skupieniu przekrajał paprykę na cienkie paseczki. Jego białe stopy były dość szeroko rozstawione, a ciemny sweter ładnie okalał masywne ramiona. Paliło się tylko kilka świetlówek, a w tle leciała bardzo cicha muzyka. Ally podeszła do niego ostrożnie, zachodząc go z boku.

Tom się obrócił.

- Zasnął już? - szepnęła, spoglądając na małego Lukę, utulonego w jej ramionach. Chłopczyk

słodko trzymał kciuk w ustach, a dziecięce powieki, otoczone niezwykle długimi rzęsami, były bezbronnie przymknięte.

- Jak aniołek. - Rozpromieniła się. - Pójdę go położyć - powiedziała, spoglądając na Toma z ciepłem w granatowych oczach.

Przypatrywał się temu, jak Ally czule układa usta na główce dziecka i jak odchodzi z nim gdzieś w głąb mieszkania. Kiedy wróciła, stał już przodem do niej, oparty biodrem o blat, krzyżując nogi przed sobą. Był wyraźnie nerwowy, czego nie umiała pojąć.

W końcu spojrzał na nią.

- Kim jest Eckheart, Ally? - zapytał wprost. Jego brwi były zmarszczone, a szczęka jakoś mocniej się zarysowała.

- Tom, o co ci chodzi? - Podeszła do niego zmieszana. - Przecież znasz Adriena, widziałeś go, wiesz, czym się zajmuje...

- Nie pytam, co robi, tylko kim jest dla ciebie - odparł równie ostro co poprzednio, a słowa wpływały mu z ust jakby z większą siłą.

- Mówiłam ci, że jest przyjacielem... - odpowiedziała. Odwróciła wzrok i spokojnie wzięła do ręki melona. Chwyciła nóż i ułożyła ostrze na skórcie.

- Takim, który kiedyś chciałby to wszystko mieć? - Rozplótł ręce na piersi i machnął w stronę sypialni.

- Ciszej, Tom. - Spojrzała na niego surowo. - I zupełnie nie wiem, dlaczego mnie o to pytasz.

- Bo kiedyś powiedziałaś, że on chce więcej. To ja pytam, ile więcej i czy chcesz mu to dać. - Popatrzył wprost na nią, przekrzywiając głowę. Ally odłożyła nóż i podparła rękę pod bok.

- O co ci chodzi, Tom?

- Odpowiedz.

- Przestań bawić się w swojego brata - syknęła.

- Odpowiedz. - Tom nawet nie drgnął. Raz już pozwolił ją sobie odebrać.

Westchnęła. Z powrotem odwróciła się przodem do kuchni i powoli rozkroiła melona. Nóż wchodził w miąższ z pewnym trudem.

- Adrien był ze mną od zawsze. Od momentu, kiedy zostałam sama. O nic nie prosił, niczego nie wymagał. Po prostu był, kiedy płakałam przypominając sobie, że twój brat po prostu wolał inną. - Zamrugnęła szybko, nie spoglądając na Toma. Błado uśmiechnęła się przed siebie, a w jej oczach szklily się łzy. - Brade postawił na szali wszystko, co mieliśmy, chociaż wiedział, że gdy się dowiem, odejdę. Potrafił zaryzykować, chociaż znał cenę. Zdecydował. - Oparła ręce przed sobą, a wytrącony z dłoni nóż szczęknął cicho. Pozwoliła głowie opaść, gdy łzy spływały po policzkach. - A ja potrzebuję oparcia, Tom. Chociaż trochę męskiego ciepła, niższego głosu. Chcę czuć, że mam kogoś przy sobie i że nie jestem tak strasznie i parszywie sama, tak bardzo niechciana, odrzucona i zwyczajnie nic niewarta.

- Nie jesteś nic niewarta...

- Ale tak się czuję! Nikt kogo kochałeś, nigdy cię nie zdradził, Tom. Nie wiesz, co się wtedy czuje! - Spojrzała na niego z pełną mocą swoich łez.

- A gdybym tak... Ja... - Powoli zbliżył się na krok, by ją otulić od tyłu. Objął swoimi dłońmi jej małe dłonie i ostrożnie ułożył ostrze noża na owocu. Oboje zamarli na moment, czując jak ich ciała stają się wtulone w siebie... Jego pierś przyległa szczelnie do jej pleców. Nikłe światło

przed nimi, oświetlało jedynie jego opalone dłonie na jej niewielkich i jasnych. Wzdrygnęła się, kiedy nacisnął nóż i przeciął okrągły owoc. - Gdybym tak ja dawał ci to ciepło? - wyszeptał. Poczuli, że coś właśnie się stało, chociaż nie umiała tego nazwać.

- Tom, chyba nie powinniśmy...

- Powiedz tylko, czy ci dobrze, czy jest ci bezpiecznie... - szepnął do jej ucha, obejmując szczelniej, a ona oparła kark, na jego barku. Wyczuwała, jak jego klatka równo się unosi i przymknęła oczy. Odwróciła głowę, tuląc nos do jego krtani.

- A teraz pokaż mi granicę, której nie będzie mi wolno przekroczyć - szepnął najciszej jak umiał, by tylko nie zburzyć tej chwili.

Parę sekund ciszy.

Kilka wspólnych, miarowych oddechów.

Ciepło jego szyi.

- Przekroczyłeś granicę, kiedy mnie dotknąłeś, Tom.

- Musimy porozmawiać. - Gabrielle wpadła jak strzała do norymberskiego biura Ally, nie zważając nawet, by zamknąć za sobą drzwi. Stała, ściągając szybkim ruchem ciemne okulary. - Kiedy masz zamiar skończyć tę farsę, bo jeśli nie powiesz mi do tygodnia, ja się wypisuję! Al, nie potrafię dłużej kłamać, przykro mi - powiedziała, unosząc wysoko głowę. Momentalnie wyprowadzona z równowagi Ally zerwała się z fotela. Rzucając Gabrielle ostrzegawcze spojrzenie, podeszła do drzwi, by je zatrzaskać.

- Chcesz, żeby ktoś cię usłyszał? - spytała kąśliwie.

- Tak. On! - Gabrielle nie spuściła z tonu. - Ma prawo wiedzieć, co się wtedy stało, a ty nie możesz pozbawiać go prawdy. Bez względu na to, co zrobił, bez względu na Violet...

- Jak możesz? - Ally krzyknęła, w jednej sekundzie znajdując się tuż przed brunetką. Jej oczy były zmrużone i wściekłe. - Miałyśmy umowę, Gabi. Prosiłam cię. Ani słowa o nim i ani słowa o tej...

- Dziwce? - Gabrielle dokończyła za nią. - Możesz jej nienawidzić, ale nie zmienisz przeszłości, Al. Nie cofniesz tego, co się stało i on też jej nie cofnie, choć wierz mi, tak bardzo by chciał.

- DOSYĆ! - Ally krzyknęła na całe gardło. Ludzie za zamkniętymi drzwiami obrócili głowy. - Nie obchodzi mnie, czego on by chciał, Gabi, nie obchodzi, rozumiesz? On wybrał! W pewnym momencie swojego życia WYBRAŁ, a ja nie mam zamiaru odpowiadać za jego źle podjęte decyzje. - Uniosła rękę do czoła, obracając się nerwowo w stronę okna.

- To może powinnaś odpowiedzieć za swoje?

- Co to ma znaczyć? - Odwróciła się gwałtownie i ze złością. Od jakiegoś czasu nauczyła się wyrażać swoje zdanie jasno i nie pozwalała, by ktokolwiek dyktował jej warunki.

- To znaczy, że każdy ma prawo do błędów, Ally, jesteśmy tylko ludźmi. Nie przeczę, Bradin popełnił błąd, ogromny błąd, ale czy to oznacza, że kiedy byliście razem był dla ciebie aż tak beznadziejny? Ally, jeżeli na początku to był żal i tęsknota, to ja teraz nie potrafię nawet znaleźć słowa na to, co on czuje...

- Nie dbam o to, rozumiesz!?! - wrzasnęła, chwytając nagle kubek po kawie i roztrzaskując go o podłogę. - Niektórych błędów się nie wybacza, a ty mogłabyś udawać mądrą, gdybyś kiedykol-

wiek to przeżyła!

- Skąd w tobie tyle jadu? - Gabrielle nie mogła uwierzyć.

- Może stąd, że go nienawidzę! - Al wykrzyczała to najgłośniejszym głosem jak umiała, a ciepłe łzy spłynęły po policzkach. Ręce zatrzęsały się, kiedy unosiła je do ust. - Nienawidzę - dodała ciszej. - Za wszystko.

- Nieee. - Gabrielle wzięła ze stołu swoją torebkę i odwróciła się rozżalona. - Nienawidzisz go tylko za jedno i to wcale nie jest Violet! - Cierpki wzrok Ally uniósł się i utkwiał w jej oczach. - Nienawidzisz go za to, że straciłaś to dziecko, a jego nie było wtedy obok! Nienawidzisz go, bo nie przeżył tego z tobą! Nienawidzisz, bo nie widziałeś jego łez! Obarczyłaś go winą za coś, o czym nie miał pojęcia, i karmisz się myślą, że tak go ukarzesz!

- Zamilcz! - wyszeptala Ally przez zaciśnięte zęby, starając się zebrać trzęsące się palce w pięści.

- Ja mogę. Ale czy twoje sumienie zrobi to samo?

1 wiadomość odebrana:

„Przyjedź do mnie. Ally”

Tom stał przed sporym lustrem w łazience i już od dobrych trzydziestu minut wykonywał najróżniejsze czynności. Najpierw wycisnął z tubki krem do golenia i precyzyjnie nałożył go na brodę i policzki, by już po chwili przejeżdżał ostrzem żyletki po białej pianie. Kolor ten w odbiciu lustra kontrastował mocno z ciemnymi oczami, nieruchomo wlepionymi w gładką taflę. Unosił brodę wyżej, nie chcąc pominąć żadnego miejsca na swojej twarzy, po czym przejechał dłonią po gładkiej skórze. Niedbale strzepnął ostrze żyletki, z którego spadły resztki piany. Nalał na dłoń trochę wody po goleniu i zdecydowanie przyłożył je do twarzy, a na końcu zabrał się za wybieranie koloru swojej dzisiejszej bandanki. Po chwili namysłu wybrał wreszcie, przewijając białą z tyłu głowy. Pamiętał, że lubiła właśnie białą.

- A ty gdzie się tak stroisz? - Kpiący głos Roberta zabrzmiał w uchylonych drzwiach, na co Tom tylko uśmiechnął się do własnego odbicia. Robert oparł się jednym barkiem o framugę i założył ręce na piersi. - Jeszcze chwila i pomyślę, że mnie zdradzasz - parsknął. Tom robił na końcach przepaski mocny supeł.

- Mówiłem ci, Bobi, że nasza miłość nie może trwać wiecznie. Świat jest brutalny, a ja, no wiesz, mam spore potrzeby - odparł Tom. Był w doskonałym humorze, czekając na dzisiejszy wieczór.

- Kto to, znam ją? - Robert zapytał ciekawsko, a kiedy po dłuższej chwili nie uzyskał odpowiedzi, odchrząknął.

- Myślałem, że jestem w łazience, nie w konfesjonale, a poza tym wynoś się stąd, bo chcę się jeszcze przebrać - odrzekł Tom.

- No właśnie, jesteś w łazience już od prawie godziny, a dla byle kogo byś się tak nie stroił. Jeszcze chwila i zacznę dochodzić do wniosku, że ty i Brade jednak jesteście spokrewnieni i, jeśli zaczniesz wykazywać więcej jego cech, będę musiał jeszcze raz przemyśleć sprawę tego, czy nadal pozwolę ci tu mieszkać, więc ponawiam pytanie, znam ją? - zagaił, nie poddając się. Tom oparł ręce o brzeg umywalki. Zaciśnął na niej palce, a jego głowa lekko opadła.

- Nawet ja nie znam jej tak dobrze, jakbym chciał, chociaż znam każdy centymetr jej twarzy. Czasami myślę, że wiem o niej wszystko, a potem jednym zdaniem udowadnia mi, w jakim jestem błędnie. Chciałbym móc przewidzieć jej reakcje, ale nie potrafię. Chwilami mam wrażenie, że już jesteśmy tak blisko, a potem zrobię coś zupełnie zwyczajnego i nagle widzę, że już ją spłoszyłem. Jest najbardziej nieprzewidywalną istotą na tej ziemi, ale zawsze, im bardziej była niezrozumiała dla mnie, tym mocniej nie dawała o sobie zapomnieć. I nie dała Bobi, cholera, nie dała. Nigdy nie dała... - powiedział w końcu, odwracając twarz od lustra. Robert popatrzył prosto w jego oczy i zobaczył w nich winę.

- Bradin wie? - spytał ostrym tonem, nie mając już najmniejszych wątpliwości. Jego ręce, założone z przodu, lekko stężyły w łokciach.

- Nie wie i się nie dowie, bo na razie nie ma o czym wiedzieć.

Nic się nie stało i nic się nie dzieje. - Tom wytłumaczył spokojnie, przechodząc do poprawiania kołnierza swojej kurtki.

- „Na razie”? Czyś ty zwariował? Tom, czy ty zdajesz sobie sprawę, co by było, gdyby się dowiedział?

- Zdaję sobie, ale to nie ma tu nic do rzeczy. Kiedyś ja i Al byliśmy przyjaciółmi. Spotkałem ją ostatnio, zupełnie przypadkiem, nie szukałem jej. Odnowiliśmy kontakt. Nie widzę powodów, dla których miałbym się bronić przed tym, żeby się z nią zobaczyć, szczególnie jeśli mnie prosi. Ona nie ma tu znajomych, jest zupełnie sama, a ja jestem pod ręką, więc...

- Przestań pieprzyć, Tom! - przerwał mu Bobi, patrząc na niego dosadnie. - Rób, co chcesz, ale wiesz tak samo dobrze jak ja, że ci nie przeszło, więc wciskaj te bajki jej, ale nie mnie. Natomiast jeśli Brade kiedyś zapyta albo zacznie się domyślać, dokąd łazisz, nie mam zamiaru cię kryć. Sorry, stary, ale nie. Nie będę stawać między wami i uczestniczyć w jakimś chorym bajzlu, który ściągniesz sobie na głowę. Koniec i kropka.

- Niby jak miałby się czegoś domyślić, skoro nie wychodzi z tej nory w naszym studiu? Nie mieszka tu. Niby jak?! - warknął Tom, wychodząc z impetem z łazienki i pewniacko trącając Roberta barkiem. Włożył ręce w kieszenie, ostatni raz poprawił kołnierz kurtki i nie odwracając się więcej, szedł w stronę wejściowych drzwi.

- Jak? Bo ostatnio uśmiech nie schodzi ci z gęby! - wrzasnął za nim Bobi. -1 masz resztki pianki na szyi, ale pewnie nie zauważyłeś, kiedy wylewałeś na siebie tonę perfum! Przyjacielu! - zakpił Robert, lecz drzwi za Tomem już się zatrzasnęły.

Przeskakiwał co dwa schody, wchodząc na górę. Trafił tu bezbłędnie, choć za każdym razem, gdy odwoził Ally, było już całkiem ciemno.

Równie dobrze mogliby zawiązać mu przepaskę na oczach.

Dziś też było późno i robiło się znacznie chłodniej - wieczór rozpoczął już swoje panowanie. Tom zebrał się w sobie i dotarłszy na odpowiednie piętro, mocno nabrał powietrza, by potem powoli je wypuścić. Jego kroki były już spokojniejsze, kiedy zbierał palce w pięść, by zapukać. Ostatni raz myślał nad tym, co jej powie. Chciał być beztroski i zupełnie normalny. Wiedział, że nie powinien wspominać tamtego wieczoru, o nic pytać, musiał być ostrożny. Dziś chciał, by znów mu zaufała i zaczęła wierzyć w to, co mówił, choć tak bardzo próbował ją oszukać. Chciał...

Pograżony we własnych myślach dotarł już prawie pod drzwi, kiedy zza ściany jej mieszkania dobiegły go dziwne i niespodziewane szmery. *Coś* jakby gwałtownie się przesunęło, a potem kilka przedmiotów spadło z hukiem na ziemię. Na moment zamarł w bezruchu, ścisząc własny oddech, kiedy w tej samej sekundzie usłyszał przeraźliwy, kobiecy krzyk. Serce podskoczyło mu do gardła. Bez namysłu rzucił się do drzwi i agresywnie szarpnął za klamkę. Zacisnął na niej palce raz i drugi szarpiąc wściekle.

- Ally? - zawołał.

Kiedy drzwi nie ustąpiły, odrzucił płyty z filmami, które trzymał w dłoniach, i zrobił gwałtowny krok w tył. Nie zastanawiając się ani sekundy dłużej, z całej siły uderzył w drzwi barkiem. Nie ustąpiły, więc zrobił to jeszcze raz. W końcu zamek szczęknął głośno, a na wpół skulony Tom wpadł do mieszkania, ledwo utrzymując równowagę na zgiętych kolanach. Skrzydło wyłamanych drzwi z hukiem obilo się o ścianę.

- Ally?! - wrzasnął, rozglądając się z przerażeniem.

*13. W deszczu tej samej historii,
kroplach
czystej wody i strugach
znajomych też*

- Ally?! - krzyknął raz jeszcze, opierając dłonie na kolanach i oddychając ciężko. Natychmiast omiótł wzrokiem pokój. W salonie nie było nikogo. Jak gdyby nigdy nic świeciły się małe, urokliwe lampki, a pomieszczenie nie nosiło żadnych śladów walki. Przedmioty były poukładane na swoich miejscach. Żaden, oprócz wyrwanych z zawiasów drzwi, nie był przewrócony. Coś jednak wybitnie mu nie grało. Po całym mieszkaniu rozchodził się dziwny szum. Myśli wirowały mu w głowie z prędkością światła i nie minęła nawet sekunda, gdy złapawszy pierwszy oddech, ruszył w popłochu do sypialni. Była pusta. Opierając dłonie o futryny, odepchnął się mocno i już biegł do innego pokoju, gdy gdzieś z głębi mieszkania doszedł go pisk.

- ALLY?

- Tutaj! - Usłyszał.

- Al! - Był tak przerażony, że zaschło mu w gardle. Potykając się o własne nogi wpadł do niewielkiej kuchni, po czym zatrzymał się z trudem i stanął jak wryty. Przez moment przypatrywał się komicznej scenie, a potem chwycił się ręką za brzuch i zaśmiał się głośno.

Mokra jak mysz w deszczu Ally stała przed zlewem, a z podstawy kranu ostrym strumieniem bryzgały strugi wody. Małe kobiece dłonie starały się jakoś to wszystko zatkać, ale woda odbijała się od rąk Ally i pryskała w twarz, którą dziewczyna odwracała na wszystkie strony. Jej włosy, tak jak i ubranie, zdążyły całkowicie przykleić się do ciała. Tom śmiał się coraz głośniej.

- Wariatko, wiesz jak mnie wystraszyłaś? - Wysapał przez uśmiechnięte usta.

- To może przestań się śmiać, tylko rusz tyłek i mi pomóż! - powiedziała, wypluwając z ust wodę, która zdołała wlecieć, gdy tylko Al się odezwał.

- Dlaczego? Wyglądasz cudownie w tym deszczu...

Uśmiechnął się łobuzersko. Przysłonił dłonią oczy i podszedł do niej. Już po chwili jego palce były szczelnie zaciśnięte na metalowej rurce, a z pomiędzy nich cienkie strumienie wody sikały Tomowi prosto w twarz. Przymknął jedno oko i odwrócił się. - Podaj mi coś, nie wiem, jakąś szmatę, ścierkę, cokolwiek do prze wiązania tego.

- Dlaczego? Wyglądasz cudownie w tym deszczu... - zawtórowała mu, unosząc brew i zakładając ręce na całkowicie mokrym T-shirtcie. Potem z radosnym chichotem wyciągnęła coś z szuflady obok.

- Folia śniadaniowa może być?

Nierówna walka stoczona pomiędzy pękniętą kuchenną rurą a Tomem zakończyła się po paru minutach kompletną klęską tej pierwszej. Przemoczony do ostatniej nitki chłopak stał nad zlewem i podziwiał swoje małe dzieło, które w rzeczywistości było dość sporych rozmiarów. Cienka rurka wymagała najpierw szczelnego obwinienia folią, później zabezpieczenia znaną naprędcę taśmą izolacyjną, a na końcu, dla pewności, obłożenia dość sporą ilością kuchennych ścierek, zawiązanych w mocny supeł.

- Minąłeś się z powołaniem... - Usłyszał za sobą.

Ally szła w jego stronę, osuszając ręcznikiem włosy. Na jej twarzy nie było już ani śladu makijażu. Przechyliła na bok głowę i pozwoliła włosom układać się na puszystych włóknach materiału frotte.

- Czy ja wiem? Gitarzysta, hydraulik, jeszcze tylko czyściciel basenu i zaliczę wszystkie seksowne zawody! Masz tu jakiś basen? - odparł, odwracając się do niej i spoglądając na nią. Jej mokra jeszcze koszulka dokładnie opinała drobne piersi, ukazując je prawie w całości i pozwalając odznaczać się niewielkim sutkiem. Tom, bezsilny wobec siebie, przesunął wzrokiem po jej ciele. - Idź się przebierz - powiedział, podchodząc krok bliżej. Tęsknie otarł kciukiem jej skroń i ściągnął z jej twarzy kosmyk mokrych włosów.

- Ale nie jest mi zimno! Tom, tu jest gorąco, nawet nie wiesz, jak się zgrzałam, walcząc z tym cholerstwem. - Uniosła rękę w stronę kranu.

- Idź! - Nie odsunął się.

- Dlaczego? - spytała zdezorientowana.

Chwile intymnej ciszy, takie jak ta, która nastąpiła, powinny były powiedzieć jej wszystko... Stał z nią twarzą w twarz, odczuwalnie za blisko.

- Bo cię o to proszę.

Po krótszej niż dłuższej chwili wyszła ze swojej sypialni. Odziana była w dresowe spodnie, wiązane sznureczkiem dosyć nisko w pasie i kusą koszulkę, przypominającą letni topik. Kasztanowe włosy były nadal mokre i, kręcąc się naturalnie, opadały luźno na nagie ramiona. Tom uniósł bezwolnie obie brwi. Najwyraźniej ta dziewczyna postanowiła dzisiaj raz na zawsze pokazać jego sile woli, kto tu rządzi.

- Narzekalesz, że ganiałam wokół ciebie w krótkich gatkach, no to proszę. Widzisz? To jest plus nieposiadania faceta. Nie trzeba wbijać się w nic seksownego - powiedziała z rozbawieniem, mijając go jak gdyby nigdy nic i przechodząc przez pokój.

- Ze... Ze to niby nie jest seksowne? - Prawie się zakrztusił.

- To jest dres, Tom! - stwierdziła arbitralnie. - I nie, nie jest seksowny, a jeśli dla ciebie jest, to trochę niefajnie, bo mamy być kumplami i bardzo się z tego cieszę, ale jeśli nie przestaniesz robić aluzji, zacznę czuć się niezręcznie... - Odwróciła się do niego z proszącym wzrokiem.

- Dobra, wyglądasz beznadziejnie, tak lepiej? - Opadł ciężko na kanapę. - Okropnie. Fatalnie. Dziecinnie. Błado! - Wystawił w górę palec, na znak kreatywności. - Niekobieco, nieapetycznie, źle!

Przeszła przed nim, rzucając mu jedno z tych pełnych politowania spojrzeń i skierowała się do

sympialni. Nie dostrzegła, jak szybko jego głowa odwróciła się za nią, kiedy tylko zniknęła za ścianą.

- A w ogóle to jesteś uparta, krnąbrna i bezduszna, wiesz? I co, lubisz mnie już?

- A zamknij się już! - odparła ze śmiechem, wchodząc z powrotem do salonu i rzucając mu prosto w twarz czymś trochę znajomym. Jego własna, kraciasta koszula wylądowałaby mu na twarzy, gdyby nie to, że złapał ją sekundę wcześniej.

Zmarszczył brwi, patrząc na grubo materiał, a potem na Ally. Dziewczyna cynicznie spojrzała na niego z góry.

- Tak, ukradłam ci ją, żeby móc w niej zasypiać.

Tom przełknął ślinę.

- Zostawiłeś ją u mnie tamtej nocy, kiedy odszedł Brade, to znaczy... Kiedy ja odeszłam... Powiedziałam coś wtedy, a ty wyszedłeś bez słowa. Zostawiłeś ją. Nie miałam jak ci jej zwrócić – dodała poważniej, patrząc na niego trochę zakłopotana. - Przebierz się, jesteś cały mokry, więc zaraz ta kanapa pod tobą też taka będzie.

A to jest jedyne wygodne miejsce w tym mieszkaniu, więc skoro mamy coś oglądać, to bądź tak miły... Twoich zapasowych spodni niestety nie udało mi się złupić - rzekła z uśmiechem i puściła mu oczko, na co Tom wstał ciężko.

- Oj, ile ty wymagasz. - Skierował się do łazienki i zniknął w jej wnętrzu, a po chwili jeszcze wystawił głowę zza drzwi. - Al?

- Hmm?

- Ja znam jeszcze jedno wygodne miejsce w tym mieszkaniu... - Posłał jej zabójczy uśmiech.

- TOM!

Po niespełna sekundzie nachylił się, broniąc się przed czymś lecącym w jego stronę.

Skulona wpół na szerokiej kanapie, ułożyła głowę na kolanach Toma. Była rozluźniona.

On natomiast uważał na każdy swój ruch, by przypadkiem nie dotknąć jej jednoznacznie, a przede wszystkim, by nie zdradzić się niczym, co potem przyniosłoby tylko godziny tłumaczeń albo kilka dni zupełnej ciszy, jak ostatnio.

Było jej tak niewyobrażalnie dobrze, gdy po raz pierwszy od tyłu miesiący została objęta, choć Tom robił to tak niewinnie. W rzeczywistości nie przytulał jej wcale. To bardziej ona zagarniała palcami materiał jego dżinsów, kiedy na ekranie pojawiała się coś niespodziewanego, i to ona wzdrygała się, mając nadzieję, że Tom czule pogłaszcze jej plecy. Tak, jakby wiedział, że tego chciała, zawsze to robił.

Bez najmniejszych oporów otworzyła wino, którego Tom z oczywistych powodów odmówił, i raz po raz moczyła usta, obliczając je coraz bardziej uroczo. Po trzecim kieliszku nie widziała już nic niestosownego w tym, by bez najmniejszych skrupułów opierać głowę na jego udach i co jakiś czas obracać się na wznak, by popatrzeć mu w oczy.

- Trzeba będzie kogoś wezwać - odezwał się w końcu Tom, przeczesując palcami wilgotne włosy Ally i spoglądając na nią z góry.

Bóg mu świadkiem, że gdyby miesiąc temu ktoś powiedział mu, co będzie teraz robił, chyba by go wyśmiał. Ally ziewnęła, wierząc się i przymykając oczy.

- Jutro. Do jutra mnie nie zaleje. Teraz siedź cicho i tul mnie -stwierdziła dziecinnym tonem.

- Nie mówię o kranie, dzieciaku, tylko o tych drzwiach. Wstawiłem je w zawiasy, ale zamek nie działa. To prowizorka. Nie możesz zostać sama w miejscu, gdzie każdy może wejść. Wezwiemy fachowca i... - zaczął, lecz wtedy Ally nagle obróciła się w jego stronę. Najpierw słodko objęła jego brzuch, a potem zadarła brodę i oparła ją na piersi Toma.

- To zostaniesz ze mną - powiedziała, kierując na niego niebieskie oczy.

- Nie mogę - odparł od razu.

- Tom, o co chodzi? - spytała.

Niezrozumiale dla niej nagle nerwowo wyduł wargi. Odwrócił twarz.

- O nic. Nie zostanę tu. Rozumiesz? - warknął trochę zbyt ostro. Nie miała pojęcia, dlaczego nagle stał się tak gwałtowny, ale miała wrażenie, że jego spojrzenie przewierca ją na wskroś. – Po prostu za dużo wymagasz! To zbyt wiele wymaga ode mnie, a ty jesteś... tak bezbrinnie wtulona! Leżysz tu i mówisz „przytul mnie”, a potem twierdzisz, że nie mogę cię dotknąć, bo przekraczam granicę! - Rozłożył ręce na boki, by po chwili uderzyć nimi o własne kolana. - Raz pozwalasz mi na więcej, niż ja pozwoliłbym sobie, a kiedy indziej karcisz za najmniejsze głupoty! Raz pozwalasz mi być kimś naprawdę ważnym, a raz traktujesz, jakbym nic nie znaczył! Trochę już się zgubiłem!

- Nie chcesz? - przerwała mu zraniona. Odchyliła się od niego, ale w ostatnim momencie przyciągnął ją za nadgarstek z powrotem do siebie.

Uchwycona dłoń oparła się na jego torsie.

- Przecież dobrze wiesz, że chcę! Może aż nazbyt dobrze!

- Tom, o czym ty mówisz? O co ci chodzi? - powiedziała powoli. Ich twarze znajdowały się zbyt blisko, stanowczo zbyt blisko siebie, a połączone spojrzenia potęgowały to, co właśnie się między nimi działo.

- Może o to, że pokazujesz mi na więcej niż milion sposobów, że jestem ci potrzebny, a potem oczekujesz ode mnie, żebym przestał być facetem! Dobrze wiesz, że kiedyś oddałbym wszystko za jedną pieprzoną chwilę taką jak ta, a teraz bawisz się, wysyłając sprzeczne sygnały! Doprowadzasz mnie do szału! - syknął jej prosto w twarz.

Przez moment patrzyli ma siebie w milczeniu, a każda z upływających sekund była jeszcze cięższa od poprzedniej. Zmarszczki na jego czole nie łagodniały, natomiast Ally oddychała coraz głośniejsze i bardziej nierówno.

- Przestań. Nie chcę wiele. Ale chcę, żebyś dzisiaj został. To już za dużo...? - szepnęła, przekrzywiając głowę i lekko przygryzając wargę. W tym samym momencie poczuł, że jej dłoń układa się na jego spodniach - ...czy jeszcze dla ciebie za mało?

- Al, co ty robisz! - powiedział skołowany. Powieki Toma otworzyły się na pełną szerokość, kiedy poczuł, że dziewczęca dłoń kieruje się coraz bardziej w dół, delikatnie naciskając rozwartymi palcami w okolicach kroku. Zacisnął wargi, starając się chociaż przez sekundę skupić na czymś innym niż ten dotyk. Niż oczekiwanie. Niż to, co za chwilę miało się stać.

- Ally, ja... Do diabła, nie jesteś gotowa! Będziesz tego żałować!

- Na co nie jestem gotowa? - Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, zupełnie tak, jak gdyby, nie była świadoma, co za chwilę spowoduje, i bardzo powoli uniosła się na udach, pochylając się nad nim. - Chcę tylko cię zatrzymać, a jeśli to jedyny sposób, no cóż... - wyszeptala mu prosto w usta, sięgając niepostrzeżenie dłonią do jednej z głębokich kieszeni. Tom nabrał gwałtownie

powietrza. Przymknął powieki, przez ułamek sekundy modląc się, by potrafił sobie to wybaczyć. Przegrywał ze wszystkim, co postanowił, a przede wszystkim z sobą samym. Chciał tego. Tak cholernie tego pragnął, że nie zatrzymał jej ręki, mimo świadomości, że nie jest gotowa na bliskość z nim... I prawdopodobnie lekko pijana. Godził się na to, by zrobić jej krzywdę, lecz w tym samym momencie Ally wyszarpnęła coś z jego kieszeni, a on nagle otworzył oczy i zobaczył przed nosem pęk kluczy i pilot od auta. Oddychał ciężko i nierówno, zwyczajnie łapiąc powietrze, kiedy ona zaśmiała się słodko.

- Mam cię! - ogłosiła tryumfalnie. - Zostań, Tom. Ja wiem, że ta kanapa nie jest super wygodna, ale... - Nie słyszał już ani słowa więcej.

Podkład muzyczny: Michael Jackson - Give it to me

Zrzucił ją ze swoich kolan, silnie odsuwając ją od siebie i z jakąś niezrozumiałą furią zerwał się na równe nogi. Przetarł dłonią po skroniach, kiedy całkiem osłupiała Ally wpatrywała się w niego. Zaklął, a potem odwrócił się z impetem.

- Dawaj to! - wystawił rękę. Słyszała, jak dyszał, spoglądając na nią z wściekłością. Tak naprawdę był wściekły tylko na siebie, za to tak bardzo, że mógłby sam siebie udusić.

- Tom, przecież ja tylko...

- Dawaj, ogłuchłaś? - Jego ton sprawił, że postanowiła coś mu udowodnić. Bała się jego krzyku, choć jakaś częśćka niej naprawdę lubiła, kiedy taki był. Męski i władczy, ostri nieustępliwy. Podeszła powoli bliżej.

- Jeśli chcesz coś mieć, musisz umieć to sobie wziąć, Tom! - mruknęła, błyskając mu przed twarzą pękiem kluczy. Zwinęła je w ręce. Zanim się obejrzał, sprawnie uskoczyła, znikając w przejściu do innych pokoi. Z całym impetem ruszył za nią, przeskakując przez oparcie kanapy i wpadając do sypialni. Nie było jej tam. Odepchnął się dłońmi od futryn, zwracając się w drugą stronę.

- Al, ja nie mam dzisiaj nerwów, to nie jest zabawa! - krzyknął, a ona zaśmiała się gdzieś z głębi mieszkania.

- A co to jest? Tom, miejże trochę luzu! - zawołała, a on natychmiast skierował się tam, skąd dochodził jej głos. - Chyba nie wleziesz do łazienki, kiedy dziewczyna się kąpie? - zakpiła, a on tylko na moment zatrzymał się przed przymkniętymi drzwiami.

- Podobno mam nauczyć się brać to, czego chcę! To zobaczysz! - warknął.

Popchnął drzwi mocno przed siebie.

- Jeśli tu wleziesz, obleje cię wodą, przysięgam! Chyba nie chcesz dzisiaj po raz drugi być mokry... - zagroziła zza zasłoniętej kotary prysznic. W tym samym momencie ręka Toma zerwała kotarkę, a sekundę później druga zacisnęła się na nadgarstku Ally. Jego dłonie przyparły ją mocno do zimnych kafelków. Poczwała pod plecami ścianę, a przed sobą szybko poruszającą się klatkę piersiową Toma.

- Nigdy więcej tego nie rób, rozumiesz!? - wrzasnął, trzymając ją mocno, lecz jego głos nagle zmieszał się z szumem wody, która napłynęła z góry. Jej biodro oparło się o kran... Po ich włosach i twarzach zaczęły spływać przyjemne, letnie strugi, a powieki Toma nie poruszyły się wcale, kiedy zamarł i patrzył wprost na nią. Pozwalał, by krople powoli skapywały z jej rzęs. Piersi Ally zaczęły unosić się na szarpanym oddechu, dotykając torsu Toma, kiedy woda nieprzerwanie moczyła ich ubrania. Gorący oddech zaczął okalać jej wargi...

- Tom, co się dzieje... - szepnęła zduszonym głosem, spoglądając w jego oczy, które były tak

cholernie blisko.

- Po prostu biorę to, czego pragnę... - odpowiedział, rozchylając jej usta własnymi poprzez spływające krople. Jego wargi otarły się o jej wargi. Westchnęła krótko, a on spojrzał jej w oczy. Oboje drżeli. Zatrzymał ten moment, patrząc na nią i pozwalając, by woda ostatni raz spłynęła pomiędzy ich uchylonymi, ledwie stykającymi się wargami. A potem jęknął z głębi gardła i wpił się w jej usta tak mocno, jak zawsze tego pragnął.

Palce skrępowanej dłoni rozwinęły się i upuściły pęk kluczy.

14. Ostatni odtamek czasu

- To dlatego mówiłeś, że nie mogę zostać tu sama!? - Wybiegła za nim z łazienki, starając się nadażyć za szybkimi, nerwowymi krokami. Złość w jej oczach była prawie tak samo mocna, jak w jego, a dłonie opierały się bojowo na biodrach. - Dlatego?!

- Powiedziałem to, zanim zmusiłaś mnie, żebym ci pokazał, że jedyną osobą, która może zrobić ci tu krzywdę, jestem ja! - wrzasnął, maszerując przez salon. Dobiegła go tuż przed wejściowymi drzwiami i szarpnęła za ramię, a Tom odwrócił się z niespotykaną siłą. Chcesz powiedzieć, że to moja wina? - spojrzała ze wściekłością. Chcesz powiedzieć, że to ja przechadzałem się przed tobą w seksownych ciuchach, a potem prawie... - wrzasnął, lecz urwał zanim zdążył sprecyzować, co sugerowały jej gesty. Odwrócił się, z irytacją unosząc obie dłonie. Popatrzył na Ally z jakimś dziwnym zawodem, a kiedy cofnął się o krok, otwarte dłonie bezsilnie uderzyły o uda. - Nieważne. Wiesz co? Nieważne! Zapomnijmy o tym! - Zwrócił się w stronę wyjścia, kiedy znów go chwyciła - tym razem za rąbek całkiem mokrej koszuli.

- Zniszczyłeś wszystko!

- Mogłaś to przerwać... - Nie zatrzymał się.

- Byłam zaskoczona! - Ruszyła za nim.

- Przez całą minutę? - Odwrócił się i spojrzał na nią tak ostro, że aż osłupiała. Oddychał ciężko, a ona zamarła na chwilę, starając się unieść brodę jak najwyżej i zachować choć resztki godności.

- Mówiłeś, że nic do mnie nie czujesz! Mówiłeś, że to wszystko przeszłość, że możemy być przyjaciółmi! - krzyknęła mu prosto w twarz. - Jesteś mi winien wyjaśnienie!

- Nic ci nie jestem winien. - Wytargał swój rękaw z jej dłoni i ruszył w stronę wyjścia. Ale *nie* zdążył otworzyć drzwi.

- Ufałam ci, Tom... - wrzasnęła z żalem, patrząc na jego plecy, zaszkłonymi zawiedzionymi oczami.

Zabolało.

Przystanął na chwilę, trzymając rękę na kłamece.

- Aleja nie ufam sobie, kiedy jestem z tobą.

Sekundę potem jeszcze raz szarpnął za kłamekę, a potem zatrzasnął za sobą drzwi.

Ogromne neony rozświetlały mrok nocy, kiedy przerzucał z wyczuciem biegi. Wysokie budynki pięły się tuż obok siebie, a każdy z nich sięgał wyżej niż dałbyś radę dostrzec w takim mroku. Ich ostatnie piętra zlewały się z granatowym niebem - był pewien, że gdyby przekroczył próg własnego apartamentu, za ogromnymi szybami zobaczyłby właśnie taki obraz. Nieprzerwaną, ciemną pustkę, widoczną z najwyższego piętra jego opuszczonego mieszkania. I usłyszałby tę przerażającą ciszę - taką, jaką możesz słyszeć tylko we własnej milczącej duszy.

Chłodne krople powoli skapywały z rękawa jego kraciastej koszuli, jakby chciały wyznaczać swoim rytmem głębokie oddechy unoszące klatkę Toma. Oddychał powoli, a wraz z każdą dawką wypuszczanego powietrza, czuł ustępujący ciężar.

Brązowe tęczęwki przesuwały się ospale pod wpół opuszczonymi powiekami, a on to skręcał, to przyspieszał w odpowiednich momentach. Jego świat poruszał się, biegnąc wciąż do przodu, a on przyzwalał na to, choć w rzeczywistości nadal stał tam z nią... Czując na sobie strugi chłodnej wody, a na ustach jej ciepły oddech spomiędzy rozchylnionych warg. Wciąż się zastanawiał i bez końca decydował między ostatecznym a nieuniknionym. Mógł przysiąc, że jeśli nie zawróci, zwyczajnie zwariuje, a mimo to zajęło mu dwie godziny, by ostatecznie zrozumiał, jak bardzo potrzebuje to zrobić.

Był jej winien jeszcze jedno zdanie. Nigdy wcześniej nie powiedział go żadnej kobiecie.

Długie palce zacisnęły się na kierownicy, kiedy jego oczy zapatrzyły się w ciemny horyzont. Zawsze gonił za celem. Tym razem jedynym celem miało być przyznanie się do porażki. Porażki w walce z samym sobą. Chwilę później sportowe auto zawróciło z piskiem opon.

Nie dbał o to, że jest trzecia w nocy, kiedy w pośpiechu wspinał się po stromych schodach. Wilgotne ubranie nieprzyjemnie przylegało mu do ciała, a nocna temperatura wzmagala dreszcze na odkrytych przedramionach. Jego twarz była napięta, jakby w każdej chwili walczył z tysiącami myśli, a zmęczone oczy przypominały ciemne węgielki, ledwo widoczne spod szarawych powiek. Zwolnił dopiero w momencie, gdy dotarł na właściwe piętro. Z każdym krokiem zbliżało się to, czego miał żałować, a jednocześnie nie mógł wyobrazić sobie bardziej odpowiedniej chwili.

Oparł dłoń na futrynie i spuścił głowę. Nie wiedział nawet, czy zapukał. Zarejestrował dopiero jej ciche kroki za ścianą i szcęk niepewnie otwieranych drzwi. Stała zupełnie nieruchomo, gdy powoli podnosił na nią oczy.

- Cześć, dzieciaku... - wyszeptał, jakby czując ciężar swoich słów. Były tak wymowne, kiedy teraz tu wrócił i stanął przed nią. Dalej mokry, piekielnie zmęczony i gotów, by wyznać jej wszystko. Zaspiane powieki Ally mrugnęły niemrawo, zanim doszło do niej, co w ogóle się dzieje. Odruchowo nakryła dłońmi odkryte ramiona i przetarła po nich.

- Co tu robisz? - powiedziała ostro, mrużąc jeszcze nie całkiem otwarte oczy.

- Miałaś rację - szepnęła. - jestem ci jeszcze coś winien... -Uniósł dłoń, żeby dosięgnąć jej dłoni, ale cofnęła rękę.

Nieopatrznie zrobił krok w jej stronę.

- Nie waż się nawet zbliżyć. - Momentalnie zrobiła krok w tył. - I nie waż się przekraczać tego progu. - Uniosła ręce, żeby jej nie dotknął.

Patrzyli na siebie.

Oddech Ally stawał się szybszy i głośniejszy, a uniesione w górę dłonie broniły się przed Tomem jak przed jakimś insektem. Nie wierzył w to, co zobaczył.

- Boisz się mnie czy siebie? - Zmrużył oczy, czując, jak robi mu się niedobrze.

- Po prostu nie chcę, żeby dotykał mnie taki dziwkarz jak ty! -powiedziała czując, jak łyzy same cisną jej się do oczu.

- To dlaczego płaczesz? - Zacisnął wargi. Miał ochotę chwycić jej nadgarstki i wepchnąć ją do mieszkania.

- Bo nie chcę nawet na ciebie patrzeć - odpowiedziała już ciszej, lecz pewność słów przychodziła jej z coraz większym trudem.

- Dobrze więc. - Powoli pokiwał głową i w niedowierzaniu przetarł skronie. - Zamkniesz te drzwi i będziesz miała wybór. Albo odejdziesz i pójdziesz spać, a rano wstaniesz i więcej mnie nie zobaczysz. Twoje życie zupełnie wróci do normy i życzę ci tego, bo nigdy nie potrafiłbym być moim bratem, albo zamkniesz te drzwi - przeciągnął - a potem je otworzysz i wyjdiesz tu do mnie. Dasz mi minutę. A potem i tak prawdopodobnie więcej się nie zobaczymy. Nie będziemy przyjaciółmi i nie będziesz musiała już na mnie patrzeć. Taki układ jest dla ciebie chyba fair. - Tom spuścił wzrok, by po chwili spojrzeć z całą mocą. - Ty wybierasz.

Nie miał pojęcia, ile na nią czekał. To były minuty, a może godziny, choć w jego głowie zajmowały tygodnie. Przez ten czas zdążył przeanalizować wszystko, co powiedział, i zganić się za to, jak bardzo dał się sprowokować, jednocześnie wiedząc, że nie umiał inaczej. Ta kobieta wyzwalała w nim coś, co było pierwotne. Chciał się z nią kłócić, chciał jej coś udowodniać, żeby potem móc się z nią godzić. Chciał być jej potrzebny chociażby po to, by mogła kazać mu odejść.

Spojrzał w górę, kiedy drzwi skrzypnęły delikatnie, a w niewielkiej szparze pojawił się czubek jej głowy. Brązowe włosy z niedbale ściętą na bok grzywką podkręcały się jeszcze pod wpływem wilgoci, długie pasma sływały po jej jasnej koszulce.

Zrobiła krok w stronę Toma, a on czekał, śledząc ją wzrokiem, choć nadal siedział na schodach i nie oderwał zwieszonych łokci od zgiętych kolan.

- Siadaj - powiedział z jakąś ulgą, składając dłonie ze sobą i splatając palce. Wyprostował ręce i wypuścił powietrze. Al usiadła na tym samym stopniu, chociaż w absurdalnej odległości. Założyła nogę na nogę i splotła ręce na piersi. Z uporem godnym lepszej sprawy, skupiła wzrok na czymś w głębi korytarza.

- Masz minutę...

- Przecież wiesz, co chcę ci powiedzieć... - Jego głos odbił się delikatnym echem od ciemnych ścian.

Nie patrzył na nią.

- Chcesz mnie przeprosić... - wypowiedziała, choć w jej głowie brzmiało to w zupełnie inny sposób. - Tak?

Uśmiechnął się powoli, jakby jeszcze rozważał ten pomysł.

- Pewnie tak... - Minęła chwila.

Jeszcze bardziej spuścił głowę.

- Ale jeżeli to zrobię, najpierw musisz coś usłyszeć. - Odwrócił się do niej, starając się spojrzeć jej w twarz. Brwi Toma zmarszczyły się w jedną linię pod białą przepaską. Lekko przygryzł wargi. - Pamiętasz ten dzień, w którym się poznaliśmy? W którym ten kretyń, Bradin, przywłókł cię do Memphis, nie mówiąc mi, że ty to ty, i w którym...

- Proszę cię, nie mam dziś siły na tamte szczegóły... - Przerwała mu, unosząc dłoń i broniąc się przed tym, co było zamierzchną przeszłością. - Pamiętam...

- Byłem na niego tak cholernie zły... I byłem tak cholernie zły na ciebie...

- To też pamiętam - skwitowała.

- A wiesz dlaczego? - zapytał.

- Tom, czemu teraz o tym rozmawiamy? - Odważyła się unieść głowę i spojrzeć. To, co

zdarzyło się dwa lata temu nie miało już przecież znaczenia.

- Odpowiedz.

- Bo uważałaś, że lecę na jego pieniądze. Traktowałaś mnie wtedy okropnie. Później jakoś cię olśniło.

- Pieniądze nie miały tu nic do rzeczy. Ally. Mamy ich multum i jedna laska w tę czy w tamtą, która chciała by się za nie zabawić, mogła być nawet warta danej sumy. Wtedy tacy byliśmy... A raczej ja taki byłem.

- Więc dla... - zaczęła, lecz jej nie pozwolił. Przerwał i spojrzał na nią jeszcze mocniej.

- Bo kiedy cię pocałowałem, coś stało się we mnie i za cholerę nie umiałem wytłumaczyć sobie, co - powiedział wyraźnie, wpatrując się w jej twarz. Mięśnie jego ramion wydawały się dziwnie napięte, a rysy nagle nazbyt ostre. - A ja bardzo nie lubię, gdy nie umiem sobie wytłumaczyć, co się dzieje, Ally. Bardzo nie lubię nie mieć nad czymś kontroli...

- Ale... - starała się wtrącić, kiedy dosięgną! jej twarzy. Ujął jej brodę, by bardzo powoli musnąć jej usta kciukiem. Nie było w tym nic z gwałtowności. Jedyne pragnienie jakiejś bliskości... I chyba zrozumienia. Przyzwoliła na to, a on patrzył na nią ze smutkiem. Potem wlepił oczy w ziemię.

- Byłem pewien, że to nic wielkiego do momentu, kiedy nie zobaczyłem cię wtedy w wozie tego gnoja. Do momentu, kiedy cię nie uderzył, a ja poczułem, co mógłbym mu za to zrobić. - Złączył wargi, po chwili wydymając je w złości. Obserwowała go. Patrzyła, jak palce dłoni Toma nerwowo się zaciskają i jak kącik jego ust unosi się nostalgicznie na skutek wspomnień. - Nie myślałem wtedy wcale. Po prostu wiedziałem, że muszę coś zrobić, to był jakiś instynkt. A potem było tylko gorzej. Ta sesja, na której postanowiłaś udowodnić mi, że przy tobie nie umiem kontrolować tego, czy staję mi w miejscach publicznych... - parsknął. - Wyłożyłaś się na mnie w najlepsze, robiąc te zdjęcia... - stwierdził bez ogródek, nawet się nie pesząc. - Nie miałaś litości! A później przywlekałaś się do mnie w środku nocy zapłakana, gdy pokłóciłaś się z Brade'em, a potem zaczęły się telefony, kiedy pierwszy raz cię zostawił.

- Po co mi to mówisz? - przerwała ostro. Nerwy miała na skraju wytrzymałości.

- Bo musisz wiedzieć, jak długo to trwa - odparł, zamilkł na chwilę i zsunął się ze stopnia, kucając przed nią, tak by ich twarze znajdowały się na jednej wysokości. Spojrzał na nią. - I musisz wiedzieć, czego chcę...

- Boję się tego, czego chcesz... - szepnęła, a Tom powoli ułożył dłonie na jej szyi.

- Boisz się tego, że cię kocham? - powiedział w końcu, czując, jak fala nerwów uderza mu do mózgu. Oczy Toma ani na chwilę nie oderwały się od jej oczu. Patrzył na nią, a każda z mijających sekund odbijała się jeszcze większym echem w trwającej między nimi ciszy. Nie poruszył się. - Kocham cię od zawsze... - wyszeptał. - Choć to absurd, bo czekałem dwa lata, a teraz mówię ci to na jakiejś obskurnej klatce schodowej - dodał, lecz nadal milczała. - Kochałem cię, kiedy z nim byłaś, kiedy odeszłaś i kiedy wróciłaś, tak cholernie komplikując moje życie - wyznał. - Kochałem cię, kiedy płakałaś i kiedy musiałem patrzeć, jak bardzo jesteś z nim szczęśliwa. Kochałem cię, chociaż nigdy tego nie chciałaś... Ja też tego nie chciałem, Al. - Uśmiechnął się smutno i czekał. Już wiedział, że mu nie odpowie. - Dałbym ci wszystko... - Spojrzał w ziemię, a ciemne tęczęwki powoli zaczęły nakrywać się poszarzałymi powiekami. - Pragnę cię tak mocno, że to boli... - dokończył bardzo cicho.

Zrozumiał jej odpowiedź doskonale, chociaż nie powiedziała ani słowa. Powoli odwrócił

wzrok.

- I to chyba tyle - szepnęła już do siebie. - Przykro mi, że nie było romantycznie. Nie jestem moim bratem, Al. Nigdy nim nie będę... - Nerwowo wytarł ręce o materiał swoich spodni i wstał. - I chyba czas na mnie...

- Tom, ja... - Spojrzał na nią. Zamilkła natychmiast, nie znajdując jakichkolwiek słów, które mogłaby wypowiedzieć. Tom tylko się uśmiechnął.

- Tak myślałem - zażartował cicho.

- Przepraszam...

- Nic mi nie będzie, Al. - Kucnął jeszcze raz, ocierając kciukami łzy z jej policzków. - Nic mi nie będzie.

- Tom... - zaczęła, ale przyłożył palec do jej ust.

- Nic nie mów. Już nic więcej nie mów... - Posłał jej ostatni smutny uśmiech, po czym ucałował jej włosy, a potem po prostu wstał. Po chwili bez słowa zniknął w ciemnej klatce schodowej, a potem słyszała tylko równe, oddalające się kroki.

Jeżeli o kimkolwiek z jej znajomych można by powiedzieć, że miał idealne wycucie czasu, byłby to Dukan. Zawsze dzwonił dokładnie w ten dzień, w którym myślała o nim z rana. Jeżeli szukać najmłodszej z otaczających ją dusz, choć już niekoniecznie w młodym ciele, była to Gabrielle. Nikt nie mógł przebić jej radości życia i UCIAŻLIWEGOWIGORU. Jeżeli zastanowić się, kto w jej życiu pojawił się najbardziej przypadkiem i został przez wszystkie te lata, mamy Weronikę. Nawet Ally nie miała pojęcia, że tak potoczają się losy tamtej znajomości.

Gdyby przez moment założyć, że Tom nie wlicza się już w to grono, pozostawała tylko jedna postać. Osoba, o której nie zapomniełaś, mimo że losy życia często rozdzielają tych, którzy są sobie bliscy. Lecz nigdy nie rzucą ich aż tak daleko, by nie mogli siebie dosięgnąć. Bo przecież... *Przyjaciele są jak ciche anioły ...* - *2, t. II.

Lille Sorge niezmiennie miała przewagę nad innymi. Nie chodziło nawet o to, jak długo Ally i Lille się znały, czy w jak burzliwe elementy obfitowała historia ich wspólnej młodości, ale o to, co w pewnych momentach życia stawało się najważniejsze. Lille nie potępiała, choć czasami ostro naprowadzała na właściwą drogę. Nie starała się pouczać, choć dawała wskazówki, lecz przede wszystkim nigdy nie sprawiała wrażenia, że sytuacji, o których ktoś jej opowiadał, nie da się odwrócić. Zawsze widziała rozwiązanie, choćby podjęte decyzje wyznaczały tylko niewłaściwą drogę. Jej wrodzony optymizm był w stanie rozpędzić najgęstsze chmury.

To właśnie mówił jej uśmiech, kiedy tamtego dnia przekraczała próg mieszkania Ally, przyjechawszy pierwszym pociągiem po dość dramatycznym telefonie, który odebrała wczoraj w nocy.

- Kupiłam wino - powiedziała w progu, unosząc butelkę i machając nią, by potem wyciągnąć drugą zza pleców. - Wino na głowę! - zawiwatowała. - Więc sprujemy się dzisiaj jak durne, i opowiesz mi wszystko o tych ponętnych młodych byczkach, a potem będziemy śpiewać. Twoi sąsiedzi muszą wiedzieć, co to mezzosopran. Zadbamy o poziom kulturalny tego zapyziałego kraju! - zakpiła, a Ally w tym samym momencie rzuciła jej się na szyję.

- Wiesz, że cię kocham? - powiedziała.

- Hola, hola, czy ja wyglądam na wychudzonego wokalistę? Opanuj się! - zaśmiała się Lille. -

Dobra, siadaj i gadaj i podaj kieliszki, a potem możesz wyznawać mi miłość. Po tej podróży pociągiem wszystko już dzisiaj zniosę!

Haust czerwonego wina rozprysł się w powietrzu, a krople opadły na stolik sekundę po tym, jak Ally skończyła swoją opowieść.

- Ze co zrobiłaś?! - Głos Lille był raczej wymownym piskiem, a wyplute wino starczyło za wszystkie reakcje. - Ty chyba żartujesz!

- Ochłoń. - Ally skrzywiła się nieco. Potem się napiła, żeby znieczulić się przed dalszą częścią. - To nie ja pocałowałam jego, tylko on mnie. To nie jest to samo! - zaznaczyła twardo.

- No to się porobiło... - Lille oparła się o kanapę. Chwyliła do rąk kieliszek, który przekręciła przed oczami. Napelnione do połowy szkło odbiło kilka razy światło przyciemnionych lampek. „Klimatycznie, nie ma *co*” - pomyślała.

- No więc, co zamierzasz? - zapytała.

- Nie wiem... - Ally też opadła na kanapę, wzdychając z głębi duszy. - Nie wiem, Lille, po raz pierwszy w życiu naprawdę nie wiem.

- A co czujesz?

- Do kogo...

- Do niego, do nich. Do Toma. I do Bradina, bo nie wmówisz mi, że on... - zaczęła poważnym tonem, lecz Ally szybko przerwała jej, podnosząc rękę. Nie było powodu, by dochodzić do pochopnych wniosków.

- Nie będę starała się przekonać ciebie, że Brade nic nie znaczy, bo sama nigdy nie umiałam wmówić tego sobie dostatecznie dobrze. Znaczy. Dużo. Cholernie dużo i może nawet zbyt wiele, ale był pierwszym facetem, z którym naprawdę chciałam żyć i z którym potrafiłam to sobie wyobrazić. - Pochyliła głowę, kręcąc nią z zawodem. - Widzisz, takie rzeczy zostają w człowieku. Nie można ich tak po prostu zamknąć i iść dalej, oddzielić, wyrzucić... - Przejechała palcem po wierzchu kieliszka, powodując zgrzyt. - Ale to już przeszłość.

Zwróciła twarz w stronę Lille.

Światło lampek oświetlało poczerwieniałą twarz Ally, a jej oczy były otwarte szeroko. Chyba próbowała nawet się uśmiechnąć. A po chwili dodała:

- Brade zawsze będzie dla mnie wspomnieniem spełnionych marzeń, miłości, która miała przetrwać wszystko - i w końcu bólu, który pokazał mi, że nie ma na świecie rzeczy wiecznych. Czasami mam wrażenie, że to dalej się dzieje. Że dalej żyjemy razem... gdzieś tam... w jakimś miejscu i czasie, trwamy, tak samo szczęśliwi i nierozdzielni, a zdarzenia płyną swoim biegiem. Czasami mam wrażenie, że nawet nas widzę lub czuję... słyszę nasz śmiech. I to wszystko tam jest. Tylko... ja sama musiałam już opuścić to miejsce. - Odstawiła kieliszek i zastanowiła się. - Ale tego nie da się zapomnieć. Nie da się wymazać. Na zawsze jakaś część mnie pozostanie przy nim, a w mojej głowie wszystko będzie zaczynać się raz po raz od nowa. Z czasem tylko coraz rzadziej... - Jej uśmiech był bardzo słaby. Przypominał smutny grymas. Milczała. To była chwila na granicy łez. A potem kąciuki ust drgnęły. - Ale to on wtedy odszedł, a później ja sama kazałam mu odejść. I to jest część nas, naszych wspomnień, naszej historii. To nasz początek i nasz koniec... **A historii nigdy nie należy zmieniać** - dodała i wstała powoli, opierając dłoń na swoim udzie. - Późno już...

- A Tom? - dosięgnął ją głos Lille.

Odwróciła się. Przystanąła.

- Tom jest jak... Tom jest przyjemnie kojąca woda, w której mogłam się zanurzyć bez świadomości jakichkolwiek konsekwencji. Tom to spokój i jakieś niewytłumaczalne poczucie stabilności i siły. Tom, to jego śmiech, kiedy jesteśmy razem. To moje wspomnienia, tworzące oddzielną historię. Coś, *co* zawsze było między nami,..

- Nie mówisz o uczuciu, Ally... - Lille zmarszczyła brwi.

- Nie... To raczej rodzaj przyciągania, jakiegoś magnetyzmu. Napięcie. Potrzeba bycia... Coś, co zawsze pojawiało się, kiedy stał zbyt blisko... Coś, co zawsze było, kiedy patrzył...

- Namiętność... - powiedziała Lille lekko przerażonym szeptem. - Dlaczego nigdy wcześniej o tym nie mówiłaś ?

- Bo nigdy nie myślałam, że stracę miłość i że takie rzeczy w ogóle zaczną mieć znaczenie...

Tom nawet nie wiedział, kiedy tu trafił. Automatycznie pokonywał kilometry, które przesuwają mu się przed oczami wraz ze wspomnieniem jej płytkich oddechów, jej słów, tamtych łez. Mijając znak „Zwickau”, poczuł się spokojny. Zaparkował w ogrodzie.

Podjechał od tyłu na wyłączonych światłach.

W paru krokach pokonał obejście przed domem, starając się, by wejściowe drzwi nie skrzypnęły mocno i nie zbudziły niepotrzebnych świadków jego własnej wewnętrznej spowiedzi. Przeszedł po ciemku przez hol, wszedł na schody i jak zawsze ominął stopień trzeci i siódmy - od lat obiecywał sobie, że kiedyś je naprawi.

Kiedy przeszedł przez strychowe okno, chłód nocnego powietrza uderzył go w twarz. Po chwili jego oczy spoczęły na bezkresnym gwieździstym firmamencie. Blacha daszku nad gankiem ugięła się pod podszwami jego butów.

Usiadł, przyciągając do siebie kolana, a potem podłożył dłonie pod głowę i ułożył plecy na zimnym dachu. Chciał znaleźć spokój, a jedynie to miejsce zawsze pozwalało mu poskładać myśli. Tu wszystko było jakby jaśniejsze, prostsze. Błędne decyzje wydawały się mało ważne, a te jeszcze nie podjęte - odleglejsze.

- Nie jest ci zimno? - Poderwał plecy i obrócił głowę. Parę metrów za sobą dostrzegł otulającą się przydługim swetrem Katherine. Szczupła kobieta bez trudu przeszła przez starą okiennicę i podeszła, pocierając dłońmi zmarznięte ramiona. - Nie wstawaj synu, nie wstawaj - uspokoiła go. - Mogę? - Wskazała miejsce obok Toma. Kiwnął głową.

Usiadła tak jak on.

Założyła łokcie na zgiętych kolanach.

Wokół było pusto, a jedynym dźwiękiem rozlegającym się w nocnej ciszy był odgłos ich własnych oddechów i cykanie świerszczy gdzieś w oddali.

- Kiedy jest tak rześko, jakoś lepiej się myśli. Też lubię tu siadać - powiedziała Katherine, starając się nie zerkać w jego stronę. - Nie mówiłaś, że dzisiaj przyjedziesz...

- Bo wcześniej jeszcze nie wiedziałem, że będzie mi to potrzebne - odrzekł, a ona umilkła na parę długich chwil.

- I co, pomaga...? - Katherine nie naciskała.

- Nie bardzo - odparł, po czym się zaśmiał. - Nie bardzo.
- A co by pomogło? - Starła się brzmieć obojętnie i tak, jakby nie wiedziała, o czym myślał.
- Co by pomogło...?
- Noo - przeciągnęła.

- Gdybym dawno temu nie znalazł się w nieodpowiednim miejscu w cholernie fatalnym czasie. Albo inaczej. Gdybym znalazł się w zupełnie innym miejscu, właśnie wtedy, kiedy mogłem tam być - odparł Tom, patrząc przed siebie. Katherine również patrzyła w horyzont. - Wtedy byłoby inaczej.

- Gdybyś wtedy to ty był na tym lotnisku... Gdybyś poznał ją pierwszy... - powiedziała, udając, że nie przelamuje właśnie pewnego muru. Tom natychmiast spojrzał na nią, zatrzymując oczy na jej twarzy na tak długo, aż odwróciła się w jego stronę.

- O czym ty mówisz? - Syknął, marszcząc brwi.

- Jestem twoją matką, Tom. Proszę cię, przestań. Wychowałam was obu i dostrzegam to, *co* chcecie przede mną ukryć, a nawet to, *co* będziecie chcieli ukryć, tylko jeszcze nie zdajecie sobie z tego sprawy - stwierdziła. Wyciągnęła przed siebie dłonie i przez chwilę im się przyglądała. Przejechała wskazującym palcem po śladzie swojej obrączki. - Obaj macie ładne ręce, takie długie palce, macie je po mnie. Tobie pomagają grać na gitarze. - Zamyśliła się na chwilę. - Macie jasne włosy - ciągnęła spokojnie - chociaż szczerze mówiąc jak tak dalej pójdzie, to ten wasz kolor będę mogła oglądać już tylko na zdjęciach. Obaj jesteście tak bardzo niespokojni, tacy gwałtowni, impulsywni. Lecz wasze oczy się różnią. Na pozór są podobne, ale jednak inne. Bradin ma w nich wyzwanie... A ty... Ty masz w nich coś zupełnie innego.

- Powiem ci, co w nich mam. Nic! - prychnął Tom, lekceważąc to, co chciała mu przez to powiedzieć, i bez zażenowania wyciągnął z kieszeni zmiętą paczkę papierosów.

- Tak myślisz? - Katherine przechyliła na bok głowę.

- Nie wiem - uciął. - A jakie to ma znaczenie?

W jedynym domku widocznym daleko na horyzoncie zgasły ostatnie światła.

- Brade jest taki jak ja - powiedziała Katherine. - Mamy podobny charakter, reagujemy w zbliżony sposób. Oboje jesteśmy emocjonalni, może nawet zbyt wrażliwi. Ale ty jesteś silniejszy. Bardziej konsekwentny, stały.

- Po co mi to mówisz? - Odwrócił się do matki i spojrzał z irytacją.

- Nie warcz, Tom - upomniała go. Po chwili zaczęła znów całkiem spokojnie. - Chyba dlatego, że zawsze myślałeś, że kocham go bardziej właśnie z tego powodu. Bo bardziej go rozumiem, bo jesteśmy sobie bliżsi. Ty jesteś taki, jak wasz ojciec, masz jego charakter... A ja bardzo kochałam waszego ojca.

- Po co mi to mówisz? - powtórzył, nie spuszczając z niej wzroku.

Oparła dłonie na kolanach i pomogła sobie wstać.

- Brade miał swoją szansę, Tom-powiedziała. - Zmarnował ją. A ja kocham was tak samo mocno i równie mocno chcę, żebyś ty był szczęśliwy. Jeżeli z nią, to trudno. Jeżeli ona cię zechce, wasza sprawa. Wiedz, że... nie potępię tego. Chyba tylko tyle chciałam ci powiedzieć. Ale uważaj, Tom. Miłość to wielka siła. A odkąd pierwszy raz zobaczyłam tę dziewczynę przy jego łóżku w tym szpitalu, wiem, że ona go...

- Nie dokańczaj.

- Nie będę. - Katherine zatrzymała się i odwróciła jeszcze na chwilę, patrząc na niego z rozważą. - Z tego akurat zdajesz sobie sprawę dużo lepiej ode mnie.

15. Ostatni odtamek nieba

Dwa tygodnie później

Wolał nie myśleć o tym, *co* powiedziała by Tom, gdyby zobaczył go w tym miejscu.

Bobi spoglądał przez szyby witryn sklepowych jakby ze strachem, a one pozwalały się przebić blaskowi najróżniejszych świecidełek. Naszyjniki wystawione na puchatych poduszkach wyglądały chyba najgroźniej, choć nie umiał sprecyzować, dlaczego. Przecież przyszedł tu po coś dużo mniejszego - najmniejszy ze znanych mu przedmiotów, wywołujący najdalej idące konsekwencje. Ironia losu, złośliwość rzeczy martwych - nie było dobrego określenia.

- W czymś pomóc? - Robert obrócił się niczym rażony prądem.

- Ccc...co? To znaczy, proszę? - poprawił się natychmiast.

- Pytałam, czy w czymś pomóc, może coś pokazać? - zasugerowała ekspedientka, uśmiechając się pełnym garniturem śnieżnobiałych zębów. Bobi nie rozumiał jej opanowania! Nie w takiej chwili, nie w takim momencie! Ostrożnie wyciągnął rękę i położył na ladzie niewielki, srebrny pierścionek. Spojrzał na kobietę tak, jakby zaraz własnoręcznie miała *go* nim zabić.

- Przykro mi, nie skupujemy biżuterii - rzekła i uśmiechnęła się profesjonalnie.

- Ale ja nie chcę tego sprzedać, to do przymiarki, to znaczyyy... - powiedział Bobi, a kobieta uniosła wyżej brew. - To jest pierścionek mojej dziewczyny. Zwinąłem go wczoraj z szafki nocnej, bo przecież jakoś muszę się dowiedzieć, jaki ona ma rozmiar. Chciałem kupić jej pierścionek w tym samym rozmiarze. - Wyartykułował wreszcie pierwsze składne zdanie. Z dumą zadarł brodę.

- Zaręczynowy? - spytała kobieta i otworzyła szufladę.

- Obawiam się, że tak...

Wyrozumiale się zaśmiała. Po chwili odezwała się znowu.

- Mamy brylanty, szafiry, rubiny, oczywiście może pan wybrać kształt klatki. - Obeszła ladę, a Bobi poczuł się dziwnie zamknięty.

- Klatki? - „Od kiedy ekspedientki są takie dosłowne” - pomyślał.

- Tak, klatki. Klatka. - Stała przed nim i złożyła ręce z przodu. - Tak nazywa się obudowa kamienia. Te - szukała słowa - ramiączka, podtrzymujące kamień w miejscu.

Bobi uśmiechnął się głupawo.

- Ramiączka brzmią znacznie lepiej.

- W takim razie *coś* panu pokażę.

Nadal miał figlarny uśmiech, gdy podążył za kobietą w głąb przestronnego sklepu z biżuterią.

Zamknął za sobą drzwi i zrobił to w sposób wręcz oznajmiający swoją obecność. Tom spojrzał w górę znad gitary, a Bobi stanął prosto.

- Wiem już, co jest najgorsze, wiem wszystko! Chcesz wiedzieć, gdzie byłem? - rzekł szybko i z miną eksperta.

- Niekoniecznie, ale widzę, że bardzo chcesz mi to powiedzieć, więc gadaj. - Tom spokojnie pochylił znów głowę nad strunami.

- To nie są żarty, Tom! To nie są żarty. - Miał minę jak szpieg szoguna. Podsunął sobie mały stołek i usiadł naprzeciwko Toma. Wyciągnął szyję, lekko wytrzeszczając oczy i westchnął. - Do tej pory myślałem, że zemdleję dopiero na ślubie, ale dzisiaj...!? Ślub to będzie pikus!

- W jakim sensie? - Tom nie przestawał składać w głowie strzępków jakiejś melodii.

- No w każdym! Tam, rach, ciach i po sprawie! Dziewczyna stoi już przed tobą, nie masz wyboru! jest tylko EDNA! A TAM..?

- Byłeś w burdelu! - parsknął Tom.

- Gorzej.

- Tajskim burdelu?

- Byłem w sklepie jubilerskim.

- co? - Tom zakrztusił się własnym powietrzem.

- To, co słyszysz. I powiem ci, że to najgorsza rzecz, jaką przeżyłem w życiu! Bezapelacyjnie! - stwierdził z całą stanowczością. - I doszedłem do wniosku, że Brade jest nienormalny!

- To nie żadna nowość, ale czemu tym razem?

- No bo widzisz, oświadczyły... Pytałem go, jak to będzie. W końcu tylko on jeden ma to już za sobą, i powiedział mi, że to nic takiego, że on bał się tylko tego, czy Ally się zgodzi, a reszta to pestka. Nie wiedziałem, że przyjaciele potrafią tak kłamać! - zawyrokował z wyrzutem. - To okropne! Kiedy tam podchodzisz, te wystawy, one błyszczą się tak, jakby mówiły: „Kiedy tu wejdiesz, jest już po tobie!” Jak w jakimś śnie, kiedy widzisz coś ładnego, idziesz w tamtą stronę i sięgasz, a nagle drzwi zatrząskują się za tobą, koszmar! Miałeś taki koszmar?

- Mnie się śni, że to ja zatrząskuję drzwi, Bobi. A potem sięgam po to, czego chcę. I to niezwykle przyjemne sny, ale wiesz... Jak kto woli.

- TY NIC NIE ROZUMIESZ! - mówił z takim przejęciem, jakby ledwo uszedł z życiem. - Wejdiesz tam i one tam są!

- Co jest?

- Nooo... pierścionki. Patrzą się na ciebie w taki sposób, jakby chciały cię ugryźć, dorwać, normalnie rozszarpać! Jakby każdy krzyczał! Są w różnych kolorach, odcieniach i rozmiarach, wyobrażasz to sobie?

- Nie, nie jestem aż tak rozgarnięty - odparł Tom. - Dobra, pokaż, co kupiłeś. - Odłożył gitarę na bok i oparł łokcie na kolanach.

Robert wyciągnął z kieszeni czerwone pudełeczko, a potem cofnął je Tomowi sprzed nosa.

- A to nie przyniesie pecha?

- Nie, Bobi. Jeśli to nie ja jestem wybranką, to myślę, że nie - powiedział Tom spokojnie, a Robert otworzył wieczko z wyraźną nieufnością.

- No i co?

- Jest ładny, nie za mały w obwodzie?

- Co jest za małe w obwodzie? - Po mieszkaniu rozszedł się radosny świergot, a oboje, Tom i Bobi momentalnie zerwali się z miejsc i stanęli na baczność. Weronika stała w drzwiach, trzymając na rękach wierzgającego nogami Lukę.

- Nic, nic, wiesz, Robert pokazywał mi tylko, *co* ma w spodniach, tyle że ty już chyba widziałś jego... Hmm... Klejnoty, więc... -wybrnął Tom, w tej samej sekundzie otrzymując od Bobiego cios łokciem w bok. Zwilling nadal stał spięty, a jego palce nerwowo się zacisnęły, skrywając pudełeczko.

- Mamo, co Robert ma w ręce? - wygaworzył dziecinnie mały Lukas i wyciągnął pulchny palec. Robert przełknął ślinę, gdy wzrok dziewczyny podążył za wskazaniem dziecka i skierował się ku jego dłoni. Zaraz potem zielone oczy Weroniki podniosły się na Bobiego z nieudolnie skrywaną radością. Tom, który zdążył z powrotem opaść na kanapę, piasnął się dłonią w czoło.

- Chciałem zaprosić cię dzisiaj na kolację i... Bo widzisz, ja miałem... - wydukał na słabym oddechu Robert.

- JEZUS, JA NIECHCĘ BYĆ PRZY TYM Idę do siebie! - powiedział Tom, mijając pobladłego Bobiego. - Kto wie, co stałoby się potem z moją psychiką!

Tom zatrzaskał drzwi i opadł na łóżko. Założył ręce za kark, układając głowę na miękkiej poduszce. Miał wrażenie, że świat dookoła kręcił się, a tylko on jeden uparcie stał w miejscu. Najpierw Bradin, potem Bobi... Sebastian był zakochany, Anthony też coraz częściej przebąkiwał o jakiejś dziewczynie, której jeszcze nie chciał im przedstawić.

Przekręcił się na bok, lekko przymykając oczy. Starał się nie myśleć o zarcie przeznaczenia i o tym, co wiązało go z Ally. O całej przeszłości. O wspomnieniach, które nigdy nie były tak naprawdę jego, oraz o tym, co stało się ostatnio.

Minęły dwa tygodnie od tamtej rozmowy. Najcięższe i najbardziej puste dwa tygodnie jego życia. Właśnie zastanawiał się nad tym, co powiedziała mu Katherine, kiedy rozległo się pukanie do przeszklonych drzwi.

- Mogę? - Głos Roberta był tak samo niepewny, jak dziesięć minut temu. Uchylił drzwi i stanął w progu odziany w jakiś odświętny garnitur.

- Wchodź, tylko nie potknij się o coś - odparł Tom. Robert szedł jak spłoszony. -I jak, zgodziła się? - Wyszło z mniejszą dozą entuzjazmu, niż Tom zamierzał.

- Jeszcze o nic nie spytałem. Idziemy do restauracji. Niespodzianka jest spalona, ale...

- Stary... knajpa? - Tom położył mu dłoń na ramieniu. -Ludzie, zrób to z fantazją, nie wiem, zapytaj ją w łóżku między pierwszym TAAAK a drugim o MÓJ BOŻE, albo NIE PRZESTAWAJ, czy co ona tam krzyczy. Miej jaja, człowieku! - Tom zaśmiał się przez chwilę tak jak zawsze - jak gdyby nic ważnego się nie działo -ale w rzeczywistości obaj widzieli, jak wiele się zmieniło. Robert odchrząknął.

- Tom, nie masz o tym pojęcia, więc nie staraj się mnie pouczać.

- Dobra, dobra. - Machnął ręką.

- Jak wyglądam? - Bobi poprawił klapy garnituru.

- Jak sierota! Jak sierota, przysięgam. Jesteś totalnie zielony! Całkowicie! - Poklepał go po ramieniu.

- OK, mądralo. Ty też za chwilę zbledniesz. - Robert wyszczerzył zęby. - Bo zostajesz z Luką!

Cokolwiek się zdarzy, zawsze ma swój powód. Czasami jest to kłótnia kochanków, którzy nie chcą przyznać się do tego, że ich uczucie nigdy nie wygasło. Czasami jest to randka, która nie miała odbyć się w ten sposób. Innym razem to spotkanie, jakie na zawsze ma odmienić losy, które zdawały się już ustalone. Tak czy inaczej, nic nie dzieje się od tak, bez powodu. Bez wachlarza wcześniejszych okoliczności.

Ally otworzyła cicho drzwi, a głos Toma doszedł ją z głębi mieszkania.

- Dobra, kolego, a teraz pokaż wujkowi Tomowi, jak się bombarduje lotniskowce.

Słyszała go jakby zza ściany, kiedy skradała się w holu. Uważnie stawiała stopy.

- Taaak, z niedużej wysokości, panie kapitanie, naprowadzamy na cel? - Oparła dłonie o futrynę i ułożyła na niej policzek.

Tom siedział na podłodze z dłońmi wyciągniętymi do przodu, a mały Luka siedział zaraz za nim, najwyraźniej jako drugi pilot.

- Przygotować się do zrzutu, sprawdzić przyrządy naprowadzające, kapitanie, cel w polu widzenia, powtarzam, cel w polu widzenia! - Przyłożył zwinięta pięść do ust, jakby mówił przez radio. Luka radośnie pokiwał głową. - Pozycja 1-3.5-17, czternaście procent nachylenia, odległość od celu - jedna mila, czekam na rozkaz wypuszczenia rakiety, powtarzam, czekam na rozkaz wypuszczenia rakiety.

- Teraz! - zakomenderował Luka, wyciągając w górę pulchne rączki.

- Przyjąłem, odbiór. - Ally uśmiechnęła się, słysząc radosny głos Toma i widząc jego roześmianą twarz.

- Buf. Pum, pum, pum, pum, pum, pum! Kapitanie, lotniskowiec odpowiedział ogniem! Powtarzam, lotniskowiec odpowiedział ogniem!

- Strzelaj! - rozkazał Luka. Tom złożył dłonie imitując karabin maszynowy i obrócił się, jakby wychylając się przez okno.

- Pum, pum, pum, pum, pum aaaaaaaa! - Nagle teatralnie chwycił się za bark, a Ally dyskretnie zaśmiała się pod nosem. -Kapitanie, dostałem, dostałem! - wołał jęcząco, rozkładając ręce i osuwając się plecami na podłogę. Leżał już w bezruchu i całkowicie martwy, kiedy Ally parsknęła niekontrolowanie, a oczy Toma otworzyły się natychmiast.

Spojrzały na nią w skupieniu, mimo że obecnie widział ją do góry nogami.

- Cóż za przedstawienie, Tom. Powinieneś być aktorem - stwierdziła, a on powoli obrócił się i oparł się na przedramionach. Zaraz potem wstał, niezręcznie otrzepując dłonie o szerokie spodnie. Nie spuszczał wzroku z własnych butów.

- Albo niańką. Co tu robisz? - odezwał się, wkładając ręce głęboko w kieszenie.

- Weronika zadzwoniła... Mówiła, że Luka został tylko z tobą... Prosiła, żebym do was przyjechała. Trochę się martwiła. Jak widać, niepotrzebnie. - Ally odczekała chwilę. - Możemy pogadać, Tom? - zapytała powoli.

Tom przeniósł ciężar ciała z palców na pięty i zakiwał się tak, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić.

- Nie wiem, czy jest o czym.

- Uważasz, że nie ma? - Spojrzała w górę, skupiając wzrok na jego oczach. - Naprawdę

uważasz, że nie ma? - Zrobiła krok w stronę Toma. Jej palce niepewnie dotknęły jego torsu.

- Chcesz kawy? - zapytał i cofnął się o krok. Uśmiechnął się wymijająco, po czym odszedł do kuchni.

- Tom...?

Po paru minutach nie wytrzymała i weszła tam za nim. Stał w wąskim przedsionku, oparty o kuchenne meble, miał spuszczoną głowę. Dłonie opierał na blacie za sobą. Gdy weszła, nie poruszył się, nie spojrzał na nią. Nabrał tylko powietrza.

- Wróć tam. Skoro ja jestem tutaj, ktoś musi uważać na Lukę.

Napięcie między nimi było tak wyczuwalne, że aż przeszywające. Ally widziała, że czekał, aż ona odejdzie, lecz uparcie nie ruszyła się z miejsca. Po paru sekundach stanęła przed nim w bardzo wąskiej kuchni. Spojrzała na niego. Byli za blisko, stanowczo za blisko. Jego pierś prawie stykała się z jej ciałem, ale głowa Toma nadal się nie podniosła.

- To trzyletnie dziecko, Tom. Nawet jego matka zostawia go samego na więcej niż minutę - szepnęła.

Po chwili wyciągnęła palce i niepewnie dotknęła nimi opartej na blacie dłoni Toma. Chciała sprowokować go, by na nią spojrzał. Myślała, że jej na to pozwoli.

- Co ty robisz? - podniósł gniewnie oczy. Ich twarze dzieliło teraz tylko kilka centymetrów. W kuchni nie paliła się żadna lampka, nie chodził ekspres do kawy, a mrok powodował, że oczy Toma wydały się jeszcze bardziej ostre, ciemne i zdecydowane.

- Może chcę przeprosić? - odparła. - Może tylko porozmawiać? - Umilkła na krótki moment.

- A może chcę powiedzieć ci, co zdecydowałam? - szeptała powoli, a ten szept wydawał się niepasujący do otaczającej ich ciszy. Miała wrażenie, że powietrze wokół nich zrobiło się gęste i ciężkie. Ciepłe i duszne, jak gdyby skondensowane, a oni sami, zupełnie bezwolnie, przysuwają się ku sobie po niewielkim milimetrze. Tom zaczął oddychać przez usta, schodząc wzrokiem w dół jej twarzy.

- Nie myślałem, że się zastanawiasz... - szepnął.

- ja też nie myślałam, że będę... Myliłam się... - odparła i czule dotknęła nosem jego policzka.

- Myślisz, że to, co mieliśmy, było prawdziwe? Ze coś się rodziło między nami, Al? Zanim to spieprzyłem? - Byli już tak blisko, że czuła, jak omiata ją jego drżący oddech. Trwali tak, w niemożliwym napięciu, aż Tom nachylił się i bardzo powoli przeciągnął nosem po jej szyi, chowając twarz w jej włosach.

- Nic nie spieprzyłeś... - Poczwała jego skroń przy własnej, przymknęła oczy. - I to zawsze tam było, pamiętasz? - Zamarł, a serce po prostu mu dudniło. Jego powieki zmrużyły się, kiedy ze wszystkich sił starał się nie dotknąć wargami jej szyi. Ally przytuliła policzek do jego policzka i pomału przesunęła nim po resztkach zarostu Toma. - Tak jak wtedy, gdy tańczyliśmy... pamiętasz...? - szepnęła, a oczy Toma otworzyły się szeroko gdzieś w jej włosach. Powietrze wokół nich zrobiło się jeszcze gęstsze. Tom drżał i czuła to doskonale. Rozchylił wargi i odważył się przeciągnąć nimi po jej szyi. Ally bezwolnie odchyliła głowę do tyłu, a z gardła Toma wydobył się cichy jęk.

Wiedział, że już nad sobą nie panował.

Jego usta przy jej skórze zaczęły drżeć z podniecenia.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo cię pragnę... - szepnął.

Nie potrafiła spojrzeć mu w twarz, ale czuła wszystko to, co teraz się z nim działo. Wtedy

ujął jej podbródek chłodną ręką i skierował wzrok niebieskich oczu wprost na siebie.

Przeraziło ją to, co ujrzała.

Trwali tak przez chwilę... Zatrzymał się, słuchając, jak serce wali mocno w jej piersi i jak jej ciało porusza się na tym samym oddechu, co jego. A potem wszystko wybuchło.

Uniósł ją, wsunąwszy ręce pod pośladki, a Ally przez chwilę miała wrażenie, że zupełnie się zgubiła. Oprzytomniała dopiero wtedy, gdy poczuła twardość kuchennego blatu, na którym szorstko ją usadził.

Na moment ocknęła się i jakby zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, lecz jego dłonie powędrowały już w górę jej ud, zachłannie przejeżdżając po materiale jej dżinsów. Miała wrażenie, że odpływa, kiedy wciąż brnął dalej i dalej, a ona objęła rękami jego kark i wsunęła palce w jego włosy. Spojrzał na nią, dysząc. A potem objął palcami jej twarz i pocałował ją gwałtownie.

- KURWA, TOM, ile razy mam ci powtarzać, że jak zabierasz klucze od pokoju nagrań, to masz je odłożyć na miejsce, a nie pakować do kieszeni i iść z nimi w chuj! - rozległo się naraz z głośnym hukiem objających się o ścianę drzwi wejściowych.

Ten głos rozpoznałaby wszędzie.

Z przerażeniem spojrzała na Toma, który natychmiast popatrzył w jej oczy. Usta Ally otwierały się, łapiąc nerwowe oddechy, a powieki zamrugały niekontrolowanie. Tom odsunął się od niej, powoli pomagając jej zejść z blatu. Złapał ją, postawił na ziemi i starał się na gwałt uspokoić siebie.

- Dasz radę? - zapytał cicho, unosząc jej brodę i zmuszając, żeby na niego spojrzała.

- Nie wiem...

Oboje wyszli z ciasnej kuchni, puszcżając splecione wcześniej dłonie. Stanęli w salonie. Bradin miał właśnie wkroczyć do pokoju Toma.

- Są tutaj - zawołał Tom zza pleców brata, rzucając pękiem kluczy w jego stronę.

Bradin obrócił się i stanął jak wryty.

Klucze odbiły się od jego piersi i bezwładnie opadły na ziemię. Jego powieki otwarły się rozpaczliwie.

- Ally... - powiedział, nie rejestrując, że to imię wypłynęło z jego ust.

Stali w milczeniu, wpatrzni w siebie, a ona zeszywniała, nie mogąc się ruszyć nawet o milimetr. W tej samej sekundzie poczuła, jak *coś* uderzyło z rozpędu w jej udo i zwiesiło się, ciągnąc ją w dół. Luka obejmował małymi rączkami jej nogi, kiwając się przy tym śmiesznie.

- Ciociu, dlaczego wujek Bradin krzyczy? I co to znaczy „iść w chuj”? Co znaczy ?

16. Ostatni odtamek układanki życia

Zapach. Cecha zbioru cząsteczek zawartych w powietrzu, docierających do zmysłu powonienia.

Ulotność, której nie zapamiętujesz.

Trwająca w jakimś miejscu i czasie, dłuższą bądź krótszą chwilę.

Nieznacząca. Jeśli nie przykra - nierejestrowana przez obszary świadomości. Indyferentna. Bez wpływu.

A teraz pomyśl, ile razy zatrzymałeś się i stanąłeś nagle na chodniku, czując dokładnie to, co już gdzieś, kiedyś.

Byłeś pewien, że to ten sam zapach i na moment, zadziwiająco realnie, przeniosłeś się tam.

I wiedziałeś, co to za miejsce.

Wiedziałeś doskonale.

Tom przekroczył próg i odrzucił klucze od mieszkania. Ich szczęknięcie poniosło się głośno po ogromnym apartamencie, gdy upadły na kant stołu i zsunęły się na ziemię. Nie widział tego, jedynie słyszał. Nie ściągnął butów ani nie zapalił światła. Jego adidas powoli sunęły po marmurowej podłodze.

Cisza sprawiała, że czuł w niej każdy szelest. Każdy ze swoich zmęczonych ruchów i każdy z powolnych oddechów. Miał nieznośne odczucie, że tylko ten szelest wypełnia mu myśli.

Podszedł do ogromnych szyb w swoim salonie. Po raz pierwszy od wprowadzenia się tutaj zaczął się zastanawiać, dlaczego kazał zainstalować je na całej szerokości, od podłogi po sufit. Przecież za każdym razem, gdy tu wchodził, to właśnie one dawały wrażenie tej pustki. Bezkresności tworzącej pozorną wolność, której tak naprawdę nienawidził. To w nich - jak w ogromnych lustrach - dostrzegał zawsze swoje życie.

Księżycowa luna oświetlała miejsce na kanapie, gdzie usiadł. Chaotycznie ułożył palce na strunach. Nadgarstek zwisał luźno z gryfu gitary, a płynące nuty wydobywały się bez większej kontroli umysłu. Tom łączył fragmenty melodii, przechodząc płynnie z jednej w drugą, to znowu zatrzymywał się, by usłyszeć ciszę. Bardzo chciał zrozumieć, co właściwie czuł.

Pamiętał, jak dzisiaj Ally dała mu namiętność. Poddawała się jego dłoniom, odwzajemniając dotyk, a on czuł się tak, jak gdyby ją miał; jak gdyby ją posiadał i mógł powiedzieć, że ma do niej prawo. Jakby mógł bronić jej przynależności, być zazdrosny, władczy, roszczeniowy w stosunku do niej. To było przecież tylko chwilę wcześniej...

Jego brat miał dziś podkrążone oczy i poszarzałą cerę. Pojedyncze kosmyki włosów przylegały do wklęsłych policzków, a reszta spięta była niechlujnie i wybitnie niedbale. Delikatne rysy Brade'a nie potrafiły być tak ostre jak rysy Toma i tworzyły urok, którym Tom obecnie gardził. A jednak, kiedy spojrzenie Ally spotkało się ze spojrzeniem Brade'a, Tom musiał patrzeć, jak jej

oczy przenoszą się drżąc z jednej tęczówki na drugą i z jaką tęsknotą oczy brata błędzą po jej twarzy. Z każdą sekundą czuł, jak coś wkręca mu się w świadomość. Jak coś wypala się w piersi, piekąc żywym ogniem.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Patrzyli na siebie, a Al miała wrażenie, że coś właśnie się zatrzymało, czas przestał płynąć, oddając im na własność każdą z mijających sekund. To, czego nie można wyrazić słowami, dotarło do niej pomiędzy zatrzymanym oddechem, a wyrazem brązowych tęczówek.

Jeżeli w spojrzeniu można zamknąć czas, Brade pokazał jej rok; rok w którym każdego dnia budził się, by czekać; rok rozdierającej miłości i nienawiści do samego siebie. Wymiar kary, który mu zgotowała.

Nigdy nie myślała, że nawet on potrafiłby to zrobić, ale wybrał fatalny moment, by jednym spojrzeniem pokazać Ally jej miejsce na ziemi.

Mały Luka pociągnął Al za nogawkę, sprawiając, że przymknęła oczy. Chcąc ukryć niezręczność, kucnęła przy dziecku, starając się pogłaskać je po miękkim policzku. Jej dłoń zadrzęła na główce chłopca, a ona sama zobaczyła przed oczami ciemne, wirujące plamy. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Nikt nie krzyczy, kochanie, wujek tylko... - wyjąkała zamroczona.

- Wujek jest idiotą i nie miał pojęcia, że tu będziesz - dokończył natychmiast Brade i w dwóch krokach znalazł się przy nich. Powoli kucnął przy Luce, sprawiając, że sytuacja stała się nie do wytrzymania. Znajdował się jakieś pół metra od Ally, która odgarniała włosy, spoglądając wszędzie, tylko nie na Brade'a. Mały Luka wysunął jedną nogę, prezentując wymownie rozwiązane sznurówki, na co Ally spuściła głowę, dziękując Bogu za przemyślność tego dziecka. Drżącymi wciąż dłońmi zaczęła wiązać dziecięcą bucik.

- Daj, ja to zrobię... - Brade zatrzymał na niej wzrok. Po chwili zaczął wyciągać rękę i delikatnie ujął dłoń Ally, by uwolnić nóżkę dziecka z trzęsących się palców. Dotknął jej ręki i z tęsknotą musnął jej kciuk. - Kochanie... - szepnął.

- Zostaw mnie! - To był krzyk bezbronności. Tracąc równowagę, przysiadła na podłodze. Jedną dłonią zasłoniła usta, a drugą oparła pod piersiami. Oddychała nierówno. Ogromne łzy, jakby naraż uwolnione, spłynęły nagle po policzkach. Tom rzucił się na ziemię, nie wiedząc nawet, co chciał lub co powinien zrobić, a Bradin był tam zaraz za nim - jednak widząc, co się dzieje i dostrzegając ręce brata ciasno oplecione wokół pleców Ally, wstał bez słowa.

Przez chwilę tylko patrzył na nich. A potem powiedział do Luky;

- Najwyraźniej wujek nie wiedział o czymś jeszcze.

Dźwięki powolnej gitarowej melodii, którą Tom pierwszy raz w życiu grał tak nieskładnie, przerwało wrażenie ruchu w którejś z kieszeni spodni. Struny ostro zgrzytnęły, kiedy Tom opuścił na nie palce, a drugą ręką sięgnął po telefon. Uczucie odrętwienia trochę zwalniało jego ruchy.

Zmarszczył brwi, spoglądając na ekran wyświetlacza. Gabrielle zwykle nie dzwoniła o tej porze. Odebrał.

- Posłuchaj, Tom. Nie wiem, do kogo zadzwonić i może to kompletnie niepotrzebne, ale ja się martwię - wypowiedziała na jednym oddechu, nie bacząc, żeby się przywitać. - Chodzi o Ally.

- To nie pod ten numer - odparł od razu, uwalniając trochę złości.

- Bradin nie odbiera... - wyjaśniła, i chociaż wcześniej o to mu chodziło, dopiero teraz poczuł swoje miejsce w szeregu.

- Dzwoniłaś do niego.

- Oczywiście! Wiem, że się dzisiaj spotkali i wiem, że wybiegła stamtąd roztrzęsiona, bo

potem z nią rozmawiałam. I powiedziała coś, co nie pozwala mi zasnąć! Nie podobał mi się ton jej głosu, Tom. Bardzo mi się nie podobał. Powiedziała, że chce o wszystkim zapomnieć. Powiedziała, że żeby wymazać błędy, musi wrócić do ich początku. Musi wrócić tam, gdzie wszystko się zaczęło... Była pijana, Tom.

- Błędy?

- Tak, powiedziała „błędy”... Wiesz, o czym mówiła? Wiesz, gdzie może być? Tom...? Tom...?

- Obawiam się, że tak - odparł, lecz już nie do słuchawki, a w przestrzeń przed sobą. Rozłączył się. Ubierając kurtkę, patrzył w stronę pustki za hartowanym szkłem. - Jeśli chcesz nazywać mnie błędem, powiesz mi to w twarz - szepnął do siebie.

Przerazał go ten zapach, bo wszystko pachniało tu tamtą nocą. Ten sam gryzący dym przedostawał się do jego spojówek, a potem wygrywał z wonią stęchłego alkoholu wyczuwalną w ubraniach i pocie mijanych przez Toma ludzi.

Przedzierając się przez tłum w rozpiętej kurtce, wyglądał dziwnie. Może właśnie to powodowało, że kolejne ciała bawiących się w Memphis rozstępowały się przed nim, jakby schodząc mu z drogi. Kilka razy trącił kogoś barkiem, lecz nawet się nie odwrócił. Wydawało mu się, jakby był w amoku, choć jego myśli były skupione - poszukiwały znajomych fragmentów. Badawcze oczy omiatały salę w szybkim tempie, wypatrując pamiętnych obrazów. Jej długich włosów, jej kształtnych, poruszających się bioder. **Tamtej białej sukienki.** Kilka razy miał wrażenie, że widział ją przed sobą.

- Zatańczymy? - Długonoga murzynka dyskretnie go zatrzymała, kładąc mu dłoń na torsie. W drugiej ręce kobiety chybotał drink, a ona sama wpatrywała się w oczy Toma czysto jednoznacznym wzrokiem. Lubieżność przebijała z pociągająco rozchylonych warg i z mowy jej ciała.

- Może innym razem. - Odsunął jej palce, idąc wciąż do przodu.

W końcu stanął na środku parkietu, rozglądając się wokół i wciąż próbując ją dostrzec. Nigdzie jej nie widział. W tej samej sekundzie, w której ktoś wpadł na niego w gęstniejącym tłumie, uchwycił migawkę kasztanowych włosów. Opadały swobodnie z wygiętej mocno szyi Ally, a cała jej sylwetka przylegała szczelnie do ciała obcego mężczyzny. Tom nabrał powietrza.

Szedł w ich kierunku, rozpychając się łokciami, gdy tylko ktoś zasłonił mu cel. Widział, jak się śmiała -jakby nieświadoma ręki zaciskającej się coraz wyraźniej na jej pośladku. W momencie, kiedy mężczyzna przycisnął Al mocno do siebie, Tom był już o parę metrów od nich.

- Czy ktoś już ci mówił, że twoje oczy są jak gwiazdy na bezchmurnym niebie? Chodź, wyjdźmy stąd, maleńka, a pokażę ci gwiazdy, to niebo... W tę noc... - ciągnął mężczyzna, choć głowa Ally spoczywała na jego barku dość bezwładnie.

- Ja jej mówiłem. - Tom stanął na wprost faceta i patrzył na niego ponad jej wtulonym ciałem. - A ta noc już się dla ciebie skończyła.

- A ty jesteś...? - Facet spojrział na niego marszcząc czoło i najwyraźniej nie miał zamiaru dać za wygraną. Ally poruszyła się niespokojnie w jego ramionach. Tom słyszał, jak coś mruknęła. Zwrócił wzrok znów na tamtego.

- Tym, który chce jej to powtarzać codziennie, jeśli ona pozwoli - powiedział. Uniósł głowę tak, by jego broda znalazła się wyżej od brody tamtego. - A teraz spieprzaj - syknął, wlepiając

w niego czarne oczy. - Nie słyszałeś? - Głowa Toma przekrzywiła się zaczepnie. - Spieprzaj!

Bez zastanowienia zaczął podwijać rękawy swojej kurtki. Palce dłoni Toma rozprostowały się, by znów zwinąć się w pięść. Mężczyzna zawahał się chwilę, po czym parsknął w wymuszony sposób i odtrącił Ally w jego ramiona.

- Ależ bierz ją sobie! - Uniósł ręce, dając do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. - Co! Takich lafirynd tu mało? Gównu będziesz miał dziś z tej laluni, jest kompletnie zalana! - odpyskował jeszcze.

Potem zniknął w tłumie. Plecy Ally oparły się ciężko na piersi Toma.

- Tooom... - jęknęła zduszonym głosem, ledwo słyszalnym poprzez dudniącą muzykę. On słyszał ją doskonale. Był tak wyczulony na jej szept, który towarzyszył mu każdej nocy we śnie, że może właśnie dlatego nie zareagował od razu. Zastygł na dźwięk swojego imienia. Była prawie nieprzytomna, a przecież nawet na trzeźwo, najczęstszym, czym potrafiła go uraczyć, było nadzwyczaj słodkie i niewymagające wyjaśnień „Bradin”.

- Skąd wiedziałaś, że to ja? - Objął ją, starając się, by jego dłonie dawały bezpieczeństwo, lecz nie były natarczywe.

Ally obróciła głowę, patrząc chaotycznie i mętnie, jej oczy błędziły gdzieś po twarzy Toma, nie zatrzymując się na szczegółach i nie skupiając.

Czuł na rękach cały ciężar jej ciała.

- Wiedziałaś, bo oddychasz inaczej... - szepnęła niewyraźnie, przymykając oczy i wydychając mu w szyję gorące powietrze. Poczuł w nim ostrą woń alkoholu. - Dotykasz mnie inaczej... Zawsze dotykasz mnie tak, jakbyś chciał ich wszystkich odpędzić. Jakbyś chciał im pokazać, że jestem twoja, nawet gdy w pobliżu nikogo nie ma.

- Bo chcę... - Kącik jego ust drgnął w lekkim uśmiechu. Wypowiadała słowa, mamrotała, a Tom bardzo powoli zakotłosał ich ciałami, upajając się chwilami nieprawdopodobnej bliskości.

- Masz szorstkie opuszki - szepnęła trochę jak dziecko. - I twardą skórę na dłoniach - stwierdziła, a jej oczy zatoczyły po suficie omdlały łuk. Głowa Al opadła na bark Toma drugim policzkiem.

Zrozumiał, że teraz tylko minuty dzieli go od tego, by mu odpłynęła.

- Przepraszam. Mówiłem ci, nigdy nie będę nim... - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

- Lubię je takie... I lubię, jak mnie dotykasz. Jak całujesz... -Prawdopodobnie majaczyła, ale to nie miało znaczenia. Coś bardzo ciepłego rozlało się mu właśnie w środku, wędrując gdzieś do lewej części torsu. -1 pachniesz jak fiołki i śliwki w niedzielny poranek -wypowiedziała z trudem.

Odchyliła głowę w bok, starając się chyba dosięgnąć jego ust.

Uśmiechnął się rozczulony.

- Jak fiołki? - zapytał tylko po to, by jeszcze na chwilę ją zatrzymać. Odpływała, lecz dłonie Toma już dawno wsunęły się pod jej kolana, a on uniósł ją przed sobą. Szedł między ludźmi.

Powoli przytaknęła głową.

- Jak fiołki... I frytki... - Wtuliła policzek w jego ramię, całkowicie przymykając oczy. Chyba nawet nie wiedziała, że ją niósł-Oparł się plecami o wejście dla personelu, by pchnąć drzwi swoim ciałem, i już po chwili przemierzał długi korytarz, wśród nikłego światła roboczych żarówek i cichych kapnięć wody. - I jak promień słońca w deszczowy dzień...

- Dobrze, dzieciaku. - Patrzył przed siebie, kierując się prosto. Na samym końcu widział tylne wyjście w postaci ciężkich, metalowych drzwi. Zbliżało się z każdym kołyszającym krokiem. Poprawił ją, czując jak jej głowa bezwładnie spływa mu z barku. Przytknął usta do jej czoła. - Jak

fiołki i frytki... I jak promień słońca w deszczowy dzień - powtórzył szeptem.

Zbudziła się, kiedy ostrożnie kładł ją na wąskim siedzeniu. Podłożył jej coś pod głowę, by nie opadała na bok, a potem ściągnął swoją kurtkę i nakrył nią spocone ciało. Nachylił się nad Ally, zapinając jej pas, kiedy otworzyła oczy.

Nadal były zamglone i niepokojąco nieruchome. Wpatrywały się w niego nieobecnie i biernie, lecz spokojnie; jak gdyby chciała mu powiedzieć, że wprawdzie nie wie, gdzie jest i co się dzieje, ale wie, że już jest bezpieczna.

Po raz kolejny dzisiaj przekręcił klucz w zamku swojego mieszkania. Znowu nie zapalił światła ani nie ściągnął butów. Gitara była odłożona dokładnie w tym samym miejscu, w którym ją zostawił; leżała oparta o krawędź kanapy, a ogromne szyby przepuszczały ostatnie łuny nocnego światła. Nagle rozejrzał się i przystanął - coś sprawiło, że nie słyszał już ciszy. Obcość i pustka, którą zawsze tu czuł, zniknęły wraz z odgłosem ciężkich kroków, kiedy niósł Ally na rękach - to ona zmieniła ciszę w spokój domu, bo znalazły się w nim wszystkie potrzebne elementy.

Wszedł do ogromnej sypialni, popychając drzwi, i począł iść po ciemnej wykładzinie o puchatych włóknach. W myślach już widział, jak owe włókna uginają się pod jej bosymi stopami, kiedy przebiegałaby rano do łazienki. Widział paznokcie w kolorze soczystej czerwieni, jej opalone nogi - a gdy obraz się wyostrizył, całość kobiecej postaci, okrytą jedynie jego przypadkową koszulą. Słyszał jej śmiech, gdy zniknęła za drzwiami, i widział siebie siedzącego na łóżku w bieluteńkiej pościeli i czekającego na jej powrót.

Odsunął brzeg kołdry, wdrapał się na łóżko kolanami i ułożył Al na samym środku. Bezwładne ciało zapadło się w puszystości pierzyn.

Podszedł z drugiej strony i usiadł na brzegu. Pomału ściągnął jej buty. Zsunął z pięt wysokie szpilki, delikatnie obejmując jej stopy ukryte jeszcze pod cieniutkim splotem podartych i zupełnie brudnych rajstop. W pierwszym odruchu nachylił się nad nią, chcąc ściągnąć ubranie - uwolnić ją. Lecz choć była w tym jedynie chęć pomocy, nie mógł. Wstał z pewnym ciężarem i odszedł... A po chwili wrócił i ułożył na nocnej szafce jedną ze swych największych koszul i jakieś dresowe spodnie. Złożył je w kosteczkę. A potem przejechał dłonią po ręce Ally. Wychodząc, jeszcze się obrócił. W tym pustym pokoju, na ciemnym podwyższeniu, na którym znajdowało się niebotycznie duże łóżko; wśród sterylnie białych ścian leżał sens jego życia.

A jutro niech piekło pochłonie.

Odkręcił wodę i wyciągnął szyję, a letni strumień zaczął spływać po jego zmęczonym ciele. Zamknął oczy, przyjmując na siebie krople odbijające się od spuszczonej powiek. Jego mięśnie traciły napięcie, a cały ciężar jego myśli spływał wraz z ciepłą wodą i zatracał się w parnym powietrzu. Przyłożył do twarzy dłoń.

- Boże, co ja robię... - powiedział na głos, jakby chciał rozgrzeszenia.

Wciąż nie przyzwyczyił się do myśli, że przywiózł ją tutaj, ułożył we własnym łóżku, choć wiedział, że nawet jej nie dotknie. Wciąż od nowa uświadamiał sobie, że ona jest obok, jakby na wyciągnięcie ręki. Jednak po chwili zapiekła go myśl, że przecież jutro będzie musiał ją wypuścić.

Ciągle miał przed oczami dzisiejsze popołudnie, kiedy okazało się, jak bardzo NIM przegrał. Dłoń Toma oparła się o kafelki, zjeżdżając bezwładnie. Coraz chłodniejsze krople były z impetem w jego kark.

Choćbyś przekonywał sam siebie po stokroć...

Skoro dzisiaj była Twoja...

Dlaczego Cię boli?.

Powoli uchylił drzwi, sprawdzając, czy się poruszyła. Podeszedł ostrożnie, widząc kłęby pierzyn i starając się nie dostrzegać, jak pięknie wyglądała wśród tej bieli.

Kasztanowe włosy rozsypały się na poduszce pod wszystkimi kątami, nakrywając dość blade policzki. Wydała mu się tak drobna na tym wielkim łóżku, tak zupełnie słaba, mimo że to on okazywał się bezbronny wobec tej kobiety.

Kiedy podeszedł, by zasunąć żaluzje, a potem przykryć ją, wydała z siebie cichy pomruk. Poczucie odpowiedzialności zawirowało w jego myślach w najprzyjemniejszy z możliwych sposobów.

Tom spuścił głowę, a lewy kącik warg dygął mu w słodkim uśmiechu. Dzisiejsze obrazy z kuchni przewijały mu się przed oczami jak migawki, choć pamiętał jedynie fragmenty. Pojedyncze westchnięcia, nierówne oddechy, swoje ręce zaciśnięte na jej udach, pośpiech, jej odchyloną szyję, swoje podniecenie.

Wbrew temu, co się stało - i co mógłbyś przypuszczać - zabrakło mu najważniejszego. Bezszelestnie postawił szklankę z wodą koło złożonych w dbały sposób ubrań i skierował się do wyjścia, kiedy usłyszał jej głos.

- Zostań ze mną.

Odwrócił się.

Oczy Ally były szeroko otwarte i patrzyły w taki sposób, jakby wszystko rozumiały.

- Przecież tego chciałeś. Tylko zostań, bądź przy mnie...

- Wszystko, czego chciałem, już się spełniło. Dzisiaj nie musi dziać się nic więcej - powiedział dobrotliwie, uśmiechając się. Tak naprawdę chciał nie wstrzymywać się wcale. Chciał wsunąć się do własnego łóżka, po raz pierwszy obok właściwej kobiety. - W salonie jest sofa, niezwykle wygodna - powiedział.

- Nie chcę cię na sofie, chcę cię tu...! Teraz ja chcę. Teraz się nie liczy?- zapytała, chwytając jego dłoń i ciągnąc go do siebie. Jej słowa były głośne i żądające, a ona sama wyprostowała się i usiadła na łóżku.

W jej determinacji dostrzegł jakąś niepewność, choć starała się to ukryć.

Uchyliła koldrę, zachęcająco prezentując mu gładkie prześcieradło i ułożone na nim nagie uda. Podarte rajstopy w magiczny sposób zniknęły z jej nóg. Bosa stopa przejechała ponętnie po wygiętej łydce, a Tom po raz pierwszy uświadomił sobie, że nie ma na sobie workowatych spodni. Szare bokserki ciasno przylegające do ciała, zdradzały reakcję, czułą na każdy jej ruch. Działała na niego tak samo, chociaż była pijana, lecz jego poczucie odpowiedzialności nie pozwoliłoby mu dotknąć jej choćby małym palcem. Wiedział, że będzie rozsądny.

- Myślałem, że śpisz - powiedział.

Zagarnął koldrę i przykrył ją z powrotem. Usiadł na krawędzi łóżka, zwrócony przodem do niej. Jedno nagie udo momentalnie wyswobodziło się z pierzyn i oparło się na jego biodrze. Ally wyprężyła plecy.

- Chciałam, żebyś' mnie przytulił... -oznajmiła słodkim głosem.

- Musisz mi coś powiedzieć, Al - stwierdził, jakby zupełnie nie dostrzegając, że niewielka stopa wędruje po jego nodze, dążąc jednoznacznie w górę. Ally ściągnęła ramiączko sukienki i delikatnie przygryzła je zębami. Kawałek jednej piersi był całkowicie widoczny, a kiedy dostrzegła, gdzie Tom patrzył, wulgarnie ściągnęła materiał do końca. Siedziała przed nim do połowy naga i spojrzała na niego.

- Dotknij mnie, Tom...

Poczuł, jak oczy samoistnie schodzą mu w dół i jakby pociągają za sobą jego dolną wargę, która opadała powoli. Nagle oprzytomniał. Momentalnie złapał stopę, która zawędrowała już bardzo wysoko na wewnętrznej stronie jego uda, i ściągnął ją delikatnie. Oddychał nierówno. W tym momencie wykazał tak dużo samokontroli, że jutro miał zamiar przyznać sobie medal.

- Chcę, żebyś mnie dotknął - powtórzyła.

- Zaraz to zrobię, ale najpierw musisz coś mi powiedzieć... -odparł, choć wiedział, że nie wywiąże się z tej obietnicy.

- Nie chcę już nic mówić... - wymamrotała.

Teraz był już pewien, że jej zachowanie to tylko powłoka, i że jest tak samo pijana, jak wtedy, gdy niósł ją przez tłum. Podniosła się, próbując całować jego brodę. Odsunął swoją szyję od jej ust.

- Skup się, jeszcze na chwilę. Dla mnie... - poprosił.

- Ale mnie już nie ma. - Odpływała.

- Dzisiaj... W tej kuchni... Byłaś ze mną czy z nim? - wypowiedział wreszcie to, co ciążyło mu tak mocno.

- Byłam z tobą - odpowiedziała, wtulając się w niego pół-świadomie. Byłam z tobą, Tom... - powiedziała wyraźnie, a on przymknął powieki.

- Mówiłaś, że się zastanowiłaś, pamiętasz? Mówiłaś, że to zrobiłaś. Co chciałaś mi wtedy powiedzieć...? - Zagryzł wargi, biorąc spory wdech.

Otworzyła oczy, dostrzegając rozmazane kontury. Widziała nad sobą Toma, który najwyraźniej czegoś od niej chciał. Uniosła rękę, dotykając palcami jego barku. Pochylał się nad nią, a Ally przejechała kciukiem od jego łokcia, aż do wypukłych mięśni ramion i jednym paznokciem zarysowała ładne krawędzie jego ciała. To nie były ramiona. A jej miejsce było zupełnie gdzie indziej.

- Jestem taka zmęczona, Tom...

- Proszę... - Patrzył na nią. Nakierował na siebie jej brodę. Zjechał opuszką kciuka po konturach ust. Chciał usłyszeć tylko to, co pozwoliłoby mu bez wyrzutów zasnąć z nią w ramionach. Tak bardzo chciał usłyszeć, że cokolwiek znaczy, choćby miał to wyczytać jedynie z ruchu jej warg.

- Miałam ci powiedzieć, że ci na to pozwolę... - usłyszał w odpowiedzi. Nigdy w życiu nie poczuł się tak podle. - Pozwolę... Chociaż nie wiem, czy zdołam... Mogę zacząć od początku, bo przecież już nic się nie liczy, nic nie mogę stracić... - Tom uśmiechnął się z bólem, lecz nie mogła tego dostrzec. - Czegokolwiek nie zrobię, to nie ma już sensu. To nie ma przecież znaczenia... A on jest tylko wspomnieniem... Wspomnieniem, kiedy patrzy i kiedy muszę pamiętać. Wspomnieniem tego, jak go kochałam i jak bardzo go zawiodłam, kiedy on jeszcze mnie chciał... Zanim przestał. Byłam tak strasznie zazdrosna, tak niesamowicie wściekła... Ona go dotykała, Tom. Dotykała mi go, rozumiesz? - krzyknęła jak oburzone dziecko, a z kącików

oczu poczęły spływać drobniuteńkie łzy. Spływały po skroniach, wsiąkając w poduszkę. - Dotykała go, a on na to pozwalał! I dotykał ją, kochał... Tak bardzo mnie bolało... - wyznała, a Tom miał wrażenie, że ktoś wbił mu w brzuch jakieś tępe narzędzie. W jego łóżku leżała kobieta, której pragnął całym sobą i słuchał rzeczy, o których przecież doskonale wiedział, ale których w życiu nie powinien był usłyszeć. - Gdyby przyjechał wcześniej, ono by nie umarło. Gdyby wtedy tam był, ono by przeżyło.

- O czym ty gadasz...?

- Gdybym nie weszła do tej wanny, gdybym nie podniosła statywu... Gdybym... To było jego dziecko. Jego dziecko, Tom! -wyszlochała. - W szpitalu powiedzieli, że było za późno. Leżałam we krwi troszeczkę za długo, rozumiesz? TROSZECZKĘ cholernie, za długo! - krzyknęła z ironią przez łzy, zawierając w tym wszystkie pokłady żalu, gromadzące się przez nieprzespane noce. Tom poczuł, jak coś mrozi go od środka. Przeszło z brzucha przez serce, aż dotarło do ośrodka rozumienia faktów.

- Nie było żadnego dziecka - powiedział głośno. - Przecież nie było żadnego dziecka! - Pochylił się nad nią niżej i mocno chwytając jej twarz, zmusił ją, by na niego spojrzała.

Oczy Toma poruszały się w panice, przeskakując z jednej jej tęczówki na drugą.

Al spojrzała na niego jak przez mgłę i uśmiechnęła się nikło.

- Nie było, bo on nic nie wiedział - szepnęła z satysfakcją. Potem przez chwilę milczała. - To stało się tuż przed wyjazdem, tak naprawdę tej ostatniej nocy... - zaczęła mu opowiadać jak bajkę. - Staraliśmy się kilka miesięcy, a on zrobił mi dziecko na dzień przed trasą. DZIEŃ PRZED TRASĄ! Cholerna, pieprzona gwiazda rocka! - Zaśmiała się gorzko. - I pojechał! - Chwiejnie machnęła ręką przed oczami, a wraz z tym ruchem Tom poczuł, że coś przekręciło mu się w środku. - Nie chciałam mu mówić, żeby się nie martwił.

- O Boże kochany... - powiedział tak ciężko, że nie mogła go zrozumieć. Momentalnie zwrócił się na łóżku, siadając bokiem na jego krawędzi. Opuścił głowę, objął dłońmi zwieszony kark i zamknął oczy. - O Boże kochany...

- Byłam sama, tak cholernie sama, każdego wieczoru, gdy chciałam, żeby ze mną zasypiał i każdego ranka, kiedy miał mnie obudzić, przypominając, że nie wolno mi kaaaawy! Nie było go, kiedy zrobiłam ten test i wtedy, kiedy miałam mdłości. Nie było go, kiedy wcale nie tyłam i kiedy on miał głaskać mnie po brzuchu! On miał powiedzieć, że ono tam jest, rozumiesz? Że ono tam jest! To była częśćka mnie i jego, to był ten cud, który sprawia męzczyzna, dając je... dając dziecko. A ja nawet nie mogłam zobaczyć jego reakcji. Tak bardzo potrzebowałam zobaczyć, jak się o mnie baaał. Chciałam, żeby się o nas bał! - Płakała. - Nie było go, gdy dowiedziałam się o ciąży. Był mały Rothfeld, ale to nie to samo. Nie było go, kiedy dziecko odeszło.

- Jak to odeszło? - zapytał jak głupi, czując, że jego myśli galopują w takim tempie, że zaraz się udusi.

- Straciłam je, Tom. Straciłam jego dziecko, jedenaście miesięcy, dwa tygodnie i cztery dni temu. Straciłam je w siódmym tygodniu ciąży, gdy było malutkie. I już nie chcę mieć dzieci, nigdy nie chcę, z nikim. Nie chcę, bo... Jego zawsze zabraknie... Nie chcę, bo ono miało być nasze.

Tom przełknął głęboko ślinę i jeszcze raz przymknął oczy. Starał się nie pokazywać, że jego dłonie drgają, więc oparł je na bokach łóżka i zacisnął palce na gładkim prześcieradle. Zgniółł je, mnąc bardzo mocno. Oddychał równomiernie, nie dając jej najmniejszego znaku, a w środku czuł, że coś trzęsło nim od wewnątrz. Miał wrażenie, że coś naciąga się do granic. Naciąga, a potem pęka.

Kiedy zatrząskiwiał drzwi, wiedział, że gdy wróci, znów będzie tu pusto.

Kiedy ścisnął kierownicę, przez zgięte palce przebijała biel kości.

Jego życie zatoczyło krąg, kończąc wszystko tam, gdzie kiedyś się zaczęło.

Bo czy ktoś kiedyś nie zapytał, czy koniec może być początkiem?

Brade ledwo zdążył ubrać się po późnym śniadaniu i bez żadnego celu kierował się na górę do pokoju nagrań. Nie chciał śpiewać, nie miał zamiaru nic pisać, po prostu tam szedł, bo nigdzie tak dobrze jak tam, nie marnowało mu się jego własnego, spieprzonego życia.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz szykował się na występ, nie mógł przypomnieć sobie, kiedy spotykał się z ludźmi - wyłączając oczywiście przypadkowe spotkania, które ostatnimi czasy wypadały nad wyraz ciekawie! Nie miał też zamiaru kłócić się z kimkolwiek, bo niespecjalnie miał ochotę kogokolwiek oglądać. Ktokolwiek i on, prowadzili już zupełnie oddzielne życia, i na pozór niewiele ich łączyło; ale pozór znikał, gdybyś mógł zobaczyć ich wieczorami w ich własnych pokojach. Różnica polegała tylko na tym, że Tom nie miał dla siebie jej zdjęcia.

Zatrzymany waleniem do drzwi Brade stanął w połowie schodów i tępo wlepił oczy w drewniane stopnie przed sobą. Spojrzał na godzinę, robiąc mentalną notatkę, żeby przypomnieć dostawcy, że ma się pojawiać po trzeciej, po czym z największą irytacją zaczął zeskakiwać po dwa schody w dół. Nie zerknął nawet przez wizjer, bo każdy, kto dotarł aż tutaj, musiał mieć kod do bramy. Otworzył z zamachem drzwi, po czym prawie natychmiast je zatrzasnął.

- Kurwa, chyba żartujesz... - zdążył jedynie rzucić, zanim strzelił drewnianym skrzydłem i zanim ono zatrzymało się na nodze Toma, który zrobił krok do przodu. Bradin spojrział zza szpary.

Jego „boski” brat, o śniadej, opalonej cerze, był kredowo blady i wyglądał co najmniej tak, jakby był przewlekle chory albo jakby ktoś upuścił mu ze trzy litry krwi. Patrzył z tak wielką powagą, że Brade miał ochotę zaśmiać mu się w twarz.

- Musimy porozmawiać - wycedził Tom w taki sposób, jakby bał się, że ktoś niepowołany może go usłyszeć. Jego but nadal tkwił między drzwiami, tak samo jak ręka Brade'a na ich brzegu.

- Nic z tobą nie muszę! - Brade szarpnął za drewno.

- Nie musisz, ale możesz. Możesz przepuścić mnie po ludzku albo wlecisz do środka razem z tymi drzwiami, więc się teraz decyduj, bo musisz coś usłyszeć, a ja nie mam dzisiaj nerwów ani na to, ani na ciebie, ani na nic!

- A co będę z tego miał? - zakpił Bradin.

- Zapytaj lepiej, co ja przez to stracę...

17. Przychodzę do ciebie roztrzaskany... żebyś mogła złożyć mnie w całość

Brade z irytacją odszedł od drzwi i przepuścił go w progu. Założył ręce na piersi, unosząc jedną brew, kiedy jego coraz węższe oczy śledziły ruchy Toma. W momencie, gdy Tom powoli wszedł, stanął na środku pokoju i nawet się nie odwrócił, Brade starał się nie odtwarzać w myślach wspomnień z ostatnich kilku dni i robił wszystko, by nie dochodzić do wniosków.

- Jeżeli dopadły cię wyrzuty sumienia i przyszedłeś tu, bo masz zamiar się przede mną spowiadać, to sobie to daruj - powiedział powoli i aż nazbyt wyraźnie. - Jeżeli przyszedłeś, żeby zacząć mi wmawiać, że „to wydarzyło się samo, a ty nie miałeś na to wpływu” i że „przecież sam wiem, jak to jest”, to błagam cię, spierdalaj, bo nie ręcę za siebie... - kontynuował Brade głośno, ale na tyle spokojnie, że mógłby prawie wydawać się grzeczny. Powoli podszedł w stronę Toma, dając sobie czas, by obejść go wkoło. Głowa brata zwisała, a palce dłoni zaciskały się w nierównych odstępach. - No co, nagle zabrakło wigoru? - ironizował. - A może chcesz poprosić mnie, żebym został twoim druhną? No już, no dalej! - zebrało mu się na żarty, bo tylko w takim kontekście mógł powiedzieć coś, czego nigdy w życiu nie potrafiłby dopuścić do siebie nawet w myślach.

Tom uparcie milczał, choć jego klatka piersiowa unosiła się w coraz szybszym tempie, a barki zeszywniały dość wyraźnie.

- Nie dotknąłem jej, Brade... - odpowiedział poważnie, choć to był tylko początek. Po raz pierwszy nie podjął gry słów, nie odgryzł się, nie starał się pozostać górą. - Parę razy ją pocałowałem, broniła się, wykorzystałem sytuację. Chciałem, żeby się przyzwyczaiła. Po trochu mi to wychodziło... - starał się uprościć i ominąć nikomu niepotrzebne szczegóły.

- Oczekujesz gratulacji? - Bradin zaśmiał się i odwrócił głowę w bok, a palce jego prawej dłoni pewniacko otarły kącik ust. Chyba nigdy w życiu nie czuł tak wielkiej potrzeby, żeby kogoś uderzyć.

- Oczekuję, że kiedyś zrozumiesz, co muszę do niej czuć, skoro dzisiaj tu jestem... - Tom podniósł głowę, unosząc na brata znękaną i rozżaloną spójrznię. - Musisz o czymś wiedzieć. Musisz mnie wysłuchać. I starać się to znieść, bo to nie będzie proste.

Kiedy klucze szczęknęły w zamku, a drzwi ustąpiły pod wpływem nacisku na klamkę, Tom nie mógł przewidzieć tego, co przyjdzie mu dostrzec za nimi.

Pchnął je i gdybyś go wtedy zobaczył, wydawałoby ci się, że na jego barkach spoczywa jakiś ciężar. Mógłbyś odnieść wrażenie, że wrócił z dalekiej podróży albo że miał za sobą kilka

nieprzespanych nocy, napędzany substancjami, po których wygląda się właśnie tak, jak on teraz.

Jego oczy były szeroko otwarte, lecz jakby nieruchome. Zastanawiał się nad tym, co właściwie widzi, kiedy łyżeczka do herbaty wysuwała się powoli z różowych ust Ally, która beztrudno siedziała na blacie w jego kuchni. Jedną nogę opierała swobodnie na drugiej, a jego własna, biała koszula, zakrywała jej ciało jedynie do połowy uda. Włosy w kolorze jasnego brązu były jakby bardziej pokręcone, a może pomierzwiłone od przesuwania się w nocy po poduszce.

Uśmiechnęła się do Toma, wyjadając dżem prosto ze słoika i przygryzła łyżeczkę. Zsunęła się z blatu i jej bosa stopy przemierzyły pokój. Wyglądała dokładnie tak, jak wyobrażał ją sobie w ich pierwszy poranek razem.

Uśmiechnęła się słodko. Nie miał nawet siły wypuścić powietrza, więc tylko przymknął powieki.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że wzięłam sobie inną. Ta, którą mi dałeś, była jak worek. - Ally spuściła oczy, chwytając za rąbek T-shirtu. Machnęła zabawnie łyżeczką. Chciała coś powiedzieć, lecz miała jeszcze w ustach dżem. Zaśmiała się. - Nie wiedziałam, że wymknąłeś się w nocy.

- Kiedy wyszedłem, było południe, Al... - odparł.

- Nie rejestruję dzisiaj godzin. Wiem tylko, że było mi zimno bez ciebie... - Uśmiechnęła się miło. Jej rzęsy były już pomalowane i obdarzyły go uroczym mrugnięciem.

Po chwili znów włożyła łyżkę do słoika. Była taka swobodna i tak naturalna. Powitała go nieskrępowana, przechadzając się po domu w jego własnej koszuli i wzięła się za pierwszą lepszą rzecz w postaci dżemu, jak gdyby była głodna po upojonej nocy.

- Posłuchaj, Tom, przepraszam cię - powiedziała, opierając się biodrem o blat. - Przepraszam, że musiałeś tam pojechać i że znowu zrobiłam cyrk. Jestem jak ten kłopot na dwóch nogach, chociaż wczoraj pewnie nawet na nich nie umiałam się utrzymać, co? - Spojrzała na niego, posyłając mu pytający uśmiech. Tom odwrócił się tylko, nie mając pojęcia, co mógłby powiedzieć. W głowie huczało mu jedynie to, by jeszcze nic jej nie mówić, żeby przeciągnąć ten moment, zmienić bieg wydarzeń, mieć ją przez chwilę przy sobie. Taką zwyczajną, taką domową, taką jego, taką jak teraz. - Mam nadzieję, że nie nagadałam ci głupot i że, no wiesz... Zachowywałam się jak człowiek - powiedziała i parsknęła niezręcznie, lecz on nadal milczał, więc podniosła wzrok znad słoika dżemu. - Nic się nie stało, prawda? - Jej oczy przybrały delikatnie zaniepokojony wyraz. - Nic się nie stało, Tom?

- Jeśli chodzi ci o to, czy cię przeleciałem, to nie, nie zrobiłem tego - powiedział nagle jakoś oschle, wymijając ją i nawet na nią nie patrząc. Odszedł w głąb salonu, a Ally powiodła za nim wcale nie uspokojonym wzrokiem. Kiedy stanął na środku, westchnął głośno. Odchylił kark do tyłu i przejechał dłońmi po zmęczonej twarzy.

- Naprawdę nic nie pamiętasz? - zapytał.

- Jakieś urywki, z kimś tańczyłam, potem przyszedłeś. Wiem, że nie powinnam była tam pójść, nie powinnam była tego zrobić, ale nie mam pojęcia, kiedy to się stało! Nie wypięłam jakoś specjalnie dużo, chociaż to żadne usprawiedliwienie - przerwała, gdy zniecierpliwiony podniósł rękę.

- Pytam... czy pamiętasz, co mówiłaś. To, kto cię tam obmacał i w jaki sposób, już mnie nie interesuje - stwierdził i dopiero gdy usłyszał sam siebie, zrozumiał, jak to zabrzmiało. - Znaczący... To nie jest istotne, Ally, nie jestem na ciebie wściekły, tylko są ważniejsze rzeczy, które...

- Pamiętam, że powiedziałam ci, że możemy spróbować - odrzekła, podchodząc ostrożnie

w jego stronę i stawiając nogę dokładnie za nogą. Rąbek białej koszuli omiatał skórę opalonych ud. - Pamiętam, że powiedziałam ci, że chyba możemy być razem, nie zapomniałam, jeżeli o to się boisz... - stwierdziła, spoglądając przeciągle w jego oczy. Po chwili uniosła się na palcach, starając się dosięgnąć jego ust. Odsunął wyżej brodę, a ona opadła bezsilnie na pięty. - Tom, co się dzieje?

- Powiedziałas to, bo byłaś pijana.

- Ludzie wtedy mówią prawdę, tym bardziej powinienes mi wierzyć!

- Woooho!, nawet nie wiesz, jak wierzę! - odgryzł się, lecz nagle zdał sobie z czegoś sprawę.

- Dlaczego taki jesteś? - Podparła dłonie pod boki, mierząc go ostrym wzrokiem, a on zmarszczył brwi.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby na coś wpadł. I raczej mu się to nie podobało.

- Naprawdę mogłabyś być ze mną?! Tak całkowicie i na poważnie, bez względu na to, co działo się wcześniej? Na przekór jemu, chyba trochę sobie? - Nie mówił, on zwyczajnie syczał.

Nie umiała odczytać, czy był zły, zaborczy, czy tylko zdecydowany, ale wtedy uniosł dłonie do jej twarzy i szczelnie objął jej policzki. Nie pozwolił, by choć na chwilę odwróciła oczy i chciał być pewien, że usłyszy go wyraźnie.

Nie mógł w to uwierzyć. Gdy już był pewien, że ona zniknie z jego życia, po tym, jak Bradin wtargnął w nie z powrotem, po tym, jak zobaczyła go znowu, po całej jej reakcji, ona tak po prostu, zwyczajnie mówi mu, że chce z nim spróbować.

Schylił na moment głowę, starając się pozbierać myśli.

- Mogłabyś zapomnieć, zacząć od początku, być tylko moja, żebym nie musiał każdego wieczoru zachodzić w głowę, czy tak naprawdę kochasz się ze mną czy z nim? - zapytał bez delikatności. - Mogłabyś, Al? Bo ja dam ci czas, ale w końcu to się stanie i chcę mieć pewność, kim dla ciebie jestem, kim, do jasnej cholery, jestem! - krzyknął, puszczając ją nagle i odpychając od siebie. Spojrzał na nią i w jednej chwili dostrzegł na jej policzkach lekko czerwone, bielejące ślady. Nie przypuszczał, że trzymał ją tak mocno. Wyciągnął rękę i ze strachem przejechał kciukiem po tych miejscach. Przełknął ślinę. - Przepraszam... Chodź tu... - Zdecydowanie objął ją ramieniem, jednym ruchem przysuwając do siebie. - Przepraszam - wyszeptał. - Nie powinienem wymagać...

- Teraz już możesz wymagać, Tom. - W tym samym momencie, w którym dłonie Ally ułożyły się na jego skroniach, popatrzyła mu w oczy. Palce z uczuciem przemknęły po włosach. - Bo będę twoją kobietą. Spróbuję nią być. I jeśli mielibyśmy się kochać... Kiedyś... To byłabym z tobą, nie z nim... - wyszeptała.

Spodziewała się pocałunku, małego wybuchu szczęścia czy innej radosnej reakcji, ale zamiast tego Tom jedynie przytulił ją mocniej. Miała wrażenie, że wciągnął powietrze, jakby chciał zatrzymać ją razem z nim.

- Skoro mogę wymagać, to chcę jednej rzeczy. Będę miał ostatnią prośbę.

- A nie pierwszą? - Uśmiechnęła się, chowając twarz w jego barku.

Utkwił oczy nieruchomo, patrząc gdzieś ponad nią. Nie miała świadomości, o co tak naprawdę prosił.

- Może ostatnią, może pierwszą. Chcę... Musisz tam pojechać. Musisz pojechać i z nim porozmawiać, Ally.

- Gdzie? I z kim mam rozmawiać? - Wtuliła się jeszcze milej, a Tom przytulił ją mocniej i zacisnął ramiona.

- Do studia. A z kim, to już sama wiesz...

- Chcesz, żebym mu powiedziała...? - wybuchła natychmiast. - Tego chcesz, Tom?! - zapytała w taki sposób, jakby nagle coś do niej dotarło i jak gdyby poczuła się wręcz zawiedziona. - Masz zamiar mu „pokazać”? Chcesz mu dołożyć? O to ci chodzi?!

- Mam zamiar mu pomóc... - odpowiedział zgodnie z prawdą. - I nie musisz mu mówić o nas. Nie musisz nic mówić o nas. Zresztą, zobaczysz, jak to wszystko się potoczy... - Zabrzmiało tak, jak gdyby wiedział to znacznie lepiej od niej. - Tylko obiecaj mi coś, a przynajmniej spróbuj. - Znow objął jej twarz, teraz zupełnie czule i delikatnie. Jego palce przebiegały po miękkich policzkach, jak gdyby chciały zapamiętać ich kształt. - Obiecaj mi, że tu wrócisz. Do mnie. Obiecaj mi, że wrócisz.

- Wiem, gdzie jest moje miejsce, Tom - wyszeptała pewnym tonem i czule potarła nosem jego szyję. Coraz bardziej chciał po prostu ją zatrzymać, cofnąć wszystkie słowa, nie pozwolić jej wyjść. Poczł dreszcze, gdy jego skóra zareagowała na dotyk jej warg. - Obiecuję.

Moje miejsce jest dokładnie tam, gdzie już nigdy nie będę. Iskierko.

Najgorzej było z nim chyba wtedy, gdy zaparkował pod studiem. Wiedział, że prawdopodobnie tuż po przekroczeniu progu ona zapomni o wszystkim. O obietnicach, które dla niej spełnił, i o tych, których spełnienia on sam nigdy nie miał się doczekać.

Odgłos silnika ucichł spokojnie, a Tom wyjął kluczyki ze stacyjki i oparł się o fotel, lekko garbiąc plecy. Zaczł bawić się pękiem kluczy w dłoniach, przesuwając palcami po nierównych wgłębieniach, jak gdyby chciał to wszystko odwlec, ale z każdą sekundą coraz mocniej zdawał sobie sprawę, że to już właśnie ta ostatnia chwila. Czł się trochę tak, jak gdyby właśnie się dusił i wiedział, że sam odcina powietrze, a jednak znalazł w sobie siłę, by starać się uśmiechnąć. To był chyba najsmutniejszy uśmiech w jego życiu, chociaż wyglądał zupełnie tak samo, jak wszystkie poprzednie.

- Idź już... - powiedział troskliwie, przysuwając Al ramieniem. Jego klatka piersiowa uniosła się wyraźnie, kiedy przyknuł oczy i głęboo wciągnął powietrze.

Spojrzała zdziwiona.

- Nie poczekasz na mnie? - Nie miała pojęcia, co dzieje się w jego myślach.

- Chyba nie tym razem, Ally... - Popatrzył przez szybę, w jakimś nerwowym odruchu wrzucając na gałce pierwszy bieg.

- Ale wrócisz? - Uśmiechnęła się, choć nadal była zaskoczona.

- To ty wrócisz, pamiętasz?-powiedział, a jego usta już tylko uniosły się nisko i przez moment wyglądał tak, jakby chciał kazać jej wysiąść, kiedy nagle aż coś nim targnęło. Nachylił się do niej, a rozwarłe szeroko palce objęły jej twarz.

Kciuki przejechały z czułością po dziewczęcych skroniach i powiekach, kiedy wpatrywał się w Ally. Zaczęły obrysowywać miejsca pod oczami, jakby z troską chciały zetrzeć cienie. Spojrzała na niego. Oddychał powoli, trochę ciężko. Po kilku milczących sekundach, w których tylko patrzył, objął ją i oparł brodę na jej barku.

- A teraz już leć, dzieciaku... - powiedział cicho. - No leć...

Gdy zeszła z podjazdu, jego uśmiech zniknął, a powieki opadły powoli i zamknęły się.

Czy wiesz, że gdy serce opada tak ciężko, możesz to usłyszeć?

*A ona dała Ci tylko jeden dzień.
Tylko jeden, bo to przecież niemożliwe.*

Od momentu, kiedy drewniane drzwi studia zamknęły się za nią, a Ally zrobiła krok w głąb nieoświetlonych pomieszczeń, wyczuła niepokój. Taki rodzaj ciszy, który nie uspakajał, tylko wzmagił nasłuchiwanie i wyostrzał zmysły. Rozejrzała się powoli, obejmując wzrokiem pustą, ciemną kuchnię, niewielki pokój, w którym nie świeciły się żadne światła i strome schody, których koniec zatracił się w ciemności.

Wszystko wyglądało tak, jakby ktoś opuścił to miejsce już dawno temu, a sprzęty nigdy nie były używane. Przejechała palcem po powierzchni jednego z mebli, zostawiając długi ślad. Uniosła palec i potarła go drugim, strzepnęła kurz. Jeżeli ktoś w ogóle przebywał w tym miejscu, to nie mógł być Brade. Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógłby po prostu tu utkwąć, przemieszczać się między pustymi ścianami, nie dotykając niczego, egzystować, oddychać. Kiedy widziała go wtedy, miał poszarzałą twarz, a pod oczami widniały sine ślady, ale nic nie zapowiadało tego, co tu zobaczyła.

- Bradin...?

- Jest tam, już weszła. - Tom powiedział do słuchawki, a sposób, w jaki to zrobił, wydał się automatyczny, jakby ktoś po prostu odtworzył go z taśmy. Zresztą, wszystko, co w tamtej chwili robił, było mechaniczne. Mechanicznie zmieniał biegi; tylko za sprawą odruchu zwalniał i przyspieszał w odpowiednich momentach.

- Powiedziałaś jej? - zapytała Gabi, gdy Tom z pełną prędkością właśnie wchodził w zakręt.

- Nie, tak było bezpiecznie.

- Jak długo był sam? Na jak długo go z tym zostawiłaś? - mówiła rzeczowym tonem i Tom miał wrażenie, że po drugiej stronie słyszy szybki stukot szpilek.

- Nie był sam, zostawiłem Tobiasa za drzwiami. Nie mógłby być wtedy sam, Gabi. Nie wiedziałem, co mógłby...

- Jak to przyjął?

- Chciałbym ci powiedzieć, ale... - przeciągnął, i zupełnie bez uwagi, z pełną mocą przejechał na czerwonym świetle. Wiedział, że to zrobił. Uśmiechnął się do siebie. - Ale nawet nie znam na to słów...

- Brade? - odezwała się znowu, jakby chcąc się upewnić, że jest tu po prostu pusto. Weszła na górę, mijając parę otwartych pomieszczeń, i szła dalej, nad słuchując jakichkolwiek wskazówek. - Bradin?

- Jest tam, gdzie zawsze. - Usłyszała niski głos, który poznała od razu.

Tobias stał tuż za nią, a wyraz jego twarzy naznaczony był czymś w rodzaju skruchy.

- Nie mogliśmy zostawić go samego. Nadal stałem pod drzwiami, chociaż mnie wyrzucił i zdążył

zwolnić już z tuzin razy... Ally, to...

Ja nigdy nie widziałem go takiego... - Rosły mężczyzna szeptał ze smutkiem i łzami, i wyglądał tak, jakby się bał, że ktoś go usłyszy. Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc go kompletnie.

- Ale co się dzieje, co tu się stało? - zapytała, chcąc ruszyć do przodu i szarpnąć za klamkę, jednak Tobias jeszcze przez chwilę ją powstrzymał. Położył duże dłonie na jej wątłych ramionach, a ona spojrzała na niego ze zdenerwowaniem.

- Nie zrań go bardziej. Tylko nie zrań go bardziej. On tego nie znieśnie...

- O co wam wszystkim chodzi? - warknęła.

Podkład muzyczny; Red - Pieces

Zirytowana wszystkim, co tutaj zastała - całą otoczką tajemniczości, samotności i krzywdy - nie miała już nerwów. Szarpnęła za klamkę i pchnęła drzwiczki pokoju nagrań.

Nagle dostrzegła, że nie wiadomo dłaczego, znajdowało się w nim pojedyncze, wąskie łóżko. Leżąc na nim pościel była pomięta i nieulożona. W powietrzu było czuć zapach stęchlizny zmieszany z papierosowym dymem, a prawie całkowitą ciemność rozświetlała tylko migająca luna, sącząc się jakby zza łóżka.

Al stała jak wmurowana i poruszyła się dopiero wtedy, gdy w bladym świetle, na zmiętej pościeli, zobaczyła ślady krwi. Serce podskoczyło jej niekontrolowanie, a gardło zacisnęło się od środka, i chyba w przyływie całej swojej siły, rzuciła się w głąb pokoju.

Przeskoczyła wąskie łóżko i, gdy znalazła się po drugiej stronie, momentalnie opadła na kolana.

Wiotkie ciało Brade'a osuwało się z boku łóżka, o które opierał plecy. W rękę ścisnął ostry odłamek rozbitej, kryształowej popielniczki, której resztki widziała także na podłodze. Odsłonięte przedramiona i nadgarstki były niemal rozdrapane do krwi, a ciemnoczerwona ciecz skapywała kropla po kropli na parkiet. Uśmiechał się, chociaż oczy miał półotwarte.

- Boże, TOBIIIIII! - wrzasnęła na całe gardło, otaczając dłońmi twarz Bradina i nakierowując ją na siebie. - Jezus Maria! POMOCY! - Drżące ręce gładziły chaotycznie jego skronie i posklejane włosy. - Błagam, nie... - powiedziała dławiąc się powietrzem i chyba starała się unieść go za ramiona, ocucić, obudzić, sprawić, żeby się poruszył, kiedy spomiędzy opadających strąków włosów, spod ledwo otwartych powiek, popatrzyła na nią para nieobecnych, prawie czarnych oczu.

- Och, zamknij się - powiedział, oddychając ciężko. - On tu nie wejdzie. I nie ciesz się, nie zdycham... - powiedział na ledwie dosłyszalnym tchu. - Nie potrafię tego zrobić. Może nie chcę ci ułatwiać, a może po prostu jestem zbyt wielkim tchórzem,.. - Brade przekrzywił głowę, wspierając kark na ramie łóżka. - To tylko draśnięcia - wycharczał, nagle krztusząc się czymś i odchrząkując z wysiłkiem. - Więc nie zawracaj sobie głowy i wracaj tam, skąd przyszedłeś. - Przymknął oczy, a jego klatka piersiowa unosiła się jakby nazbyt powoli.

Zupełnie nie panowała nad strachem, więc nie miała pojęcia, jak udało jej się zachować resztki rozsądku i zszarpać z łóżka prześcieradło, by oczyścić ranę.

Chwyciła je za róg, obróciła do siebie przedramię Brade'a i silnie przetarła po cięciach. Nawet nie syknął. Uśmiechnął się i spojrzał na nią, gdy krew rozmazywała się na jego skórze i brudziła pościel.

- Po prostu stąd wyjdź - powiedział, lecz Ally, trzęsącymi dłońmi, zamoczyła prześcieradło w stojącej obok szklance z whisky i jednym ruchem przejechała jeszcze raz po zakrwawionej ręce. Tym razem szyja Brade'a wygięła się w tył, ukazując pod skórą naprężone żyły, a on zawył z bólu

przez zaciśnięte zęby.

- Boże... - Oczyszczona skóra ukazała szereg blizn, tak bardzo podobnych do tych, które zostaną po dzisiejszych, krwawiących ranach. Właśnie to dostrzegła. Niewielkie nacięcia, jakby zadrapania, rozłożone na wewnętrznej stronie przedramienia. Jedne zabliźnione, inne całkiem świeże i jedno najgłębsze, krwawiące, układające się w kształty o obłych krawędziach. Rany były płytkie.

Po pierwszym syknięciu rozległo się kolejne, bo pięć dziewczęcych palców odbiło się na jego twarzy. Gwałtowna ulga wypełniła Al tak mocno, jak narastająca wściekłość, i nawet nie wiedziała, kiedy to zrobiła.

Ręka Ally opadała powoli, aż dotknęła kolan. Dziewczyna spojrzała na białe prześcieradło zbroszone krwią, które wciąż trzymała w dłoni. Nabrała powietrza, spuściła głowę i zamknęła oczy. Zaczęła mówić bardzo cicho:

- Ty cholerny, pieprzony egoisto! Ty ostatni draniu, ty...

- Uważaj, nie zagalopuj się. Nienawiść to także uczucie... A ty przecież już nic do mnie nie czujesz, prawda...? - dodał i popatrzył na nią. Dokładnie w tym samym momencie, w którym w delikatnych, męskich oczach odbiły się wszystkie jego rany, Ally poczuła, że nie wytrzyma już dłużej. Nie bacząc na nic, wdrapała się na jego uda. Gdzieś z boku rozlała się trącona przez nią whisky i zaczęła płynąć po podłodze cienką strużką, tak jak łzy Ally, które poczęły spływać po szyi Brade'a.

- Jak mogłeś mi na to wszystko pozwolić... - wyszłochała.

- Jak mogłem kiedykolwiek się poddać... - odpowiedział. Twarz Brade'a skryła się w jej włosach, gdy gwałtownie przycisnął ją do siebie. Jego poranione przedramiona zostawiały na jej bluzce krwawe czerwone ślady.

Byli jak piękny obraz.

On, siedzący na podłodze pośród wszystkiego, co stracił, i ona, wtulona w niego do granic możliwości, pośród wszystkiego, w czym tak bardzo się zgubiła. Pośród czasu, który przestał istnieć, i pośród spływających łez. Pośród prawie zupełnej ciemności, którą przełamywało jedynie owo migotliwe światło stojącej obok łóżka, ledwo tłącej się świeczki.

Spojrzała na niego.

- Lubisz mnie jeszcze?

- Nie zadawaj takich pytań, proszę cię... - Kącik jego ust drgnął smutno.

- To jak to teraz będzie, Brade... - wyszeptwała mu w szyję. Nie wiedziała, co robi, ani skąd wzięło się to pytanie. Płakała,

a on głaskał jej plecy.

- Będzie tak, jak chyba miało być. Będziesz z moim bratem, który bardzo cię kocha - nie wiem, czy bardziej niż ja, ale to już trochę... nieistotne - powiedział nad wyraz spokojnie.

- Nie... nie... - wychlipała.

Jego ręka pogłaskała tył jej głowy, czule przyciągając do siebie.

- Posłuchaj mnie - powiedział cicho. - Nigdy nie umiałem cię stracić... Nigdy nie potrafiłem pogodzić się z tym, co zrobiłem. A teraz nie umiałbym już nawet budzić się ze świadomością, że... - Nabrał powietrza, dając sobie chwilę. - Ale przyjdzie czas, kiedyś, że będę musiał oddać cię mężczyźnie, jakiemuś innemu, obcemu mężczyźnie, bo przecież w końcu kogoś znajdziesz i... Oddałbym cię tylko jemu, więc... Nawet dobrze się składa - wypowiedział powoli, a ona odsunęła się od niego, wspierając na nim dłonie i spoglądając w dziwnie zamglone, brązowe tęczęwki.

- Bradin, co się dzieje? - powiedziała z przerażeniem, widząc, jak jego głowa opada niemal

bezwładnie, a skroń opiera się o ramę łóżka. Powieki Ally zamrugały szybko. Wiedziała, że to nie mogą być nacięcia, zwykłe, powierzchowne rany, coś było nie tak, zupełnie nie tak. - Brade, błagam cię, co się dzieje?!

- Wiesz, że to nadal pachnie tobą? - Uśmiechnął się blado, chwytając ręką jedwabny materiał i wysuwając go za ramiączko spod łóżka. - Znalazłem ją w naszym mieszkaniu i postanowiłem nie oddawać. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe... - powiedział, a jego ręka osunęła się w dół, nadal trzymając jej nocną koszulkę. Wraz ze śliskim materiałem spod łóżka wyturlało się okrągłe opakowanie pełne białych tabletek. Oczy Ally zatrzymały się na zabrudzonej krwi, aptecznej banderoli. Nie zdążyła nawet zaczerpnąć powietrza, kiedy jej ręce targnęły plastikową fiolkę. Zaczęła przecierać ją palcami, by móc odczytać nadrukowane litery. Czowała, że strach zaraz zaciśnie jej płuca. Wtedy Brade odezwał się cicho:

- Zostaw. Nie wziąłem tego.

- Co?

- Nie wziąłem tego. Miało być na potem, za jakąś chwilę... A może powinienem powiedzieć; za jedenaście miesięcy, dwa tygodnie i pięć dni... temu - dokończył, a jego oczy spojrzały na nią spokojnie. Ally jeszcze przez moment obracała w dłoniach okrągłą fiolkę. Wieczko było nienaruszone, a plomba niezłamana. Obejrzała je dokładnie z każdej strony i rzeczywiście wyglądało tak, jakby nigdy nie było otwarte. Kiedy znów podniosła oczy, po męskich policzkach, pomiędzy strąkami włosów spływały już ciepłe łzy, które tak bardzo chciał przed nią ukryć.

Spojrzał w górę, aby powstrzymać płacz, a potem odwrócił twarz, głośno wciągając powietrze. Jakby coś w nim puściło; jakby coś wezbrało, a on nie mógł już bronić się dłużej, zaszlochał przez zaciśnięte zęby.

- Proszę cię, nie patrz na mnie... Proszę, nie patrz teraz na mnie - powiedział, a ona wreszcie zrozumiała to, czego tak długo nie umiała pojąć. Wszystkie wspomnienia z tamtego momentu wróciły ze zdwojoną siłą, kiedy nagle, po raz pierwszy w życiu zobaczyła jego ból.

- Wolałbym, żeby to nie było ono, a ja, rozumiesz? - jęknął poprzez oddech przerywany łzami.

- Rozumiesz? Gdybym mógł wybierać, wolałbym, żeby to ono żyło! Więc możesz mnie nienawidzić, ale nie obwiniaj mnie za to, że ono umarło, bo tego nie zniosę... Nie zniosę, Al! - Popatrzył na nią. Widziała, jak połykał łzy, które wciąż spływały po szczupłych policzkach.

Ally najdelikatniejszym z ruchów odgarnęła z jego twarzy mokre włosy. I właśnie wtedy ułożyła czoło na jego czole i zaczęła oddychać razem z nim.

- Ale ja wybrałabym ciebie.

18. I wszystko wróci do starego porządku -

*12, t. II.

Podkład muzyczny: Red - Already over Pt. 2

Przez dwie godziny nie ruszyli się z miejsca, a Ally zastanawiała się, co powiedziałyby Gabrielle, widząc ich w tym momencie. Siedzieli obok siebie oparci o bok łóżka i wpatrywali się w przestrzeń - a na jednym, wspólnym obrazku widniały ślady każdego z ich błędów. Każdej z decyzji, przez którą kiedyś przegrali i każdej, przez którą stracili tak wiele czasu. Łzy płynęły wolno po policzkach, nieotarte, lecz żadne z nich już nie zdawało się ich zauważać. Były jakby częścią całości, którą stanowili oni sami.

- Należę do ciebie... - szepnął Brade, obserwując, jak dogasa migotliwe światło świeczki. Siedzieli w milczeniu jak dwoje ludzi nie wiedzących, *co* począć z własnym życiem. Co jakiś czas odwracali się ku sobie i patrzyli na siebie, jakby raz za razem któreś z nich chciało coś powiedzieć, o coś zapytać, ale w ostatnim momencie rezygnowali, wstrzymując tylko powietrze. To on pierwszy spuścił głowę i powiedział to na głos.

- Opowiedz mi.

- Nie potrzebujesz tego - odparła.

- Nie wiem, czego potrzebuję... - Westchnął, opierając kark o ramę łóżka.

- Przecież Tom ci opowiedział. Powiedział ci, jak to się stało. - Odwróciła się do niego.

- Tom powiedział mi to, co ty, pijana, powiedziałaś jemu. A ja chcę usłyszeć to, *co* byłoby przeznaczone dla mnie. Chyba, że chcesz mi powiedzieć, że już nie ma dla ciebie różnicy...? - odparł.

Ally zmierzyła go surowym wzrokiem. Powoli wstała i czując to, z jaką bacznością ją obserwował, usiadła na łóżku. Chwilę później cofnęła się nieco i wygładziła ręką pomiętą pościel. Przejechała dłonią po zakrwawionym prześcieradle. Uniosła oczy, a potem wyciągnęła rękę. Spojrzał na jej dłoń.

- Dlaczego chcesz... - Urwał.

- Bo chcę, żebyś *coś* zrozumiał... - odparła bez wahania. Brade wstał, zrobił krok, a jego ręka spoczęła w jej dłoni. Zaraz potem Ally położyła się pomału, pociągając go za sobą.

Wraz z delikatnym skrzypnięciem łóżka Brade pochylił się nad nią. Czuł jak ciśnienie wzrasta mu niemiłosiernie, kiedy nie wiedząc, co powinien zrobić, bał się ją objąć, choćby dotknąć...

- Przytul mnie... - wyszeptwała, bo czuła, że nie jest w stanie powiedzieć tego głośniej.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy miała go tak blisko, co nie pomagało jej zdolności orientacji i opanowania, choć zdawała sobie sprawę, że obejmują ją ramiona mężczyzny, z którym nieraz była dużo bliżej, i z którym kiedyś miała dziecko.

Przymknęła oczy i mogła przysiąc, że kiedy palce Brade'a powoli wędrowały pod jej plecy, mogła policzyć wszystkie emocje, które zawirowały w jej żołądku.

- Wygodnie ci? - szepnął w taki sposób, jak gdyby mieli po szesnaście lat i znali się miesiąc. Zanim zauważyła, jak płytko oddychał, jej oddech (miała usta tuż przy jego ustach) również stał się przyspieszony. Opuściła dłoń wzdłuż ciała, by spleść palce z palcami Brade'a. Po chwili ułożyła ich złączone dłonie na swoim brzuchu.

- Terry znalazł mnie w kałuży krwi, leżącą na posadzce w naszej kuchni - zaczęła mówić. - Weszłam do wanny i zrobiło mi się słabo. Pamiętam, jak zobaczyłam w wodzie czerwoną strugę i że przez chwilę zastanawiałam się, skąd się wzięła. Kiedy uświadomiłam sobie, *co* się dzieje, próbowałam wstać, ale nie mogłam. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, było to, że woda zalewała mi oczy. Twoje dziecko miało wtedy troszeczkę ponad siedem tygodni... Kiedy już obudziłam się w szpitalu, ubrana w coś, *co* nie było piżamą, a jakąś jednorazową, cienką koszulą z otworami na ręce, czułam się naga. Tak naga, jak wtedy, gdy znalazł mnie Terry. Czułam się brudna... Jakby odarta ze wszystkiego. Z godności, z człowieczeństwa... Jakby wszyscy mogli na mnie patrzeć. A dalej była tylko ciemność, Bradin. Ciemność, żal i świadomość grzechu, który nigdy nie miał zostać odpuszczony. Tak bardzo się bałam, chociaż nie umiałam wytłumaczyć, czego, bo przecież już nic więcej nie mogłam zniszczyć - tak wtedy myślałam, niewiele się liczyło. Miałam żal do samej siebie, było mi tak strasznie ciężko, ale płakałam tylko i wyłącznie z gniewu. Płakałam ze złości, z zupełnej bezsilności wobec tego, *co* się stało. Wieczorem zamykałam się w łazience, żeby być jak najbliżej mojego własnego koszmaru i wołałam wniebogłose, jakby ktoś mógł odpowiedzieć mi: „dlaczego?”. Bluźniałam przeciw wszystkiemu i wszystkim i nie oszczędziłam chyba żadnego Boga. Obwiniłam ciebie i twoją nieobecność o to, co się stało - a *co*, mimo wysiłków lekarzy, i tak okazało się nieuniknione. A półtora tygodnia później zjawiliś się w progu i... - Zawiesiła głos, a Brade poczuł, jak krew odpływa z jego ciała w dół i robi mu się zimno.

Zbyt dobrze pamiętał, co wtedy się stało. Milczał, gdy znów przemówiła.

- Wybaczyłam ci to już wtedy, kiedy docisnąłeś mnie do tego stołu. Wybaczyłabym ci, gdybyś wtedy to zrobił...

- Błagam cię, przestań... - Tamto wspomnienie było ponad jego siły.

- Nie zgwałciłbyś mnie, Brade. Kochałam cię, a to... To była tylko manifestacja siły, jakiś akt męskiej władzy... - mówiła o tym tak swobodnie, że zaschło mu w gardle. - Gdybyś wziął mnie tam, tak jak chciałeś, nie udowodniłbyś nic mnie, tylko *co* najwyżej sobie. Teraz żałuję, że tego nie zrobiłeś... - powiedziała, a on uniósł głowę i szeroko otworzył oczy.

- Co ty mówisz? - powiedział ostrym tonem, na *co* jedynie się uśmiechnęła.

- Pozwoliłabym ci na to... Pozwoliłabym ci... Nie zrobiłam tego tylko dlatego, że było jeszcze za wcześnie... Lekarze powiedzieli, że jeszcze nie mogłam. Ale kto wie, może gdybyś mi udowodnił, zdominował, pokazał wtedy, kto jest mocny i kto jest górą, może nie poszedłbyś do innej kobiety? A ja wołałabym, żebyś kochał mnie wtedy... Nawet w taki sposób... Niż żebym musiała mieć w świadomości, że dotykałeś innej... - Patrzyła na niego spokojnie, lecz on dopiero po chwili odważył się na nią spojrzeć. Bóg jeden wiedział, jak bardzo żałował teraz tamtej sytuacji. Spodziewał się wymownej pauzy, kolejnej kary, ciosu, ale tak się nie stało. - Potem zniknęłam, a potem pojawił się Tom. Znienacka, po paru miesiącach, wpadliśmy na siebie w zupełnie przypadkowy sposób. Lubiłam to, jak się śmiał i jak bezpiecznie się przy nim czułam. I starałam się ignorować myśl, że Ignę do niego, bo przypominał mi to, do czego chciałam powrócić -

przeszłość, szczęście na Senderinger Strasse, moje dawne życie. Mijały kolejne dni, które przerodziły się w prawie trzy miesiące i w końcu obudziłam się gdzieś w moim życiu, zupełnie nie wiedząc, gdzie jestem. - Przyznała otwarcie. - Nigdy nie miałam zamiaru stawać między wami...

- Nie stanęłaś... - Chłodna dłoń Brade'a powędrowała do jej rozgrzanego policzka. - Bo chociaż szczerze mam ochotę go teraz udusić... I kiedy już będziesz stąd wychodzić, chyba daruję sobie hasło „życzę wam powodzenia” to... Kiedy byłaś moja, byłaś moja, a on nie miał prawa się do ciebie zbliżać, ale kiedy spieprzyłem sprawę, weszły już inne reguły i wiedzieliśmy o tym obaj. To taki nasz dziecienny wymysł, „stara zasada”...

- Nie jesteś zazdrosny? - Zmarszczyła brwi, bo aż nazbyt dobrze pamiętała, jak zazwyczaj reagował. W tym samym momencie, w którym zmrużyła oczy, dłoń Brade'a z tęsknotą powędrowała w górę jej uda.

- A jak myślisz? - zapytał z niedowierzaniem, sunąc palcami coraz wyżej i intensywnie wpatrując się w jej tęczówki. - Jak myślisz, Al? - Powstrzymała się, ale wszystkie dawne uczucia były już prawie przy ujściu, chcąc wypłynąć na wierzch.

Oboje dyszeli cicho.

- Będę musiała tam wrócić...- szepnęła z drzeniem w głosie, czując coraz mocniej ten dotyk.

- Ale dopiero jutro - poprosił.

- Dopiero jutro - powtórzyła, a on zatrzymał dłoń. - Przytul mnie tak, jak kiedyś...

Po chwili Brade obrócił się jeszcze i zdmuchnął dogasającą świeczkę.

Następnego dnia, stojąc w łazience przed dość dużym lustrem, Brade patrzył na swoje zmęczone odbicie. Robił to z tak wielkim trudem, że sam się dziwił, jak jeszcze był w stanie zwilżyć chłodną wodą gąbkę i przejeżdżać nią powoli po nadal świeżych ranach.

Jego twarz była spokojna.

Nie wyrażała bólu, który trawił jego myśli, ani też nadziei, która nie miała odwagi w nim się rodzić. Wraz z kolejnymi pociągnięciami gąbki zmywał zaschnięte smugi, a linie nacięć tworzyły powoli obraz z małych strupków. Uśmiechnął się do siebie, patrząc na najważniejszy i najbardziej doniosły symbol, jakim kiedykolwiek zostało naznaczone jego ciało, i zrobił to dokładnie w chwili, kiedy drzwi łazienki uchyliły się, powodując skrzypnięcie.

- Mogę? - Ally zawahała się, a on przytaknął do lustra.

Podeszła w jego stronę, stanęła przy nim i spojrzała w ich wspólne odbicie. Oboje zdawali się inni niż rok temu czy chociażby wczoraj. Obciążeni czasem, którego żadne nie umiało cofnąć, zdarzeniami, których nie dało się odwrócić i obietnicami, które coraz bardziej zagęszczały między nimi powietrze.

- Już czas... - szepnął, patrząc na nią w lustrze. - Straciłem cię raz, to pewnie potrafię i drugi. Nie będę prosił cię o szansę, Al, nie mam nawet prawa... - powiedział, a ona sprawnie się odwróciła, opierając ręce o długi łazienkowy blat. Po raz pierwszy tego dnia popatrzyła mu w twarz, a nie jedynie w lustrzane odbicie, i podciągnęła się na ramionach, by usiąść, usadawiając się przed nim. Przesunęła się, umiejscowiła między nogami Brade'a i powoli wyciągnęła z jego ręki chłodną gąbkę. Tak jakby chciał ją powstrzymać, delikatnie objął dłońmi jej uda.

- Wiem, co mu obiecałaś... Powiedział mi, że o to poprosi... - przyznał.

Nie odezwała się.

Zacisnęła tylko palce, odsączając myjkę i spojrzała w dół, obracając do siebie jego poranione przedramię. Teraz, kiedy nie było już krwi, oczom Ally ukazały się kształty ciągłych linii, układające się w rzędy znaków, ukazujących najbardziej bolesną i niezabliźnioną ranę jej życia.

- 24.06.09 - odczytała łamiącym się głosem. Jedenaście miesięcy, dwa tygodnie i sześć dni temu.

- Dlatego nie proś mnie, żebym tego żałował - wytłumaczył, patrząc w niebieskie tęczęwki, których kolor nigdy nie przestał go zaskakiwać. Powoli włożywszy gąbkę pod strumień wody, Ally dała sobie chwilę. A potem starannie przetarła jego przedramię od łokcia aż do nadgarstka. Zaraz potem uniosła oczy i cały czas patrząc na Brade'a, dotknęła myjką jego twarzy. Z największą czułością i bardzo powoli obmyła wklęsłe policzki i zmęczone skronie. Zjechała na włosy. Nie mógł nie dostrzec drżenia jej warg.

- Wtedy nastął nasz koniec. Ale dzisiaj będzie nasz początek-powiedziała.

Dochodził już wieczór, kiedy na drugi dzień Al otwierała drzwi penthausu na ostatnim piętrze. Zrobiła kilka kroków i poprzez duże szyby dotarły do niej ostatnie promienie zachodzącego słońca. Nikt nie powitał jej w progu.

- Tom? - Odłożyła torebkę na komodę i rozejrzała się jeszcze raz uważnie. - Tom? - Wszystkie światła były pogaszone, a cisza sprawiała wrażenie kompletnej.

Nagle dostrzegła jakiś cień.

- Już „po”? - Dosięło ją zza pleców, a kiedy się odwróciła, zobaczyła opartą o ścianę sylwetkę Toma. Siedział na podłodze, nogi miał skrzyżowane z przodu, a ręce założone na piersi. Po twarzy błąkał mu się cyniczny uśmiech.

- Obiecałam, że wrócę... - powiedziała.

- W ogóle nie powinnaś była tu przychodzić.

- Przecież sam mówiłeś...

- Wiem, co mówiłem.

Podparł się na rękę i wstał.

- Więc spełniłam obietnicę - powiedziała, na co on zrobił parę kroków, spojrzał na nią i roześmiał się. Śmiał się kilka dobrych sekund i robił to w taki sposób, że można go było posądzić o rzeczywiste rozbawienie.

- A zostaniesz? Zostaniesz ze mną?! - Rozłożył ręce, które po chwili opadły. - Czy przyszedłeś jedynie powiedzieć mi na odchodne, że jest ci przykro i że zapewne będziemy widywać się w święta? Że dziękujesz mi za wszystko, i że pewnie i tak nic by z tego nie wyszło? - powiedział rozżalony, patrząc na nią oczami, które u niego pamiętałaś. Lekko zmrużonymi, powolnymi i otoczonymi małymi workami o cielistym kolorze. Ciemny brąz odznaczał się prawie tak bardzo, jak długie rzęsy, które teraz opadały smutno wraz z przymykającymi się ospale powiekami.

- Jesteś niesprawiedliwy! - Próbowała się bronić.

- Jestem tylko szczery! - uciał jej natychmiast. - Nie będę owijał w bawełnę tego, co już

dawno powinno do mnie dotrzeć! - Podeszedł jeszcze bliżej; na tyle blisko, by mieć przed sobą jej twarz.

- Czulałam coś do ciebie... - powiedziała celowo w czasie przeszłym, zdając sobie sprawę, że nie ma sensu już udawać.

- Tak? To zajebicie, skoro zajęło mu to tylko jeden dzień, żebyś przestała, więc wiesz... Byliśmy chyba gównem warci! - Tom oparł jedną dłoń na biodrze, a drugą przejechał po włosach. Pierwszy raz w życiu czuł się tak, jakby coś mu odebrano, i chociaż obiecał sobie, że jeśli ona odejdzie, jeżeli wybierze Brade'a, on się nie sprzeciwi, teraz niespecjalnie mu to wychodziło.

- Słyszysz? Czulałam coś! - krzyknęła i nerwowo wzięła torebkę z komody.

- Tylko wiesz, mnie trochę trudno z tym „czymś” walczyć o ciebie z facetem, któremu chciałaś dać dziecko! - wyrzucił z siebie to, o czym myślał bez przerwy. - Chociaż może i bym potrafił, ale ty nawet tego nie chcesz. Nie chcesz, prawda? - zmarszczył brwi i wciągnął policzki.

- To koniec, Tom - powiedziała szczerze. Minęło kilka sekund ciszy.

- Nie można skończyć czegoś, co nigdy się nie zaczęło - rzucił. Potem odszedł, nawet nie odprowadzając jej do drzwi.

Trzy miesiące później

Szczupłe ciało Brade'a ociekało strużkami wody, kiedy bez skrępowania przechodził przy niej przez łazienkę. Idąc, kołysał się nieco tak, że jego chód stawał się pewniejszy i dumny, i chociaż ciężko było ująć to słowami: opisać, w jaki sposób szedł, jak się poruszał, w którym dokładnie momencie lekko się uśmiechnął i w jaki sposób krople wody spływały powoli po mięśniach jego brzucha - wyglądał jak młody bóg, przechadzając się po tej łazience. Biały ręcznik, przewiązany jak zwykle niedbale, ledwo trzymał się na biodrach, zwieńczony z przodu tylko luźnym supłem. Ally nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego ten facet nie pojmował, jak bardzo podnieca ją w takim wydaniu...

A może wiedział?

Stanął w niewielkim rozkroku, przypatrując się w lustrze swojej smukłej twarzy. Uniósł ręce, objął czarne włosy dłońmi, jakby chciał je spać, a jego wklęsłe policzki wydały się jeszcze piękniejsze. Teraz, gdy unosił ręce, widać było jego przedramiona. Wszystkie blizny pokryły się nowymi tatuażami. Wszystkie oprócz jednej.

Siedząca na pralce i odziana jedynie w zwiewny szlafrok Ally od wejścia obserwowała go, zmysłowo wodząc za nim wzrokiem. Widziała, jak jego brew i kącik ust dygnęły, gdy na nią spojrzał. Poczula skurcz gdzieś w środku, który spowodował rozchodzenie się przyjemnego ciepła. Przygryzła wargę.

Uwielbiała, kiedy taki był, a Brade uwielbiał wywoływać właśnie taki błysk w jej oku.

Po chwili z doskonałym wyczuciem zerknął za siebie, a jego uśmiech nieco się pogłębił. Ally już stała za nim, obejmowała go, a jej małe dłonie zaczęły głąskać jego klatkę piersiową, przechodząc powoli na brzuch - aż w końcu zupełnie bezwstydnie starała się dobrać do węzła na ręczniku. Upajając się jej dotykiem, wypuścił powietrze, co w obecnym momencie okazało się być głębokim westchnięciem z głębi gardła. Objął jej dłonie swoimi, a Ally podniosła oczy.

Kiedy teraz patrzyła na ich wspólne odbicie, nie mogła uwierzyć, że jeszcze trzy miesiące

temu ci sami ludzie stali przed tym samym lustrem i zniszczeni życiem, patrzyli w nie, próbując dostrzec w swoich twarzach cokolwiek, co pomoże im zgadnąć, dlaczego tak się stało. Pamiętała tamten dzień, kiedy znów postanowili oddać sobie wszystkie te tęsknoty, które mógł zniweczyć tylko on, które mogła spełnić tylko ona.

- Doprowadzisz mnie kiedyś do szału, wiesz o tym? - Zaśmiał się, lecz już trochę niższym tonem, kiedy jej ręce nieprzerwanie błędziły w górę i w dół jego brzucha, a ona - czując coraz wyraźniej także swoją ekscytację - delikatnie wbiła zęby w jego ramię.

- Ja mam nadzieję, że nie kiedyś, tylko raczej często i dość regularnie? - odpowiedziała, zalotnie przeciągając sylaby i powodując, że znów zrobiło mu się ciepło. Doskonale wiedziała, o czym teraz myślał. Nie różniło się to zresztą od jej pragnień, bo odkąd znówu byli razem, coraz dotkliwiej brakowało jej tej totalnej jedności, absolutnego oddania, tego, co zawsze nawzajem potrafili sobie dać, a on przecież kiedyś dawał jej to w taki sposób, że na samą myśl o tym miała ochotę krzyczeć. Wspomnienia gorących nocy coraz mocniej przebijały się przez fasadę reguł, które sama wyznaczyła, i coraz boleśniej domagały się spełnienia. Choć ciężko było to zaakceptować, Al miała wrażenie, że trzyma się znacznie gorzej od niego! Nie mogła się nadziwić, jak bardzo był teraz cierpliwy. - Wiesz o tym, że zawsze miałam słabość do facetów ociekających wodą? - szepnęła mu do ucha, a chwileczkę później seksownie przeciągnęła wargą po jego szyi.

Patrząc na ich wspólne odbicie i czując jej dotyk, dochodził do entego poziomu jakiegoś męskiego nieba.

- Chcesz zamontować nam nad łóżkiem prysznic? - zasugerował ze śmiechem, lecz nie zbił jej z tropu. Nadal patrzyła na niego z jakąś zadziornością w turkusowych oczach.

- Wiesz, że zawsze uwielbiałam, gdy miałeś ręcznik tak nisko? - Przygryzła płatek jego ucha i jednym, namiętym ruchem zjechała ręką na jego podbrzusze, powodując, że przed oczami Bradina pojawiły się ciemne mroczki. Grdyka na jego krtani uniosła się i opadła szybko, jakby naprędce złapał powietrze.

- A wiesz, że jesteś bezduszna? No przecież...! - powiedział, choć już nie potrafił złożyć zdania. Oboje aż nazbyt dobrze zdawali sobie sprawę, że nie będzie... Że nie może być dalszego ciągu, a on przekonał się o tym dość brutalnie już parę razy, kiedy przechadzała się przed nim w najbardziej frywolnej bieliźnie, pozwalając na siebie patrzeć, ale nigdy dotknąć.

- Wiesz, że zawsze kochałam te szczupłe policzki? Uwielbiam te zagłębienia, które masz właśnie tutaj. O tu! - Przejechała po nich palcami, namiętnie całując jego bark.

- Al, błagam cię, moja wytrzymałość też ma granice... - powiedział na nierównym oddechu. Wyglądał tak cudownie, gdy teraz przymykał oczy, i widziała, jak jest mu dobrze.

- A jeżeli ja wcale nie chcę, żebyś dzisiaj wytrzymał? - szepnęła, na co oczy chłopaka gwałtownie się otworzyły.

Bez dalszego wstępu i innych ceregieli odeszła parę kroków i zgrabnie usiadła z powrotem na palce. Wcześniej nie przypuszczała, jak dokładnie wyposażone było to studio. Usiadła, rozchyliła uda i zmysłowo rozsunęła krawędzie szlafroka. Materiał spłynął luźno po ramionach, a oczy Bradina podążyły wraz z nim, odkrywając na nowo każdy centymetr jej skóry. To zadziwiające, do jakich reakcji może doprowadzić faceta zwykły jedwab, zsuwający się z kobiecego ciała.

- No chodź tu... - przywoływała go.

- Nie chcę zrobić nic wbrew tobie - stwierdził przytomnie, ale zamknął się, gdy kobiece nogi objęły go w pasie, a łydki zaplotły się wokół kręgosłupa.

- Chcę, żebyś mnie miał, teraz i tu... I chcę tak jak kiedyś... - zmysłowy szept rozszedł się

pośród ciszy, a Brade miał wrażenie, że słyszał go znacznie głośniejsze i dokładniej.

- Powiedziałaś „za pół roku”... - Mimo że jego ciało reagowało na każdy jej ruch, objął ją spokojnie i bez gwałtowności.

- Ale to przecież ja jestem panią naszego świata, pamiętasz? Jeżeli chcę, mogę przyspieszyć czas, zmieniać bieg dat w odpowiednich momentach... - Jej dłoń rozplotła się, a biały ręcznik opadł na kafelki.

- Jesteś tak blisko... - powiedział cicho. Schylił głowę i oparł lekko drżące usta na jej barku.

- Jesteś zdenerwowany? - podpuszczała go.

- Wiesz, że teraz to jest tylko...

- Jeden ruch - wyszeptwała, zaciskając powoli wargi na jego ramieniu. Delikatnie nawinęła na palec łańcuszek, który miał na szyi, i przyciągnęła go do siebie. - Chcę tego, Bradin. Chcę ciebie.

Kilka tygodni później

To zaskakujące, jak w przeciągu czasu nie dłuższego niż głośnie roześmianie się może zmienić się postrzeganie wszystkiego, co nas otacza. W przeciągu jednego dnia niewielkie studio nagrań na obrzeżach Monachium przestało być dla niego miejscem odgradzania się od ludzi i ubolewania nad własną głupotą, a stało się własną małą enklawą, w której spędzili trzy - chyba najcudowniejsze - miesiące swego życia.

Nieduże pokoje nie mogły okazać się za ciasne, kiedy i tak większość czasu spędzali, turlając się po sobie, a Ally nie chciała nawet, by Brade wymienił to wąskie, jednoosobowe łóżko, bo i tak spali w całkiem absurdalnej pozycji, zakładając na siebie wzajemnie ręce i nogi. Gdy zasypiał, znów mógł czuć jej twarz wtuloną w swoją szyję, a kiedy się budził, z największą ulgą przyjmował jej ciężar.

Zamknięci w czterech ścianach zdawali się mieć wszystko, co było im potrzebne. Czasami po prostu siadywali naprzeciwko siebie, patrząc zupełnie bez słów. Codziennie dziwił się, odkrywając, że na jej nosie jest dokładnie tyle samo piegów, co wczorajszego wieczora, i robił to tylko po to, by zdać sobie sprawę, że jutro od nowa ma zamiar je liczyć. Dni płynęły mu jakby ciągiem, przyspieszając i zwalniając w odpowiednich momentach. Robiło się cicho, gdy oddychał w jej włosach, i trochę głośniejsze, gdy śmiali się pod prysznicem, a ona rysowała mu na piersi kształty z piany. Czuł się jakby zawieszony w obecnym czasie i przestrzeni i miał wrażenie, że gdyby tylko mógł, nastawiłby swoje życie na odtwarzanie w kółko tych ostatnich dni. Zeszłego tygodnia, kiedy prawie nie wychodził z łóżka, karmiąc ją pomarańczami.

Od dłuższego czasu już nic nie nagrywał, i choć teraz powoli wracała mu no to ochota, nie planował marnować na muzykę ani chwili. Rano jedli leniwe śniadania, urządzając sobie przy nich małe kłótnie o cokolwiek, tylko po to, by potem kuchenne ściany, blaty i ewentualnie inne sprzęty mogły jeszcze lepiej ich pamiętać. Ally do tej pory miała dość sporego sińca na łydce po jednym z takich gwałtownych poranków. Co to było? Chyba jakaś rurka, która zupełnie niepotrzebnie wystawała ze ściany. Absurd.

Coraz częściej, szczególnie w specyficznych sytuacjach, rozmawiali na wiadomy temat, ale jak do tej pory Brade'owi nie pomogły ani sugestie, ani prośby, czy nawet niewielkie oszustwa - nigdy nie zrezygnowała z zabezpieczenia. Nie zniechęcał się, wiedząc, że przez całe życie, które planował spędzić właśnie z nią, i tak w końcu zrobi jej wrzeszczącą gromadkę. Miał tylko nadzieję, że jego

dzieci nie odziedziczą pewnych zamiłowań po tatusiu.

W ciągu tych kilku tygodni był tak cholernie szczęśliwy, że nie chodził, a zwyczajnie latał. Po raz pierwszy nie poświęcił nawet jednej myśli temu, że zespół upada, a jego własna gwiazda jakby trochę przygasa. Paradoksalnie, było mu to na rękę.

Pamiętał, jak kiedyś powiedział, że za dziesięć lub dwadzieścia lat ludzie zapomną, a oni znów staną się garażową kapelą. Teraz, mimo że ludzie jeszcze pamiętali, chciał grać dla ścian garażu, chciał drzeć się dla nieistniejącej widowni i chciał móc tak po prostu iść do sklepu i pokłócić się z nią o rodzaj pieluch. Chciał dać jej wszystko, ale przede wszystkim chciał ofiarować jej spokój.

Chcąc ukraść sobie między ludźmi cząstkę własnej przestrzeni, od czasu do czasu żyli na tyle normalnie, na ile pozwalały jego ciemne okulary i szara czapka, pod którą ukrywał włosy. Z czasem zaczął nawet nosić luźne bluzy, rezygnując ze swojego stylu, dla chwil nieskrępowania w wielkim centrum handlowym, do którego urządzali nocne eskapady. Bezceremonialnie przechadzał się po wąskich alejkach, wrzucając do koszyka sok czy proszek do pieczenia ciasta. Ledwo dawał się wygonić z przymierzalni i z zaangażowaniem obserwował, jak Al wkładała kwieciste sukienki. Te prozaiczne czynności i chwile w ich życiu dawały mu tyle szczęścia, ile tylko może wchłonąć całkowicie zakochany facet z całkowicie zwykłego dnia, o którym nigdy nie chciałby zapomnieć. Bezbłędnie spełniał jej najdrobniejsze życzenia, po prostu biorąc ją za rękę.

Miał zamiar spełnić jeszcze jedno, choć wątpił, czy w ogóle pamiętała, że kiedykolwiek mu o nim wspomniała.

Od jakiegoś czasu, gdy Ally przechodziła wieczorem przez studio i gasiła wszystkie światła, Brade wykazywał się najbardziej niezrozumiałym i podejrzanym z wszystkich możliwych zachowań.

Nie reagował na kokieterijne „idę do łóżka” i z uporem godnym lepszej sprawy gapił się w monitor, przeglądając Internet. Czasami pół nocy spędzał, marszcząc brwi i notując sobie coś na boku. Ally parę razy zaszła go zniecka, lecz gdy zerknęła na monitor, dostrzegła już tylko niebieskie tło - błyskawicznie związał wszystkie okna, posyłając jej szeroki uśmiech.

Wbrew pozorom chciał wreszcie zdradzić, co szykował.

Przecież tak bardzo lubiła niespodzianki.

Zdecydował się zrobić to w pewien wietrzny dzień, kiedy bez zbędnych wyjaśnień prawie siłą wpakował ją do samochodu i wiózł, nie chcąc ujawnić kierunku. Kiedy wjechali już na odosobniony teren, a on wiedział, że zbliża się do pierwszej z dwóch wielkich bram, zawiązał jej oczy.

- Bradin, nie bawmy się jak dzieci... - Zaśmiała się, lecz pozwoliła założyć sobie czarną przepaskę. Z czułością zawiązał ją na jej oczach i uśmiechnął się do siebie.

- Jak dzieci będziemy bawić się potem, a teraz chodź. - Otworzył przed nią drzwi auta i bardzo ostrożnie pomógł jej wysiąść.

Ostatni raz przejechał dłońmi po swoich spodniach w taki sposób, w jaki ludzie sprawdzają, czy mają w kieszeni klucze. A potem ją poprowadził.

Przez kilkanaście, a może kilkadziesiąt metrów czuła pod stopami miękką ziemię, a trawa pokryta poranną rosą zaczęła łaskotać stopy obute w letnie klapki. Po paru minutach poczuła kopny piasek, a jeszcze po chwili jakby twarde kamienie, układające się w górę jak schody. W momencie, w którym usłyszała charakterystyczny szum morza, Bradin ułożył jej ręce na balustradzie i ustawił ją tak, by miała najpiękniejszy widok. Właśnie wtedy ściągnął z jej oczu

opaskę. Przed Ally rozpostarły się pienne fale i bezkresny horyzont.
- Żebyś zawsze mogła patrzeć na nie, gdy się budzisz...

19. Symbole

Wierzysz w cuda, Tom? W przeznaczenie? - zapytała, a on zaśmiał się kpiąco.

- Zależy, co ma być tym cudem - odparł jakby od niechcenia.

- To, że ja i Brade znaleźliśmy siebie, mimo że nigdy nie powinniśmy się spotkać. To, że czasami zdaje mi się, że to, co jest między nami, rozumiemy tylko my, bo tylko my jesteśmy w stanie to poczuć. To, że uwielbiam wsłuchiwać się w rytm jego serca, gdy zasypiam na jego ramieniu. Że czuję ten dziwny dreszcz za każdym razem, kiedy ktoś w pokoju wypowie jego imię. To, że tak bardzo go teraz potrzebuję, mimo że mnie zranił.

- To nie żaden cud, tylko miłość - rzucił niewzruszony.

*- A to nie to samo, Tom? - *10, t. II.*

Łagodnie przewracała strony starego albumu, patrząc jednym okiem, jak promienie słońca zabawnie pobłyskują, błędząc po parapecie. Odbijały się i skupiały dokładnie w tym miejscu, na które kierowała oczy: na misterne szycie, dość wytarte kartki i jedno zdjęcie Brade'a, na które patrzyła tak często i przez tyle czasu. Spędziło z nią wiele chwil i towarzyszyło w najtrudniejszych momentach jej życia.

Przeciągnęła palcem po śliskim papierze, uśmiechając się do siebie. Nogi ułożyła na poślanym łóżku, a plecy oparła o dużą poduszkę. Odwróciła głowę, kiedy drzwi sypialni otworzyły się powoli.

- Cześć, brzdącu - powiedział Brade.

Przeszedł spokojnie przez pokój, niosąc przed sobą dzinsowe spodnie i jakąś wariacką, krzykliwą kurtkę, co stanowiło całość zawieszoną na jednym wieszaku. Z dumą zahaczył go o krawędź mebli i jak gdyby nigdy nic podszedł do Ally. Bez wahania wszedł kolanami na łóżko.

- Ładny - szepnęła.

- Tak uważasz? - Spojrzał na nią, a ona przytaknęła, odwracając wzrok w stronę scenicznego stroju zawieszzonego na brzegu szafy.

- Uhm.

- Horst się ucieszy - powiedział i pochylił się nad nią. Z zaciekawieniem odebrał z jej rąk ciężki album i odłożył go na bok.

- Nie wiedziałem, że go wzięłaś...

Pamiętał, jak długo szukał tego albumu, gdy wrócił tamtej nocy do ich wspólnego mieszkania. Kiedy odkładał go na nocny stolik, nie mógł się powstrzymać, by chociaż przez moment nie musnąć jej ust.

- O dużej ilości rzeczy nie wiedziałeś. - Pokazała mu język.

- To nie jest temat do żartów, Al - skarcił ją. - Ale to już się nie powtórzy - szepnął. - I wszystko przed nami. - Spuścił oczy.

Wpatrując się w jej wargi, chciał musnąć je znowu, lecz gdy to zrobił, Ally uchyliła usta, przyjmując go do siebie; pocałunek stał się dużo głębszy niż Bradin planował i pierwotnie

przypuszczał.

Niespodziewanie dziewczęce dłonie powędrowały pod jego ciuchy, a Brade na sekundę zatracił się zupełnie. Owładnięty jej dotykiem zjechał rękami na jej uda, a potem na pośladki. Wpił się w jej usta z całą namiętnością i dopiero po dłuższej chwili opamiętał się, usiłując zachować ostatnie pozory rozsądku.

- Nie mamy czasu... - szepnął szaleńczo, przeliczając w głowie minuty.

Wtedy Ally ze śmiechem odsunęła go dłonią i położyła plecy z powrotem na poduszce. Zerknęła na niego z kokieteryą i teatralnie poprawiła rąbek bluzki.

- „Nie mamy czasu”? A ty naprawdę myślałeś, że pozwolę ci teraz całkowicie rozburzyć mi włosy, które robiłam godzinę, i wymiętosić ubranie? Kochanie, twoje popędy muszą poczekać albo stać się chociaż trochę racjonalne! - Zaśmiała się, drocząc się z nim. Wyciągnęła szyję i musnęła wargi Brade'a, po czym opuszką palca pacnęła go w nos. Uwielbiała chociaż przez chwilę być górą i równocześnie czuć w powietrzu to napięcie, kiedy patrzyła mu w oczy. Tym razem jednak nie zdążyła nawet pisnąć, gdy ręce Brade'a powędrowały pod jej łopatki, powodując, że jej plecy zjechały po poduszce. Z dość zdziwioną miną znów znalazła się pod nim.

- Zaraz ci pokażę „racjonalne”. - Zawisł nad nią, uśmiechając się, i już miał wracać do tego, co przed chwilą skończył, kiedy zatrzymała go, kładąc mu dłonie na piersi. Niezdarnie wyswobodziła się z jego objęć, unosząc się trochę na łokciach.

Odniosł wrażenie, że myślała już o czymś innym.

- Musimy tam dzisiaj iść? - zapytała, gładząc palcami jego brzuch. Wsunęła rękę pod ciemny materiał koszulki w tym samym momencie, kiedy uśmiechnęła się prosząco. - Pomyśl, moglibyśmy tu leżeć, przytulać się i byłoby tak przyjemnie. Opowiedziałbyś mi planach nowej trasy, a ja udawałabym, że to wcale nie tak, że już za tobą tęsknię, mimo że jeszcze tu jesteś. - Wyciągnęła palec. - może nawet odpuściłabym sobie marudzenie o to, że wpuściłeś obcych ludzi do domu i robisz remont, nie wiadomo po co! Jest stanowczo za wcześnie na pokoje dzieciinne i niech ci się nie wydaje, że zadziała tu siła sugestii! - Zaczęła czule wodzić dłońmi po jego piersi. - No zostanemy... - Zsunęła rękę w stronę klamry jego paska, rozpinając ją z cichym szcęknięciem. W bardzo jednoznaczny sposób spojrzała mu w oczy i przedłużała ciszę, a Bradin włożył chyba całą swoją siłę woli w to, żeby teraz nie zareagować. - Chcę, żebyś zrobił mi naprawdę przyjemne rzeczy, a potem, w wannie, mógłbyś po raz setny zapytać, czy zostanę twoją żoną i kto wie, co odpowiedziałabym tym razem? - rzekła.

- Pewnie to samo, co każdego innego wieczoru - Udał zniechęcenie i opadł na plecy.

- Widocznie każdego innego wieczoru za mało się starałeś. - Pochyliła się i pocałowała go zalotnie. W rzeczywistości w głowie Brade'a od dawna kiełkowała pewna myśl, a Ally nie dostrzegła szybkiego spojrzenia, posłanego jej wraz z lekko cwaniackim uśmiechem.

- Sebastian robi to przyjęcie dla nas. Mam ochotę tam iść i oznajmić im wszystkim, że znowu jesteś moja, i mam ochotę siedzieć tam z ręką na twoim pośladku, żeby wszyscy widzieli, do kogo należysz. Przyznasz, że to i tak okrojona wersja tego, ~~CO~~ MÓGLBYM zrobić, czyli ogłoszenia na wszystkich billboardach przy głównych autostradach i wykrzyczenia całemu światu, że cię... - Głos Brade'a przybierał na sile. Wisiał nad Ally, a ta ze śmiechem przyłożyła mu dłoń do ust. - KOCHAM! - Wydostał się z nich tylko ledwo zrozumiały bełkot.

Oboje zaśmiali się.

Po chwili on spoważniał.

- A jak już wrócimy, masz rację, po raz setny będę cię prosił, żebyś nie była taka uparta i w końcu za mnie wyszła. A potem zrobię ci gromadkę wrzeszczących bachorów i już nigdy się ode mnie nie uwolnisz.

Cmoknął ją w nos.

- Skoro mamy wyjść i będę musiała wcisnąć się w tę ciasną kieckę, to jak wrócimy, będę stanowczo zbyt zmęczona na „robienie” czegokolwiek, amoroso - zakpiła.

- W takim razie nie zostawiasz mi wyboru - oznajmił, zerkając spieszenie na zegarek.

- O, nie, nie, nie, nie, nie!

Po chwili po pokoju rozchodził się już tylko dziki chichot.

- Nie musiałaś tego robić. - Stał przed nią i założył ręce na nagim torsie, kiedy z precyzją prasowała kołnierzyk jego białej koszuli.

- Może chciałam? - Podniosła wzrok i uśmiechnęła się promiennie. Ciemne tatuaże wyglądały dzisiaj tak ładnie na jego opalonym brzuchu. - Powiesz mi teraz, dlaczego chcesz ubrać się dziś tak elegancko? - zagadnęła, patrząc na niego z ukosa, a Brade jedynie uniósł kącik ust i podszedł, oplatając ją od tyłu ramionami. Westchnął, pogłębiając to, jak mocno ją tulił.

- Czym dla ciebie jest miłość, Al? - wymruczał do jej ucha i zakołysał lekko ich ciałami. Powoli odłożyła żelazko, objęła jego ręce i odchyliła się, czując jak jego tors przylega do jej pleców.

- Chyba właśnie tym...

- Prasowaniem moich koszul? - Zaśmiał się, całując czule jej kark. Zamilkła na chwilę, przypominając sobie, co kiedyś powiedziała jej matka.

*(...) Teraz Christoph jest tym złym i myślisz, że gdybyś poznała innego, wszystko byłoby lepsze, ciekawsze. Ale za pięć lat pewne rzeczy się zmienią, spowszednieją, a tobie będzie zupełnie obojętne, czyją koszulę prasujesz. Jego, czy kogoś innego (...) - *4,T. I.*

Spojrzała na Brade'a.

- W pewnym sensie, tak - odpowiedziała. - Bo wiem, że po latach będę to robić z takim samym uśmiechem, jak teraz.

- Nie rozumiem, cię, Bóg mi świadkiem, że zupełnie cię nie rozumiem! - powiedziała Elanę, wtargnąwszy do pokoju syna.

Podparła ręce pod boki i patrzyła na niego uparcie, lecz gdy nie dostrzegła reakcji, bez pardonowo strzeliła drzwiami. Zamknęła je od środka, sprawiając jednocześnie, by nikt z ludzi krzątających się po domu już od popołudnia nie mógł ich usłyszeć.

- Dlaczego znowu starasz się wejść mu do tyłka, tak jakby on kiedykolwiek zrobił coś dla ciebie? I co robisz tu ci mężczyźni? Dekoracje? Ile razy powtarzałam ci, że nie znoszę w domu obcych!

- A ktoś powiedział ci, że musisz? Zawsze możesz wyjść! - Sebastian odpyskował matce. - To ma być jego przyjęcie, będzie Ally, będą wszyscy. To dla niego bardzo ważne. Bradin poprosił

mnie o pomoc i ja to rozumiem - wytłumaczył i przeniósł wzrok z powrotem na monitor.

- To może jeszcze zamówisz ochronę? W końcu on jest gwiazdą! Cholera wie, czego sobie zażyczy! - ironizowała.

- Będziemy w gronie znajomych, to kameralna impreza, nie ma takiej potrzeby - stwierdził Bastian niewzruszony. Elanę wypuściła powietrze.

- Powiedz mi, synu, czy ciebie to bawi? Czy do końca życia masz zamiar robić z siebie jego popychadło? Odebrał ci przyszłość, odebrał ci twoją szansę i kto wie, *co* jeszcze ci odbierze! - kontynuowała zajadle.

- Za co tak go nienawidzisz?

- Za to, za co i ty powinieneś! - syknęła matka, a Sebastian poczuł, jak pięści samoistnie zaciskają mu się na stole. - Mogłeś być na jego miejscu!

- W dzień przesłuchań był lepszy, Horst wybrał jego. To było osiem lat temu! Czy bez względu na to, co bym w życiu osiągnął, będziesz mi to wypominać? - zapytał przez zęby.

- Bez względu na to, co byś osiągnął? - zakpiła. - A co osiągnąłeś, Bastian?! - Nie zawahała się Elanę. - Zrozum. Obracasz się w nieodpowiednim towarzystwie, kochanie. Przy nim zawsze będziesz dodatkiem. Już na zawsze będziesz nikiem. Dlatego na twoim miejscu dałabym sobie spokój, bo w życiu należy unikać ludzi, którzy sprawiają, że czujesz się jak śmieć - wygłosiła z pompą i - nie zdając sobie nawet sprawy z komizmu własnych słów - trzasnęła drzwiami.

Bastian uniósł brwi. Trwał tak przez kilka chwil. I zdawało się, że coś zrozumiał.

Bo potem szeroko się uśmiechnął.

Kiedy się zjawili, na przyjęciu było już tyle ludzi, że Ally ledwo potrafiła ogarnąć ich wzrokiem. Niektóre twarze znała doskonale, inne mignęły jej już wcześniej kilkakrotnie - jeszcze innych nie rozpoznawała wcale, ale wiedziała, że wszyscy ci ludzie to znajomi Sebastiana lub Brade'a, (który swoją drogą dzisiaj uśmiechał się jakoś szerzej i bardziej bez troski).

Już zmierzchało, zapadał zmrok, ogród był pięknie przystrojony, a wzdłuż kamiennych alejek, między zielonymi skwerami żarzyły się wbite w ziemię drewniane pochodnie. Wyglądały pięknie, wręcz majestatycznie, i sprawiały, że nad całym ogromnym ogrodem, gdzie odbywało się przyjęcie, unosiła się pomarańczowa łuna przyjemnego światła.

Sebastian jak zwykle przywitał ich przy bramie, a jego przyjacielski uścisk był dokładnie tak samo mocny jak za każdym razem. Stojąca obok niego ruda dziewczyna wydała się Ally nieco nieobecna, ale przedstawivszy się, też się uśmiechnęła.

To był ten rodzaj uśmiechu, który wydaje się miły, lecz jednak jest w nim nuta fałszu, zostawiająca ślad w podświadomości.

*Dlaczego nie możemy się zgubić... Czy naprawdę będą nas szukać? - *19, t. I.*

Tańczyli już dwie godziny. Rytm powolnej melodii przywoływał u Ally tyle wspomnień. Ciepło dłoni Brade'a (która błędziła w tym momencie nieprzyzwyczajenie nisko) powodowało, że na ustach dziewczyny pojawiał się spokojny uśmiech. Przymknięte powieki pozwalały jej jeszcze

mocniej czuć i odbierać, gdy długie palce Bradina zatapiały się w jej włosach, a on raz po raz odchyłał jej szyję, by znów znaleźć usta, których tak potrzebował.

Nie obchodzili jej ludzie tańczący obok nich pod rozgwieżdżonym niebem. Pod wpływem jakiejś substancji, odpowiadającej za płynne szczęście, rozmazywali jej się przed oczami, tworząc spójną kolorową mozaikę. Ally lekko uchyliła powieki i gdy wszystko się wyostrzyło, w oddali dostrzegła tylko jedną postać. Widziała go, stał tam i patrzył na nich, a wszyscy wokół jak gdyby zniknęli i ucichli.

Podkład muzyczny: Whitney Houston - I have nothing

Tom szedł przez ogród, a światło wbitych w ziemię zapalonych pochodni, jaśniało po obu stronach ścieżki, gdy zbliżał się powoli. Szczerze mówiąc, nie wiedział nawet, dlaczego tu przyszedł, komu to obiecał i w jaki sposób udało mu się zachować tę kamienną twarz, przykrytą nawet swego rodzaju uśmiechem. Powoli podszedł do kelnera, zabrał z tacy kieliszek czegoś, co okazało się szampanem i bez wahania przechylił szkło do dna. Wraz z tym, jak zbliżał się do tańczących, coraz wyraźniej widział przytulone ciała, poruszające się w takt jakiejś piosenki, która nie miała znaczenia. Głowa Ally była subtelnie oparta o ramię Brade'a, a ostatnią rzeczą, jaką Tom uchwycił, było to, jak jej szyja uniosła się delikatnie, a potem powieki jakby przypadkowo się otwały. Właśnie w tym momencie spojrzała na wprost poprzez ludzi prosto w jego oczy.

Przez tę krótką chwilę, kiedy widział ich wtulonych pośrodku parkietu, a wzrok Ally spotkał się z jego wzrokiem, coś się zatrzymało. Poruszające się w tańcu sylwetki rozmazały się - dla niego mogłyby nie istnieć. Nawet z tej odległości widział ten przeszywający, jasnyniebieski kolor.

- Podać panu coś jeszcze? - Oderwał spojrzenie. Jego wzrok padł na błyszczącą tacę przysuniętą z boku.

- Co? - zapytał nieobecny, a kelner speszył się lekko.

- Czy...

- Nie! - odpowiedział pospiesznie Tom i spojrzał znowu, lecz ona już nie patrzyła. Jej policzek był z powrotem czule ułożony na ramieniu Brade'a, a oczy Ally przymknęły się, gdy ręka jego brata powędrowała z uczuciem w górę jej pleców.

Kelner przez moment w milczeniu obserwował wyraz twarzy Toma.

- Na pewno? - zagadnął, unosząc brew.

*Nienawidzę. Nienawidzę, kiedy to robisz. Kiedy zupełnie nieświadomie wykonujesz jakiś gest, lub mówisz coś, co sprawia, że tracę nad sobą kontrolę. Nienawidzę, kiedy śledzę ruchy Twoich warg... Spoglądam ukradkiem, wstydząc się, że patrzę, Bo nie powinienem. Nienawidzę tego, że wiem, jak smakują Twoje usta... Przecież nigdy nie zapomniałem... - *9, t. II.*

Bradin spojrzał na Ally i dostrzegł, w którą stronę patrzyła.

Tom stał w pewnej odległości, a jego nieruchoma sylwetka otoczona była mgiełką palących się w całym ogrodzie pochodni.

- Poprosiłem go, żeby tu przyszedł - powiedział spokojnie, nie puszczając jej z objęć.

- To nie było potrzebne, Brade. - Wyczuł w jej głosie pewien rodzaj złości. - Co jeszcze chcesz

mu udowodnić?

- Nie chcę nic udowadniać... Tak jak on nigdy nie chciał udowadniać mnie. Kiedyś on mi pomógł, a teraz ja pomagam jemu. To jedyny sposób. To jest męska rzecz i...

- Nie rozumiem? - Uniosła głowę. Uśmiechnął się.

- Dokładnie.

- Widziałem, co napisałaś pod tym zdjęciem... - powiedział po dłuższej chwili i pochylił się, by ułożyć czoło na jej czoło. Ich nosy zetknęły się i Bradin rozpoczął bardzo czuły pocałunek.

- Pod którym? - Nadal całowała jego wargi.

- Pod tym w albumie. „Kocham cię na zawsze” - zacytował.

- Więc sam widzisz, że możesz już odpuścić złośliwości, skoro wiesz, że nigdy nie umiałabym pokochać Toma.

Popatrzył na nią spokojnie. Muzyka wokół nich płynęła nastrojowo.

- W tym jednym przypadku *niemożliwe wymagałoby tylko więcej czasu*. - *21t.

- Czemu mi to mówisz, *skoro wiesz, że niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają!* - *21, t. II.

- Może dlatego, że wiem, że dziś dobrnąłem do celu? Może dlatego, że umiałem spełnić to marzenie? Może dlatego, że dzisiaj chcę zamknąć pewien rozdział i dlatego, że kiedy będziemy starsi, chcę móc siedzieć razem z tobą przy kominku i czytać naszą historię? I może dlatego, że *wiem, że od teraz już nigdy o tym nie wspomnimy?* - *21, t. II.

- Nigdy? Nie lubię tego słowa. Wolę „zawsze” - uśmiechnęła się, całując go namiętnie i myśląc już zupełnie o czym innym.

- Może być „zawsze”.

- Ale zawsze to jest bardzo długo, Brade.

Zastanowił się.

- Ale ja przy tobie już nie boję się wieczności – powiedział poważnie.

Cienkie szkło kieliszka wydało ciągnący się, zgrzytliwy dźwięk. Tom wodził palcami po jego szczupłej szyjce i ostrym brzegu, a jego przedramiona opierały się ciężko o metalową balustradę tarasu. Ogród Sebastiana z jednej strony graniczył ze skarpą. Był stąd wspaniały widok na nocne Monachium. Tom wziął powolny łyk, wpatrując się w bezkresny horyzont roztaczający się przed nim.

- Zniknąłeś tak prędko, że już myślałam, że wyszedłeś z przyjęcia - zagadnęła subtelnie Gabrielle, zachodząc go od tyłu. Oparła się tak jak Tom, zwieszając ręce na balustradzie przed sobą.

- A ono się nie skończyło? - Uśmiechnął się kpiąco i zwiesił głowę. Spojrzał w ciszy na swojego szampana. - Wiesz, nie mam w zwyczaju uczestniczyć we własnej stypie, więc... - Przechylił kieliszek dnem do góry. *Szepty w jego głowie twierdziły, że oszalał, cisza powtarzała, że z tęsknoty.* - 8, t. III.

Gabi spoważniała.

- Tom... - zaczęła, a on w milczeniu i bardzo powoli spojrział na nią z ukosa. Jego przedramiona nadal spoczywały ciężko na metalowej balustradzie. - Dobrze zrobiłeś.

- Co dobrze zrobiłem?

- Dobrze zrobiłeś, że mu powiedziałeś. Powinien był wiedzieć. Od początku powinien był wiedzieć... - stwierdziła z przekonaniem. Upiła łyk swojego drinka i wyrzuciła kieliszek w przepaść przed sobą. W tym samym momencie jej długie włosy rozwiał wiatr, który zadął mocniej. W powietrzu wyczuwało się jakiś niepokój, a może był to po prostu szum wiatru, który wzmagął się wieczornymi godzinami. - Żałujesz? - zapytała niespodziewanie.

Nie odpowiedział od razu.

- To chyba od zawsze miało tak być, Gabrielle. To on miał ją spotkać i to wszystko miało tak się potoczyć - odparł w końcu z nadzwyczajną pewnością i zapatrzył się w przestrzeń. - Nic nie dzieje się bez przyczyny i nie ominiesz tego, co jest ci pisane.

- A co było pisane tobie? - zapytała, prowokując go.

- Żebym zrozumiał, że ona jest jego, po prostu.

- Tom...

- Nie... - Uniósł rękę, zatrzymując to, co pewnie chciała powiedzieć. - Nie chcę pocieszania. Popatrz na nich. - Odwrócił się w stronę tańczących w oddali par i kiwnął głową, opierając się o barierkę plecami. - Tylko popatrz. Są niepowtarzalni.

- Są idealną definicją przeznaczenia - przyznała Gabrielle.

- Jak myślisz, gdzie jest ta magia? - zapytał, a jego kieliszek, trzymany w długich palcach, powędrował do góry, tak samo jak kąciki jego ust. Tom chyba nawet subtelnie się uśmiechnął.

- Jest między słowami, Tom. Gdyby zostali stworzeni z *setek zdań i tysięcy słów* - *22, t. I., na zawsze pozostaliby właśnie w nich. A każdy z czytających ich historię w jakiś niezrozumiały, ale zadziwiająco namacalny sposób wyczuwałby ich miłość. Właśnie tam, między linijkami, choćby oboje milczeli i nic nie zostało powiedziane. Pomiedzy słowami - bo ludzie nie rozumieją, co da się zbudować ze słów. Słów, które nigdy nie znikną, choć kiedyś pewnie się wyczerpią. Tak samo jak teraz karty ich historii zamkną się, by błędąc, a ty poczujesz, jak spłyną tysiącami właśnie takich słów, łez i ludzi.

- Nie można opisać miłości, Gabrielle. Nie takiej. Bo *nie da się opowiedzieć gestów i spojrzeń*. - *22, t. I.

- Dlatego już nikt więcej tego nie robi - odpowiedziała z tajemniczym uśmiechem.

- Dlatego nigdy nie potrafiłaby mnie pokochać...

- W tym jednym przypadku *niemożliwe wymagałoby tylko więcej czasu*. - *2 t. III.

- Czemu mi to mówisz, skoro wiesz, że *niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają?* - *21, t. II.

- Może dlatego, że wiem, że *już nigdy o tym nie wspomnimy?* - *21, t. II,

Więc znów rozkładałam przed Tobą talię kart, a Ty losuj. Wybieraj między miłością, wiarą i nadzieją. Zobacz prawdę tylko po to, by wspomnienia nabrały jaśniejszego znaczenia i byś mógł przyznać, że były przepiękne -choć to, co stało się potem, sprawia, że odwracasz od nich wzrok. Zobacz prawdę, byś jak zwykle pominął fakt, że ma ona różne oblicza, a to jedno jedyne, które dostrzegasz, jest tylko jej obrazem odbijającym się w Twoich oczach, - *5, t. III.

Sebastian Veight mocno chwiejnym krokiem wchodził po stromych schodach. Kurczowo

przytrzymał się barierki, lecz palce ześlizgiwały się z niej raz po raz. Stanowczo zbyt długa, jasna grzywka przyklejała mu się niechlujnie do spoconego czoła. Kiedy znalazł się na piętrze, kilkakrotnie obił się o ściany, odpychając się od nich to ręką, to barkiem, ale wiedział dokąd iść i szedł do celu. Prawie potknął się o nogawki własnych dżinsów, ale w końcu stanął i oparł rękę o futrynę. Starał się skupić wzrok. Rozmazany obraz zlewał się i kołysał, lecz choć niewiele rzeczy Bastian mógł być teraz pewien, widział jednoJĄ pakującą walizkę.

- Szukałem cię... - wybełkotał, lecz Francesca nawet nie przerwała. Nadal w pośpiechu wrzucała ubrania do otwartej torby ułożonej na łóżku.

- No to mnie znalazłeś - odparła od niechcienia.

- Co ty robisz!?

Bastian starał się podejść, lecz jego koordynacja ruchowa pozwalała jedynie na to, żeby zrobić krok - a potem przechylił się chwiejnie. Francesca odsunęła się w ostatniej chwili, gdy chciał ją objąć, i omal się na nią nie przewrócił.

W końcu przytrzymał się komody.

- Boże, jesteś żaloszny. Zwyczajnie żaloszny! - krzyknęła. - Za każdy kolejny dzień z tobą chyba musieliby mi płacić - dodała już ciszej, zapięła torbę i zarzuciła ją na ramię. Ruszyła w stronę drzwi,

- co ROBISZ! - wrzasnęła. Obrócił się za nią i z całej siły złapał ją za łokieć. Spojrzała na niego wściekle.

W jego oczach było coś, czego nie umiała zdefiniować. Jakaś pustka, połączona z alkoholowym zamroczeniem i czymś na granicy obłądu.

- Nie zostawisz mnie, nie pozwolę ci! - wykrzyczał, lecz dziewczyna wyrwała się i zaśmiała się głośno.

- Kretynie, ja nigdy z tobą nie byłam! - zakpiła bezdusznie, po czym przyglądała się, jak z wysiłkiem starał się zachować równowagę. - Spałam z tobą, bo tak mi było wygodnie, a poza tym obiecałeś mi wielki świat! Pamiętasz? Pamiętasz? Przypomnij sobie! Co powiedziałeś mi jako pierwsze, kiedy mnie poznałeś!

- Że jesteś ładna - wybełkotał ogłupiały.

- Nie, idioto! Że ich znasz! - wyrzuciła z siebie to, co skrywała pod powłoką. Pod fasadą uśmiechu, lubieżności i błysku zielonych oczu. - Powiedziałeś mi, że jesteś przyjacielem Rothfeldów i byłeś tak żaloszny, taki cholernie naiwny... A ja jeszcze wtedy nie wiedziałam, że jeden z nich to jakiś zakochany palant, który świata nie widzi poza tą żaloszną panną, a drugi to Casanovą od siedmiu boleści z klapkami na oczach! Obaj są beznadziejni, ale ty jesteś gorszy.

Ty nie widzisz nawet tego, co masz przed samym nosem.

- Dostrzegałem ciebie...

- Nic nie dostrzegałeś! Ta twoja bajka, to farsa, ON jest zupełnie niedostępny!

- Kto? - Wirowało mu w głowie, opóźniając przetwarzanie faktów.

- Jak to, kto?! Ten, którym zawsze chciałeś być! - wrzasnęła Francesca złośliwie i z zamachem otworzyła drzwi.

- Żegnaj, Bastian. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył, była zarzucona jak w reklamie fala rudych włosów, gdy Francesca obróciła się, by wyjść.

- Mogę? Odbijany? - Usłyszeli gdzieś z boku i prawie jednocześnie odwrócili głowy.

Powolna muzyka dodawała wieczorowi nastroju, a rozpalone pochodnie, oświetlające małą przestrzeń do tańca, sprawiały, że twarz uśmiechniętego Adriena wydała się jeszcze bardziej opalona i smagła.

Było już całkiem ciemno, gdy podszedł do Brade'a i Ally.

- Adrien, nie widziałam cię...

- Wieki? - dokończył, a Ally pokraśniała zdziwionym, lecz serdecznym uśmiechem.

- Mogę?-powtórzył, spoglądając na Brade'a, który (najpewniej bezwiednie) zwał lekko szczękę i który (z pewnością nieświadomie) uniósł brew w czytelnym geście wyrażającym kpinę.

Adrien się uśmiechnął.

- No proszę cię, Rothfeld, nie wygłupiaj się. Raz do roku możesz dać jej trochę swobody, bo zwyczajnie jej się znudzisz. Chyba że coś przegapiłem i od tej pory będzie jej wolno tańczyć jedynie ze starcami, gejami - no i może jeszcze tylko z twoim bratem? - odrzekł przekornie Adrien i na pewno się nie spodziewał, która część tej wypowiedzi sprawiła, że Brade cicho się roześmiał.

- Tylko ci ją pożyczam - powiedział.

Uśmiechnął się serdecznie, puszczać dłoń Ally, lecz ona przytrzymała go jeszcze na chwilę. Wspięła się na palce.

- Kocham cię, wariacie - szepnęła, przesuwając nosem po jego policzku.

- Powiesz mi to rano... - Puścił do niej oko i odszedł.

Kiedy Adrien przyjemnie zakręcił ich ciałami, Ally kątem oka dostrzegła coś, co jakoś jej nie pasowało. Ruda dziewczyna przemykała pośpiesznie w stronę przedniej bramy, a zamiast ładnej sukienki miała na sobie już tylko dość krótkie szorty i sportowy top. Przez ramię przewieszoną miała ciemną torbę.

- Czy to nie jest Francesca? - zwróciła się do Adriena, marszcząc czoło.

- Może, ale kogo to obchodzi - odparł.

Przyjemnie chłodny wiatr orzeźwiał letni wieczór. Gdy Brade szedł w stronę tarasu, dźwięki melodii cichły coraz bardziej, a zastępowały je odgłosy nocnych świerszczy. Miał wrażenie, że coś mu to przypomina. Jakieś miejsce, nieodległe w dystansie, ale już dalekie we wspomnieniach. Zrozumiał dopiero w momencie, kiedy dostrzegł zgarbioną sylwetkę Toma, opartego ramionami na barierce. Dom i daszek nad gankiem. Tak dawno nie siedzieli tam razem, że Brade już nawet nie pamiętał, kiedy robili to ostatnio.

- Nadal tutaj siedzisz? - zapytał, podchodząc cicho.

- Nie przypuszczasz chyba, że będę się tam pchał, zapomnij! - odparł z parsknięciem Tom, przechylając do ust szklankę jakiegoś pomarańczowego świństwa i z powrotem opierając się o balustradę. -- Poza tym, wiesz... Kiedy tam kręci się wysmarowany samoopalaczem Eckheart, to nóż mi się w kieszeni otwiera, więc...

- Jasne... - Brade zaśmiał się, po czym parsknęli obaj. Ich śmiech był tak bardzo podobny, a

powieki zwięzały się przy tym w prawie identyczny sposób. Było dokładnie, jak za dawnych lat. Bradin się odwrócił, opierając plecy na barierce, by z oddali obserwować bawiących się ludzi. Po chwili i Tom oparł się podobnie, krzyżując nogi.

- Sebastian spruł się jak świnia. Chodzi i wyśpiewuje *coś* w takiej tonacji, jakby mu ktoś co najmniej jaja ukręcił. Ale mówię ci, to jest fenomen! Horst dwa razy by się zastanowił, gdyby usłyszał tę skalę! - zaśmiał się serdecznie Bradin i zachybotał drinkiem, a płyn obtoczył się po ściankach szklanki. - Za jakiś czas trzeba go będzie eskortować na górę, pomożesz mi?

Starął się brzmieć naturalnie, zupełnie tak, jakby między nim a Tomem nigdy nic się nie stało. Popatrzył z ukosa na brata, lecz poza melodią świerszczy nikt się nie odezwał. Przez kilka dłużących się sekund panowała cisza.

Potem Tom spuścił lekko głowę i powiedział zwyczajnie:

- Jasne...

- Zastanawiam się, czy możemy tak... No wiesz... - Brade oderwał dłoń od balustrady i wykonywał nią dziwne ruchy, chyba żeby sobie pomóc.

- Czy możemy być braćmi i nie skoczyć sobie do oczu, mimo że wiesz, że ją kocham? - Tom odwrócił się i spojrzał mu prosto w twarz, mówiąc to bez zająknięcia.

- Nie ma to jak delikatne ujęcie tematu... - skwitował Brade, zakładając ręce z przodu.

Znów nastąpiło to niezręczne milczenie, lecz tym razem Brade już doskonale wiedział, jak ubrać w słowa to, co tak naprawdę chciał powiedzieć. Zanim zaczął, westchnął ciężko.

- To, że ona wróciła... To, że mi powiedziałaś... Zawdzięczam ci ją... - powiedział wyraźnie, jednak nie umiał popatrzeć na brata.

Tom odparł dopiero po chwili i również jakoś przed siebie.

- Przesadzasz - powiedział cicho. Potem spuścił powieki i stał tak przez moment. Przejechał palcami po skroniach. - Dobra już, dobra, młody. Koniec tej maskarady, bo zaraz zaczniesz obchodzić się ze mną jak z jajkiem. Wolą cię, mimo że jesteś chudy jak nieszczęście. Przeżyję. Będę musiał - skwitował, burząc ten niewidzialny mur, który jednak od jakiegoś czasu wyrósł między nimi. „Stara zasada” starą zasadą, ale to nie zmieniało faktu, że jeden z nich ją stracił.

Potem Tom prawie się uśmiechnął i w przyjacielskim geście trącił Brade'a łokciem.

- Ale ty mnie tu nie czaruj, tylko powiedz, *co* planujesz, bo przecież wyraźnie widzę, że *coś* jest grane. - Tom kiwnął głową w stronę bawiących się ludzi.

- Ja? Planuję? No *coś* ty! - odparł Brade, a jego usta rozwarły się w szerokim uśmiechu.

- No *co* to jest, przyznaj się.

- Myślisz, że kolejny raz pozwolę ci posądzić mnie o szopkę? - Tym razem Bradin zabawnie go trącił.

- Tylko nie mów, że *coś* nadleci i rozpyli na niebie „Wyjdź za mnie”, bo się porzygam - powiedział Tom.

- Nie jestem tandeciarzem - Brade zaplótł dłonie na piersi.

- I tak już widziałem ten wóz na tyłach domu z napisem „Fajerwerki. Organizacja festynów”, więc, błagam cię, nie może być gorzej!

Oboje zaśmiali się, lecz po chwili to Tom pierwszy zamilkł i jakby trochę spoważniał. Poczul się tak, jak gdyby *coś* ścisnęło go za dno żołądka.

- Ona dzisiaj nie pije, prawda? Widziałem, że brała tylko wodę - powiedział półgłosem,

podnosząc się i spoglądając Brade'owi w twarz.

- To prawda - odparł Brade spokojnie.

- O cholera...

Żaden z nich nie odważył się odezwać. Tom po chwili złapał oddech. Jego głos nie był cichy, choć wydawał się trochę inny niż zwykle.

- Posłuchaj mnie... Jeżeli masz zamiar dzisiaj ogłosić, że zostanę wujkiem, to proszę cię, powiedz mi to teraz, póki mają jeszcze wódkę w barze, bo...

- Nie, nie, to jeszcze nie to.

- ROTHFELD! ROTHFEEELD!

Przerażliwy ryk rozdarł powietrze tak mocno, że był świetnie słyszalny, choć taras i ogród znajdowały się w pewnej odległości. Brade i Tom dostrzegli, jak bawiący się ludzie cofnęli się nagle, wydając z siebie krzyki przerażenia. Kilka kobiet nakryło usta dłońmi.

- ROTHFELD!

- Co się dzieje?!

- Kurwa, ja mam wiedzieć?

Obaj spojrzeli na siebie, a potem, nie tracąc ani chwili, rzucili się biegiem w stronę ludzi i tego, co zaczęło się dziać. Kiedy wbiegli na teren otoczony przez żarzące się pochodnie, kilka osób rozstąpiło się, ukazując ich oczom kolebiącą się chwiejnie sylwetkę Sebastiana. Śmiał się, patrząc w niebo, a do spoczonej skroni przystawiał sobie lufę.

*Sebastian Veight był człowiekiem praktycznym. - *11, t. I., *1, t. III.*

*Nie zawsze. I nie wtedy, kiedy jego umysł znajdował się chwilowo nie w tym miejscu, co powinien. - *1, t. III.*

- A moja matka mówiła, że nigdy się nie przyda, dasz wiarę? - Sebastian nonszalancko machnął bronią, a jego histeryczny śmiech rozszedł się wokół.

- Zajdę go od tyłu... - Tom szepnął prawie bezgłośnie, a Brade tylko delikatnie kiwnął głową. Tom zrobił dwa kroki i bardzo powoli zaczął wycofywać się w tłum.

- I wiesz, co jeszcze mówiła? - Sebastian kontynuował rozbawiony. - Mówiła, że jestem zerem. Nienadającym się do niczego zerem! A wiesz dlaczego? - opowiadał jak zagadkę. W jego głosie słychać było żółć. - Bo zawsze patrzyła na ciebie! - dokończył.

Każde słowo odbijało się jakby dwukrotnie w głowach zebranych, między którymi nastała wręcz grobowa cisza.

- Bastian, odłóż broń. - Brade wyciągnął rękę i zrobił krok, chociaż krew zmroziła mu się w żyłach.

- Co! Wydaje ci się, że będziesz mi mówił, *co* mam robić!? - wydarł się tak, jakby oszalał. - Wydaje ci się, że jesteś taki ważny?! Niezniszczalny?! „Panie Gwiazdo!” - Machnął ręką, odrywając broń od skroni i wymachując nią w tłum. Kilka kobiet krzyknęło, a wszyscy z przerażeniem się cofnęli.

- Nic mi się nie wydaje, Bastian. Odłóż broń... - Próbował silić się na spokój. Kątem oka dostrzegł Ally patrzącą na niego z tak panicznym strachem, jakiego jeszcze u niej nie widział.

Dyskretnie obrócił oczy w drugą stronę, dostrzegając, jak Tom ostrożnie okrąża Sebastiana od tyłu. - Zrobisz sobie krzywdę. Do diabła, jesteś pijany!

- Nie na tyle, żeby nie pamiętać, że zniszczyłeś mi życie! - rozdarł się Sebastian. - Od początku, tylko TY, TY, TY! Zawsze byłem tylko twoim cieniem i czegokolwiek bym nie zrobił, zawsze widzieli ciebie! - wrzeszczał, a żyły na spoconej i poczerwieniałej szyi nabrzmiewały z każdym wykrzyczanym słowem. W pewnym momencie nastąpiła cisza, a Sebastian zwrócił wzrok na zebranych, reagując na stłumiony szloch jakiejś skulonej kobiety. Weronika płakała cicho i wtulała się w ramiona Roberta, usilnie starając się nie podnosić oczu. Tuż obok niej stała drobniutka szatynka, która zdawała się nawet nie oddychać. Sebastian zatrzymał na niej wzrok, a potem z nagłym uśmiechem odwrócił się znów w stronę Brade'a.

- A może nie! A może to jest zły sposób! - stwierdził, jakby na coś wpadł. - Bo przecież czy ciebie obejdzie to, że się zastrzelę!? - Zawiesił głos i otworzył dłonie. - Czy kogokolwiek obejdzie? - Zrobił krok, wlepiając w Brade'a rozszalałe oczy. - Wrócisz sobie do domu i będziesz w spokoju pieprzył żonkę, a później będziecie się śmiać i cieszyć, że ten wariat strzelił sobie w łeb, tak będzie!

A wiesz, co na końcu napiszą? Wiesz, jaki będzie nagłówek? „Przyjaciel
BRADIN ROTHFELDA zabija się na jego oczach!” - wykrzyczał i zaśmiał się, rysując w powietrzu linię niewidzialnego napisu. - I wiesz, co wszyscy pomyślą? - zapytał i spojrzał na niego roziskrzonymi oczami. - Biedny Brade! Jaki musiał mieć spieprzony dzień! Jaki musiał mieć
URWA, spieprzony dzień!

Bradin starał się nawet nie poruszyć, kiedy nagle poczuł, że w jakiś sposób cała ta sytuacja wjeżdża na całkiem inne tory. Naraz lufa pistoletu sprawnie oderwała się od skroni Sebastiana.

- Więc może, skoro ty wszystko mi odebrałeś... - Odwrócił się nagle, kierując pistolet prosto na przerażoną Ally. - To teraz ja odbiorę coś tobie! - Adrien Eckheart jak na komendę odsunął się, zostawiając ją samą. Potem wszystko potoczyło się w szalonym tempie. Czyjś krzyk, szcęk odbezpieczanej broni i jedno braterskie spojrzenie oraz jedna decyzja. Ze pożegnań nie będzie. Nie tu i nie dzisiaj i na pewno nie w taki sposób. Tom miał wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie, kiedy kolory i kształty zlały mu się w jedno, tworząc przesuwające się pasma, a on sam całą swoją siłą ruszył do przodu. Z oddali słyszał pojedyncze głosy, które docierały jakby z opóźnieniem poprzez gwałtowne ciśnienie, rozpierające mu czaszkę, a potem miał wrażenie, że nie słyszał już nic. Tylko echo uderzenia, kiedy jego ciało opadło z wielką siłą na twarde grunto. Nagle wszystko stanęło. Nie mógł sobie przypomnieć, czy najpierw otworzył oczy, czy poczuł gniewny ciężar, spoczywający mu gdzieś na barku, kiedy zdał sobie sprawę, że nogi Sebastiana, zgięte w nienaturalnej pozycji, leżą pod jego plecami. Kiedy całkowicie zdezorientowany Tom starał się unieść głowę, nie mógł dostrzec tego, że ciało Sebastiana, które przed chwilą jakimś nadludzkim wysiłkiem zdołał odepchnąć do przodu, lekko się podnosi. Ręka, która chybiła, by zranić Ally, teraz sięgnęła po omacku po leżący na trawie pistolet. Nim minęły chociażby ułamki sekund pozwalające na to, by cokolwiek zrobić, i nim ktokolwiek zdołał choćby krzyknąć, rozległ się raptowny huk, a czarnowłosy chłopak stojący na linii wystrzału zdążył uświadomić sobie tylko jedną myśl: Tak bardzo bała się tego odgłosu.

Wszystko, co działo się potem, już na zawsze w jej myślach spowite było ciemnymi plamami. Nie wiedziała, kiedy dokładnie zrozumiała, co się stało, ani *co* działo się z Tomem w tym momencie. Nie interesowały jej krzyki mężczyzn, którzy dopiero teraz poderwali się, by obezwładnić Sebastiana, i nie umiała wytłumaczyć sobie, dlaczego zamiast zerwać się do biegu,

podchodziła tak bardzo powoli. Jej powieki poruszały się ospale, a ona miała wrażenie, że są zbyt ciężkie, by w ogóle się otwierać. Mijając kolejnych biegających chaotycznie ludzi, czuła tylko tępy ból, gdy raz po raz ktoś trącał ją lub popychał. Bo przecież nic się, nie stało. A dzisiaj wrócimy do domu.

- Brade? - Słowa wypowiedziane półgłosem zmieszały się z krzykami tłumu.

Podkład muzyczny: Sarah McLachlan - In the arms of the angels

Nie mogła znaleźć w głowie sensu, choć zawsze tak dobrze składała przyczyny i powody, i nie umiała opanować absurdalnej chęci roześmiania się.

Po chwili, wraz z wyostrajającym się obrazem, jej myśli zamarły. Ujrzała go na ziemi, leżącego tak samo bezwładnie jak wtedy -w dawno wypartych z pamięci skrawkach ich historii. W panice rzuciła się do biegu, a wszyscy otaczający go ludzie nagle się rozstąpili. Patrzyli, jak padała przy nim na kolana. Kilkadziesiąt minionych sekund jej życia powodowało, że nie umiała przyjąć następnych, tak samo, jak nie umiała zrozumieć tego, dlaczego ta ładna biała koszula, którą przecież dzisiaj dla niego prasowała, nagle wydaje się brudna, a czerwona plama rozchodzi się jakby nazbyt szybko i coraz większym okręgiem.

Dopiero w momencie, gdy najbardziej bolesny śmiech jej życia przeszedł przez usta i zmieszał się ze łzami, wszystko dotarło do niej ze zdwojoną siłą.

- Cześć, dzieciaku -wyszeptał z największym trudem, a Ally dostrzegła, że już nie miał siły, by jej to powiedzieć. - Jak bardzo oberwałem? - Zaśmiał się, lecz w swoich myślach zrobił to już tylko dla niej, bo doskonale wiedział, że jeśli wtedy bolało, teraz nawet nie umiałby tego opisać.

Ally pochyliła się nad nim i mocno przyłożyła policzek do jego skroni. Łkając, wciągnęła powietrze i zatopiła palce w czarnych włosach. Jej druga ręka powędrowała pod jego koszulę, dotykając ukochanego brzucha. Zwyczajnie zawyla, zaciskając zęby, kiedy poczuła, jak przez palce przelewa jej się ciepła, lepka ciecz. Wtedy odetchnął ciężko, a Ally dostrzegła, że z każdą porcją nabieranego powietrza krew wypływa obficie i gęściej. Przymknęła oczy. W tym jednym dniu swojego życia tak bardzo chciała potrafić oszukać siebie.

- To zwykle draśnięcie! Tylko zwykle draśnięcie dzisiaj wrócimy do domu. Wrócimy, zobaczysz. Wrócimy i nic się nie stanie. Już raz tak było, pamiętasz? - Zacisnęła szczękę, żeby nie słyszał jej szlochu. Przycisnęła mokrą skroń do jego skroni i zaczęła przechylać się w przód i w tył, tak jak robią to dzieci. - Raz już tak było, a ja ci opowiem, co było dalej... - mówiła, kołysząc go w swoich ramionach. - Opowiem ci, bo to nie może być koniec... - szepnęła, kiedy przy drugim boku opadły inne kolana, a Tom nie znajdował słów, które mógłby wypowiedzieć, bo nie było odpowiednich słów, by oddać to, co teraz się z nim działo. - Pamiętasz, jak wtedy wróciłeś ze szpitala i jak przyszedłem do tego mieszkania, i jak się pogodziliśmy, i byliśmy tak cudownie szczęśliwi? I jak zobaczyłam ten bandaż, a ty powiedziałeś, że nic cię nie powstrzyma... - Uśmiechnęła się. - I jak mieszkaliśmy razem, i jak znalazłam na łóżku te buciki - mówiła jakby w transie.

- Ally... - wyszeptał, krztusząc się powietrzem, a jego głowa niemal bezwładnie osunęła się na drugą stronę. Całą swoją siłą pragnął dla niej walczyć, całym sobą chciał jeszcze wytrzymać, dać jej wszystko, co mogli mieć tylko razem, i odejmować ból, gdy nadejdzie taka konieczność. W tej właśnie chwili niczego nie pragnął bardziej niż życia z nią, budzenia się z jej włosami na swojej twarzy i cudownych momentów, gdy była tak bardzo uparta oraz tej ulgi, gdy czuł ciężar jej ciała na swojej piersi. Gdzieś głęboko w sobie chciał zawyć i krzyczeć, wstać,

wziąć ją za rękę i po prostu stąd odejść, jednak z każdą następującą sekundą czuł, jak robi mu się ciężiej, a ból i chęć odpłynięcia odciskają swoje piętno na kolejnych warstwach świadomości. Tak bardzo chciało mu się spać. Po prostu spać. Ostatkami sił uniósł się delikatnie i natychmiast zacisnął szczękę, a głośny jęk wydobył się spomiędzy jego warg. Dokładnie w tym samym momencie rozpaczliwie pochyliła się nad nim, całując zwarte usta, a Brade uchylił je mocno, chcąc czuć ją jeszcze przez chwilę. Wplótł palce w jej włosy i przysunął ją do siebie zachłannie i tęsknie. - Tak bardzo cię kocham... - szepnął w jej usta, gdy była tuż nad nim, a ona trwała tak, wsłuchując się w to, jak ich oddechy mieszały się ze sobą. Przetarła kciukiem jego skronie.

- *Powiesz mi to rano... - *19, t. III.* - Po jej twarzy spłynęły dwie ogromne łzy. - Powiesz mi rano, kochanie... - Nachyliła się, stykając czoło z jego czołem.

- Karetka będzie za pięć minut. - Słowa Gabrielle były tak ciche i niepewne, jakby przerywanie tej chwili zdawało jej się zbrodnią.

- Słyszysz? To pięć minut. To tylko krótkie pięć minut, a my mamy przed sobą całe życie! - Uśmiechnęła się przez łzy, gorączkowo głaszcząc jego twarz palcami, choć wszystko, *co* teraz mówiła, było już tylko modlitwą.

- Al... - powiedział znacznie ciszej. - Teraz ty musisz coś sobie przypomnieć - szepnął, aby zamilknąć na chwilę i jeszcze dać sobie czas. - Pamiętasz, co powiedziałem ci w tym studiu, kiedy wróciłaś... I kiedy mówiłem, że nie zniósłbym tego, żeby oddać cię innemu facetowi... - Zagryzł usta, starając się mówić na jednym oddechu. Robiło mu się ciemno przed oczami.

— Ale nikomu mnie nie oddasz! - Zaśmiała się panicznie i gwałtownie pokręciła głową. - Bo będę panią Rothfeld, słyszysz? -Zaczęła ścierać własne łzy, które kapwały na jego coraz bledszą twarz. - Słyszysz?! Zgadzam się! Już więcej nie będziesz musiał mnie prosić i nie będziemy się droczyć! I będziemy mieć mnóstwo dzieci! Takich małych szkrabów z brązowymi oczami! A jak wrócimy do domu, to... Tylko jeszcze musisz wytrzymać. - Szlochała. - Jeszcze trochę wytrzymać! Oni już tu jadą... - Nie zauważyła, jak jego lewa dłoń niepostrzeżenie osunęła się w stronę Toma.

— Obiecuję ci, że nią będziesz. I obiecuję ci, że będziesz miała masę dzieci - wypowiedział, a ona pokiwała głową i uśmiechnęła się przez łzy, nie widząc, jak w tym samym momencie, po drugiej stronie palce Brade'a zaciskają się na dłoni Toma, choć z sekundy na sekundę robiły to coraz słabiej. - Tylko ci ją pożyczam - szepnął bezgłośnie, tak by tylko on zrozumiał, i jak gdyby nagle się uśmiechnął. Potem znów spojrzął na Ally, a ona nachyliła się czule, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek poza nimi usłyszał te słowa, ich obietnicę:

— Cokolwiek się stanie, nasz dzień nigdy się nie skończy. ***Nasz jeden dzień będzie trwał zawsze, dopóki ono bije dla Ciebie - *16, t. I.*** - Położyła rękę na swojej sukience, a ciężkie łzy skapnęły na jej dłonie, mocno obejmujące jego zimne palce. Pamiętał tamten dzień, pamiętał tak dokładnie. Ucałowała jego usta, ostrożnie przykładając swoje i po raz ostatni poczuła ciepło, które spłła długim pocałunkiem. Uniosła głowę, patrząc na niego, a w jej oczach tliła się miłość ponad czasem, której nie umiałbyś zdefiniować.

Przez chwilę myślał, że odpływa. Przez chwilę chciał nazwać to końcem, ale później jego świat nagle stanął w miejscu, stanął w tamtym momencie. *A on już wiedział, że to dopiero początek.* - *1, t. I.

Za miłość złożoną z setek zdań i tysięcy słów... - *22, t. I.

- Czujesz to? - powiedział, patrząc z największą czułością, a ona przez Izę tylko skinęła głową. Jej oczy zrobiły się jakby jaśniejsze, a na twarzy pojawił się nikły uśmiech. Poczula... przed chwilą poczula chyba najpiękniejszą rzecz w swoim życiu. **NASZ** jeden dzień będzie trwał zawsze, dopóki ono bije dla Ciebie... - *16, t. I.

- **Ale zawsze to jest bardzo długo, Brade.**

- **Ale ja przy Tobie już nie boję się wieczności.** - *19, t. III.

Gdy weszła nad ranem do pustego domu, pierwszą rzeczą, na którą padł jej wzrok, był wiszący na drzwiach sypialnianej szafy błyszczący sceniczny strój.

Szarawa skóra policzków, których szczupłość uwydatniła się w ostatnich dniach, przebijała przez woalkę z czarnej koronki, zaczepioną na rąbku kapelusza z dużym rondem. Rondo było przechylone na bok i zakrywało połowę twarzy, jak również oczy Ally - i tak dokładnie ukryte za przyciemnionymi okularami. Uniosła do góry rękę, ściągając ciemne szkła i spojrzała zupełnie pusto gdzieś w przestrzeń przed sobą.

- Powinna przedstawić się jego nazwiskiem. Nazwiskiem, które się jej należy! - W niewielkim pomieszczeniu zakrystii kościoła Tom wykrzykiwał za jej plecami. Nerwowo chodził w kółko i przeczesywał dłońią włosy. Gdzieś obok niego stał Patrick Horst, przytaczając własne argumenty, a każde z wypowiedzianych słów wydawało się Ally tak puste, nic niewarte i całkowicie nieznaczące.

Stała odwrócona tyłem i z rękami splecionymi na piersi wyglądała przez niewielkie okno.

- Nie mówię, że ona nie ma prawa! Mówię tylko, że jeśli to zrobi, jeżeli powie to w takim momencie, i ujawni, kim dla niego była, że planowali ślub... Tom, to wszystko uruchomi medialną maszynę, której nawet ja nie powstrzymam! Nie zabronię ludziom pytań i choćbym nie wiem, jak apelował o uszanowanie jej bólu, jej prywatności... - Rozłożył ręce, które po chwili opadły, uderzając ciężko w biurko, na którym Patrick się wsparł. Horst odetchnął głęboko, bezsilnie spuszczać głowę. - Sam się zgodzisz, że ostatnia rzecz, jaka jest jej teraz potrzebna, to wyciągnięcie przeszłości. Jakieś zdjęcia, nagłówki gazet!

- To co?! Chcesz, żeby tam wyszła i powiedziała, że niby kim była? „Przyjaciółką rodziny”? Że znała go tylko trochę? Albo może z widzenia? - Tom przestawał nad sobą panować.

- Ludzie będą węszyć. Zaczną się pytania. W szpitalu na pewno wciąż mają jej kartę pacjenta i wcześniej czy później... - powiedział, akcentując powoli każde słowo. - Wcześniej czy później prasa ją odnajdzie. Chcesz tego, Tom? - Słowa Horsta zawisły w powietrzu.

Kłótnię przerwał czyjś stanowczy ton.

- Wiem, co mam mówić... - odezwała się Ally ze stoickim spokojem, nadal patrząc gdzieś w dal, a żaden z mężczyzn nie miał odwagi, by chociażby się poruszyć. - Podjęłam decyzję. I nic jej nie zmieni.

W tym samym momencie, w którym odwróciła się powoli, otworzyły się drewniane drzwi zakrystii. W prześwicie stłumionego światła, przepuszczanego przez wielkie witraże, ukazała się sylwetka mężczyzny ubranego w sutannę.

- Już czas.

Ally spokojnie przytaknęła głową. Szczupłe ramiona ukazywały kości obojczyków, ale Patrick i Tom dostrzegli tylko uniesioną głowę i dumny profil dziewczyny, która minęła ich bez słowa. Usta umalowane karminową szminką dodały jej tej znanej wszystkim powagi, może nawet wyniosłości, a Ally na powrót stała się tą zimną, wytwarzającą dystans dziewczyną, wzbudzającą respekt u tak wielu ludzi.

- Myślisz, że da radę? Ze to nie jest zbyt wiele? - zapytał Tom Patricka, krocząc za nią przez kościół.

- Popatrz na nią i przemyśl to jeszcze raz, Tom. Ona ma w sobie więcej konsekwencji, zaciętości i wiary niż my wszyscy razem wzięci. A poza tym... Przecież ktoś ją tego nauczył.

- *A czy mówiłem Ci już, że oddychanie ma sens tylko wtedy, kiedy jesteś obok...?* - *1, t. II.

- *Najbardziej przeraża mnie to, że Ciebie nie ma, a ja nadal muszę oddychać.* - *16, t. II.

- *Jestem gdzieś w Hiszpanii, jest tu całkiem pusto i wszędzie jest pełno ciebie...* - powiedział, rozglądając się po nowoczesnych meblach, lecz w mroku potrafił dostrzec tylko ich kontury. Brunatna tafla jego whisky zafalowała wdzięcznie, kiedy jeszcze raz omiatał spojrzeniem eleganckie wnętrze. Jego usta same przylgnęły do zimnej słuchawki.

- *Jestem gdzieś blisko?* - zapytała.

- *Stoisz tuż przede mną* - stwierdził bez wahania.

- *I co robisz? Poruszam się czy się śmieję?*

- *Stoisz, stoisz nieruchomo, ale uśmiechasz się. Uśmiechasz się i wyciągasz rękę* - powiedział, w rzeczywistości prawie mogąc ją zobaczyć.

- *Nie chcę być twoim wspomnieniem, Brade* - szepnęła, czując tęsknotę gdzieś w środku, a na zewnątrz jedynie zwijając się w kłębek i jeszcze mocniej chowając w ich wspólnym łóżku.

- *Nigdy nie byłaś.*

- *To czym jestem?*

- *Czymś znacznie większym, czymś bardziej stabilnym. Jesteś czymś, co nigdy się nie zmieni. Jesteś obrazem sprzed moich oczu.* - *2, t. III.

Kiedy nastąpił ten moment - ksiądz wypowiedział ostatnie słowa, a ona miała unieść się z ławki - poczuła, że zabrakło jej sił. Nie potrafiła powiedzieć, w jaki sposób wspięła się na trzy strome stopnie, wyłożone bordowym dywanem, i co sprawiło, że jej głos nie zadrżał, kiedy stanęła, opierając dłonie na mównicy. Podniosła oczy i ogarnęła wzrokiem tłum, który czekał w ciszy.

- *A kiedy będziesz się bała (...)* - *21, t. I.

- *Nazywam się Allison Ann Hanningan* - powiedziała niezłomnie i głośno. - *I byłam fotografem zespołu...* - Dokładnie w momencie, kiedy jej głos rozniósł się po wysokim kościele, a Tom spuścił głowę, Ally zdała sobie sprawę, że ból, który właśnie poczuła, i obraz ludzi, który rysował się przed jej oczami, zostanie z nią już do końca jej życia. Między rzędami zgromadzonych zobaczyła też osobę, której nie spodziewała się zobaczyć dzisiaj i właśnie w tym miejscu - swoją matkę.

- *Pewnie wielu z was zastanawiało się, co należałoby powiedzieć w takiej chwili. Jakie słowa byłyby wystarczająco wzniosłe; które z nich okazałyby się być odpowiednimi. Jak określić to, co czuje się w chwili, kiedy odchodzi osoba, z którą nigdy nie mieliście się pożegnać. Z tego miejsca mogę odpowiedzieć wam.* - Podniosła oczy. - *Nie wiem. Starożytni nie pisali nekrologów. V kresu drogi pytali tylko: „Czy kochał? Czy przeżył namiętność? Czy targaly nim skrajności tak silne, że*

*trzeba samemu ich doświadczyć, by kiedykolwiek móc zrozumieć ich sens? Czy postępował nielogicznie i pochopnie, często łamiąc reguły, by chronić coś, czego -jako nienamacalnego - nie mógł uchwycić. By chronić miłość?". Jeżeli tak, odchodzi człowiek pełen nadziei i wiary. Odchodzi, pamiętając. Bo choć nie wszystko zostało spisane na kartach, choć wiele pominięto, a może nie dostrzeżono, jego serce nigdy nie zapomni. A obraz sprzed jego oczu zawsze będzie tak samo wyraźny, jak w tej właśnie chwili... - *11, t. II.*

Zadziwia mnie, jak bardzo to, co nazywamy przewrotnością losu, w efekcie kształtuje bieg naszego życia, i jak to, co jest jedynie przypadkiem, nagle może go odmienić. Jak w najbardziej niespodziewanym momencie świat potrafi mienić się barwami, a chwilę później - w tym najbardziej nieodpowiednim - zawałić się nam na głowy. I nikt nie odpowie „dlaczego”. Bo kiedy odchodzi brat, syn czy miłość naszego życia, nigdy nie będzie powodów, które mogłyby wydać się rozsądne. I na końcu myślisz: jak naiwnym byłem, mówiąc „nigdy” albo „zawsze”; choć ja zawsze będę pokładać wiarę w to, że pewne rzeczy pozostają już na wieczność. Ktoś powie: „Może jeszcze za mało się nauczyłaś?”. Dziś jestem pewna, że jeżeli tak wygląda nieoczekiwane, nie chcę już uczyć się więcej. Stoję tu przed wami, widząc setki ludzi. Twarze jednych rozpoznaję od razu, innych znam bardzo pobieżnie. Dostrzegam także tych, których nigdy nie powinno tutaj być. Przedstawiciele mediów i prasy... Wierzcie mi, moje łzy jutro nadal pozostaną tak samo świeże, abyście mogli je uwiecznić - powiedziała głośno, a zebranych dziennikarzom zabrakło odwagi, by rozszedł się choćby szmer. - Bradin Rothfeld był człowiekiem sceny. Był i tworzył dla ludzi. Ale w odbiciu lustra w jego garderobie znaleźlibyście innego człowieka niż tego, którego uśmiech tyle raz zatrzymywałam na zdjęciach. Do końca moich dni będę mieć go w pamięci. I do końca życia będę wdzięczna, że ten sam los, który zabrał nam go dzisiaj, pozwolił mi spotkać go wtedy, tamtego dnia, którego daty nigdy nie wymienię, a do końca będę nazywała własnym - mówiła spokojnie, a za jej plecami rozwijał się ekran projektora. - Film, który państwo zobaczycie, jest moim wspomnieniem. Jest niewielką częścią tego, jak mogłam widzieć go ja. Powstał z urywków zapisów kamerą... Często przy pracy rozpraszałam go w ten sposób, czasami się do mnie uśmiechał... - Powoli spuściła głowę. - Reszta materiału jest własnością rodziny i powstała dzięki uprzejmości matki Brade'a, Katherine Heile. Proszę o uszanowanie tej chwili...

Kiedy drobna brunetka schodziła po schodach, a za jej plecami zaczęły wyświetlać się obrazy, nie błysnął już żaden flesz.

Miłość wydaje się najprostszą i najwłaściwszą z dróg. Wiodącą zawsze ku szczęściu, choć bardzo często pnącą się stromo pod górę. Dla jednych jest spełnieniem marzeń i, choć pozostają ślepi, do końca będą wierzyć, że poznali jej smak. Dla innych jest pokutą, która zadaje ból większy niż grzechy, które i tak dawno już zostały wybaczone. Dla jeszcze innych pozostaje ciągłym strachem, że gdy kiedyś zniknie, już nie będzie w stanie przywrócić tej chwili.

*Dzisiejszej chwili, która przeminęła. - *1, t. III.*

*Bo w teatrze życia nie ty wyznaczasz partie i nie ty piszesz role. Nie ty przewidujesz myśli i kierujesz biegiem dat, zwalniając lub przyspieszając czas w odpowiednich momentach. Jesteś marionetką w rękach przeznaczenia, które nie jest okrutne, choć czasami nazywają je bezdusznym. Patrzący przez pryzmat słów nie rozumieją, że ono jest po prostu... niezmiennie. - *12, t. II.*

20. Ostatnia spowiedź

Podkład muzyczny: Nearer my God to thee (Instrumental)

Szła przez kościół, kierując się do jasnego punktu, z którego biła struga słonecznego światła. Wrota głównego wyjścia były szeroko otwarte, a zaraz za nią z ławek wstawali kolejni ludzie, nieśpiesznie zajmując w korowodzie miejsce za rodziną. Szła, czując na sobie ciężar każdego kroku i wzroku setek zgromadzonych, a Tom, którego głowa zwisała na zgarbionych barkach, pomagał wstać własnej matce. W ciągu tych kilku ostatnich dni Katherine zdążyła postarzeć się tak bardzo, jak gdyby minęły lata. [ej skóra wydawała się cienka i blada, niemal przezroczysta, ukazując oznaki cierpienia, które już nigdy nie miało zostać odkupione.

Ally mijala ich wszystkich, a kolejne głowy opuszczały się przed nią, nie chcąc napotkać jej wzroku. Elegancko ubrane kobiety, trzymane pod rękę przez mężów, pochylały twarze ku ich ramionom, ukrywając łzy. Szukała chociaż jednych oczu, jednych odważnych oczu, które mogłyby spojrzeć na nią i znieść jej ból - kiedy w którymś z ostatnich rzędów dostrzegła sylwetkę czarnowłosej kobiety. Była oparta o ścianę, a jej oczy skrywały się za ciemnymi szklami.

Strugi łez spływające po policzkach były widoczne mimo przytkniętej do ust drżącą ręką chusteczki.

Kiedy wszyscy stanęli, a czterech mężczyzn uniosło na barki drewnianą trumnę, Ally odeszła trochę na bok, stając na wprost czarnowłosej. Patrick, Robert, Anthony i Tom w milczeniu podnieśli trumnę, a skrzypce zaczęły grać za ich plecami w akompaniamencie dla ruszającego korowodu. Właśnie wtedy, wraz z tym jak Tom usłyszał pierwsze, przepelnione żalem dźwięki skrzypiec, odniósł wrażenie, że świat po raz kolejny w tym tygodniu osuwa mu się spod stóp.

Szedł, a ciężar trumny z każdym krokiem uświadamiał mu, że to już koniec - a jakaś część jego samego na zawsze odchodzi razem z Brade'em.

- Wiem, że nie powinnam była tu przychodzić - powiedziała cicho czarnowłosa, unosząc głowę i spoglądając na Ally. - Wyrządziłam wam tak wiele krzywd, że mam świadomość, jak bardzo mnie nienawidzisz.

- Więc pewnie masz też świadomość, jak ciężko powiedzieć mi teraz... wybaczam ci.

- Dlaczego... - Violet zachłysnęła się własnymi łzami, ledwo wierząc w to, co słyszy.

- Może dlatego, że dziś jest tu wielu ludzi. A wśród nich ty popełniłaś tyle samo błędów, co ja sama. I choć zmarnowałam tyle czasu... I choć nasze grzechy nigdy nie zostaną odpuszczone, jedno na zawsze nas łączy. **Kochałaś go.**

Światło słonecznego dnia padało na jej twarz, kiedy podążała za trumną cmentarną alejką. I wraz z tym, jak jej oddech stawał się coraz płytszy i rozpaczliwie spokojny, wiedziała, że dźwięk

tych skrzypiec i odgłos powolnych kroków już na zawsze pozostaną przy niej. Tak samo jak chłód zimnej ziemi, której garstkę przyszło jej rzucić na mosiężne wieko. I wiedziała, że już nigdy nie będzie bólu. Już nigdy nie będzie cierpienia. I już nigdy nie będzie łez. Bo już nigdy nie nastanie nic, co byłoby na tyle jednakie, by mogła nazwać to w podobny sposób.

- Mówił, że nie zostawi mnie samej, już nigdy...

- Nie śmierć rozdziela ludzi, Ally, tylko brak miłości. I chociaż teraz przyjdzie ci iść przez życie, a obok twoich kroków nie będzie już jego kroków, nie znaczy to, że nie zobaczysz śladów jego stóp. Będzie żył zawsze. Będzie żył w tobie. Bo serce jest jedynym miejscem, z którego nikt nie potrafi nam nic wyrwać lub odebrać. Nawet On. - Katherine pobłażliwie skinęła w stronę bezchmurnego nieba. - Przemija tylko to, co nie było wieczne, więc nie istnieje śmierć mogąca pokonać prawdę albo miłość... Nie taką. I nie istnieją rzeczy, które po śmierci kochanych wymagają więcej odwagi niż życie.

- Dla mnie nie ma już życia... - powiedziała Al stanowczo, a Katherine tylko spojrzała wyrozumiale.

- Bo na razie jeszcze tego nie dostrzegasz. Chociaż twoje życie i twoje szczęście będą pewnie dość podobne do tego, które mogłaś mieć... - Przelotnie spojrzała na starszego syna, a w jej głosie pobrzmiwała nuta przewidywania i doświadczenia, choć nie oczekiwała, że Ally teraz ją zrozumie.

- Zmarnowaliśmy tyle czasu... - dodała Ally.

- Czasami muszą minąć całe lata, by potem w sekundę móc zrozumieć popełnione błędy. Więc nie żałuj czasu, którego nic nie przywróci. Mieliście szczęście. Jeszcze zdążyliście się odnaleźć.

- Ale nigdy nie myślisz, że ostatni raz jest ostatnim razem. Myślisz, że będzie więcej. Myślisz, że masz wieczność, lecz nie masz...

- Wieczność znaczy „na zawsze”, a nie „zawsze”, Ally. - Katherine odetchnęła głęboko, czując, że jej samej brakuje już sił. - I ty będziesz kochać go na zawsze. Co nie znaczy, że zawsze będzie przy tobie lub chciałby, żebyś żyła przeszłością...

Wydawało jej się, że śni. Że jest jakby w letargu, z którego zaraz się obudzi, a on powita ją czułym mruknięciem, gdy nagle znów wszystko ruszyło. Spazmatycznie wciągnęła powietrze, patrząc, jak wieko trumny opuszcza się powoli w głąb ciemnego dołu. Wydawało jej się, że zaraz się wyrwie, że nie wytrzyma, że zaraz krzyknie, każe wszystko zatrzymać... Lecz w rzeczywistości stała dumnie i prosto, a czarna woalka przy bladych policzkach chybotwała lekko na wietrze. Wraz z tym, jak trumna niespiesznie osiadła w twardej ziemi, a Ally usłyszała tąpnięcie drewna i zgrzyt metalowych zawiasów, w jej duszy zrobiło się całkiem cicho.

- Mówił, że nie zostawi mnie samej. Już nigdy... - powtórzyła. Nerwowo przekreśliła na palcu czarny sygnet, który od tego momentu pozostał tam już zawsze. Cokolwiek się stało. Przez wszystkie lata. Do końca jej dni.

- I nie zrobił tego. Miałam bardzo mądrego syna, Ally... Miałam bardzo mądrego syna.

Osiem miesięcy później

Przekreślił w zamku ciężki klucz, a ogromna, metalowa brama zwieńczona kutymi zdobieniami ustąpiła pod pchnięciem jego ręki. Wsiadł do samochodu i podjechał jeszcze trochę po

niewybrukowanej ścieżce, a zewsząd dookoła otoczył go nieład.

Nieszkoszona trawa przechodziła płynnie w ozdobne krzewy, o które nikt nie dbał i których nikt nie przycinał, aż w końcu zobaczył kamienne mury otoczone pnączem, kiedyś zapewne zielone - teraz jedynie pożółkłe.

Wejściowe drzwi skrzypnęły, kiedy wszedł, i coraz bardziej się bał, że zaraz po przekroczeniu progu przywita go leżąca gdzieś butelka wina. Po jednym kieliszku za nią, za niego i za nieprzespaną noc. Jednak kiedy już znalazł się w środku, nie dostrzegł nieumytych naczyń, rozdartych poduszek i porzucanych rachunków za jedzenie na wynos. W domu panował idealny porządek, a powietrze było przesycone wonią ciętych kwiatów ułożonych w bardzo dbały sposób. Na pozór wszystko wyglądało dobrze. Lecz cały dom wypełniała ta cisza - dokładnie ta sama, którą słyszał, gdy wracał do własnego, pustego mieszkania.

*To zabawne, jakie rzeczy muszo] stać się idealne, kiedy wszystko inne nagle się zawali, - *6, t, III.*

Inni odwiedzali ją częściej. Sprawdzali, jak sobie radzi i czy czegoś potrzebuje. Jednak Robert i Weronika zaprzestali wizyt, wiedząc, że widok ich złączonych dłoni i szczebioczącego Luki tylko przysparza jej bólu. Odwiedzali ją inni, wszyscy, ale nie Tom.

Katherine była tu najczęściej. Czasami wieczorami siadały na wielkim tarasie i wsłuchiwały się w szumiące fale. Każda z nich widziała w nich co innego, lecz Ally najlepiej słyszała w nich szept własnego, zniszczonego życia. Wtedy obie płakały i nie potrzebowały żadnych słów. Dziecięcy pokój, który Brade kazał urządzić, stał zamknięty na klucz. Nigdy więcej tam nie weszła, choć sceniczny strój, który zawiesił na drzwiach sypialnianej szafy tamtego pamiętnego dnia, wciąż wisiał nieruszony.

To właśnie ten strój był pierwszą rzeczą, która dotarła do oczu Toma, kiedy po cichym pukaniu przekroczył próg jej sypialni.

- Nie otworzyłaś mi - powiedział, widząc Ally siedzącą tyłem do niego na łóżku.

- Masz klucze. Wszyscy macie - odparła bez wzruszenia. Tom wiedział, co usłyszy, ale kochał ją tak bardzo i od tak dawna, że nie mógł już pojąć żadnego innego cierpienia, które w jakiś sposób nie zaczynałoby się od niej. Tak naprawdę był tu po raz pierwszy, jeżeli nie liczyć razu, kiedy przyszedł, by spakować i zabrać większość rzeczy Brade'a. Maszynkę do golenia i piankę z umywalki. Jego szlafrok i książki zaznaczone zakładką na środkowych stronach oraz wszystko inne, co zostawia człowiek, który odchodzi nie dokończywszy swoich spraw. Wtedy zrobił to na prośbę matki. Dziś zrobił to z własnej woli, a raczej w imię złożonej kiedyś obietnicy. Prawie bezszelestnie przeszedł przez pokój, by usiąść koło Ally na łóżku. Gdzieś obok, na nienagannie zasłanej pościeli, odłożył swoją gitarę.

- Posłuchaj... Ja... - Pochylił się, zwieszając łokcie na kolanach i bezsilnie pozwalając głowie opaść. - Ja nie mam zamiaru już mieszać się w to wszystko, Ally. Nie mam już nawet siły. Usłyszałem raz, co miałem usłyszeć, i powiedziałaś to tak wyraźnie, że zrozumiałem, więc teraz nie chcę, żebyś mnie źle odebrała. Nie będę ci się narzucał, odwiedzał, nachodził ani przypominał o sobie czy o nim, bo wiem, że jedyną rzeczą, jaką mogłabyś zobaczyć we mnie, jest tylko jego cień, więc... - Skrępowany przeczesał ręką spięte włosy. - Ale jeśli tego chcesz... Jeśli zechcesz, mogę dać ci nazwisko, które ci się należy. I nie myśl sobie, że ja chcę... Że ja myślę, że ty... Że ty i ja... Niiiee. - Pokręcił głową. - Jeżeli tego zechcesz, dam ci je i potem więcej mnie już nie zobaczysz.

- Skończyłeś? - zapytała, patrząc na niego pełnymi złości oczami.

- Jeszcze nie. Mam jeszcze *coś*. Nie wiem, czy mogę powiedzieć „do przekazania”, ale myślę,

że powinnaś to usłyszeć. Kiedy go postrzelili, na tym koncercie... Kiedy byliśmy we Włoszech, ułożył piosenkę. Miał ci ją zaśpiewać, miała być dla ciebie, lecz potem już nigdy nie chciał o niej słyszeć. Ostatnio znalazłem kartkę z tekstem i chyba pamiętam akordy, więc...

Wręczył jej pomięty zwitek.

Zwykłą kartkę z zeszytu o obdartych rogach i zagiętych krawędziach, na której pochyle pismo Brade'a mieszało się ze stawianymi w nerwach skreśleniami.

- To nie jest ode mnie, tylko od niego. I ponieważ wiem, że dziś powiedziałby ci to samo, a ty na pewno, chociaż raz jeszcze, chciałyś go usłyszeć... - Urwał widząc, jak zakryła usta dłonią i potwierdzająco pokiwała głową. - Nie będę tego śpiewał, Al. Nie potrafię. Jedyne to zagram, ale przecież ty pamiętasz jego głos...

Podkład muzyczny: Lifehouse - Everything

*Czy z każdą minutą musisz tak bezbłędnie przypominać mi, dlaczego Cię kocham?. - *i6, t. I.*

Wiedziona światłem latarki zeszła do podziemnego garażu. Uniosła rękę wyżej czoła, odgarniając z przejścia pajęczyny, po czym nacisnęła przycisk na elektronicznym kluczu. Tylne światła białego volvo zamigotały mocno, rozpraszając ciemność.

Na ten widok Ally się zawahała.

Gdy już stała w garażu, pomysł wydał jej się trudniejszy w realizacji niż godzinę temu.

Westchnęła. Otworzyła drzwi, usadowiła się na miejscu kierowcy i zamykając oczy, przekreśliła stacyjkę.

- Boże, przecież jeszcze pamiętam... - szepnęła do siebie. Na siedzeniu obok położyła stary, zniszczony album ze zdjęciami.

- Co jej zrobiłeś!? - W słuchawce rozległ się wrzaskliwy, przerażony głos.

Tom zmrużył oczy, prowadząc tylko jedną ręką.

- Nie powiem ci, dopóki nie wiem, kogo ci chodzi i dlaczego wrzeszczysz, Gabrielle - odparł, starając się nie tracić spokoju.

- Gdzie jesteś, Tom? I co tak szumi?

- Na autostradzie, tylko nie wiem, dlaczego mam ci się spowiadać.

- Zawróć - powiedziała grobowym tonem, któremu odpowiedziała jedynie cisza.

Zareagował dopiero, gdy usłyszał jej płacz.

- Ej, ej, co jest? - zapytał.

Szlochała.

- Tom, chodzi o Ally! Czy ty znasz miejsce... jakieś wyjątkowe miejsce... które kojarzy jej się z Brade'em?

- Co?

- Jakieś specjalne miejsce, gdzie coś ważnego z nim przeżyła...

- Gabrielle, do diabła, o czym ty mówisz?! - Czuł, jak robi mu się duszno.

- Ally... powiedziała, że jedzie tam, gdzie nikt jej nie znajdzie, BŁYDKO ON wiedziałby, gdzie

szukać. Że jeszcze mogą być razem. Że ona chce się pożegnać... Zadzwoiła i podziękowała mi za wszystko! TOM, ja nie wiem, co to może zna... - Nie dokończyła, bo telefon upadł bezwładnie, gdy Tom Rothfeld z piskiem opon zjechał na przeciwległy pas.

- Leć, Józefino, swą latającą machiną... - powiedziała coś, co zasłyszała kiedyś w jakimś filmie i wytoczyła się z auta.

Zgrabnie rozłożyła stary koc i poduszkę, ujmując jednocześnie w dłoń jeden kieliszek, album ze zdjęciami i napoczętą już butelkę szampana. Przecież nie planowała już nigdzie jechać.

Uniosła oczy, patrząc w rozgwieżdżone niebo, które mieniło się teraz tyloma tysiącami błyszczących iskier - dokładnie tak jak wtedy.

- Mówiłeś, że jeszcze tu wrócimy, pamiętasz? Obiecałeś... Ty kłamco - powiedziała.

Usiadła na szarawym kocu. Miała wrażenie, że kręci jej się w głowie, ale nie wiedziała, czy to wpływ alkoholu czy może wspomnień, które teraz uderzyły w nią tak mocno. Z największą ostrożnością otworzyła przed sobą album. Spojrzała na niego.

A potem wyciągnęła papierosa.

Przystawiła zapalniczkę, zalotnie tak, jak ON lubił to robić, uniosła brew i powiedziała męskim głosem:

- Na lotnisku stają się cenne jak skarby. - *1, t. I.

Zaśmiała się. Głośno. Nachalnie. Ale brzmiało to raczej jak odruch rozpacz, a nie rozbawienia. A potem zaczęła płakać.

Przeglądała zdjęcia. Po kolei. Po kilkunastu minutach zatrzymała się na tym najbardziej znajomym.

„Czarny nienastroszony” - przeczytała pod spodem. Pamiętała, jak to pisał. A potem „Kocham cię na zawsze”.

- To prawda - powiedziała, a samotna łza stoczyła się po zimnym policzku.

- A dziś przyszedł czas na to, by znów być tu razem, więc jeśli ty nie możesz przyjść do mnie... - Powoli wyciągnęła z torebki coś, co było obwinione w kraciatą chusteczkę podobną do kuchennej ścierki. - Nie wpadłabym na to, gdybyś sam mnie tego nie nauczył...

Położyła przed sobą fiolkę z tabletkami i wróciła do przeglądania zdjęć.

Czterdzieści kilometrów dalej Gabrielle Schultz obdzwoiła już posterunki policji w połowie landu, ale nikt nie wiedział, gdzie szukać zaginionej dziewczyny - i nikt nawet nie próbował. Oficer dyżurujący wyzwał Gabrielle od histeryczek - i trudno było mu się dziwić - a Ally dokładnie w tej samej chwili przeszło przez myśl, by jeszcze zadzwonić do domu.

Zastanawiała się, jak to będzie usłyszeć teraz głos matki. Możliwe, że był to jakiś pierwotny odruch. Chęć zakończenia swoich spraw. Ofiarowanie ostatniej szansy. Ale w końcu odpuściła.

Nalała sobie szampana i zerknęła w niebo.

- Nie boję się, Brade - powiedziała. - Człowiek uwalnia się od wielu rzeczy, kiedy się nie boi. - *16, t. II.

Powoli odkręciła wieczko tabletek nasennych. Popatrzyła na nie jeszcze i uśmiechnęła się z nostalgią. To był smutny uśmiech,

ale też wyjątkowy. Czuła się gotowa. A potem, dosłownie w tej samej chwili, w której miała wysypać tabletki na dłoń, usłyszała za sobą warkot silnika, a potem chrzęst żwiru spod kół. Tom

otworzył drzwi i niemal wypadł z samochodu, a gdy z niego wyskoczył, ledwo utrzymał się na nogach.

- ALLY!

Nie zgasił nawet silnika. Przednie reflektory rozświetliły mrok nocy.

Drżącymi dłońmi schowała małe zawiniątko z powrotem do torebki, a zrobiła to sekundę wcześniej, zanim Tom zdążył dobiec i rzucić się przed nią na kolana.

Nie przewidziała siły, z jaką chwycił ją za ramiona i potrząsnął gwałtownie.

- Kurwa, co ty robisz! co, DO JASNEJ CHOLERY, ROBISZ? Podniosła na niego zaczerwienione oczy i przestała mówić, a zaczęła zwyczajnie syczeć.

- Przyjechałam do miejsca, które nie jest twoje, jest NASZEJ A nawet tu musiałeś się za mną przywlec?! Musiałeś mnie znaleźć, we wszystkim przeszkodzić!? Nie chcę cię, rozumiesz? I nie chcę ciebie TU! - wykrzyczała. A kiedy się nie odsunął, w akcie desperacji uderzyła go w twarz. Tom jedynie na nią spojrzał. - Nienawidzę cię! - krzyknęła rozpaczliwie. - Masz rację, zawsze byłeś tylko jego cieniem! Żałuję wszystkiego! Tego, co nas łączyło, i tego, że kiedykolwiek dałam ci się dotknąć. Żałuję, że cię poznałam, i że wtedy spotkałam cię znowu! - dołożyła, dysząc i patrząc prosto w jego oczy. Spodziewała się, że Tom wstanie, odejdzie, da jej spokój, zniknie i nie wróci. Tak jak kiedyś odszedł. Potrafił to robić. Wiedziała, jak go zranić i zrobiła to świetnie. Lecz Tom nawet nie drgnął. Dalej tylko na nią patrzył, a potem szarpnął ją całą i gwałtownie przyciągnął do siebie.

- Boże, tak bardzo się bałem... - Objął ramionami jej plecy.

Prawie nie oddychał, kiedy wtulił czoło w jej szyję.

Jego klatka piersiowa poruszała się spazmatycznie.

Al zaczęła walczyć, odpychać go i się bronić, lecz on tylko oplatał ją ciaśniej. Robił to aż do chwili, kiedy zmęczyła się na tyle, że nie próbowała już go odsunąć. Minęło kilka minut. Wśród wysokich traw, pod tysiącami gwiazd, słychać było tylko ich oddechy. Reflektory auta rzucały na nich snopy światła.

- Dlaczego mnie nie zostawisz? Dlaczego nie dasz mi żyć? Dlaczego nie pozwolisz mi... odejść? - szepnęła, a łzy zaczęły powoli skapywać na jego koszulę.

Dłuższą chwilę milczał.

- Idiotko... A jak myślisz?

On nigdy więcej już nie pytał o ten wieczór.

A ona nigdy więcej nie wspomniała o nim słowem.

Cztery lata później

Przeciągnęła się mocno, pocierając policzkiem o rąbek poduszki. Usta Ally uniosły się w ciepłym uśmiechu, gdy subtelnie przejechała dłonią po prześcieradle. Choć nie było tam już ciepła, zapach jego perfum nadal unosił się wśród miękkich włókien, a ona jeszcze mocniej wtuliła policzek w satynową pościel. Nie zdążyła jeszcze przebudzić się na tyle, by otworzyć oczy, kiedy do jej uszu dotarły ciche, delikatne dźwięki, lecz po chwili otworzyła je całkiem, gdy coś zgrzytnęło z całą mocą.

Ziewnęła, marszcząc czoło. Niespiesznie spuściła stopy i wstała z łóżka. Ruszyła w stronę salonu. Po chwili uśmiechnęła się promiennie, widząc sylwetkę Toma zwróconą do niej plecami. Siedział na kanapie, najpewniej w samych bokserkach. Właśnie pomyślała, jak bardzo lubi linię jego barków, gdy pochyła się nad gitarą, a one tak ładnie opalone, schodzą w dół. Chciała zaskoczyć go i zasłonić mu oczy, lecz gdy tylko zbliżyła się na odległość ramion, Tom uśmiechnął się do siebie, obrócił i złapał ją za rękę, by przyciągnąć do siebie.

- Obudziłeś mnie, wiesz o tym? - Zaśmiała się przez pocałunek, który miał być tylko powitaniem, ale jednak się nie kończył, bo w jednej chwili stali się dużo bardziej zachłanni, niż się zdawało jeszcze sekundę temu. Usta Toma pieściły jej wargi, a ręce jakby bez kontroli zaczęły wędrować w dół i w górę jej ciała. Już po chwili ledwo panował nad sobą, jak i nad oddechem, który gwałtownie przyśpieszył, a Ally (choć nie wiedziała, jak Tom tego dokonał) zastanawiała się już, kiedy wrócić do pościeli.

Oni i to, jak bardzo siebie chcieli, to był jakiś absurd.

- Nie teraz... - Niechętnie przerwał pocałunek i zetknął czoło z jej czołem oddychając głęboko. To było zupełnie niebywałe, ale byli wobec siebie bezsilni, jak gdyby uzależnieni i niepanujący nad tym, jak siebie pragnęli. Zawsze wiedziała, że z Tomem łączy ją namiętność, zawsze ją czuła, ale...

- Ale nie umiesz grać! I wyszedłeś z wprawy! Co się z tobą stało? Co to był za dźwięk, o Boże!
- Zaśmiała się, jeszcze raz muskając jego wargi na „dzień dobry”.

- To nie ja, to nasz syn dopadł collingsa, kochanie... - Nagie ramiona Toma oplótły ją namiętnie, a mięśnie barków napięły się, gdy ją uniósł i obrócił. Czuła, jak jego pierś przylega do jej pleców. Opalone ręce objęły czule jej brzuch. - Musiałem być naprawdę tragiczny, skoro mylisz mnie z dwulatkiem. - Zaśmiał się głośno, kiedy oboje patrzyli na swojego syna. Mały chłopiec o przydługich, jasnych włoskach siedział bez troski na dywanie. Niewprawnie szarpał struny błyszczącej gitary, która leżała ułożona przed nim i na razie trochę przewyższała go rozmiarem.

- Myślisz, że się nauczy? - Ally odwróciła głowę i spojrzała na Toma z tak wielką miłością, z jaką można patrzeć tylko na mężczyznę, z którym ma się dziecko.

- Myślę, że ma to we krwi - odpowiedział z uśmiechem. - A poza tym mamy bardzo dużo czasu na naukę, zabawę, samoloty, moje bycie niańką i totalne skapcanienie i na wszystko, na co tylko będziemy mieć ochotę. A wiesz, na co ja jeszcze mam ochotę? - Odwrócił ją przodem do siebie tak, że znów wylądowała w jego ramionach. - Mam chęć, mam plan i co najważniejsze, mam cholerny zamiar właśnie teraz zrobić ci drugie dziecko, kochanie - mruknął seksownie, a zaraz potem gwałtownie wpił wargi w jej szyję. Ally pisnęła śmiechem i poderwała się w jego ramionach.

- Przede wszystkim ogól się, bo drapiesz! A poza tym śnisz!

- We śnie też mogę. - Już niósł ją do łóżka.

- Ale ja też mam coś do powiedzenia! - Zagroziła mu.

Odsunął poduszki i położył ją, patrząc, jak zapada się w fałdy pierzyn.

- A za pierwszym razem miałaś? - Zawisł nad nią i łobuzersko puścił oko.

- Za pierwszym razem się nie liczy!

- Wohoho!... Ja ci dam, nie liczy!

- A co ja poradzę, że byłeś wyposzczony, niewyżyty i...

- Skuteczny? - Tom uśmiechnął się, a srebrny kolczyk w jego brwi powędrował dość znacznie do góry. Zresztą, nie tylko on.

- Jesteś okropny - wybuchła teatralnie, kiedy poczuła gdzieś na brzuchu, co się z nim dzieje.
- Jestem zakochany!
- Jesteś napalony! - Uderzyła go w ramię.
- Jesteś moją żoną! - Roześmiał się i rozłożył ręce, na chwilę się z niej podnosząc. - Mam nie być?
- Tom?
- Hmm?
- Zrób to wreszcie - szepnęła, przyciągając go do siebie za łańcuszek na szyi.

W życiu nie myślałem, że kiedyś coś tu powiem. Cóż ta kobieta potrafi zrobić z człowiekiem... No dobra. Chciała, więc mówię.

Mam dwadzieścia sześć lat i czuję się tak, jakbym dopiero się narodził. Wszystko biegnie jakoś szybciej. Choć teraz czasami zwalnia. Na jakąś rocznicę lub... Urodziny. Chociaż nie obchodzimy urodzin. Ona tego nie lubi, a mnie to zupełnie obojętne, więc robimy, jak woli. Ona boi się upływu czasu. Nie dlatego, że nie chce się zestarzeć, czy coś... Ona po prostu nie chce, żeby mijał. Tak jak jest, jest OK, tak jak jest, jest dobrze.

Kiedy znalazłem ją na tym polu, wiedziałem, co było grane, i mogła ukrywać to pod słodkim uśmiechem, ale i tak miałem pewność. Tej nocy, gdy położyłem ją spać, znalazłem w jej torbie tabletki i, Bóg mi świadkiem, coś w środku mnie rozpadło się wtedy na części. Usiadłem po turecku na kuchennym stole i po ciemku obracałem fiolkę z tabletkami w dłoniach. Do rana.

Starłem się nie myśleć w kategoriach „do czego chciała się posunąć, żeby uciec”, ale wiedziałem, że nie mogę już popełniać błędów. A błędem mogło być wszystko. Rozmowa o nim, jakieś niewinne wspomnienie. Przez rok przeszukiwałem jej rzeczy, przetrzepywałem torebkę, gdy spała, chodziłem za nią wszędzie prawie krok w krok. Nawet wprowadziłem się tam, do tego domu, ale do drugiego skrzydła i pod pretekstem braku ochrony.

Moja matka bardzo się cieszyła. Widziała, że Al jakoś wychodzi na prostą i... Ja także, ale często powtarzałem jej, że jest jeszcze za wcześnie. Mniej więcej po roku Al znów zaczęła się przyzwyczajać. Moja obecność nie krępowała jej nawet, gdy chodziłem w rozciągniętych gaciach. Oczywiście o niczym nie było mowy. Żadnych czułości, nawet przytulania, tak naprawdę pierwszy raz w życiu byłem taki święty. Celibat połączony z jakimkolwiek brakiem czegokolwiek... Ach... Miałem swoje pragnienia. Ale nawet o nich nie myślałem. Tak miało być, a ona miała być bezpieczna.

Minęło półtora roku od chwili, w której znalazłem ją na tym polu i ponad dwa lata od jego śmierci, kiedy tamtej nocy zapukała do moich drzwi. Weszła do pokoju jedynie w kusym T-shirtcie, który ledwo zakrywał pośladki, i po ciemku usiadła na łóżku, tuż przy mnie. Już spałem, ale podniosłem się, a ona po prostu powiedziała, że mnie potrzebuje... Powiedziała, żeby jej dotknął... Tamtej nocy spełniły się wszystkie moje marzenia. Kochaliśmy się godzinami, i to w taki sposób, jakbyśmy oboje czekali. Bałem się, że tak naprawdę będę tylko nim, że ona potrzebuje dotyku, mężczyzny, czegoś, czego nie robiła od tak dawna... Bałem się, że wypowie jego imię.

- Przestań pieprzyć, Tom.

- No co?

- Ostatnią rzeczą, jaką robiłeś tamtej nocy, to się bałeś!

- Za to zrobiłem parę innych rzeczy! - Wyszczrzył zęby. Obrzuciła go groźnym spojrzeniem.

- No dobra, do sedna... No więc... Bałem się, że będę tylko zastępstwem. Ale kiedy widziałem, jak patrzyła mi w oczy, poczułem ten pierwszy moment, a ona jęknęła mi w usta... Oboje byliśmy tacy świadomi... Tacy świadomi tego, co się dzieje... Boże, jak bardzo tego chciałem - szepnął i lekko spuścił głowę.

Pierwszy raz w życiu widziała, żeby się czerwienił.

- Dalej było dość zabawnie, bo chociaż po tamtej nocy Ally unikała mnie trochę, wiedziałem już, że wszystko się ułoży. To był ogień, po prostu ogień, a ja nie przypuszczałem, że mogę tak pragnąć kobiety... No i... Stało się.

- Hmm, „stało się”, dobrze powiedziane. - Skrzyżowała ręce i posłała mu zaczepny uśmiech.

- Po dwóch tygodniach, w czasie których nie pozwoliła się dotknąć, przysłała do mnie i popatrzyła jak na wariata. Stała tak i patrzyła bez słowa dobre kilka minut, zanim podeszła do mnie i powiedziała, żebym ją przytulił. Trzęsła jej się broda, w ogóle cała się trzęsła. A ja nawet nie wiem, jakim cudem wtedy zrozumiałem... Ale to ja kupiłem ten test, to ja mogłem przy niej być i to ja ocierałem łzy, kiedy na zmianę płakała i śmiała się, wyzywając mnie od rozplodowych idiotów... A ja? Szczerze mówiąc, nie pamiętam, czy ta guma poszła w strzępy, nie pamiętam, czy w ogóle była... Ale chyba tego chciałem, po prostu tego chciałem, chociaż nie zdawałem sobie z tego sprawy... No i... Pamiętam, jak zadzwoniłem do matki i włączyłem tryb głośnomówiący, a ona bez ogródek wypaliła: No nareszcie! Nie wiedziałem, co powinienem być zrobić, jak postąpić i co powiedzieć, ale byłem nieprzytomny ze szczęścia. Po prostu nieprzytomny! Byłem z kobietą, którą kochałem od tak dawna i która nosiła moje dziecko. Chyba totalnie wtedy zwario- wałem i myślę, że byłem znacznie gorszy niż Bradin... To znaczy... Znacznie gorszy niż Brade... by był.

Oczywiście nie obyło się bez śmiechu. Robert pogratulował mi „złotego strzału” i w ogóle chciał wydać przyjęcie, ale Al nie chciała przyjąć. Wtedy zrozumiałem, że nadal się boi. Że jednak po prostu się boi, mimo że starałem się nie odstępować jej na krok. Zresztą, sam czułem, że *coś* przewraca mi się w żołądku, kiedy znikala mi z linii wzroku, ale ja zawsze tak miałem. Teraz tylko jakieś dziesięć razy mocniej. To była jakaś paranoja. Wtedy postanowiłem, że potrzeba jej spokoju, a skoro ja jestem, kim jestem, a tutaj nie zniknę, nie pozwolę, żeby to uderzyło w nią znowu. Nie sprzedaliśmy tego domu nad morzem, ale postanowiłem wynieść się tam, gdzie Tom Rothfeld był nikim, a normalność nie nastanie za dziesięć lub dwadzieścia lat... Wyprowadziliśmy się do miejsca, które nazywała drugim domem. Do Stanów.

- Zdaje się, że coś pominąłeś! - Ally spojrzała na niego spod rzęs.

- Nie przypominam sobie - wykpił się.

- Tom?

- Jezus Maria, ty o tym powiesz. Czy ja muszę robić z siebie pantoflarza?

- Jesteś pantoflarzem! - wybuchła śmiechem.

- A powtórzysz to dzisiaj wieczorem?! - Uniósł brwi i popatrzył na nią w taki sposób, że już się nie odezwała. Potem tylko się uśmiechnął.

- Więc kupiliśmy coś w New Jersey, niezbyt duże, trochę na uboczu, a ja zrezygnowałem z grania.

To znaczy, nie całkowicie. Dalej grałem na koncertach z dość znanymi kapelami, ale raczej gościnnie i okazjonalnie. Pojechałem w trasę tylko jeden raz. Potem wiedziałem, że to nie ma sensu. Chodziło o takie bzdurne rzeczy, na które nie zwracasz uwagi, małe gesty, których nie pamiętasz, na przykład jak to, że nie umiesz pracować, bo czujesz, że ona nie śpi... Nie zaśniesz, póki nie dotkniesz jej brzucha... Więc wróciłem. I, Matko Boska, jestem producentem! Nigdy nie przypuszczałem, że skończę jak Horst, ale za czasów zespołu też odwalałem część jego roboty, więc miałem już nieco wprawy. Czasami jeszcze trochę mi tego brakuje. Tamtego życia, gitary, koncertów. Ale wtedy przylatujemy w odwiedziny do Niemiec i dajemy z Bobim takiego czadu w piwnicy, że potem przez tydzień leczymy bębenki. Poza tym gram dla niej. Lubię grać dla niej, a ona lubi mnie słuchać. Ma taką ulubioną piosenkę, jeszcze z pierwszej płyty. Nazywa się *Faithless* - *22, t. I. nie wiem, dlaczego ją lubi. Lubi też *Recall* - *8, t. I. Piosenki Brade'a nigdy więcej nie zagrałem. Zresztą Brade śni mi się czasem, ale nigdy nie śni mi się, kiedy jestem z nią. Wiem, to głupie, ale czasami myślę, że on po prostu nie chce być przy tym... Wtedy go nie ma. I nie śni mi się z czasów, gdy już byliśmy dorośli. W moich snach zawsze jesteśmy dziećmi. Bawimy się, rozmawiamy, siedzimy na daszku nad gankiem i roztaczamy jakieś bzdurne marzenia. Potem budzę się i myślę, że to przecież już było, że o tyle rzeczy chciałbym go zapytać, o tylu chciałbym mu powiedzieć, ale jak zasypiam, to wszystko z powrotem znika.

- Nie opowiedziałeś im jeszcze za co cię przymknęli - przerwała mu, choć Tom nie wiedział, że zrobiła to specjalnie.

- A uważasz, że to powód do dumy?

- Nie, ale to było śmieszne.

- Boże, no dobra... To jest dość krótkie i wcale nie było śmieszne! - Spojrzał na nią. - To raczej dowód na to, jak zamknięcie na 48 godzin może stać się największą karą twojego życia. Ludzie, dostawałem wtedy szału. A wszystko zaczęło się przez nią! Tak, przez nią! Bo uparła się, że nie chce, żebym był w sali, kiedy będzie rodzić się dziecko. Wyobrażacie sobie!" Moja własna kobieta nie pozwoliła mi, żebym tam był, kiedy przychodziło na świat moje własne dziecko! Wymyślała jakieś bzdur)', że zwyrzywa mnie z bólu, tak jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie...

- Miałam w planie cię ugryźć - wtrąciła.

- Ale nie chciałem jej denerwować i machnąłem na to ręką -kontynuował. - Wiedziałem, że, gdy przyjdzie co do czego, i tak zrobię swoje i byłem nawet spokojny, dopóki się nie zaczęło. Kiedy przywiozłem ją do szpitala, jadąc tak szybko, że do tej pory się dziwię, że żyjemy, oni zamknęli ją w jakimś pokoiku i zostawili mnie za drzwiami...

- Tom, nie musisz... - spojrzała na niego z czułością.

- Siedziałem tam, w tym korytarzu, na jakimś durnym, badziwnym krzeselku, jak jakiś dupek. I wtedy usłyszałem jej krzyk. Nie wiem, coś się ze mną stało. Coś pękło, coś...

- Prawda jest taka, że Tom rozwalił dwa krzesła na ścianie, a gdy lekarz wyszedł sprawdzić co się dzieje, to złamał mu nos. - Ally wyjaśniła sprawnie.

- Wybiłem mu ząb.

- Nos też miał złamany, nie umniejszaj sobie. - Zaśmiała się. - I wszedł tam. Wszedł właśnie w momencie, kiedy wszystko się skończyło, a pielęgniarka podała mi na ręce naszego syna.

- Pamiętam to... - powiedział już zupełnie innym tonem.

Uśmiechnął się, spuszczać głowę. Znow obliznął wargi, a przecież od tego mu pierzchły.

- I tak naprawdę tyle go widział, bo zaraz potem ktoś wezwał policję i wyprowadzili go

stamtąd - ciągnęła dalej.

- W kajdankach.

- I zamknęli, żeby trochę ochłonął. Nie mówię już o tym, na ile obciążył nas szpital, bo to już zupełnie inna bajka.

- Chwileczkę, to jest moja spowiedź czy twoja? Zaraz będziesz miała swój czas, żeby na mnie nadawać.

- Przestań, to było kochane. - Rozczuliła się.

- To było idiotyczne! Ale nie mogłem, po prostu nie mogłem... I właśnie tym sposobem, zamiast siedzieć z nią i z moim synem, siedziałem w kiciu z jakimiś popaprańcami. To było jeszcze gorsze niż ten korytarzyk. Ale kiedy powiedziałem im, za co tam byłem, zawołali strażnika, a ten przyniósł nam flaszkę. Powiedział, że musi się ze mną napić, bo takiego tu jeszcze nie mieli, a poza tym, zawsze trzeba się napić z facetem, któremu rodzi się syn.

- Wariat. - Ally pochyliła się, po czym potarła nosem o policzek Toma.

- Ale kochany. - Objął palcami jej skronie i pocałował ją z całych sił.

- Ej, ej, ej, ja was bardzo proszę, bez czułości mi tutaj! Jak wrócicie do domu, będziecie się miętosić, ile wlezie, ale teraz? To ma być dla potomnych!

- Boże, Dukan, jesteś sztywny, jakby ci ktoś wsadził kij od szczotki - powiedział Tom, nie przerywając pocałunku.

- Bez takich - oburzył się. - Tylko bez takich!

- To co, koniec tej spowiedzi?

- Koniec.

- Teraz ty, Al?

- No przecież ktoś musi wyprostować to, co on nabzdurzył!

- Będzie tak samo pikantnie?

- Nie. Będzie elegancko.

Podkład muzyczny: Sia - Breath me

*I oto jestem. Chodzę ulicami miasta, które znam tak dokładnie. Mijam kawiarenki i sklepy. Kolejne migające szyldy zmieniają się przed moimi oczami jak wtedy, kiedy przechodziłam obok nich codziennie, chodząc tą samą drogą przez lata. Trzy lata. Trzy lata mojego życia. Tak ważne i tak nieznaczące. Trzy już nie dziecięce lata, choć jeszcze nie do końca dorosłe - *I, t. I. Trzy lata, które po tych kolejnych wydają się tak śmieszne i bezbolesne, jak tylko można to dostrzegać z perspektywy życia. Idę, a ludzie mijają mnie tak zwyczajnie, nie zatrzymując wzroku, w natłoku swoich spraw śpieszą się gdzieś, pokonują kolejne metry, a ja z nimi. Moja ręka, złożona w jego dłoni... mocno się zaciska, a ja czuję go tak blisko. Idziemy w milczeniu i tylko natłok moich myśli miesza się z hałaśliwymi odgłosami ruchliwej ulicy... - *I, t. I. Podnoszę głowę, widzę wysokie budynki, których ostatnie piętra sięgają tak wysoko, że nie jestem w stanie ich dostrzec, (...) a obcy, mijający nas przechodnie - *I, t. I. przepływają obok mnie zupełnie niemo, będąc dla mnie tak samo bezimiennymi, jak ja jestem dla nich.*

Świat nie stanął w miejscu, choć w pewnym momencie tak bardzo tego chciałam. On nadal biegł do przodu, choć miałam wrażenie, że wszystko powinno zgasnąć i zniknąć. Potem, przez następne miesiące wydawało mi się, że żyję za karę. Bradin był miłością mojego życia, taką, jaka zdarza się tylko raz i nigdy nie odchodzi, choćby nie wiem, jakie decyzje miały później wydać się rozsądne. Więc...

Mam Toma, chociaż nie pragnął okupionego śmiercią wyboru, a on ma mnie, bo takiej decyzji przyszło mi dokonać. I chociaż czasem zastanawiam się, w jaki sposób wyglądałoby moje życie... I chociaż on zdaje sobie sprawę, że nigdy nie zapomnę... To nie ma żadnego znaczenia. Przecież teraz (...) *miałam iść z nim ręką w rękę i cieszyć się każdą chwilą* - *1, t. I. **Nauczyłam się.**

Teraz patrzę, jak Tom się uśmiecha, unosząc tylko jeden kącik ust. I spuszcza głowę. Idzie powoli, starając się stawiać niewielkie kroki - przecież musi tak bardzo uważać. Mocno wyciąga rękę w dół, a jego duża, opalona dłoń oplata tę całkiem malutką.

Ashton Allan Rothfeld, syn Toma... Prawda, że ładnie brzmi?

Pamiętam moment, w którym wparował do tej szpitalnej salki. Pamiętam to, jak dyszał, pamiętam jego wzrok i pamiętam, że właśnie wtedy dziecko otworzyło na mnie swoje oczy. Piękne brązowe oczy o migdałowym kształcie i trochę napuchniętych powiekach. To nie były oczy Brade'a, to były oczy Toma... A ja nie wiem, co się wtedy stało, ale chyba zwyczajnie rozplakałam się ze szczęścia. Coś mi ulżyło, coś jakby puściło, a ja wyłam jeszcze przez połowę tamtej nocy. Mówią, że niemowlęta rodzą się łyse i bez względu na to, co miałyby być potem, niebieskookie. Kolor oczu naszego syna nigdy się nie zmienił... Ash miał takie ładne długie rzęsy... Już wtedy był tak bardzo podobny do Toma...

W każdym razie teraz wiem, że w życiu kobiety nie ma nic piękniejszego niż to, gdy z każdym dniem dostrzegasz w swoim dziecku mężczyznę, którego kochasz. Jakąś jego cząstkę, jego nos, sposób, w jaki się uśmiecha. A ja kocham Toma... Teraz kocham go całym sercem i wiem, że to już nigdy się nie zmieni. Kiedyś myślałam, że to była namiętność, tylko namiętność... Coś, co tliło się w nas, kiedy na mnie patrzył, coś, co czułam, gdy przypadkiem mnie dotknął. Teraz wiem, że należało tylko pozwolić temu ożyć. Dopuścić do siebie... I jest jeszcze *coś*... Teraz kocham go inaczej. W końcu ktoś kiedyś nauczył mnie, że nie należy kochać tak, jakby się miało całą wieczność, a tak, jakby się miało tylko... **jeden dzień** - *16, t. I.

Ale miałam wspomnieć o tym, czego Tom się wstydzi. I zrobię to, przysięgam, że to zrobię! Więc! Pamiętajcie, jak się przechwalał wszem i wobec, że się nie ożeni, dopóki „absolutnie nie będzie musiał”?

Dobre sobie.

W ten dzień, kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży (dokładnie jakieś dziesięć minut po tym) - kiedy dopiero ledwo wracała mi świadomość tego, jak właściwie się nazywam i nie zdążyłam jeszcze nawet pomyśleć, Tom ukląkł i poprosił mnie o rękę. A nawet nie ukląkł. Ja siedziałam na jednym z kuchennych krzeseł i starałam się oddychać głęboko, a on usiadł na ziemi i położył dłonie na moich kolanach.

Żałuję, że nie nagrałam, jak bardzo go wtedy wyśmiałam. Ale tydzień później zdałam sobie sprawę, jak mocno go to zabolalo, chociaż robił wszystko, by nie było tego po nim widać. Myślę, że właśnie wtedy znowu zaczął mieć te swoje wątpliwości: „czy ja tego chcę”, że to „jego wina”, „czy jestem choć trochę szczęśliwa” i czy nie wolałabym, żeby jego dziecko nie było... jego. Po tygodniu powiedział, że dłużej tak nie wytrzyma i że albo ja go zechcę, albo on odchodzi. Wiedziałam, że blefował, wiedziałam, że nie zrobiłby nawet kroku, ale sposób w jaki to powiedział... Wyraz, jaki miały wtedy jego oczy... Zgodziłam się. Zresztą jego oczy od pewnego czasu już zawsze wyglądały w trochę inny sposób. Brązowe, przepelnione odrobiną bólu. Myślę, że to jest to, co zostało w nim po śmierci Brade'a i chociaż on o tym nie mówi, a ja nie staram się pytać, widzę to właśnie tam, właśnie w nich.

Miesiąc później byliśmy już małżeństwem, a ślub odbył się w małym kościółku w Zwickau, żeby ograniczyć formalności. Przyszli tylko najbliżsi nam ludzie, przyjaciele i rodzina. Tym razem już nie zobaczyłam swojej matki.

I nie chciałam, żeby Tom nosił obrączkę, nie pasowała mu. Chociaż on twierdził, że to przecież symbol. Ale ja wiedziałam, że z nią czy bez niej i tak nic się nie zmieni, chciałam więc, by było inaczej. Może zawsze byłam dziwna, a może tylko sentymentalna, ale zamiast obrączki dla niego kupiliśmy łańcuszek. Zwyczajny, srebrny łańcuszek z metalową zawieszka, taką wojskową o podłużnym kształcie. Powiedziałam, że chcę, żeby wygrawerował na nim to, w co wierzy. Żeby kazał napisać, co tylko chce. I teraz widnieje na nim parę zdań, parę najważniejszych zdań mojego życia.

*Nowy Jork nigdy nie zasypiał. Był jak machina, którą ktoś kiedyś wprowadził w ruch i już nie umiał jej zatrzymać. - *I, t. I.*

Czasami zastanawiam się, dlaczego zawsze tu wracam... Czemu zamykając kolejny etap życia, znajduję się wciąż i od nowa... tutaj.

Może dlatego, że koniec zawsze jednocześnie jest początkiem?

Czasami myślę, że w moim życiu wbrew wszystkim regułom wszystko miało swój powód. Jakąś mistyczną przyczynę niedostrzegalnie połączoną z konsekwencją. Teraz widzę to tak dokładnie. Miałam zrozumieć, że potrafię go kochać, że żadna z naszych chwil nie stała się przypadkiem, a każda była tylko zapowiedzią tego, jak bardzo możemy być szczęśliwi. Jak bardzo jesteśmy. Tom kocha mnie ponad życie, a ja kocham go za to, że oddał mi moje z powrotem. I dał więcej, dużo więcej...

Jest moją siłą, kiedy budzę się u jego boku i obsesją, gdy przy nim zasypiam. *Jest wszystkim, czego mogłam pragnąć i o czym nawet nie starałam się marzyć.*

I teraz, gdy spowiadam się przed Wami już po raz ostatni, poprzysięgam.

Że będziemy tu nadal, żyć i trwać, zakłęci w setkach zdań i tysiącach słów, dodając siły, wiary i nadziei, oraz udowadniając, że wszystko, co kiedyś się kończy, w tej samej chwili daje czemuś początek. I chociaż dzisiaj słowa już przestaną płynąć, i choć karty historii dzisiaj zamkną się, by błędąc, nasz los wciąż dopisuje kolejne rozdziały, prowadząc nas po krętej drodze życia. Od teraz jednak nikt nie ułoży ich w litery... Będą trwać w marzeniach, myślach i otartych łzach, które na zawsze weźmiecie ze sobą. Możliwe, że kiedyś nas spotkasz lub spotkałeś. Możliwe, że widzisz nas codziennie. Idziemy gdzieś, trzymając się za rękę, a Ty mijasz nas, dokładnie tak, jak tych zupełnie bezimiennych.

Miałam nauczyć się tego, że ból przyćmiewa ból, żeby w końcu móc zrozumieć jeszcze głębsze pojęcie tego, co starożytni nazywali fatum, a co obecnie nazywamy przeznaczeniem.

I choćbyśmy, nie wiem jak mocno, nie umieli się pogodzić lub go zaakceptować; choćbyśmy przeklinali los, nie oszczędzili żadnych bogów; nie wiem, jak bardzo chcieli zamknąć wrota życia; cierpieli tak mocno, by zatracić siebie... Przecież nie wiemy, co jeszcze przed nami.

A Tom?

Choć nie przypuszczałam, że kiedykolwiek jeszcze będzie to możliwe, dał mi szczęście.

I choć może nie powinnam tego mówić, nie powinnam ,
czasami śpiewał...

*Pytasz mnie, jak stworzyć miłość tak piękną i niedoścignioną, by echa jej słów odbijały się po stokroć, ożywając w umysłach raz po raz od nowa. Pytasz, jak dobierać zdania, by dźwięki melodii nigdy nie ustały, a gwarny szum braw był tak samo wyraźny jak krople kapiących łez, które słyszałeś tylko w swojej głowie. Pytasz mnie, nie dostrzegając, że setki zdań i tysiące słów kiedyś obrócą się w nicość, pozostawiając po sobie jedynie blady ślad istnienia. To nie finezja słów i kolejność zdań będzie tym, co zapamiętałeś. To jedynie zarys obrazu sprzed Twoich oczu stworzy wspomnienie, którego nigdy nie stracisz. - *21, t. II.*